

KINGA LITKOWIEC

ON
TU
RZĄDZI

MYSTIC #1

Love
Book

KINGA LITKOWIEC

SON
TU
RZĄDZI



MYSTIC #1

Love
Book



Rozdział pierwszy

Mieszkańcy Upper East Side potrafią dobrze się bawić. Tego jestem pewna od dnia, w którym rodzice zabrali mnie na pierwsze w moim życiu przyjęcie. Miałam trzynaście lat i pokochałam świat luksusu, oglądając go zza kulis. Teraz, w wieku dwudziestu lat, nie wyobrażam sobie miejsca, w którym mogłoby być mi lepiej. Dziś jest ważny dzień, oficjalnie zaczynają się wakacje. Można by pomyśleć, że świętują tylko ci, którzy choć na chwilę mogą zapomnieć o nauce. Nic bardziej mylnego. Każda okazja jest dobra, by ją uczcić.

– Powinnaś założyć coś eleganckiego – nakazuje mama, wchodząc do garderoby.

Eleganckiego i z klasą... Przewracam oczami, wiedząc, że tego nie zobaczy.

– Jasne. Coś eleganckiego – powtarzam przeciągle, obejmując wzrokiem sukienki przede mną. – Czy ta sukienka jest wystarczająco elegancka? – pytam, sięgając po obcisłą czerwoną kieckę.

– Chyba sobie żartujesz. Ledwo zasłania ci tyłek – odpowiada z niesmakiem. – Będzie gubernator, burmistrz, najważniejsi biznesmeni i celebryci, a ty chcesz wyglądać jak dama do towarzystwa!

– Ale wciąż dama. – Puszczam do niej oczko, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu. – Daj spokój. Co się stanie, jeśli założę krótką sukienkę? Zwolnią cię z pracy? Poczekaj... Nie mogą, bo masz własną firmę. Ojciec także. Po co mam udawać, że jestem damą?

– Raven, nie prowokuj mnie.

– Dobrze... Co powiesz na skromną sukienkę w kolorze pięknej butelkowej zieleni?

Sięgam po nią i liczę, że tym razem nie usłyszę sprzeciwu. Co prawda jest krótka i także obcisła, ale sięga mi do połowy ud, a dekolt jest wyjątkowo skromny. Kupiłam ją tylko dlatego, że spodobał mi się kolor. Nie sądziłam, że kiedykolwiek ją założę.

– Może być. Szykuj się, limuzyna zabierze nas za godzinę.

Kiedy wychodzi, idę do sypialni i siadam przed toaletką, by sprawdzić, czy mój makijaż wygląda perfekcyjnie. Mając pewność, że wszystko jest w porządku, prostuję włosy, po czym zakładam sukienkę. Jestem gotowa znacznie przed czasem, dlatego postanawiam zadzwonić do przyjaciółki. Z Emily znam się od dziecka, jesteśmy jak siostry i przysięgam, że nie możemy bez siebie żyć. Gdy odbiera telefon, słyszę gwar.

– Gdzie jesteś?

– Poszłam na zakupy. A ty? Jeszcze w domu?

Wiem, że nie porozmawiamy zbyt długo. Em na zakupach myśli tylko o nowych ciuchach.

– Tak, niedługo wychodzę. Chciałam się upewnić, czy nie zmieniłaś zdania.

– Nie tym razem, Raven. Nie chcę oglądać swojego ojca z dziwką, która mogłaby być jego córką.

Zaciskam powieki, przeklinając się w myślach. Nie powinnam schodzić na żaden temat, który przypomni jej o zdradzie ojca.

– Jeśli chcesz, mogę przypadkiem oblać ją szampanem.

– Oblej, ale benzyną, a później podpal tę wywłokę.

– Z twoją mamą dalej jest źle? – pytam z troską.

Pani Rose fatalnie zniosła informację o zdradzie męża.

– Jedzie na antydepresantach, które pewnie niedługo będą potrzebne także i mnie.

– Ty masz zakupy.

– Tak, ale nawet one przestają mnie cieszyć. Łażę sama z kartą ojca, której nie zdążył jeszcze zablokować, i zamierzam wydać majątek na sukienki od Prady i Chanel. To i tak niewielka zemsta.

Wzdycham cicho. Nie wiem, co jej powiedzieć, bo nie wyobrażam sobie być na jej miejscu. Mój tato kocha mamę i w życiu by jej nie zdradził.

– Muszę lecieć. Nie przesadz z wydawaniem forsy ojca.

– Postaram się nie wydać dziś wszystkiego. Baw się dobrze i poderwij kogoś!

– Rozejrzę się – mówię ze śmiechem. – Kocham cię!

– Ja ciebie też.

Potrzebuję chwili, by poukładać myśli i wyrzucić z głowy żal, który czuję po tej rozmowie. Rany są jeszcze świeże i za każdym razem, gdy rozmawiamy o tym, co zrobił ojciec Em, mam ochotę wydrapać mu

oczy. Jakim sukinsynem trzeba być, by z dnia na dzień zostawić rodzinę dla jakiejś blond wywłoki?

Opuszczam sypialnię, schodzę na dół. Na środku salonu stoi mama.

– Ojciec już na nas czeka – mówi z pretensją w głosie. – Nie powinniśmy się spóźniać.

– Przepraszam. Zadzwoiłam do Emily, po krótkiej rozmowie o jej matce musiałam dojść do siebie.

– Och... Jak ma się Rose?

Wychodzimy z domu i ruszamy do limuzyny. Kierowca otwiera nam drzwi, dołączamy do taty.

Kiedy siadam na swoim miejscu, patrzę na mamę.

– Pani Gordon nie ma się najlepiej. Podobno bierze silne antydepresanty.

– Jej mąż to skończony palant.

– Andrew i Rose to nie nasz problem – wtrąca nerwowo ojciec.

– Emily jest moją przyjaciółką – odzywam się wściekła.

Ojciec myśli tylko o sobie i o swojej rodzinie. Owszem, dba o nas, ale jego brak empatii czasami mnie przeraża. Państwo Gordon byli niegdyś naszymi przyjaciółmi. Po ich głośnym rozstaniu ojciec uznał, że lepiej trzymać się od nich z daleka, by nie prowokować nikogo do plotek na nasz temat. Dbanie o wizerunek to główny cel wielkiego Eliota Graya. Tato jest aktorem na emeryturze, obecnie właścicielem wytwórni filmowej zajmującej się produkcją głównie horrorów i filmów kryminalnych. Znany i ceniony biznesmen, który dba o swoją reputację, jakby była wyznacznikiem jego wartości. Kiedyś taki nie był, wszystko zmieniło się w dniu, w którym wybuchł skandal z jego nazwiskiem na czołówkach gazet. Piętnaście lat temu ojciec założył wytwórnię i zatrudnił kilku swoich najlepszych przyjaciół. Wśród nich był Harvey Martin, który jak okazało się po dwóch latach, molestował seksualnie początkujące aktorki, obiecując im wielką karierę. Mimo że ojciec o tym nie wiedział i nie miał nic wspólnego z tą sprawą, oberwał bardziej niż Martin, a istnienie jego wytwórni stało się pod znakiem zapytania. Nie pamiętam tego okresu, miałam zaledwie pięć lat, jednak mama opowiadała mi, jak ciężko było im przez kolejne dwa lata. Ludzie jednak zapomnieli, pojawiły się nowe skandale, a ojciec uratował swoją firmę.

W ciszy dojeżdżamy na miejsce. Przyjęcie z okazji rozpoczęcia wakacji odbywa się w hotelu Escala. Najdroższym i najbardziej luksusowym w stanie Nowy Jork. Jego właścicielem jest Hugo Sparks, jeden z najbogatszych biznesmenów według magazynu „Forbes”, a także ojciec Zaca – największego sukinsyna, jakiego w życiu poznałam.

– Przywitaj się – nakazuje mama, widząc zbliżającego się do nas Huga.

Uśmiecham się i robię to szczerze, bo mężczyzna jest sam. Trzy lata temu rozwiódł się z żoną. Dorothy wyjechała do Europy, zostawiając syna pod opieką męża, a plotki głoszą, że nie była to dla niej ciężka decyzja. Wcale jej się nie dziwię. Gdybym spłodziła nasienie szatana, również spieprzałabym jak najdalej.

Po oficjalnym powitaniu i wysłuchaniu kilku słów pana Sparksa, przechodzimy do głównej sali bankietowej, w której zaczyna się prawdziwa zabawa. Korzystając z tego, że rodzice idą się witać z przyjaciółmi, biorę kieliszek szampana i przechodzę na drugą stronę sali, wpatrując się w zespół jazzowy, który właśnie rozpoczyna kolejny kawałek. Dlaczego na początku każdego przyjęcia musi rozbrzmiewać ta muzyka?

– Pięknie prezentujesz się od tyłu.

Na dźwięk głosu Zaca fala nieprzyjemnego gorąca zalewa całe moje ciało. Odwracam się wolno w jego stronę i przyglądam mu się przez chwilę w milczeniu. Przechylam głowę na bok i mrużę oczy.

– Zbyt szybko ucieszyłam się brakiem twojej obecności.

– Uwierz mi, skarbie, wolałbym być gdzie indziej, ale ojciec nie pozwoliłby mi na to.

– Powinieneś przemyśleć ucieczkę z kraju.

– Nie zrobiłbym ci tego.

Odchodzę od niego, wiedząc, że jeszcze kilkakrotnie będę musiała znieść widok jego twarzy. Zauważam rodziców, rozmawiają z mężczyzną, którego widzę po raz pierwszy. I, cholera, chcę go poznać. Wysoki, idealnie zbudowany brunet z dwudniowym zarostem i powalającym uśmiechem. Sprawia, że zapominam o krótkiej wymianie zdań z Zacem. Z wielką chęcią podchodzę do rodziców, by przyjrzeć się z bliska tajemniczemu mężczyźnie.

– Dobrze, że jesteś. – Ojciec wyciąga do mnie rękę. – Poznaj moją córkę Raven. Raven, to mój przyjaciel, James Collins.

– Witaj, Raven. Kiedy ostatnio cię widziałem, byłeś jeszcze dzieckiem.

Jego głęboki głos sprawia, że przez chwilę jestem w stanie jedynie mu się przyglądać. Na szczęście odzyskuję pewność siebie, zanim wychodzę na skończoną kretynkę.

– Bardzo mi miło pana poznać, ale z tego, co rozumiem, nie widzimy się po raz pierwszy.

– James wyjechał do Europy dziesięć lat temu. Wcześniej pracował w mojej wytwórni jako koordynator, ale skończył studia i postanowił stworzyć coś swojego. Jak widać, udało mu się to. Jest teraz właścicielem magazynu „New York News”.

– Imponujące – komentuję, nie kryjąc podziwu.

„New York News” jest znanym magazynem opisującym najważniejsze wydarzenia w kraju i na świecie. Nie brakuje w nim także plotek o celebrytach i modowych ciekawostek. Świat sportu, mody, biznesu i gwiazd – wszystko w jednym miejscu.

– Prawda? – bardziej stwierdza, niż pyta mama. – Jest na rynku od czterech lat, a już wzbudza zachwyty.

Uśmiecham się i na moment nawiązuję z nim kontakt wzrokowy, a całe moje ciało zaczyna drżeć. Robi mi się gorąco, nie poznaję samej siebie i wiem, że muszę stąd odejść. Jak najszybciej.

– Miło było pana poznać – mówię przez ściśnięte gardło, po czym wycofuję się ostrożnie.

Całe szczęście, nikt mnie nie zatrzymuje, ale wydaje mi się, że James na mnie patrzy. Może to dlatego, że chciałabym, by tak właśnie było. Ile on ma lat? Sprawia wrażenie dość młodego, ale to może mylić. Moja mama także nie wygląda na kobietę po czterdziestce, a jednak za trzy lata będzie świętować pięćdziesiąte urodziny. O ojcu mogę powiedzieć to samo. Jest o rok starszy od mamy, ale wcale nie wygląda na pana w średnim wieku. A więc James może mieć zarówno trzydzieści, jak i czterdzieści lat. Nie wiem, po co w ogóle o tym myślę.

Przez następną pół godziny witam się z kolejnymi ludźmi, wymieniam z nimi grzecznościowe zwroty i powoli zapominam o mojej dziwnej reakcji na tego mężczyznę. Staram się unikać Zaca, który wyraźnie się na mnie czai. Jest jak zaraza, której nie można się pozbyć. W końcu nadchodzi pora kolacji, więc idę w stronę stolików, by odnaleźć swój. Gdy dostrzegam rodziców, którzy siadają obok Jamesa, robi mi się słabo. Wiem, że moje miejsce jest obok niego, i nie wiem nawet, czy się z tego cieszę, czy wręcz przeciwnie. Siadam na krześle, a już po kilku sekundach do moich nozdrzy dochodzi mocny zapach perfum mężczyzny.

– Raven, rozmawialiśmy z Jamesem o twoich studiach – odzywa się ojciec.

– Tak? – pytam skołowana.

Jeśli zaczniesz się znów o to kłócić, przysięgam, że nie będę się hamować ze względu na miejsce, w którym jesteśmy. Kiedy się dowiedział, że planuję iść na dziennikarstwo, wpadł w furję i przez dwa miesiące się do mnie nie odzywał. Jakbym wyrządziła mu tym wielką krzywdę, bo przecież powinnam iść w jego ślady.

– Jeśli chcesz, możesz przyjść do mnie na staż – mówi James, czym zupełnie mnie zaskakuje. – Wiem, że są wakacje i z pewnością chciałabyś odpocząć...

– Nie! Znaczą tak. Znaczą... – Biorę głęboki wdech. – Chętnie przyjdę do pana na staż – odpowiadam z uśmiechem.

– Raven marzy się kariera w telewizji – komentuje mama.

– To prawda, ale bez doświadczenia nie czeka mnie żadna kariera – mówię przez zaciśnięte zęby.

– W takim razie zapraszam w poniedziałek.

James podsuwa mi swoją wizytówkę. Kiedy po nią sięgam, nasze dłonie stykają się przez ułamek sekundy. Wywołuje to we mnie dreszcze. Może ten staż jest złym pomysłem? Dwa, trzy dni i on się zorientuje, że małolata, która jest córką jego przyjaciela, ma fantazje z nim w roli głównej.

Po kolacji wszyscy przechodzą na parkiet, by bawić się do późnych godzin nocnych. Ja jednak po raz pierwszy tracę ochotę na jakąkolwiek zabawę. Zostaję przy stoliku, by przez chwilę odetchnąć, jednak nie jest mi to dane. Już po kilku minutach na miejscu Jamesa siada Zac.

– To nie twoje miejsce – syczę, czując narastającą irytację.

– Zatańcz ze mną.

– Prędzej skoczę pod rozpędzony autobus.

– Jak chcesz. – Wstaje i patrzy na mnie z góry w mrozący krew w żyłach sposób. – Myślałem, że chcesz dowiedzieć się czegoś o ojcu twojej najlepszej przyjaciółki.

– Czekaj! – Łapię go za nadgarstek. – O czym mówisz?

W odpowiedzi podaje mi dłoń, zapraszając do tańca. Przewracam oczami i wypuszczam głośno powietrze, po czym wstaję i pozwalam mu prowadzić się na parkiet. Obejmuje mnie jedną ręką w pasie, a drugą łapie moją dłoń i splata nasze palce.

– Co chciałeś mi powiedzieć?

– Podśledzałem właśnie ciekawą wymianę zdań między Gordonem i moim ojcem.

– O czym rozmawiali?

Obraca mnie, celowo wszystko przeciągając. Kiedy wracamy do poprzedniej pozycji, posyła mi lubieżny uśmiech.

– Lepiej rozmawiałoby się nam w odosobnionym miejscu. Bez ubrań.

– Nie zaciągniesz mnie do łóżka, Zac. Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, zrób to teraz albo sobie odpuść. Nie będę wchodzić z tobą w żadne gierki.

– Przecież lubisz gierki i ostry seks, Raven – szepcze mi do ucha. – Nie zaprzeczysz.

Zaciskam zęby i odliczam do dziesięciu. Kątem oka zauważam moich rodziców, którzy na mnie zerkają. By nie wywołać jakichkolwiek pytań z ich strony, zmuszam się do uśmiechu.

– Masz trzy sekundy. Po nich kończymy taniec.

– Ojciec kazał Gordonowi jak najszybciej spłacić dług.

– Dług? Przecież ten facet śpi na forsie.

– Jak widać nie.

– Jesteś pewien, że właśnie tego dotyczyła ich rozmowa?

– Nie jestem głupi, skarbie. Tatuś Emily ma poważne problemy finansowe. Jego nowa dziewczyna z pewnością nie będzie tym zachwycona.

– On i pani Rose nie mają jeszcze rozwodu – mówię pod nosem.

– Widziałem już takich jak on. Zrobią wszystko, byle tylko się uratować. Wiesz, że zaczną szukać pieniędzy u żony. Ojciec mu nie odpuści.

Tego byłem pewna. Sparks miał wiele za uszami i choć nikt nigdy nie złapał go za rękę, wszyscy wiedzieli, że nie jest to człowiek z nieskazitelną reputacją.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Może nie jestem taki zły, jak myślisz.

– Jesteś człowiekiem, który nie robi nic za darmo. Każdy twój gest niesie za sobą ukryte intencje.

Muzyka się kończy. Przerywamy taniec, a Zac pochyla się delikatnie, unosi moją dłoń i całuje jej wierzch.

– To nie będzie nasz ostatni taniec – mówi takim tonem, jakby mi groził, po czym znika w tłumie.

Rozglądam się dookoła, nieco rozkojarzona rozmową z Zacem. Nagle zauważam Jamesa, który ukradkiem mi się przygląda. Nasze spojrzenia krzyżują się przez jedną krótką chwilę, co ponownie sprawia, że nogi się pode mną uginają. Nie wiem nawet, o czym chcę opowiedzieć Emily w pierwszej kolejności. O tajemniczym mężczyźnie czy niepokojących informacjach na temat jej ojca.

Wracam do stolika, sięgam do torebki i wyciągam komórkę, po czym wysyłam wiadomość do przyjaciółki.

Raven: Jutro musimy porozmawiać. To cholernie ważne.

Odpowiedź od niej przychodzi niemal natychmiast.

Emily: Wpadnę na śniadanie o ósmej.

Jakby tego było mało, do oddalonego o kilka metrów stolika podchodzi Andrew Gordon ze swoją młodą kochanką. Rzuca mi przelotne spojrzenie, ale najwidoczniej peszy go mój widok. Ja jednak przyglądam mu się bez skrępowania. Dziewczyna, dla której rzucił żonę, mogłaby być jego córką. Niewiele o niej wiem. Jedyne to, że studiuje psychologię i kocha wydawać pieniądze Gordona. Mieszkam w mieście, w którym operacje plastyczne są jak zakupy, a mimo to na widok blondynki ze sztucznym biustem robi mi się niedobrze.

Przez resztę wieczoru próbuję się dobrze bawić, ale nie wychodzi mi to najlepiej. Wciąż coś mnie rozprasza i zajmuje moje myśli. W końcu dochodzę do wniosku, że pora wrócić do domu i położyć się spać. Jutrzejszy dzień zapowiada się na dość długi.

Rozdział drugi

Emily punktualnie zjawia się w moim domu. Tilly, nasza gosposia, przygotowuje dla nas śniadanie na tarasie, gdzie możemy spokojnie porozmawiać.

– Co się dzieje? Mam nadzieję, że to coś dobrego.

Odnoszę wrażenie, że jej niebieskie oczy wypalają mi dziurę w głowie. Nienawidzę, gdy tak na mnie patrzy, a robi to za każdym razem, gdy się niecierpliwi.

– Mam dwie wiadomości.

– Niech zgadnę... Jedną dobrą, drugą złą?

– Dokładnie tak.

– Na szczęście nie są to dwie złe wiadomości. Zaczynij od dobrej.

– Kojarzysz magazyn „New York News”?

– Oczywiście. Co z nim?

– Poznałam wczoraj jego właściciela. Okazał się cholernie seksownym mężczyzną i zaproponował mi staż u siebie.

Jej oczy otwierają się szeroko, a usta układają w literę O. Chwilę trwa, zanim się odzywa.

– Będziesz pracować z jakimś ciachem? Nie wiem nawet, czy się cieszę, czy jestem zła, bo przez to nie będę miała cię przez całe wakacje. Mam nadzieję, że jest warty tego poświęcenia... Zresztą, zaraz sama sprawdzę.

Wyciąga telefon i skupia się już tylko na nim.

– Co robisz?

– Szukam właściciela NYN. Jak on się nazywa?

– James Collins.

Kilka sekund później jej usta otwierają się jeszcze szerzej.

– O cholera! On jest naprawdę gorący! Ile ma lat?

– Nie mam pojęcia. Nie wpadłam na to, żeby od razu go stalkować.

– Całe szczęście, że masz mnie. James Collins, lat trzydzieści pięć, kawaler, właściciel popularnego magazynu „New York News”, a także pasjonat sportu i kina. Widzisz? Wiesz już wszystko.

Trzydzieści pięć lat to wiek, który skreśla go jako mojego potencjalnego partnera.

– Szkoda, że nie jest choć trochę młodszy – mówię z grymasem.

– Żartujesz? To idealny wiek! Facet w tym wieku to najlepszy okaz do złapania! Pomyśl tylko, ile może potrafić w łóżku! Poza tym zarabia kupę kasy i nie musiałabyś szukać sobie byle jakiej pracy, żeby się uniezależnić od rodziców.

– Chcę pracować. W przeciwnym razie nie będę niezależna. Przecież to, co proponujesz, to jedynie uzależnienie się od kogoś innego.

– Nienawidzę, kiedy mówisz jak feministka.

– Nie myl samodzielności z feminizmem.

– No dobrze. Do pana przystojniaka jeszcze wrócimy. Mów lepiej, co to za zła wiadomość.

Już zdążyłam o niej zapomnieć, ale teraz muszę powiedzieć przyjaciółce o tym, czego się dowiedziałam. Nawet jeśli źródło tej informacji nie jest do końca wiarygodne, nie darowałabym sobie, gdybym wszystkiego jej nie przekazała.

– Wczoraj Zac mi powiedział, że podsłuchał rozmowę swojego ojca z twoim. Wynika z niej, że twój wisi kupę kasy ojcu Zaca.

– Co? Czekaj, to niemożliwe. Ojciec zarabia dużo forsy i nawet ta tleniona pinda nie byłaby w stanie wszystkiego wyssać. Nie w tak krótkim czasie. Poza tym wczoraj płaciłam za zakupy jego kartą.

– To rzeczywiście wygląda dość dziwnie, ale musiałam ci o tym powiedzieć.

– Zac to idiota. Mógł to zmyślić albo źle zrozumiał ich słowa.

Faktycznie, łatwiej uwierzyć w to wyjaśnienie niż w to, że Gordon ma długi. Jego firma świetnie prosperuje, gdyby coś było nie tak, wszyscy by o tym wiedzieli. Mimo to coś nie daje mi spokoju, ale nie dzielę się tą wątpliwością z przyjaciółką, która najwidoczniej już zapomniała o tym, co jej powiedziałam.

– Właśnie oglądam klatę twojego nowego szefa. Chcesz zobaczyć, czy wolisz zrobić to na żywo? –

pyta, szczerząc się do telefonu.

- Nie chcę. – Zasłaniam twarz dłońmi. – Już przez jego oczy nie mogę zasnąć.
- Gdybyś zmieniła zdanie, to przejrzyj jego Instagrama.
- Nie zmienię.

Emily śmieje się ze mnie, a ja mam ochotę rzucić w nią czymś ciężkim. To naprawdę nie jest zabawne. Ten facet siedzi mi w głowie, a nawet go nie znam. Jakby tego było mało, postanowiłam pracować u niego przez wakacje, choć miałam w tym czasie opalać się na plaży i dobrze bawić w klubach. Jakim cudem popełniłam taką głupotę i zgodziłam się na staż?

- Swoją drogą, mama czuje się już chyba lepiej. – Głos mojej przyjaciółki poważnieje.
- To cudowna wiadomość. Moja mama chciała ją odwiedzić, ale nie była pewna, czy to dobry pomysł.

– Myślę, że towarzystwo dobrze by jej zrobiło, ale teraz wciąż nie jest tą kobietą, którą wszyscy znają. Mam nadzieję, że niedługo będzie w stanie odstawić leki.

- To, jak ta zdrada na nią wpłynęła, jest straszne – stwierdzam zamyślona.

Wygląda na to, że w przypadku pani Rose miłość była prawdziwa i bezgraniczna. Gdyby nie kochała swojego męża, nie byłaby teraz w takim stanie. Tym bardziej jest mi jej żal. Kochała kogoś, kto okazał się niewarty nawet jednej łzy. Andrew Gordon świetnie grał troskliwego męża i ojca.

- Dlatego nigdy się nie zakocham – mówi Emily z pewnością w głosie.
- Nie byłabym taka pewna. W końcu trafi nawet Ciebie.

– Żartujesz? Dobry seks i zero zobowiązań. To jedyny związek, na jaki mogłabym się zgodzić. Nie mam zamiaru zamienić się w matkę. Najpierw nie widziała świata poza ojcem, a teraz zobacz, do czego ją to doprowadziło. Nigdy nie pozwolę nikomu złamać sobie serca. Jeśli mi nie wierzysz, mogę to zapisać na kartce i podpisać własną krwią.

Śmieję się, ale po chwili dociera do mnie, że Emily wcale nie żartuje. To przykre, bo zasługuje na miłość. Przyzna to każdy, kto lepiej ją zna. Dla wielu ludzi jest rozpieszczoną egoistką, dla której zabawa to jedyna forma rozrywki, ale ja wiem, że to nieprawda. Jest najlepszą przyjaciółką, która bez wahania się poświęca, gdy zachodzi taka potrzeba. Jednak dla tych, którzy zajdą jej za skórę, jest bezwzględna, i właśnie dlatego ludzie uważają ją za wredną sukę.

- Pójdę już. Wieczorem idziemy do klubu uczcić to, że masz nową pracę! – krzyczy, odchodząc.

Nie zdążyłam zaprotestować, ale może to i dobrze, bo szybko sobie uświadamiam, że powinnam się zabawić. Przyjęcie z okazji rozpoczęcia wakacji nie wyszło tak, jak się spodziewałam, więc warto to nadrobić. Już za dwa dni zaczynam staż i nie chcę o tym myśleć. Mam nadzieję, że nie będę widywać Jamesa zbyt często. Najlepiej, gdybym nie widywała go w ogóle. Kilka dni i zapomnę, że ten mężczyzna zawrócił mi w głowie.

Gdy nadchodzi wieczór, czekam na Emily. Powinna się zjawić lada chwila. Wcisnęłam się w czarną obcisłą sukienkę, zrobiłam mocny makijaż, a długie włosy w odcieniu czekoladowego brązu upięłam w wysoki kok. Wsuwam na stopy czarne szpilki, gdy słyszę dzwonek domofonu. Po chwili Emily wpada do mojej sypialni z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Wow – wyduszam, widząc, jak zjawiskowo wygląda.

Jej blond fale opadają na odsłonięte ramiona, a czerwona sukienka i usta pociągnięte szminką w tym samym kolorze, dodają jej seksapilu. Nawet ja mam problem z oderwaniem od niej wzroku.

- Ty też wow – mówi rozbawiona. – Gotowa?
- Teraz nie wiem. Chyba nie chcę nigdzie z tobą iść.
- Ruszaj się, kierowca na nas czeka!

- No dobrze. – Wstaję i idę do wyjścia, łapiąc po drodze torebkę. – Gdzie jedziemy?

– Myślałam o Sparksie, ale nie chcę niszczyć sobie dnia twarzą Zaca, który z pewnością spędza każdy wolny wieczór w klubie tatusia. Więc chyba Roof Gardens.

- Super. Ja też nie chcę oglądać zakazanej mordy tego kretyna.
- Pewnie nawet jego ojciec nie chce jej oglądać.

Śmieję się, pokonując schody, bo to naprawdę możliwe. Zac jest zakochanym w sobie idiotą, który myśli, że za pieniądze kupić może dosłownie wszystko. Wydaje mu się, że jest królem, ale w rzeczywistości mało kto potrafi znieść jego towarzystwo. Chodziłam z nim do liceum i bardzo źle wspominam ten okres.

Zastraszył całą szkołę, bo przecież mógł to zrobić. Tym bardziej że jego ojciec co roku wykladał na nią ogromne sumy i żaden z nauczycieli nie miał odwagi zareagować, by nie stracić tej forsy.

Pół godziny jazdy i jesteśmy na miejscu. Ustawiamy się w kolejce dla VIP-ów, ciesząc się z widoku znajomego ochroniarza. Zwykle liczymy na odrobinę szczęścia, gdy chcemy zajrzeć do znajomych klubów. Nie zawsze jest łatwo, gdy nie ma się skończonych dwudziestu jeden lat.

– Dawno was nie było – komentuje ochroniarz, kiedy przed nim stajemy.

– Studia – odpowiada z uśmiechem Emily. – Chciałyśmy się trochę rozerwać.

Mężczyzna wzdycha, kręcąc przy tym głową.

– Nie rzucajcie się w oczy, lubię tę robotę.

– Spokojnie. Jeśli cię wyrzucą, załatwię ci pracę u ojca – odpowiadam, biorąc od niego opaskę dla VIP-ów.

W środku przechodzimy przez główną salę i wkraczamy do kolejnej, w której muzyka nie jest tak głośna, dzięki czemu da się w niej rozmawiać. Siadamy przy barze i zamawiamy drinki, po czym ruszamy z nimi do jednego z wolnych stolików.

– Pijemy i idziemy tańczyć – mówi Emily, po czym pociąga duży łyk alkoholu.

– Jak dla mnie plan idealny.

– Kiedy tu szłyśmy, wydawało mi się, że widziałam Jaspера.

– Obyś się myliła. Nie mam ochoty na kolejną rozmowę o tym, dlaczego nie mogę dłużej z nim być.

– Sama tego nie rozumiem. – Wzrusza ramionami.

– Naprawdę? Emily, proszę cię.

– Przepraszam! Bogaty, przystojny, z wpływowej rodziny. Czego chcesz więcej?

– No nie wiem... Miłości? Jakiegokolwiek głębszego uczucia?

– A ty znowu o tym. Jesteś jeszcze młoda, nie potrzebujesz kandydata na męża, lecz faceta, z którym będziesz się dobrze bawić. Nie powiesz mi chyba, że w tej kwestii Jasper jest nudziarzem?

– Nie, nie jest nudziarzem, ale bycie z kimś, do kogo nic nie czuję, po prostu mnie męczy.

Wiem, że mogę jej o tym mówić każdego dnia. Nasze poglądy na to tak drastycznie się różnią, że nie mamy szans na zrozumienie się nawzajem.

– No dobra. Powiedzmy, że doskonale cię rozumiem.

Dopijamy drinki i idziemy do głównej sali, kierując się od razu na środek parkietu. Zaczynamy tańczyć, już po chwili dołącza do nas dwóch mężczyzn. Ten, który staje obok Emily, wygląda naprawdę podejrzanie. Sądząc po minie mojej przyjaciółki, która patrzy na tego obok mnie, on nie prezentuje się lepiej. Próbuje się odsunąć, ale to nic nie daje. Kiedy robimy kilka kroków, oni po chwili do nas dołączają. To naprawdę przestaje być zabawne. Emily posyła mi uśmiech, przypominając mi tym o naszym planie awaryjnym na wypadek spotkania namolnych samców. Podaje mi rękę, a kiedy ją łapię, przyciąga mnie do siebie, po czym łączymy usta w pocałunku. Trwa to może pięć sekund, ale kiedy przerywamy, znów jesteśmy same. Po dwóch mężczyznach nie ma nawet śladu.

– To zawsze działa – śmieje się Emily.

– Nie zawsze. Pamiętasz świąteczną imprezę w tamtym roku?

Przyjaciółka wybucha śmiechem na wspomnienie mężczyzn, których nasz pocałunek jedynie nakreślił. Myślałyśmy, że będziemy mieć ich na głowie przez cały wieczór, jednak spotkałyśmy znajomych, których widok odstraszył tych dwóch zboczeńców.

Przez kolejną godzinę nie schodzimy z parkietu, aż w końcu zasycha nam w gardłach. Podchodzimy do baru, by zamówić kolejne drinki. Od razu zauważam, że Emily wpadła w oko barmanowi, i już mu współczuję.

– Dawno się nie widzieliśmy.

Głos Jaspера sprawia, że zamykam na chwilę oczy. Gdy je otwieram, wymuszam na sobie uśmiech i odwracam głowę w jego stronę. A jednak Emily miała rację.

– Cześć! Nie spodziewałam się tu ciebie – odzywam się z udawanym entuzjazmem, co oczywiście w ogóle mi nie wychodzi.

– Gdybyś się spodziewała, nie byłoby cię tutaj?

– Przestań! Wiesz przecież, że tak nie myślę.

Naprawdę tak nie myślę. Gdyby Jasper nie był tak bardzo nachalny i nie próbował odzyskać mnie

w każdy możliwy sposób, byłby z niego idealny przyjaciel. Pochodzi jednak z prawniczej rodziny i jak widać, walkę ma we krwi.

– Dobrze cię widzieć. Nie odbierasz moich telefonów, więc zacząłem już zapominać, jak brzmi twój głos.

Robi się niezręcznie. Zerkam na Emily, która jest zajęta flirtowaniem z barmanem, i dociera do mnie, że zostałam sama na placu boju. Może to i lepiej. Co prawda moja przyjaciółka nie rozumie, jak mogłam zerwać z Jasperem, ale wiem, że w razie potrzeby potrafi pokazać pazury, a tego nie chcę.

– Wybacz, ale pod koniec semestru miałam dużo nauki. Musiałam wyłączyć się na pewien czas. Zależało mi na najlepszych wynikach. Inaczej nie byłabym w stanie cieszyć się wakacjami.

– Jasne, rozumiem. Skoro masz już wolne, może moglibyśmy się umówić i porozmawiać w miejscu, w którym da się to zrobić bez krzyczenia?

– Przepraszam, ale w najbliższym czasie będę zajęta. Od poniedziałku zaczynam staż.

– Naprawdę? Gdzie? – pyta głosem, którym jasno daje mi do zrozumienia, że nie wierzy w moją wymówkę.

– W „New York News”. Przyjaciel ojca jest właścicielem i zaproponował mi podszkolenie się do zawodu.

Teraz już chyba mi wierzy. Przynajmniej jego mina to właśnie sugeruje.

– Gdybyś jednak znalazła trochę czasu, zadzwoń – mówi ponurym głosem, po czym odchodzi.

Z ulgą wypuszczam powietrze z płuc. Uświadamiam sobie, że przez całą naszą rozmowę, prawie nie oddychałam. Znów patrzę na Emily. Już nie kokietuje przystojnego barmana, skupia się na mnie.

– Takim jak on trzeba kazać spieprzać. Twoje wymówki wcale go nie zniechęcają.

– Nie każę mu spieprzać.

– Proponowałaś już przyjaźń. Mówiłaś też, że nigdy do niego nie wrócisz. Ile razy? Dziesięć? Dwadzieścia? To zaskakująco dużo, biorąc pod uwagę, że rozstałaś się z nim dwa miesiące temu, a przez połowę tego czasu unikałaś go jak ognia. Nie chcesz sprawiać mu przykrości? Rozumiem to, ale to, co robisz, wcale nie jest lepsze.

Wiem, że ma rację, ale nie chcę o tym myśleć. Nie teraz. Mam nadzieję, że jeśli będę unikać go przez kolejne dwa miesiące, zapomni o mnie. Może kogoś pozna i po prostu wszystko ułoży się samo. Jeśli nie, posłucham brutalnej rady przyjaciółki.

Kolejne godziny spędzamy na picciu, tańcu i odpychaniu kolejnych mężczyzn, którzy próbują nas poderwać. Dziś nie mam ochoty na żaden flirt. Dochodzi druga nad ranem, kiedy wykończone i wstawione wychodzimy z klubu.

– Zadzwońię po taksówkę.

Emily wyciąga telefon, mruży oczy i próbuje odnaleźć właściwy numer. Śmieję się cicho na ten widok, choć sama pewnie nie wyglądam lepiej. W końcu się jej udaje i po kwadransie taksówka zatrzymuje się tuż obok nas. Wsiadamy do niej, podajemy adresy i rozpoczynamy walkę ze snem. Naprawdę jestem wykończona. Nie pamiętam, kiedy tak długo tańczyłam, ale czuję, że jutro będę miała problem z utrzymaniem się na nogach.

Kiedy jestem już w domu, nie mam siły na zmycie makijażu. Ostatkiem sił pozbywam się sukienki, po czym rzucam się na łóżko.

Rozdział trzeci

Wczorajszy dzień spędziłam na leczeniu kaca i zbieraniu sił na dziś. Jest poniedziałek, siódma rano, a ja szykuję się na pierwszy dzień stażu. Cholernie się stresuję, jakby od tego miało zależeć całe moje życie. Nie wiem nawet, co dokładnie będę robić, ale mimo to denerwuję się, że sobie nie poradzę. Zakładam szarą ołówkową spódniczkę sięgającą do kolan i białą koszulę, przez co czuję się trochę jak przebieraniec. To tylko pogarsza moje samopoczucie. Robię delikatny makijaż, a włosy upinam w kok. Jeszcze raz przyglądam się swojemu odbiciu, po czym zrezygnowana schodzę na dół, by zjeść śniadanie. Rodzice siedzą już przy stole, wygląda na to, że czekają na mnie. Mama taksuje mnie wzrokiem od góry do dołu, po czym unosi kąćki ust.

– Powinnaś częściej się tak ubierać.

Siadam na swoim miejscu i sięgam po kawę.

– Może za trzydzieści lat – komentuję pod nosem.

– Staż u Jamesa pokaże ci, z czym łączy się twój wymarzony zawód – odzywa się ojciec, nie kryjąc nieustannego zniesmaczenia moją decyzją.

– Mam taką nadzieję. To nie to samo, co telewizja, ale od czegoś trzeba zacząć.

– James na pewno nauczy cię wszystkiego. – Mama próbuje uratować sytuację. – Jest świetnym biznesmenem, ma głowę na karku. Dzięki temu osiągnął tak wiele.

– Zgadzam się. Mało komu udaje się zacząć od zera i osiągnąć szczyt w tak krótkim czasie. Nie zapowiada się, by miał z niego spaść.

Ojciec jest wyraźnie pełny podziwu dla przyjaciela. Marzę o tym, by usłyszeć taki ton jego głosu, gdy będzie mówił o mnie. Słyszałam go, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Później był już jedynie zawód, bo nie należałam do najlepszych uczennic, bo nie chciałam być kimś wielkim, bo nie tak wyobrażał sobie moją przyszłość. Wiem, że próbuje to ukrywać, ale niespecjalnie mu to wychodzi.

Po śniadaniu dzwonię po taksówkę. Wychodzę na zewnątrz, by pozbierać myśli i skupić się na czymś pozytywnym. Niestety, nic takiego nie przychodzi mi do głowy. Nie twierdzę, że mam złe życie. Mieszkam w bogatej części Manhattanu, mam wszystko, o czym tylko mogłabym marzyć, wspaniałą przyjaciółkę i kochającą rodzinę. Czegoś mi jednak brakuje. Nie jestem tylko w stanie określić, co to takiego.

Wysiadam przed wieżowcem należącym do Jamesa Collinsa. Unoszę głowę, by sięgnąć wzrokiem na sam jego szczyt, po czym biorę głęboki wdech. Wchodzę do środka, rozglądam się po ogromnym holu, przez który przechodzi tłum ludzi. Na samym końcu znajduje się recepcja, podchodzę tam i spotykam się z pytającym spojrzeniem rudowłosej kobiety.

– Dzień dobry. Nazywam się Raven Gray. Dziś mam rozpocząć staż w „New York News”.

– Ach, tak. Usiądź i poczekaj. James jeszcze nie przyszedł.

Kiwam wolno głową i odchodzę od kobiety, która z pewnością nie powinna pracować z ludźmi. Siadam na kanapie i posłusznie czekam na mężczyznę. Z każdą kolejną sekundą coraz bardziej się denerwuję. Nagle zauważam go, wychodzi z windy. Staję na baczność, prostując nieistniejące zagniecenia na ubraniu. James podchodzi do rudowłosej kobiety, a ta uśmiecha się szeroko. Jestem zaskoczona, że tak potrafi. Kiwa głową w moim kierunku, a wtedy Collins zerka na mnie przez ramię. Kurwa... Tym spojrzeniem mógłby zahipnotyzować nawet gład. Z trudem przełykam ślinę i nienawidzę się za to, jak bardzo wariuję. Mam chwilę, gdy ponownie skupia się na kobiecie w recepcji. Biorę kilka głębokich wdechów i chyba czuję się pewniej. James odwraca się w moim kierunku, po czym podchodzi i znów nie wiem, jak się nazywam.

– Witaj. Cieszę się, że jesteś. Chodź ze mną, pokażę ci wszystko.

W odpowiedzi jestem w stanie jedynie kiwnąć głową. Idę za nim do windy, a gdy wchodzimy do środka, myślę tylko o tym, co w nim takiego jest. Uroda to przecież nie wszystko. Jasper także jest przystojny, ale nigdy nie czułam się w jego towarzystwie tak jak teraz w obecności Collinsa. Jakby jakaś siła przyciągała mnie do niego.

– Denerwujesz się?

Wracam na ziemię, słysząc głęboki i niski głos mężczyzny. Odważam się nawet spojrzeć na niego.

– Trochę.

– Niepotrzebnie. Twój ojciec mówił, że masz świetne wyniki na studiach. A więc na pewno sobie poradzisz.

Miło usłyszeć, że tato potrafi mnie pochwalić.

– Mam taką nadzieję, ale nie spodziewałam się, że od razu trafię do takiego dużego magazynu. Zakładałam, że zacznę od niskonakładowej gazety, której i tak nikt nie czyta, będę tam pracować pięć lat, po czym znajdę coś odrobinę lepszego.

Mówiłabym dalej, gdyby James się nie zaśmiał.

– Wiara w siebie to podstawa, Raven.

– W tej kwestii chyba mi jej brakuje.

– A w innych kwestiach? Jesteś pewna siebie?

– Nie wiem – odpowiadam niepewnie.

– Szczerłość to też ważna cecha. Zakładałam, że jesteś młodą kobietą znającą swoją wartość. Wiesz, że jesteś piękna, i pewnie zdarzyło ci się to wykorzystać.

Teraz czuję się cholernie zawstydzona.

– Nie wiem, jak mam panu na to odpowiedzieć.

– Mów mi James.

Winda zatrzymuje się na ostatnim piętrze. Naprzeciwko wejścia stoi elegancko ubrana kobieta. Ma około trzydziestu lat, czarne włosy spięta w kok podobny do mojego, jednak jej makijaż jest zdecydowanie mocniejszy.

– Jesteś w końcu! Nie mogłam się do ciebie dodzwonić, a mamy mały pożar.

– Raven, to Hazel, moja asystentka. Niezastąpiona, ale lubi dramatyzować.

Kobieta posyła mu mordercze spojrzenie, po czym patrzy na mnie i delikatnie się uśmiecha.

– Miło mi cię poznać, Raven. Zaczynasz staż w idealnym momencie. Będziesz mogła zobaczyć na własne oczy, jak James dokonuje niemożliwego.

Nie do końca wiem, o co chodzi, więc jedynie kiwam głową i czekam na to, co ma się wydarzyć. Kobieta rusza w lewo, mężczyzna kładzie dłoń u dołu moich pleców i prowadzi mnie za nią. Czuję się tak, jakbym obserwowała wszystko z boku. Wchodzimy do ogromnego biura, które niemal na pewno należy do Collinsa.

– Co się wydarzyło? – pyta James, siadając za biurkiem.

Zerka na stos papierów przed sobą, ogląda je dokładnie, a Hazel odpowiada z przejęciem w głosie.

– Coś poszło nie tak przy składzie. Nie wiem, czy uda nam się to naprawić na czas. Ten numer powinien już się drukować, a tymczasem leży tutaj, cały rozsypany.

– Matt ma tu być w ciągu minuty.

– Pracuje nad składem, by jak najszybciej wysłać go dalej.

– Nie obchodzi mnie to, Hazel. Ma tu przyjść. Natychmiast.

Jego władczy ton sprawia, że mam gęsią skórę na całym ciele. Jest spięty, nerwowy i wyraźnie wzburzony. Boję się oddychać, by mu się nie narazić. Kobieta wychodzi, zostawiając mnie samą z Jamesem. Ten, jakby zapomniał o mojej obecności, przegląda każdą stronę magazynu. Niedługo później unosi wzrok i patrzy na mnie.

– Podejdz.

Niczym zahipnotyzowana zbliżam się do niego, nie zastanawiając się nawet, co właśnie robię. Kiedy zatrzymuję się przed biurkiem, James gestem ręki każe mi usiąść, co również wykonuję bez zastanowienia. Podaje mi kilka stron i bacznie mi się przygląda. Nie do końca wiem, co mam robić. Widzę rozsypany tekst, zdjęcia wychodzące poza marginesy i wiem jedynie, że coś takiego nie ma prawa być przekazane dalej. James jakby czekał na moją odpowiedź, więc unoszę głowę, z trudem przetykam ślinę i w końcu się odzywam.

– Często się to zdarza?

– Po raz pierwszy. Matt niedawno rozstał się z żoną. Więcej czasu spędza na picciu niż pracy, a to są skutki.

– Och... to... przykre.

– Przykre? – pyta zaskoczony. – Przykre jest to, że przez mieszanie życia prywatnego z pracą mogę stracić kilka milionów w ciągu najbliższej doby.

Otwieram szeroko oczy.

– Nie wiedziałam – dukam.

– Magazyn musi wyjść na czas.

Rozlega się pukanie do drzwi i po chwili w biurze pojawia się Hazel w towarzystwie postawnego mężczyzny.

– Nie wiem, jak to się stało. Gdy wysyłałem plik, był cały. Idealnie przygotowany – tłumaczy się mężczyzna.

– Masz mnie za idiotę? – pyta James przez zaciśnięte zęby.

– Nie! Mówię prawdę!

– Wysłałeś plik godzinę po północy. Zgaduję, że byłeś już zalany w trupa i za cholerę nie pamiętasz, jaki, kurwa, plik wysłałeś! Masz godzinę, żeby się spakować i opuścić biuro.

– Zwalniasz mnie?

– Wyrażam się niejasno?

– James, proszę, nie rób tego. Naprawię to, obiecuję! Tylko mnie nie zwalnij. Potrzebuję tej pracy!

– A ja potrzebuję pracowników, na których mogę polegać. Jak widać, nie zaliczasz się do nich.

Odnoszę wrażenie, że nie powinno mnie tu być. Najchętniej bym wyszła, ale siedzę niczym sparaliżowana i wpatruję się w swoje buty.

– Daj mi ostatnią szansę, nie zmarnuję jej, obiecuję – odzywa się Matt, wyraźnie załamany.

Unoszę wzrok, by na niego spojrzeć. Na twarzy mężczyzny maluje się rozpacz. Żal mi go, ale rozumiem decyzję Collinsa. Skoro mówi, że przez tę pomyłkę może stracić kupę kasy, to na pewno tak właśnie jest.

– Raven?

Odwracam głowę w stronę Jamesa.

– Tak?

– To niezła lekcja jak na pierwszy dzień. Ty zdecydujesz, co stanie się z Mattem.

– Co? – niemal piszczę. – Ja nie mogę... nie... nie jestem odpowiednią osobą.

– Mam go zwolnić czy dać mu ostatnią szansę? Szybka decyzja, Raven. Każda sekunda zbliża nas do porażki. Jeszcze chwila, a będziesz za nią współodpowiedzialna.

Nagle zafascynowanie jego osobą zamienia się w lęk.

– Dałabym mu ostatnią szansę.

James uśmiecha się pod nosem. Po chwili skupia się na mężczyźnie, który chyba tak samo jak ja nie wie, co się właśnie wydarzyło.

– Przyjrzyj się jej dobrze, bo cię uratowała. Masz godzinę, żeby wszystko naprawić. Jeszcze jeden taki błąd, a nie tylko cię zwolnię. Dopilnuję także, żebyś nie znalazł pracy w całym stanie. Czy to jest dla ciebie jasne?

– Tak, jasne. Dziękuję!

Matt dosłownie wybiega z gabinetu, jednak zanim zamyka drzwi, posyła mi wdzięczne spojrzenie. Moje serce bije jak szalone, jakbym to ja była na jego miejscu. Jeśli tak ma wyglądać cały staż, zrezygnuję z niego w ciągu tygodnia. Nie nadaję się do tego.

– Hazel, pokaż wszystko Raven. Dziś nie ma mnie dla nikogo. Jutro przyprowadź ją prosto do mnie.

– Oczywiście.

Idę za kobietą, ciesząc się, że opuszczam to miejsce. Chociaż świadomość, że jutro mam znów pojawić się u Jamesa, sprawia, że wcale nie czuję ulgi. Kobieta pokazuje mi każde pomieszczenie, przedstawia ludzi, dokładnie wyjaśnia każdy proces, jakim się zajmują. Jest miła i wyjątkowo cierpliwa. Odpowiada na każde moje pytanie, a pytam o wiele rzeczy. Po dwóch godzinach zwiedzania zjeżdżamy windą na dół, po czym wchodzimy do restauracji, w której pracownicy „New York News” spędzają przerwę. Siadamy przy jednym ze stolików i zamawiamy kawę.

– James jest wymagającym szefem? – pytam niepewnie.

Hazel uśmiecha się, sięgając po kubek kawy.

– Nie. Absolutnie. Jest strasznym szefem. – Śmieje się. – A tak poważnie, jeśli go nie zdenerwujesz, potrafi być miły. Wymaga od nas perfekcji, co jest nawet zrozumiałe, ale wywiera ogromną presję.

– Zaczynam rozważać rezygnację ze stażu – przyznaję cicho.

– Niepotrzebnie. Jesteś tu, żeby się czegoś nauczyć. Nie powinnaś mieć z nim dużych problemów. A staż z takim człowiekiem to niezła szkoła, która przyda ci się w przyszłości.

– Tak jak terapia po jego zakończeniu.

Kobieta śmieje się głośno.

– Gdyby James to usłyszał...

– Nawet nie chcę wiedzieć, co by zrobił.

Nagle poważnieje.

– Gdyby nie ty, zwolniłby Matta. Jeśli chodzi o moje zdanie, powinien to zrobić. Matt jest odpowiedzialny za wygląd każdego numeru. To nie pierwsza jego pomyłka, choć do tej pory nie było tak źle.

– Mama mojej przyjaciółki przeżywa zdradę męża. Wiem, jak jest jej ciężko, i nie mogłam postąpić inaczej.

– Nie twierdzę, że źle zrobiłaś. Po prostu wiem, jak wiele zależy od człowieka, który przeżywa kryzys.

– Pozbawienie go pracy wcale by nie pomogło.

– Pewnie masz rację.

– Mam zobaczyć coś jeszcze?

– Nie. Możesz iść już do domu. Jutro czeka cię cały dzień z szefem, więc powinnaś zebrać dużo sił.

– Na samą myśl o tym mam gęsią skórę – mówię rozbawiona.

– Nie będzie tak źle. Popatrzysz, jak pracuje, może da ci jakieś łatwe zadanie, i tak przez całe dwa miesiące.

Chciałabym, aby tak właśnie było.

Dopijam kawę, żegnam się z Hazel i wychodzę na zewnątrz, gdzie od razu biorę duży wdech zanieczyszczonego powietrza, czując po prostu wolność. A więc tak wygląda życie ludzi pracy...

W taksówce wysyłam do Emily wiadomość ze streszczeniem jednych z najdziwniejszych dwóch godzin mojego życia. Najchętniej poprosiłabym ją, żeby do mnie przyjechała, ale dziś nie jest to możliwe. Wiem, że jej mama bardzo jej potrzebuje. Jak w każdy poniedziałek, gdy terapeutka próbuje poprawić jej stan. Nie twierdzę, że te rozmowy nie pomagają, ale jak długo jeszcze potrwa, zanim pani Rose poczuje się naprawdę lepiej?

Gdy tylko wchodzę do domu, ojciec niemal przybiega do salonu. Ledwie położyłam torebkę, a on już zadaje pierwsze pytanie.

– Czemu wróciłaś tak szybko?

Pewnie myśli, że James już mnie wyrzucił.

– Pan Collins nie miał dziś zbyt wiele czasu. Jego asystentka pokazała mi wszystko i kazała wrócić do domu.

– Czyli wszystko w porządku?

– Wątpiłeś w to?

– Nie. Po prostu zastanawiałem się, czy praca u Collinsa to dobry pomysł.

– Dlaczego?

– Wiem, że jest wymagający.

To mało powiedziane.

– Być może. Nie miałam okazji się o tym przekonać.

Wymijam go i idę na górę. Zamykam się w swojej sypialni, zrzucam ubranie, by założyć coś, w czym będę czuła się dobrze. Zaglądam do garderoby. Niewiele mam ciuchów podobnych do dzisiejszego stroju. Albo pójdę na zakupy, albo przestanę udawać kogoś, kim nie jestem. Mogę także poprosić mamę. Jest przecież projektantką. Jej ubrania są wyszukane, z klasą, i charakteryzują się niezwykłą elegancją. Tak, są jej odzwierciedleniem. Mama była kiedyś modelką, choć jej kariera nie trwała zbyt długo. Wyszła za męża, zaszła w ciążę i nie chciała wrócić do zawodu, choć wielu chętnie by ją zatrudniło. Mówiła mi, że nie mogła sobie wyobrazić, że zostawi mnie samą na dłużej niż jeden dzień, a zawód modelki wiązał się z częstymi wyjazdami i nie mogła się na to zgodzić. Pozostała w świecie mody, ale przynajmniej nie wymagało to od niej poświęceń, na jakie najwidoczniej nie była gotowa.

Do wieczora piszę z Emily, która nie kryje coraz większego zainteresowania Jamesem. Przez to wszystko sama zaczynam znów o nim myśleć, chociaż wiem, że to ogromny błąd. Kiedy leżę już w łóżku,

nie wytrzymuję i odpalam Instagrama, by odnaleźć jego profil. Nie wiem, dlaczego to robię, ale to silniejsze ode mnie. Jest naprawdę przystojny i tak jak mówiła Emily, ma świetne ciało, co zauważam na jednym ze zdjęć z wakacji. Cholera, mogłabym godzinami sunąć językiem po jego wyrzeźbionym brzuchu.

– Dlaczego musisz być taki przystojny? – szepczę, wpatrując się w jego zdjęcie.

Uświadamiam sobie, że zachowuję się jak skończona kretyńska, więc odkładam telefon i wyłączam lampkę nocną. Jest już późno, a ja powinnam się wyspać. Jutro może stać się chyba wszystko.

Rozdział czwarty

W „New York News” pojawiam się dokładnie za kwadrans dziewiąta. Podchodzę do nieprzyjemnej rudowłosej recepcjonistki, na której widok od razu skręca mnie w żołądku.

– Pan Collins już przyszedł?

– Nie wyglądam chyba na informację.

Cóż... Nie przywykłam do takiego traktowania i nie zamierzam jej na to pozwalać. Wątpię, by jej zdanie na mój temat cokolwiek znaczyło.

– Nie. Wyglądasz na recepcjonistkę, która ma się uśmiechać i odpowiadać na pytania, by nie stracić pracy. Będę przychodzić tu przez pewien czas, więc radzę ci się z tym pogodzić. Uwierz mi, ja też mam paznokcie i potrafię ich używać.

Dziewczyna patrzy na mnie przymrużonymi oczami, jakby chciała zabić mnie swoim spojrzeniem. Jeśli myślała, że ma do czynienia z wystraszoną szarą myszką, była w błędzie. Jediną osobą, która budzi we mnie lęk, jest James.

– Coś ci się chyba pomyliło, dziewczynko – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Ach, tak? Czyli nie pracujesz dla Jamesa?

– Wiesz, gdzie jest winda. Idź do niej i zejź mi z oczu.

Z uśmiechem na twarzy odwracam się i idę prosto do windy. W takich sytuacjach zamieniam się w Emili, co teraz wyjątkowo mnie cieszy. Wjeżdżam na ostatnie piętro, przechodzę na prawo, gdzie tuż przed drzwiami do gabinetu Collinsa swoje biuro ma Hazel.

– Zero prywatności – komentuję, rozglądając się dookoła.

Można powiedzieć, że pracuje na korytarzu. Co prawda przestronnym i niezłe urządzone, ale to wciąż korytarz.

– Taka praca – odpowiada z uśmiechem.

– Pan Collins jest już u siebie? Próbowалаm zapytać o to rudowłosej recepcjonistki, ale jedynym, co osiągnęłam, jest nowy wróg.

Hazel przez dłuższą chwilę śmieje się głośno.

– Proszę, tylko mi nie mów, że podpadłaś Alexandrze? – pyta, wciąż rozbawiona.

– Powiedziałabym raczej, że ona podpadła mi.

– Oho... wczoraj odniosłam wrażenie, że jesteś cicha i spokojna, a tu proszę, taka niespodzianka.

– Jestem, ale jeśli ktoś zajdzie mi za skórę, to już nie jestem. – Wzruszam ramionami.

– Powinnaś wiedzieć, że Alex to była Jamesa – informuje mnie szeptem.

– Wcale się nie dziwię, że ją rzucił.

– Wcześniej nie była tak wredna, ale teraz... Cóż, sama już wiesz.

Naszą rozmowę przerywa Collins. Otwiera drzwi gabinetu i posyła mi poważne spojrzenie. Mam nadzieję, że nie słyszał naszej rozmowy.

– Chyba wyraziłem się jasno, mówiąc, że masz przyprowadzić ją do mnie. Nie pamiętam, bym wspominał coś o rozmowie przed wykonaniem mojego polecenia – zwraca się wrogo do Hazel.

Cholera, on zawsze taki jest? Na przyjęciu wydawał się zupełnie inny. Kobieta prostuje się, ale zanim odpowiada, ja się odzywam.

– To moja wina, miałam kilka pytań.

– Chodź.

Puszcza mnie przodem do swojego gabinetu. Kiedy przechodzę obok niego, uderza mnie zapach jego perfum, przypominając mi przyjęcie, na którym nie mogłam przestać o nim myśleć. Zatrzymuję się kilka kroków od wejścia, James staje za mną, skutecznie odbierając mi tym rozum.

– To twoje tymczasowe miejsce pracy.

Dopiero teraz zauważam biurko ustawione tuż obok jego.

– A więc będę mogła obserwować pana przy pracy?

– Już ci mówiłem, że masz zwracać się do mnie po imieniu – mówi niskim głosem. – I tak, będziesz mogła obserwować mnie przy pracy. Zakładam, że marzy ci się najwyższe stanowisko, więc rozpoczynanie od najniższych szczebli jest bezsensowne.

Zastanawiam się, czy to dobry pomysł. Czy nie powinnam zacząć właśnie od dołu, by nauczyć się wszystkiego? Z drugiej strony, będąc tu, mogę wiele się nauczyć.

James siada za biurkiem, więc zajmuję miejsce za swoim. Od razu czuję zakłopotanie. Mam tu tkwić i mu się przyglądać? Nie, to nie wchodzi w grę. Po kilku sekundach patrzenia na jego profil, zapominam, po co tu właściwie jestem. Skupiam się więc na pustych kartkach samoprzylepnych, leżących na moim biurku. Daję słowo, jeszcze chwila ciszy i zacznę mówić o czymkolwiek, byle tylko to przerwać. Na szczęście ktoś puka do drzwi. Do środka wchodzi przystojny blondyn o ostrych rysach twarzy. Spogląda na mnie, po czym patrzy na Jamesa.

– Mam to, o co prosiłeś – mówiąc to, unosi wyżej laptop, który trzyma w dłoni.

– Raven, to Dylan Reid, redaktor naczelny „New York News”.

– Bardzo mi miło – odpowiadam z subtelnym uśmiechem.

– Tak, mi również – rzuca jakby od niechcenia, po czym kładzie laptop przede mną.

Od razu posyłam pytające spojrzenie Collinsowi.

– Musisz mieć na czym pracować – tłumaczy krótko.

– Dział mody prosi nas o spotkanie. – Dylan zwraca się do Jamesa. – Mają jakiś problem z przygotowaniem do nowego numeru.

– Powiedz im, że przyjdziemy za godzinę.

Mężczyzna w odpowiedzi kiwa głową, po czym opuszcza biuro. Wgapiam się w komputer, byle tylko nie patrzeć na Jamesa.

– Ustaw hasło.

Unoszę wzrok, nie wiedząc, o czym mówi. Dopiero po chwili dociera do mnie, że mam ustawić hasło w laptopie. Cholera, znów czuję się jak skończona idiotka. Otwieram laptop i od razu wykonuję polecenie Collinsa, co zajmuje mi tylko chwilę. Nie wiem, co mam dalej robić. Zerkam na mężczyznę, który właśnie przegląda pocztę. Czekam więc, aż skończy i da mi kolejne zadanie. Mam nadzieję, że zajmie mi to więcej niż dwie minuty.

– Byłaś kiedyś w Miami? – pyta nagle.

– Nie miałam okazji. Dlaczego pan... dlaczego pytasz?

– Mam zaproszenie na koncert Harry'ego Style'a i after party. Jakiś czas temu zaproponowaliśmy mu wywiad i okładkę jednego z numerów. Wygląda na to, że chce o tym porozmawiać.

– Harry Styles? – dukam.

– Po twojej wyczerpującej przemowie obstawiam, że wiesz, kim jest.

– Oczywiście!

– Lecimy za tydzień.

Chyba mnie zatkało. Nie wiem, czy mam mu podziękować, przytaknąć, czy zastanowić się nad tym, czy w ogóle powinnam tam jechać. Ale, cholera, to Harry Styles! Nie mogę się doczekać, kiedy opowiem o tym Emily. Nie jestem jego wielką fanką, w zasadzie nie mam idoli wśród gwiazd. No dobrze, z wyjątkiem Johnny'ego Deppa. Jednak niepodważalny jest fakt, że Harry jest kimś wielkim i niesamowicie utalentowanym.

Po jakiś dziesięciu minutach dochodzę do siebie. W tym czasie James zdążył już przejrzeć resztę korespondencji. Teraz włączył laptop, więc zgaduję, że przez najbliższy czas będzie sprawdzał maile. Nie tak wyobrażałam sobie staż w tym miejscu. Nie chodzi nawet o to, że jestem zawiedziona. Być może po pierwszym dniu, w którym miałam okazję zobaczyć, jakim szefem jest Collins, przygotowałam się na niezły wycisk.

– Co chcesz robić w przyszłości? – pyta mężczyzna, nie spuszczać wzroku z ekranu komputera.

– Chciałabym mieć swoje show. Marzy mi się kariera Oprah.

Zauważam, że się uśmiecha.

– A więc miałem rację, zakładając, że masz duże ambicje. To dobrze.

– Boję się, że są zbyt duże.

– Nie jesteś kobietą, która mogłaby zadowolić się byle czym. Nie dla ciebie jest kilka minut na wizji.

– Skąd ta pewność?

Dopiero teraz obraca głowę w moją stronę.

– Raven, ciało cię zdradza.

Chyba nie do końca rozumiem, ale boję się prosić go o wyjaśnienie.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się osiągnąć to, o czym marzę.

– Wiara w siebie czyni cuda, wierz mi. – Zamyka laptop i wstaje z miejsca. – Idziemy. Zobaczmy, jaki problem ma dział mody.

Wychodzimy z jego gabinetu i ruszamy prosto do windy. Kiedy do niej wchodzimy, James wciska guzik piątego piętra i drzwi się zasuwiają. Od razu myślę jedynie o tym, że jestem z nim zamknięta w tak ciasnym pomieszczeniu. Moja wyobraźnia pracuje na wysokich obrotach, podsyłając mi grzeszne wizje, jakich wcale nie chcę oglądać. Nie potrafię nawet z tym walczyć. Na szczęście winda szybko się zatrzymuje, a ja odzyskuję zdolność oddychania i racjonalnego myślenia, co cholernie mnie cieszy. Skracamy w lewo, przechodzimy przez ciasny korytarz i docieramy do ogromnej pracowni. Jest tu pełno materiałów, ubrań i dodatków. Na końcu pomieszczenia dostrzegam przestrzeń stworzoną do sesji fotograficznych. Mogłabym tu zamieszkać. Oglądam wszystko szeroko otwartymi oczami, czując się tak, jakbym trafiła do raj. Wszyscy kłaniają się Jamesowi na powitanie. Niektórych już kojarzę, Hazel przedstawiła mnie kilkorgu z nich.

Po chwili dołącza do nas Dylan. Staje obok Jamesa, krzyżuje ręce na piersiach i unosi głowę, jakby tym gestem chciał pokazać swoją wyższość.

– O co chodzi?

– Mamy pewien konflikt. – Głos zabiera mężczyzna ubrany w żółtą koszulę. Jestem pewna, że to gej.

– Niektórzy uważają, że powinniśmy stworzyć materiał dotyczący letnich dodatków. Moim zdaniem to neony zasługują na uwagę. Zresztą nie tylko moim.

– I to jest ten problem? – odzywa się James.

Jego ostry ton wywołuje ciarki na moim ciele.

– Oczywiście! Mamy miejsce na jeden obszerny artykuł lub dwa mniejsze. Na żaden z tych tematów nie wystarczy kilka zdań, więc musimy wybrać.

– Myślę, że to nie jest tak ważne – mówi wolno Dylan, jakby ostrzegał, że lepiej nie ciągnąć tego tematu.

– Po prostu powiedzcie nam, na jaki temat szykować materiały – odzywa się jedna z kobiet stojących z tyłu.

Znam ją. O ile dobrze pamiętam, to Camile. Fotografka, która przygotowuje wszystkie zdjęcia do artykułów modowych.

– Raven. Zakładam, że dużo wiesz na temat mody – zwraca się do mnie James.

– Myślę, że tak – odpowiadam niepewnie.

– A więc zdecyduj.

– Ja?

– Jesteś tu po to, by się czegoś nauczyć. Prawda?

– Tak, ale to chyba zbyt duża odpowiedzialność.

Dylan prycha, czym nieco mnie irytuje. Samce alfa... oczywiście. Noszą garnitury szyte na miarę, jednak sam temat mody jest im obcy.

– No dalej, kochana... – Podchodzi do mnie mężczyzna w żółtej koszuli. – Sama powiedz... Czy neony nie są modne w tym sezonie? Na pewno lubisz neony, widzę to.

– Marco, daj jej pomyśleć! – krzyczy jakaś blondynka.

– A gdyby to połączyć?

Wszyscy patrzą na mnie jak na Marsjanina.

– Co połączyć? – pyta inna kobieta.

– Oba tematy. No nie wiem... Bądź modna tego sezonu dzięki neonowym dodatkom?

– Tak! – krzyczy Marco. – Ta dziewczyna to wizjonerka!

– No dobrze. Skoro wiecie, co macie robić, nic tu po nas.

James gestem ręki wskazuje mi wyjście, więc idę w jego stronę. Tuż przed drzwiami wyprzedza mnie Dylan, otwiera je i puszcza mnie przodem. Właśnie dlatego uwielbiam wysoko postawionych mężczyzn. Nie chodzi o pieniądze czy status społeczny, a o klasę, o której nigdy nie zapominają. Jest ich częścią, a to sprawia, że kobieta w ich obecności czuje się jak dama.

– Nieźle. Kompromis, który wszystkim się podoba, jest rzadko spotykany – komentuje zadowolony James.

– Cieszę się, że mogłam się do czegoś przydać.

We troje wsiadamy do windy i dochodzę do wniosku, że powinnam znaleźć sobie faceta, bo obecność Dylana wcale nie sprawia, że przestaję myśleć o rzeczach, jakie nigdy nie powinny przychodzić mi do głowy. Po zerwaniu z Jasperem z nikim się nie spotykałam, a wibrator w pewnym momencie przestał być dla mnie wybawieniem. Problem polega na tym, że nie potrafię pójść do łóżka z pierwszym lepszym facetem. Nie chodzi nawet o to, że muszę coś do niego poczuć, po prostu chcę go poznać. I tu pojawia się kolejny problem. Umawianie się z kimś tylko po to, żeby się z nim przespać, jest cholernie popieprzone. Przeżyłam to raz i nie mam zamiaru tego powtarzać.

Wysiadamy na ostatnim piętrze, ale zamiast wejść do gabinetu, James zatrzymuje się przy Hazel. Wydaje jej kilka poleceń, po czym zerka na mnie przez ramię.

– Weź Raven. Powinna poznać firmę.

Kobieta kiwa głową i wstaje z miejsca, po czym przyzywa mnie gestem. Idziemy do windy, a w tym czasie obaj mężczyźni wchodzi do gabinetu.

– Zjedziemy najpierw do klubu.

– Jest tu klub? – pytam zaskoczona.

– Jedna połowa wieżowca należy do „New York News”, a druga do Collinsa. Właśnie w tej drugiej znajduje się klub, jego mieszkanie i kilka innych pomieszczeń, do których nie mam dostępu. Żeby się tam dostać, musimy zjechać na parter i wejść do drugiej windy.

– Zaczyna się robić ciekawie.

Tak, jak mówiła Hazel, zjeżdżamy na parter, po czym przechodzimy na drugi koniec holu. Kobieta przykładą kartę do czytnika umieszczonego tuż obok windy, a wtedy jej drzwi się rozsuwają.

– Wszystkie piętra są zablokowane. Do niektórych wejdiesz tylko z Jamesem, ponieważ potrzebny jest do tego odcisk jego kciuka lub specjalna karta, na którą nie mamy co liczyć – wyjaśnia, wciskając guzik z piętnem minus jeden. – Całość budynku podzielona jest na pół. Tą windą zjedziesz do klubu, a tamtą na parking podziemny. – Znow przykładą kartę, a wtedy winda rusza. – Jeśli chciałabyś dostać się na piętro, które wymaga jego kciuka, włączy się alarm i przybiegnie tu tabun ochroniarzy. Wiem to, bo kiedyś przypadkiem wcisnęłam niewłaściwy guzik i nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie ogłuszył mnie głośny pisk alarmu.

– Dobrze wiedzieć. – Prosto z windy wchodzimy do wnętrza ciemnego klubu. – Jakim cudem nie wiedziałam o tym miejscu?

– Wchodzą tu tylko ludzie ze specjalnym zaproszeniem. Kartą odblokowują dostęp w windzie lub pokazują ją ochroniarzowi, wchodząc od parkingu.

– Klub, do którego potrzeba specjalnego zaproszenia? – pytam zaintrygowana.

– O ile się nie mylę, dostał je twój ojciec. Dostęp mają jedynie ci, których zaprosi James. Mystic to luksusowe miejsce dla wybranych.

Mój ojciec przychodzi do tajemniczego klubu? Od razu zaczynam czuć niepokój. Nie wiem, co się tu dzieje, ale nie podoba mi się to. Zastanawiam się, czy mama wie o tym miejscu. Myślę, że powinnam ją o to zapytać. Z drugiej jednak strony, gdyby tato trzymał to w tajemnicy, nie byłby zachwycony moim stażem u Collinsa.

– Podoba mi się tutaj – komentuję, rozglądając się dookoła.

– Nie dziwię się. James długo pracował, by luksus był wyczuwalny na każdym kroku. Właśnie dlatego zaproszeni tu ludzie czują się wyjątkowo.

– Co tu właściwie robimy?

– Mam odebrać listę zamówień od kierownika klubu.

W tym momencie zza jednej ze ścian wyłania się wysoki szczupły mężczyzna. Niesie w dłoni kilka kartek i od razu wręcza je Hazel.

– Zane, to Raven, nasza nowa stażystka.

– Collins przyjmuje stażystów? Musisz być wyjątkowa – mówiąc to, całuje wierzch mojej dłoni.

Jego spojrzenie zdaje się przenikać do umysłu człowieka, na którym się skupia. Podobne spojrzenie ma Zac, jednak on wygląda jak psychopata, a Zane jest po prostu przystojny.

– Jestem córką jego przyjaciela – wyjaśniam szybko.

– Witaj w naszych skromnych progach. Jeśli uda ci się zdobyć kartę, koniecznie wpadnij na drinka.

– Nie ma jej każdy pracownik?

Oboje się śmieją.

– Nie. Jedynie ci najbardziej zaufani. Ciężko ją zdobyć, za to wyjątkowo łatwo stracić – tłumaczy Hazel.

– To prawda. A teraz wybaczenie, drogie panie, ale obowiązki wzywają. – Mężczyzna kłania się, po czym cofa o kilka kroków, aż w końcu znika z zasięgu mojego wzroku.

– Domyślam się, że nie mogę się tu rozejrzeć?

– Absolutnie nie – odpowiada rozbawiona kobieta. – I nie chodzi nawet o to, że nie masz karty. Jeszcze sporo pracy przed nami. James zasypał mnie zadaniami, więc mamy co robić.

Nie protestuję. W sumie cieszę się, że będę miała okazję spędzić tyle czasu z Hazel. James trochę mnie przeraża, więc nie zapytam go o to, o co bez problemu mogę zapytać kobietę. Dzięki temu mogę wiele się dowiedzieć.

Rozdział piąty

James

Nieźła – komentuje Dylan, gdy zajmujemy miejsca po obu stronach mojego biurka. – Ile ma lat?

– Dwadzieścia. Nawet o tym nie myśl – mówię ostrzegawczym tonem.

– Spokojnie. Nie zamierzam. Domyślam się, że nie jest tu bez powodu.

– Odbywa staż – zaznaczam ostro. – Dobrze znam jej ojca, to przyjacielska przysługa.

– Kurwa. – Śmieje się. – Znam cię od wielu lat, więc nie wmawiaj mi, że zatrudnienie młodej i ślicznej dziewczyny jest przysługą.

Zastanawiam się nad właściwą odpowiedzią. Ciężko jednak okłamać najlepszego przyjaciela.

– Coś w niej jest. Nie wiem jeszcze co takiego, ale kiedy jej ojciec powiedział mi, że Raven studiuje dziennikarstwo, nawet się nie zastanawiałem i wypaliłem z tym stażem.

– Ale wiesz, do czego możesz się posunąć?

– Doskonale.

– Na pewno?

– Masz mnie za idiotę? – pytam przez zaciśnięte zęby.

– Wolałem się upewnić.

Gdyby nie była córką Graya, mógłbym przynajmniej ją uwieść i spędzić kilka przyjemnych chwil w jej towarzystwie. Ale pozostaje mi jedynie patrzeć i myśleć o tym, ile rzeczy mógłbym z nią zrobić. To męka. Widzieć coś, czego nie można mieć, choć bardzo się tego pragnie, jest pieprzoną torturą, na którą sam się zdecydowałem.

– Dzwoniłeś do drukarni? – zmieniam temat, by nie myśleć o tej dziewczynie.

– Tak. Wszystkie pliki są w porządku. Dziś zaczęli druk. Swoją drogą... Matt podobno dostał nieźłą lekcję.

– Czasami mam ochotę zwolnić Hazel za jej długi język – rzucam pod nosem.

– Takiej drugiej jak ona nie znajdziesz.

– Zabiłbyś mnie, gdybym to zrobił.

Dylan unosi kącik ust.

– Zrobiłbym wszystko, żebyś zatrudnił ją na nowo i dał podwyżkę w ramach przeprosin.

– Podziwiam cię, bracie.

– Sam siebie podziwiam. Dzięki Hazel technikę samokontroli mam opanowaną do perfekcji.

Jeśli miałbym porównać sytuację między mną i Raven, to tylko do Dylana i Hazel. Ona, nieświadoma tego, jakie perwersyjne myśli chodzą mu po głowie. I on, walczący ze sobą, bezustannie się powstrzymujący.

– Będziesz dzisiaj w Mystic?

Dylan zastanawia się przez moment.

– Przyjęcie otwarte czy zamknięte?

– Otwarte. Chcę się napić.

– Jasne. Chętnie ci potowarzyszę.

Kiwam głową, po czym zaglądam do kalendarza. Marszczę czoło, widząc notatkę o spotkaniu z Kevinem Stonem. Zapomniałem o nim, a ma się odbyć za kwadrans. Zwykle takie rzeczy nie wypadają mi z głowy, jednak ostatni tydzień dał mi nieźle w kość.

– Przygotuj salę konferencyjną na spotkanie ze Stonem. Będzie za chwilę.

– Masz nieźle wycucie czasu.

– Wiem. Ostatnio mam za dużo na głowie.

– Powinieneś odpocząć i się rozerwać.

– To nie takie proste.

– Wszystko jest proste, kiedy tylko się tego chce – rzuca na pożegnanie i wychodzi.

Zabieram się za gromadzenie dokumentów niezbędnych na zbliżającym się spotkaniu. Kevin jest jednym z naszych największych inwestorów, więc jego zadowolenie traktuję priorytetowo. Może nie

zginąłbym, gdyby się wycofał, ale wolę mieć go po swojej stronie.

Na spotkaniu pojawia się punktualnie. Stone czeka już na mnie w towarzystwie swojej asystentki. Witam się z nimi i zajmuję miejsce obok Dylana.

– Mam nadzieję, że twój magazyn dobrze sobie radzi – zaczyna mężczyzna.

– Oczywiście. Odnotowujemy coraz większą sprzedaż. Z każdym numerem dochodzą nam czytelnicy. Nie musisz się martwić o swoje pieniądze. Zapewniam, że dbamy o to, byś był zadowolony z inwestycji.

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Przesuwam w jego stronę dokumenty. Tylko rzuca na nie okiem.

– Coś mi mówi, że nie jesteś tu po to, by sprawdzić, jak nam idzie – zauważa Dylan.

– Powiedzmy, że mam dla was propozycję.

– Zamieniamy się w słuch – mówię zaintrygowany.

– Jak wiecie, mój portal jest jednym z najczęściej przeglądanych stron internetowych.

– Oczywiście.

– Wiecie także, że mam swoje lata.

– Z tym akurat bym nie przesadzał.

Kevin uśmiecha się, ale jego spojrzenie jest zaskakująco puste.

– Nie mam już siły na prowadzenie tego interesu. Chcę się zająć czymś lżejszym i tak doczekać do emerytury. Mówiąc wprost... planuję sprzedać Gossip.

– Nie wierzę, że się na to zdecydowałeś – stwierdzam zaskoczony.

Gossip istnieje od lat. Odwiedzają go wszystkie pokolenia, jest źródłem wiedzy o gwiazdach, co dla wielu stanowi największą rozrywkę w wolnym czasie.

– Nie nadażam. Wciąż pojawiają się nowe nazwiska, nowe trendy, wszystko staje się zupełnie obce. Jak mam prowadzić coś, co przestaje być dla mnie zrozumiałe? Zatrudniam coraz więcej pracowników, ale czuję się tak, jakbym tracił nad wszystkim kontrolę. – Wypuszcza wolno powietrze, po czym mierzy mnie poważnym spojrzeniem. – Zanim to ogłoszę, chcę zaproponować, byś to ty kupił ode mnie Gossip. Wiem, że nie będę się o nic martwił. A moim jedynym warunkiem jest brak zwolnień pracowników.

– Nie wiem, co powiedzieć – odpowiadam skołowany.

– Zdaję sobie sprawę, że potrzebujesz czasu. Dam ci go tyle, ile potrzebujesz. Aż tak bardzo mi się nie śpieszy. – Wstaje od stołu, więc razem z Dylanem robimy to samo. – Przemyśl to. Decydując się na sprzedaż, od razu pomyślałem o tobie.

Podaję mu rękę na pożegnanie.

– Będziemy w kontakcie.

Kiedy zostajemy sami, Dylan zaczyna wypalać mi dziurę w policzku swoim spojrzeniem.

– I?

– To niezła propozycja, ale nie wiem, czy padła w odpowiednim momencie – mówię zamyślony, po czym unoszę rękę, by spojrzeć na zegarek. – Wracamy do pracy. Wieczorem się zastanowimy.

Od lat marzyłem o wielkim imperium. Stworzenie magazynu miało być jedynie początkiem czegoś ogromnego. Nie mogę nie myśleć jednak o inwestycji, z jaką wiąże się zakup portalu. Z natury jestem strategiem, więc zanim zrobię kolejny krok, muszę rozważyć, czy na pewno mi się opłaci.

Przez trzy następne godziny skupiam się na pracy. Dzięki temu nie myślę o niczym innym. W końcu wychodzę z gabinetu, podaję Hazel listę zadań, które musi dla mnie wykonać, po czym wchodzę do windy. Na parterze chcę wsiąść do drugiej, która zawiezie mnie do mieszkania. Jednak gdy mijam recepcję, pojawia się Alexandra.

– Będziesz dziś wieczorem w Mystic?

Zatrzymuję się tuż obok niej.

– Będę.

– Może wypijemy razem drinka?

– Umówiłem się z Dylanem.

– Nie proszę cię o spędzenie ze mną całego wieczoru.

– Alex, umówiłem się z Dylanem – powtarzam wolno.

– Skoro już nie jesteśmy parą, mamy udawać, że w ogóle się nie znamy? – pyta tonem pełnym

pretensji.

Pochyłam się do niej, żeby mieć pewność, że nikt inny mnie nie usłyszy.

– Bardzo chętnie spędziłbym z tobą czas, gdybym tylko wiedział, że nie pragniesz czegoś więcej – szepczę. – Wiesz dobrze, jak nie lubię, gdy ktoś mnie drażni. Zdajesz sobie sprawę, jak to się kończy.

– Jasne. Przepraszam.

Odchodzę od niej z nadzieją, że w końcu zrozumiała. Nie jestem cierpliwy. Nie w takich sytuacjach. Alexandra była chwilową rozrywką, o czym wiedziała od samego początku. Pozwoliłem jej poznać moją tajemnicę, mając pewność, że zachowa ją dla siebie. Ale nie to było wtedy najważniejsze. Wiedziałem, że polubi świat, jaki chciałem jej pokazać. Problem pojawił się w momencie, w którym zapragnęła znacznie więcej, niż chciałem jej dać. W jej przypadku popełniłem błąd. Pomyliłem się, wierząc, że będzie trzymała się ustalonych przeze mnie reguł. To jednak dało mi ważną lekcję – nigdy więcej nie pozwolić sobie na jakikolwiek związek.

Wchodzę do swojego apartamentu, zamawiam jedzenie, po czym biorę prysznic. Na szczęście do wieczora zostało mi jeszcze trochę czasu, bo potrzebuję chwili tylko dla siebie. Ciszy, którą będę mógł się delektować, nim na nowo wrócę do swojego życia.

O siódmej wieczorem przechodzę przez podziemny parking, by dostać się do Mystic. Dylan czeka na mnie przy barze. Gdy tylko mnie dostrzeża, bierze butelkę whisky i dwie szklanki, i idzie prosto do naszego stolika. Dołączam do niego, kiedy kończy nalewać alkohol.

– Przemysłałeś propozycję? – pyta, przesuwając jedną ze szklanek w moim kierunku.

– Nie. Jeszcze się nad nią nie zastanawiałem. Musiałem najpierw oczyścić umysł.

– Wiesz, że za ścianą jest miejsce, w którym nie tylko oczyścisz umysł, ale i pozbędziesz się tego grymasu z twarzy?

– Być może masz rację.

– A więc?

– Co?

– Idziemy?

Przez chwilę to rozważam.

– Nie. Chcę się napić.

Dylan nie wygląda na zadowolonego. Wiem, że kiedy nasza rozmowa dobiegnie końca, pójdzie tam sam. Z jednej strony czuję, że powinienem to zrobić, ale z drugiej coś mi mówi, że dziś warto sobie odpuścić. Jakby coś w mojej głowie ostrzegało, że to może źle się skończyć. Słucham tego głosu, bo nie chcę ryzykować.

– Miałem trochę czasu, więc pomyślałem za ciebie. – Dylan zaczyna mówić skupionym głosem. – Duża inwestycja z pewnością jest ryzykowana, ale druga taka szansa może ci się nie trafić. Chciałeś rosnąć w siłę, a to najlepszy sposób. Nie musisz zaczynać od początku. Wszystko masz podane na tacy.

– Masz rację. Dążyłem do tego, zanim założyłem „New York News”.

– A mimo wszystko się wahasz.

– Kevin co prawda nie przedstawił swojej oferty, ale obaj dobrze wiemy, że będę musiał wyłożyć grubą forszę. Utrata znacznej części oszczędności jest niepokojąca.

– Wszystko szybko się zwróci – mówi pewnie, jakby potrafił przewidzieć przyszłość. – Na twoim miejscu nie zastanawiałbym się ani sekundy.

Biorę duży łyk whisky, dając sobie czas na szybką kalkulację.

– Masz rację. Muszę zaryzykować.

– Właśnie to chciałem usłyszeć.

Unosi szklankę w toaście, wyraźnie zadowolony z mojej decyzji. Kiedy tylko dochodzi do mnie, co właśnie postanowiłem, czuję chorą ekscytację, której już dawno nie doświadczyłem.

Rozdział szósty

Wczoraj wróciłam do domu wyjątkowo późno. Wszystko przez Emily, która zadzwoniła do mnie, gdy siedziałam już w taksówce i nalegała na spotkanie. W jej głosie słychać było, że coś ją trapi. Znam ją wystarczająco dobrze, by wyczuć jej emocje nawet przez telefon. Ludziom wydaje się, że jest twarda jak skała i nic nie może jej złamać. Mylą się. Sytuacja, która dotknęła ją i jej rodzinę, dosadnie przypomniła mi o tym, że pod tą twardą skorupą ukrywa się wrażliwa dziewczyna. I choć próbowała udawać, że wszystko jest dobrze, miewała momenty załamania. To był właśnie taki moment. Cieszę się, że chciała ze mną być i porozmawiać, dlatego mimo niewyspania mam dobry humor. Mogłam jej pomóc swoją obecnością, nic więcej się nie liczy.

Po prysznicu zaglądam do garderoby i dochodzę do wniosku, że kończę z eleganckim ubiorem. Dwa dni w „New York News” wystarczyły, bym zauważyła, że nie wszystkie kobiety ubierają się w sposób, który z pewnością pochwaliby moja mama. Wciskam się więc w czarną obcisłą sukienkę na ramiączkach, sięgającą mi do połowy ud, robię szybki makijaż, na stopy wsuwam szpilki i schodzę na dół, po drodze dzwoniąc po taksówkę. Mam dokładnie dziesięć minut na śniadanie. Sądząc po minie mojej mamy, to zdecydowanie za dużo.

– Co to jest? – pyta, wskazując dłonią na moje ciało.

Siadam na krześle i sięgam po pieczywo.

– Gdybyś była w „New York News” i przesłabyś się po całej firmie, nie pytałabyś mnie o to.

– Czy już nigdzie nie obowiązuje schludny ubiór?

– Daj spokój, ubrałam się normalnie. Nie każdy lubi czuć się jak sekretarka dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Jak idzie ci staż? – wtrąca ojciec.

Wiem, że sam nie do końca rozumie, czemu matka taką wagę przykładła do ubioru, więc zmiana tematu jest nam obojgu na rękę.

– Świetnie. Lubię to miejsce. Dużo się uczę i nie mogę narzekać na nudę. – Robię dłuższą pauzę, przypominając sobie o klubie, do którego zabrała mnie Hazel. – Wczoraj byłam nawet w Mystic.

Dokładnie przyglądam się ojcu, ale nie widzę po jego minie zmieszania.

– Nie mów tylko, że James dał ci kartę? – pyta podejrzliwie.

– Nie. Byłam tam z jego asystentką.

– Mystic... zapomniałam już o tym miejscu – odzywa się mama.

Dopiero teraz oddycham z ulgą. Czyli wszystko jest w porządku.

– Podoba mi się, jest takie inne. Może kiedyś uda mi się zdobyć kartę.

– Twój staż trwa dwa miesiące. Pracownicy Jamesa dostają te karty po dwóch, czasami trzech latach.

– Ojciec sprowadza mnie na ziemię.

– A więc pozostaje mi tylko chodzić za Hazel.

Wstaję od stołu, trzymając w dłoni kanapkę, dojadam ją w drodze do wyjścia. Czuję się trochę tak, jakbym wcale nie miała wakacji. Przypomina mi się poranny pośpiech przed wyjściem na uczelnię. Jednak praca jest zdecydowanie lepsza od nauki.

Do „New York News” wchodzę w ostatniej chwili. Niemal biegnę w stronę windy, omijając wpatrującą się we mnie Alexandrę. Na szczęście dzieli nas wiele pięter i nie muszę jej oglądać przez cały dzień. Zanim dojeżdżam na samą górę, poprawiam sukienkę i biorę kilka wdechów, by przygotować się na spotkanie z Jamesem. Z uśmiechem na twarzy wychodzę na korytarz, po czym kieruję się w stronę Hazel.

– Cześć! James jest u siebie?

– Nie, jeszcze go nie ma. Dziś trochę się spóźni, ale masz od niego zadanie.

– Już się boję.

Naprawdę się boję, choć nie wiem dlaczego.

– Masz zajrzeć do działu mody i koordynować przygotowania do artykułu. Nie spodziewałam się, że Jamesa stać na taki gest zaufania.

– Gest zaufania? – pytam zaskoczona.

– No wiesz... To twój trzeci dzień stażu. Tak naprawdę dobrze nie zaczęłaś, a już dostajesz

odpowiedzialne zajęcie, od którego zależy, czy wszystko wyjdzie perfekcyjnie. Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale zaczynam się zastanawiać, czy nie jesteś przypadkiem czarownicą.

Hazel chyba dobrze się bawi, ale ja trzęsę się z nerwów.

– Nie dobijaj mnie – mówię drżącym głosem. – Boję się.

– Niepotrzebnie. Skoro James uznał, że możesz to zrobić, z pewnością się nie pomylił. Idź już, czekają na ciebie. A kiedy skończysz, masz wrócić tutaj i podpisać umowę o staż. Collins dostał ją dziś od prawników.

Zupełnie zapomniałam, że nie dostałam żadnej umowy. Jest duża szansa na to, że coś spieprzę i nie dojdzie do jej podpisania. Wracam do windy, a moja panika rośnie. Nie wiem nawet, co oznacza koordynowanie przygotowań do artykułu. Jasne, domyślałam się, ale może się okazać, że bardzo się mylę.

Kilka chwil później jestem już w pracowni, w której byłam wczoraj.

– Dzień dobry – witam się nieco skrępowana.

– Jesteś! – Podchodzi do mnie Marco, po czym ciągnie mnie za sobą przez labirynt materiałów i dodatków. – Jak to robimy? Jaką masz wizję?

– Wizję? – dukam.

Wszyscy patrzą na mnie wyczekująco, a ja nie mam pojęcia, co w ogóle tu robię.

– Tak, skarbie. Wizję. Czuję, że to będzie nasz najlepszy artykuł.

– Szczerzę mówiąc... nie wiedziałam nawet, że mam się tu pojawić. Nie miałam kiedy się przygotować... pomyśleć.

– Spontaniczność! Jeszcze lepiej.

– Nie przejmuj się, ten facet podnieca się wszystkim. Jestem Madison.

Brunetka z przyjaznym uśmiechem wyciąga do mnie rękę. Ściskam jej dłoń i jeszcze raz rozglądam się dookoła.

– Jestem Raven. I naprawdę nie wiem, co tu robię.

– Powiem ci, jak wygląda u nas praca nad każdym artykułem. Przedstawię wszystkie pomysły.

Niedługo później dowiaduję się, że Madison jest redaktorką odpowiedzialną za przygotowanie artykułów w dziale mody. Dokładnie wyjaśnia mi cały proces pracy i cierpliwie odpowiada na każde moje pytanie. Trwa to godzinę. Po tym czasie czuję się znacznie mądrzejsza. Teraz przynajmniej wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Wysłuchuję każdego pomysłu, a jest ich naprawdę wiele. Najwięcej ma oczywiście Marco. Nawet go dobrze nie znam, a już odnoszę wrażenie, że nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Lubię go, jest taki inny, radosny i otwarty. Gdyby cały świat składał się z tak pozytywnych ludzi, życie byłoby znacznie przyjemniejsze.

– Krótka notatka odnośnie do tematu powinna wystarczyć. Resztę niech wypełnią zdjęcia – stwierdzam po przeprowadzeniu burzy mózgów. – Przedstawmy ludziom, jak należy nosić neony, by nie przesadzić i mimo wyraźnych kolorów zachować klasę. Pokażmy także stylizacje dla odważnych, czy też młodych osób. Niech każdy znajdzie coś dla siebie.

– To mi się podoba – komentuje Marco. – Zadzwoń po dwie modelki. Masz jakieś wytyczne?

– Niech różnią się wiekiem. Pokażmy, że neony mogą być dla każdego.

– Jasne. Zaczynij układać stylizacje. Kiedy wrócę pomogę ci.

Nigdy bym nie pomyślała, że będę się zajmować czymś tak bliskim pracy mamy. Po kilku godzinach jestem przekonana, że podjęłam dobrą decyzję o kierunku studiów. Cieszę się, że nie chciałam zostać modelką ani mieć cokolwiek wspólnego z tą branżą. Mam już pewność, że to nie jest dla mnie. Lubię modę, owszem, ale tylko wtedy, kiedy chodzi o moje stroje.

Wykończona wracam na górę. Wychodzę z windy i wpadam na Jamesa. Łapie mnie w pasie, gdy tracę równowagę.

– Właśnie po ciebie szedłem – mówi wolno, patrząc na mnie tajemniczo.

Puszcza mnie, ale ja wciąż czuję jego dłonie na moim ciele.

– Okazało się, że zadanie nie jest takie proste – odpowiadam zupełnie skołowana.

– Chodź ze mną. Musisz podpisać umowę.

Kiwam głową i ruszam do jego gabinetu. Na moim biurku leżą już dokumenty. Od razu sięgam po długopis i zaczynam szukać miejsca na podpis.

– Nie przeczytasz?

Unoszę głowę, by spojrzeć na mężczyznę.

– Ufam ci.

Jego oczy ciemnieją, a twarz z każdą kolejną sekundą coraz bardziej się napina.

– Ufasz mi?

– Jesteś przyjacielem mojego ojca – tłumaczę szybko, gdy dochodzi do mnie, jak mógł odebrać moje słowa. – Nie wierzę, że w umowie jest coś, co by mi się nie spodobało.

Po tych słowach podpisuję wszystko, po czym wręczam jeden komplet dokumentów Collinsowi.

– Nie będzie mnie do końca tygodnia. W piątek wylatujemy do Miami. Do czwartku zajmie się tobą Hazel. Piątek masz oczywiście wolny. Zarezerwowałam nam lot o dziesiątej rano, przyjadę po ciebie i pojedziemy na lotnisko.

– Dobrze. Hazel także leci?

– Nie. Tylko my. Czy to jakiś problem?

Ton jego głosu niemal za każdym razem działa na moje ciało w bardzo przyjemny, ale zarazem niepokojący sposób. Kiedy mówi, czuję wibracje i gorąco. A teraz... teraz mam wrażenie, że czuję je podwójnie. Właśnie dociera do mnie, że spędzę cały weekend z tym mężczyzną. Notuję w głowie, że nie mogę wypić ani kropli alkoholu, bo przy nim zupełnie sobie nie ufam.

– Nie, żaden – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem.

James też się uśmiecha, bardziej szczerze niż ja. Podchodzi do mnie, pochyla się nad biurkiem, a moje serce zaczyna bić w szalonym tempie. Mam nadzieję, że nie słyszy jego łomotania.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że boisz się zostawać ze mną sam na sam?

Jego głos jest niski, ochrypliwy i sprawia, że przez moje ciało przechodzą dreszcze. Mam wrażenie, że cała drzę.

– Skądże – odpowiadam przez ściśnięte gardło.

– A może powinnaś.

Po tych słowach rusza w stronę wyjścia.

– Co masz na myśli?

Zatrzymuje się, zerka na mnie przez ramię, posyłając mi tajemniczy uśmiech.

– Nic, Raven. Tylko głośno myślę.

Kiedy wychodzi, zamykam oczy i biorę kilka głębokich wdechów. Oczywiście, że boję się zostawać z nim sam na sam, bo dzieje się ze mną coś bardzo złego. Sama nie wiem, czy nie wyolbrzymiam wszystkiego, myśląc o znaczeniu jego słów. Jakaś część mnie chciałaby, żeby ciągnęło go do mnie tak bardzo, jak mnie do niego.

Z nieprzyzwoitych myśli wyrывa mnie dźwięk telefonu. Korzystając z okazji, że jestem sama, odbieram połączenie. Szczególnie dlatego, że dzwoni Emily.

– Coś się stało? – pytam od razu.

– Pamiętasz, gdy opowiadałaś mi o rozmowie z Zacem?

– Tak.

– On chyba wcale się nie przesłyszał, Raven.

– Jak to? Powiedz, co się stało.

– Ojciec zablokował moją kartę. To nawet mnie nie zdziwiło. Wydałam kupę kasy na niepotrzebne rzeczy, żeby tylko mu dopiec, i tak naprawdę czekałam, aż to zrobi. Ale dziś przyszedł list z banku...

– Emily? Co było w tym liście? – pytam, gdy milczy przez dłuższą chwilę.

– Zamknął konto, wybrał z niego wszystkie pieniądze, których było znacznie mniej niż na ostatnim wyciągu, jaki znalazła mama. Od tamtego czasu nie dokonywali żadnych większych inwestycji, więc nie powinno zniknąć aż tyle pieniędzy.

– Powiedz mi, że twoja mama ma konto, do którego ojciec nie ma dostępu.

– Teoretycznie tak, ale nie ma na nim zbyt wielu pieniędzy. Nie zabezpieczyła się, czekając na rozwód. Nie wiem, czy nie miała do tego głowy, czy chodziło o to, że była przekonana, iż dostanie większość kasy.

– Sprawdziłyście inne konta?

– Mama pojechała do banku.

– Daj mi znać, kiedy czegoś się dowiesz.

- Jasne. Przepraszam, jesteś w pracy, a ja zawracam ci głowę.
- Nie masz za co przepraszać. Dla ciebie zawsze znajdę czas.
- Kocham cię.
- Ja ciebie też.

Rozłączam się, odkładam telefon i próbuję zebrać myśli. Jediną osobą, która może pomóc mi rozwiązać problem pani Rose jest... Zac. Nie wierzę, że to robię, ale motywuje mnie cierpienie mojej przyjaciółki. Biorę telefon i odszukuję jego numer, by wysłać do niego wiadomość.

Raven: Muszę z tobą porozmawiać.

Czuję się tak, jakbym pisała do diabła z prośbą o spotkanie. Odpisuje szybko, ale zanim odczytuję wiadomość, mija trochę czasu.

Zac: Jestem jutro cały dzień u siebie.

Raven: A więc wyjdź i spotkaj się ze mną w kawiarni.

W grę wchodzi jedynie publiczne miejsce. Nie wejdę do paszczy lwa, wiedząc, że nie ma z niej ucieczki.

Zac: To Ty chcesz rozmawiać, a ja chyba wiem, o czym. Ojciec jutro spotyka się z Gordonem.

Cholera! Nie chcę tam iść, ale czy mam inne wyjście? Sprawdzę to, zanim wyjadę i moja przyjaciółka zostanie sama. Nie mogę jej z tym zostawić ani też zasugerować jej, by to ona spotkała się z Zadem. To zbyt ryzykowne, zważywszy na jej wybuchowy charakter i sytuację, w jakiej się znalazła.

Raven: Będę o szóstej wieczorem.

Wiem, że dzisiejszy dzień będzie straszny, a jutro zapowiada się jeszcze gorsze. Mimo wszystko staram się skupić na czymś innym niż to, co planuję zrobić.

James wraca przed przerwą obiadową. Całe szczęście, dokładnie za pięć minut opuszczę to pomieszczenie. Sama jego obecność wywołuje u mnie duszności. Walczę z tym, bo to, co się ze mną dzieje, jest po prostu chore. Nie powinnam patrzeć na szefa w ten sposób. Nie powinnam o nim fantazjować ani zastanawiać

się, czy mu się podobam. Jak jednak do tego się zmusić?

- Hazel wspominała, że spodobał ci się Mystic – mówi nagle, a ja od razu sztywnieję.
- Tak. Nigdy nie byłam w podobnym miejscu.
- Zawsze chciałem mieć coś takiego.
- To musi być niesamowite uczucie... spełniać swoje marzenia.
- Znam lepsze, ale tak, to też jest niezłe.

Chciałabym zapytać, jakie uczucia według niego są lepsze, ale brakuje mi odwagi.

– Domyślam się.

– Zapytaj.

– Słucham? – Patrzę na niego skołowana.

– Widzę, że masz pytanie. Twoje oczy to zdradzają.

Instynktownie odwracam głowę, ale to niewiele pomaga.

– Nie mam żadnego pytania.

– Myślałem, że jesteś odważniejsza.

Cholera... Też tak myślałam, ale przy nim zachowuję się jak wystraszona idiotka, która boi się nawet popatrzeć prosto w jego oczy. Gdy to do mnie dociera, czuję wstyd, bo przecież żaden facet nie powinien wzbudzać we mnie czegoś takiego. Cały czas powtarzam, że zależy mi na samodzielności, a przy nim nie potrafię nawet myśleć. Co jest w tym człowieku? Co takiego w sobie ma, że jego obecność odbiera mi rozum?

– Zastanawiałam się, co miałeś na myśli, mówiąc, że znasz lepsze uczucia.

Można powiedzieć, że czuję niewielką ulgę. Głównie dlatego, że ani razu się nie zająknęłam, wypowiadając to zdanie.

– Ekstaza – odpowiada krótko, posyłając mi najbardziej lubieżne spojrzenie, jakie w życiu widziałam. Nagle wydaje mi się, że temperatura rośnie z sekundy na sekundę. Nie wiem, gdzie mam uciekać wzrokiem i czy w ogóle powinnam to robić.

– Ach... – dukam onieśmielona.

– Znasz to uczucie, Raven?

Zerkam na zegarek.

– Przepraszam, ale umówiłam się z Hazel na lunch. Nie chcę się spóźnić.

Powstrzymuję się, by nie wybiec z gabinetu. Na szczęście James mnie nie zatrzymuje. Gdy tylko zamykam drzwi, rozglądam się za Hazel. Siedzi na swoim miejscu, a gdy na mnie patrzy, uśmiecha się szeroko.

– Coś się stało?

– Nic. Myślałam, że już cię nie złapię.

– Czekaliśmy na ciebie. Pójdziemy do restauracji naprzeciwko.

– Trzymasz mnie z dala od Alexandry? – pytam rozbawiona.

Na moment przestaję myśleć o Collinsie.

– Poznałam cię na tyle, by wiedzieć, że lepiej nie prowokować losu.

Szkoda, że przy Jamesie nie mogę być sobą. Wtedy byłoby łatwiej.

– No dobra. Niech ci będzie.

Odnoszę wrażenie, że lunch trwa zaledwie kilka minut. Niechętnie wracam na górę. Mam nadzieję, że nie powrócimy do tematu uczucia ekstazy. Może problemem jest jego wiek? Z kolegami z roku jestem w stanie dyskutować o seksie bez najmniejszego skrępowania. A z Jamesem nie potrafię rozmawiać praktycznie o niczym. Jedno słowo, a ja się zastanawiam, co mu chodzi po głowie i czy są to grzeszne myśli, czy to ze mną jest coraz gorzej. Jak bardzo jest prawdopodobne, że myśli o rzeczach, których nie powinien sugerować swojej stażystce? Naprawdę tu zwariuję.

W gabinecie jestem sama. Collins zostawił kartkę z kilkoma zadaniami, które mam wykonać do czwartku. Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że to ze mną jest coś nie tak. Nagle dostaję wiadomość. Gdy widzę, że jest od Emily, od razu ją otwieram.

Emily: Nie mamy już żadnych pieniędzy. Ten sukinsyn zabrał wszystko.

Teraz już wiem, że nie mogę odpuścić.

Rozdział siódmy

Kolejny dzień w „New York News” mija bardzo przyjemnie. Czas spędzam z Hazel, przyglądając się jej pracy. Opowiada mi o wszystkim, o czym jeszcze nie zdążyła. Także o Jamesie, o którym z jednej strony mogłabym słuchać godzinami, a z drugiej nie chcę wiedzieć niczego więcej, bo to jeszcze bardziej mogłoby namieszać mi w głowie. Dowiedziałam się jednak, że jest jedynakiem, bardzo wymagającym i niekiedy okrutnym szefem i ma słabość do kobiet, choć nigdy nie był w poważnym związku. Cóż, może właśnie przez tę słabość... Dziwnie jest słuchać o mężczyźnie, który siedzi mi w głowie. Cały czas uważam, żeby się nie zdradzić, ale to cholernie trudne.

– Twój telefon dzwoni już chyba dziesiąty raz. Odbierz, może to coś ważnego.

Wzdycham, wyciągam z kieszeni komórkę i tak jak wcześniej odrzucam połączenie.

– To tylko Jasper. Mój były, który przypomina sobie o mnie co kilka dni i postanawia zatruć mi dzień, po czym znów znika.

– Brzmi jak toksyczny związek.

– Nie, nie. Kiedy byliśmy razem, nie zapominał o mnie ani na chwilę, co czasami było dość irytujące, a jednocześnie urocze. Po prostu od zerwania nie daje za wygraną. Kiedy już myślę, że się poddał, on znów się odzywa.

– Próboweś z nim porozmawiać?

– Nawet nie wiesz, ile razy.

– Miałam kiedyś byłego, który nie chciał odpuścić.

– I jak się go pozbyłaś?

– Poczekałam, aż znajdzie dziewczynę i zapomni o mnie. To był ciężki rok.

Zakrywam twarz dłońmi, gdy tylko sobie wyobrażam, że także musiałabym męczyć się rok z Jasperem i jego próbami przekonania mnie do powrotu.

– Oby u mnie nie trwało to tak długo.

– Co właściwie było nie tak? Dlaczego z nim zerwałaś?

– Nie czułam do niego nic. Chciałam się w nim zakochać, próbowałam to robić. Był idealnym chłopakiem, ale to nie miało znaczenia. Myślałam, że czas sprawi, że będę mogła dać mu to, co on dawał mi, ale tak się nie stało.

– Jeśli będziesz miała poczuć do kogoś coś wielkiego, zorientujesz się, gdy tylko po raz pierwszy na niego spojrzysz. Ludzie przyciągają się do siebie, jakby jakaś nieznana siła dawała im znak, że właśnie ta osoba może zostać miłością ich życia.

I po raz kolejny mam nadzieję, że się myli...

– W takim razie chyba źle szukam. Nigdy nie czułam żadnego mistycznego przyciągania – mówię rozbawiona, choć w głębi czuję przerażenie. – A ty?

Hazel nagle wygląda na zmieszaną, co bardzo mnie intryguje.

– Raz. Ale to nie miało znaczenia.

– Dlaczego?

– Chodzi o faceta, który jest zupełnie poza moim zasięgiem. Jednak nie poddaję się i szukam kogoś, kto sprawi, że znów to poczuję. Właśnie dlatego każdy weekend spędzam w miejscach publicznych. Wiesz... samotność w moim wieku jest do bani.

– W twoim wieku? Mówisz, jakbyś zbliżała się do emerytury.

– W tym roku kończę dwadzieścia dziewięć lat. Nie wiem, czym jest poważny związek, planowanie wspólnej przyszłości, rodziny. Tymczasem koleżanki z mojego roku mają już mężów, dzieci, poukładane życie. Ja mam tylko pracę i puste mieszkanie, do którego wracam każdego dnia.

– Związki także są przereklamowane – rzucam dla poprawienia atmosfery, która zaczyna być dość depresyjna.

– Chyba masz rację. – Sięga po kilka papierów leżących na biurku. – A teraz wróćmy do tego, na czym skończyliśmy, zanim zeszyliśmy na temat twojego byłego. Jak już mówiłam, James potrzebuje całej dokumentacji z każdego działu w ciągu tygodnia po zakończeniu poprzedniego miesiąca. Zbieram ją, upewniam się, że wszyscy oddali komplet, po czym niosę ją do niego. On dzieli papiery na kategorie i przekazuje dalej. Dziś właśnie na tym spędzimy resztę dnia. Zwiedzimy wszystkie piętra i zbierzemy każdy

jeden papierek. Po powrocie z Miami James zajmie się resztą.

– Zajmujesz się tu wszystkim? – pytam pełna podziwu.

– Jestem odpowiednikiem chłopca na posyłki, ale nie przeszkadza mi to. Mam niezłą pensję i znam tu każdego, co wcale nie jest tak oczywiste w ogromnej firmie. Poza tym lubię mieć kontakt z ludźmi. Gdybym miała tu siedzieć, parzyć kawę i odbierać listy, zwolniłabym się po tygodniu.

Uwielbiam tę kobietę. Przypomina mi trochę Emily, choć Hazel jest nieco poważniejsza, twardo stąpa po ziemi i mam wrażenie, że dokładnie wie, czego chce od życia. Moja przyjaciółka lubi marzyć, ryzykować, bawić się i ma zdecydowanie luźniejsze podejście do rzeczywistości. Poza tymi dość istotnymi szczegółami są do siebie podobne.

Wyrobiamy się ze wszystkim chwilę przed końcem pracy. Właśnie przechodzimy przez hol na parterze, by zabrać pocztę, co jest ostatnim zadaniem na dziś. Staję z boku, by nie dać się sprowokować rudowłosej żółtce. Ta posyła mi gniewne spojrzenie, jednak szybko skupia się na Hazel. Podaje jej pocztę, a ona szybko ją przegląda i rozkłada koperty na dwa stosy. Zgaduję, że dzieli je na ważne i takie, które mogą poczekać. W pewnym momencie przerywa sortowanie kopert i otwiera szeroko oczy.

– Ten list musimy przekazać jak najszybciej.

– Zajmę się tym. – Alex próbuję wziąć list z ręki Hazel, ale ta jej na to nie pozwala.

– Najpierw skontaktuję się z Jamesem.

Odchodzi, by zadzwonić. Robię to samo, cofam się o kilka kroków i odwracam tyłem do Alexandry. Hazel szybko wraca. Podchodzi do mnie i podaje mi kopertę.

– Ty masz mu ją zanieść.

– Ja?

– Polecenie z góry, co zrobię. – Wzrusza ramionami.

Gdyby spojrzenie mogło zabić, byłabym już martwa. Nawet podoba mi się to, że nie musiałam nic robić, by rozwścieczyć Alex. Uśmiecham się więc, choć jestem zdenerwowana, i biorę list od Hazel. Odprowadza mnie do windy, dokładnie wyjaśniając, jak dostać się do apartamentu Jamesa. Wykonuję jej polecenia i po chwili jestem już na górze. Drzwi rozsuwają się wolno, biorę wdech i robię krok naprzód. Jestem w ogromnym salonie.

– James?

Stawiam kolejny krok, nasłuchując jakiegokolwiek dźwięku. Wygląda jednak na to, że mam po prostu zostawić list. Podchodzę do stolika znajdującego się na środku pomieszczenia i kładę na nim kopertę. Dopiero gdy podchodzę do windy, by otworzyć drzwi, słyszę przeszywający głos Collinsa.

– Jeśli chcesz zabawić się w Kopciuszkę, zostaw mi chociaż pantofelek.

Odwracam się gwałtownie. Gdy widzę go w samym ręczniku, nogi uginają się pode mną. Zdjęcia na Instagramie nawet w połowie nie oddają tego, jak wygląda w rzeczywistości.

– Ja... Ja... – Jąkam się. – Nie wiedziałam, że mam poczekać.

Nie odpowiada. Podchodzi do stolika, bierze kopertę, po czym od razu ją otwiera. Korzystając z tego, że jest zajęty czytaniem listu, przyglądam mu się jeszcze przez moment. Chciałabym mieć okazję przejechać palcami po jego brzuchu i poczuć te pełne usta na swoich... na całym swoim ciele.

– Raven?

– Tak? – pytam zawstydzona, uświadamiając sobie, że zostałam właśnie przyłapaną na taksowaniu jego ciała.

– Słyszałaś, co powiedziałem?

– Nie, przepraszam. Możesz powtórzyć?

Kącik jego ust unosi się, a spojrzenie jasno daje do zrozumienia, że wie, jakie myśli chodziły mi po głowie.

– Do Nowego Jorku wrócimy dzień później. Muszę zajrzeć do Santa Fe.

– Jasne – rzucam szybko.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że przegapiłam moment, w którym przestał czytać list.

– Jak dzień w „New York News”?

– W porządku. Przyglądałam się pracy Hazel, dużo mi pokazała.

– Początek miesiąca to zawsze wiele pracy. – Podchodzi do mnie na tyle blisko, że czuję zapach jego żelu pod prysznic. – Niedługo zrobi się nieco przyjemniej.

Wiem, że mówi o pracy, ale ten niski głos sprawia, że czuję się tak, jakby mówił o czymś zupełnie innym.

- Hazel z pewnością odpocznie.
- Tak – rzuca przeciągle.
- Pójdę już. Do zobaczenia w piątek.
- Do zobaczenia, Raven.

Kiedy tylko drzwi windy się zamykają, opieram się o ścianę i zamykam oczy. Jak mam spędzić z nim tyle czasu sam na sam? Pięć minut to dla mnie męczarnia.

Chwilę później zaglądam do Hazel, żeby się z nią pożegnać. Zabieram swoje rzeczy i wychodzę z „New York News”. Zerkam na zegarek, do spotkania z Zacem zostały mi dwie godziny. Wiem, że nie ma sensu wracać do domu. Postanawiam coś zjeść i przejść się po Manhattanie, by pozbierać myśli i zastanowić się, co jest ze mną nie tak.

Punktualnie o szóstej wieczorem wchodzę do hotelu Escala. Nie wierzę, że odważyłam się na ten krok. Zac mieszka na ostatnim piętrze i zanim winda tam dociera, dziesięć razy rozważam ucieczkę. Ostatecznie jednak wchodzę do środka. Sparks stoi naprzeciwko wejścia, oparty o przeszkloną ścianę i posyła mi spojrzenie pełne triumfu.

– Jestem. – Idę na środek salonu i zajmuję miejsce na kanapie. – Jest coś, o czym jeszcze powinnam wiedzieć?

- Napijesz się czegoś?
- Nie przyszedłam tu dla przyjemności. Chcę się dowiedzieć, jak mogę pomóc przyjaciółce.
- Nie pomożesz jej, skarbie. – Rusza w moim kierunku. – Jej ojciec niedługo zniknie, zabierając ze sobą wszystkie pieniądze.

- Będzie musiał je oddać – mówię przez zaciśnięte zęby.
- Oddać? Zabrał to co jego. Prawo jest po jego stronie.
- Mówiłeś, że dziś spotyka się z twoim ojcem.
- Tak. Są w jego biurze.
- Jaka jest szansa, że się dowiem, o czym rozmawiają?
- Zależy, ile jesteś w stanie zrobić, żeby cię tam zaprowadził.
- Zac... – syczę. – Zapomnij.

Siada obok mnie, przejeżdża wierzchem dłoni po moim policzku i pochyla się tak bardzo, że jego oddech owiewa moją twarz.

- Myślałem, że jesteś lepszą przyjaciółką.
- A ja myślałam, że zachowałeś choć resztkę godności.

Uśmiecha się niczym sam diabeł, pochylając się jeszcze bardziej w moim kierunku. Jego usta niemal muskają mój policzek, ale nie odsuwam się ani o centymetr. Znam go tak długo, że nie boję się jego kolejnego ruchu. Jest jak drapieżnik polujący na ofiarę. Zapomniał jednak, że mnie nie może schwytać.

– No dalej, mała. Było nam dobrze, nie zaprzeczysz. Wciąż pamiętam, jak głośno krzyczałaś, gdy cię pieprzyłem.

Kręcąc głową, wstaję z miejsca. Choć przez jeden krótki moment mogę spojrzeć na niego z góry.

- Uważaj, bo jeszcze się zakochasz. Ja nie pamiętam zupełnie nic. Niczym się nie wyróżniłeś.

Podchodzę do windy, wiedząc, że to koniec rozmowy. Żałuję, że w ogóle tu przyszedłam, ale nie mogłam nie spróbować. Nie wiem, gdzie jest gabinet jego ojca. Przyłapaną na myszkowaniu po tym miejscu, mogłabym sobie narobić ogromnych kłopotów.

Gdy tylko wychodzę z hotelu, łapię taksówkę, a w drodze do domu dzwonię do Emily.

- Cześć, miałam do ciebie dzwonić – mówi, gdy tylko odbiera.
- Mam nadzieję, że nie z kolejnymi złymi wieściami.
- Nie. Chciałam zapytać, czy wpadniesz do mnie na noc.
- Ty przyjedź do mnie. Twojej mamie przyda się spokój, a ja muszę dotrzeć rano do „New York News”.

- Jasne. Niedługo będę.

Rozłącza się, zanim udaje mi się powiedzieć jej o spotkaniu z Zacem. Może to i lepiej, powiem jej, kiedy się zobaczymy. To niewiele zmieni, ale musi wiedzieć, że próbowałam.

Rozdział ósmy

Czas do piątku zleciał mi błyskawicznie. Całą uwagę poświęciłam Emily, z którą próbowaliśmy znaleźć rozwiązanie problemu z jej ojcem. Niewiele udało nam się wymyślić, jednak nie zamierzałam przestać zastanawiać się nad tym. Sytuacja pani Rose upewniła mnie, że nie mogę tracić swojej niezależności. Nie pracowała, nie miała swoich pieniędzy i właśnie dlatego została niemal bez grosza. Mogła jedynie sprzedać dom, który mąż kupił dla niej i na jej nazwisko. Chyba nawet Emily zrozumiała, że jej pomysł na życie nie jest do końca dobry. Wczoraj kazała mi obiecać, że będę dobrze się bawić i przestanę myśleć o tym, czego nie powinnam robić. Obiecałam jej to. Trochę pod naciskiem, ale mimo wszystko nie żałuję. Życie jest zbyt krótkie, by się nim nie cieszyć. Lepiej popełnić szereg błędów i czerpać z nich nauki, niż uważać na wszystko, by później zastanawiać się, co by było gdyby.

Zjadłam śniadanie, wzięłam długą kąpiel, upewniłam się, że spakowałam wszystko, po czym przygotowałam się do wyjścia. Siedzę teraz w salonie, czekając na mojego szefa, a serce galopuje mi jak szalone. Wciąż nie mogę uwierzyć, że jakiś facet działa na mnie w ten sposób. Jakbym pod jego wpływem stała się inną osobą. Małą zawstydzoną dziewczynką, która nie ma pojęcia, co dzieje się z jej ciałem. To cholernie irytujące i naprawdę zamierzam z tym skończyć. Najchętniej wypiłabym butelkę alkoholu, ale wiem, że to zły pomysł.

– James już jest! – Do salonu niemal wbiega ojciec i rusza prosto do drzwi, by otworzyć przyjacielowi. – Witaj. Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. – James patrzy na mnie i uśmiecha się ledwo zauważalnie. – Cześć, Raven.

– Cześć.

Ojciec zerka na mnie przez ramię. Patrzy tak, jakby niemo chciał skarcić mnie za przejście na ty z Collinsem.

– Gotowa?

– Oczywiście.

Wstaję, by zabrać walizkę, ale zanim do niej dochodzę, James już ją trzyma. Otwiera drzwi i puszcza mnie przodem. Słyszę, jak żegna się z moim ojcem, a po chwili mnie dogania. Kierowca zaparkowanego pod domem samochodu wychodzi i zabiera walizkę od Collinsa, po czym umieszcza ją w bagażniku. James otwiera mi drzwi auta, znów posyłając mi przenikliwe spojrzenie, przez które kręci mi się w głowie. Wsiadam, a on dołącza do mnie i od razu się odzywa.

– To może nie na miejscu, ale... pięknie dziś wyglądasz.

Jestem przekonana, że moje policzki oblewa właśnie czerwony kolor.

– Dziękuję – odpowiadam zawstydzona.

– Mam dla ciebie propozycję. Możesz ją oczywiście odrzucić.

– Jaką propozycję? – pytam zaintrygowana.

– Spędzimy cały weekend razem, więc zapomnijmy, że jestem twoim szefem.

– Brzmi... dobrze – mówię nieco zmieszana.

Nie chodzi o to, że nie chcę tego robić, ale nie wiem, czy jestem w stanie to zrobić. Obiecałam Emily, że spróbuję i staram się głównie dla niej. Może trochę dla siebie. Może chciałabym przestać zachowywać się jak idiotka. Problem polega jednak na tym, że nie robię tego dlatego, że jest moim szefem. Robię to, bo działa na mnie z intensywnością, która odbiera mi rozum.

– Próbowaliśmy umówić nas z Harrym jeszcze dziś, ale to nie wypaliło. Na after party po jego koncercie będziemy mieć jedyną szansę, by przekonać go do wywiadu dla nas – wyjaśnia mężczyzna.

– Nie wiedziałam, że gwiazdy unikają wywiadów.

– Udzielają ich... za grube pieniądze, a temat z góry jest jasno określony. Nam zależy na wywiadzie o jego życiu. Jeśli jego fani dowiedzą się, że nam powiedział znacznie więcej niż innym, kupią „New York News”.

– No tak... podstawy marketingu.

– Bardzo skutecznego marketingu.

– Mam nadzieję, że się uda.

– Zabieram ze sobą ciebie właśnie po to, by się udało.

– Naprawdę? – pytam odrobinę zawstydzona. – Wątpię, bym mogła jakkolwiek pomóc.

– Żartujesz? – Pochyliła się w moim kierunku. – Kiedy piękna, seksowna i bystra dziewczyna cię o coś prosi, nie odmawiasz jej. Nie uwierzę, że istnieje mężczyzna, który znalazłby w sobie siłę, by czegokolwiek ci odmówić.

– A ty? – wyduszam z trudem.

Mam wrażenie, że zastygł. Patrzy na mnie, ale w ogóle się nie porusza. Nie, on nie patrzy. On się wpatruje. Muszę odnaleźć w sobie siłę, by nie przerwać kontaktu wzrokowego. Już teraz jestem z siebie dumna. Odważyłam się na jakikolwiek krok, tak, jak chciała Emily.

– Ja... – odzywa się gardłowo. – Ja muszę sobie powtarzać, że jesteś córką mojego przyjaciela. Że jesteś ode mnie o wiele młodsza i że nie powinienem w ogóle myśleć o tobie w ten sposób.

– W jaki sposób?

– Dobrze wiesz, Raven. Mówiłem ci już, że jesteś bystra. Nie usłyszysz tego ode mnie. Bo o ile mogę zapomnieć o twoim wieku, a nawet o fakcie, że dla mnie pracujesz, nie zapomnę o tym, kim jest twój ojciec.

– Rozumiem, że to nie podlega dyskusji.

Unosi kącik ust i posyła mi spojrzenie, w którym dostrzegam wyzwanie. Uśmiecham się, kiedy dociera do mnie, że on właśnie tego chce. Chce, żebym sprawiła, że zmieni zdanie. Dlaczego miałabym tego nie robić? Bo jest starszy o piętnaście lat? Wiek to tylko liczby, a różnica między nami nie jest na tyle duża, by miała stanowić dla mnie problem. Może na początku uważałam, że jest dla mnie za stary, ale teraz już tak nie myślę. A może miałabym udawać, że go nie pragnę, jedynie dlatego, że pracuję w jego firmie? To tylko dwa miesiące, po wakacjach praca nie będzie nas łączyć. A co do mojego ojca... Nie wiem, co by zrobił, gdyby się dowiedział, że coś jest między nami, ale to nie ma teraz znaczenia. Po co przejmować się czymś, do czego nie musi wcale dojść? Sama nie wiem, jak wszystko się skończy. Jedno jest pewne, James nie zmieni decyzji, bo pošlę mu zalotne spojrzenie. Jeśli to wyzwanie, nie pozwoli mi łatwo wygrać.

Dojeżdżamy na lotnisko, a tam wszystko dzieje się już bardzo szybko. Nim się orientuję, siedzę już w fotelu obok Collinsa. Jesteśmy całkiem sami. Nigdy nie miałam okazji się przekonać, czym jest prywatny lot.

– Mam nadzieję, że nie boisz się latać – odzywa się James, kiedy samolot zaczyna kołować.

– Nie. Latam od dziecka, samolot nie budzi we mnie lęku.

– A co takiego go budzi?

– Sama nie wiem... Ciężko mnie przestraszyć.

– Wiele kobiet boi się nowych rzeczy. Należysz do nich?

– Nie. Gdyby tak było, nie zgodziłabym się na staż u ciebie i nie zrobiłabym wielu innych rzeczy.

– Innych rzeczy? – pyta przeciągle.

– Nie każ mi ich wymieniać – rzucam rozbawiona.

– Niestety, nie jestem upoważniony do rozkazywania tobie. Gdyby jednak było inaczej... Owszem, próbowałbym wyciągnąć od ciebie to, co teraz ukrywasz.

Zaczynam myśleć, że James lubi mieć dużą kontrolę. Ostatnim, czego bym chciała, jest spotkanie się z facetem w typie pana i władcy. Byłam już w takim związku i nie wspominam tego dobrze. Kontrola na każdym kroku sprawiła, że wariowałam.

– A więc lubisz mieć nad wszystkim kontrolę – stwierdzam zamyślona.

– To mylne założenie.

– Czyżby?

– Jestem dość skomplikowany.

To akurat zdążyłam zauważyć. Im dłużej z nim rozmawiam, tym większe mam wrażenie, że mniej o nim wiem. Nie wiem, jak to w ogóle możliwe, ale Collins nie ma nic wspólnego z otwartą księgą. Wydaje mi się, że jest skomplikowany, bardzo tajemniczy i niełatwo do niego dotrzeć. A więc to będzie bardzo ciekawe wyzwanie. Jakaś część mnie cieszy się z tego. Druga jest jednak przekonana, że nie mam po co próbować. Być może James chciał być tylko miły, a ja niepotrzebnie robiłam sobie nadzieję. Może w jego oczach tańczył ogień, a może jedynie mi się wydawało. Jakie mam szanse u faceta, który może mieć każdą kobietę?

Przez większość lotu milczymy. James nie zostawia pracy, spędza z nią większość wolnego czasu. Ja z kolei miałam go dosyć, by pomyśleć i wybić sobie z głowy wszelkie wątpliwości. Ten facet przyciąga mnie

do siebie, więc muszę przynajmniej spróbować. Najwyżej nic z tego nie będzie.

Ładujemy w Miami, łapiemy taksówkę, która zawozi nas do jednego z najlepszych hoteli w mieście. Szybko się meldujemy. Kobieta w recepcji podaje Collinsowi jedną kartę, co nieco mnie dziwi. James zauważa, że na nią patrzę, i gdy tylko ruszamy w stronę windy, zaczyna wyjaśniać.

– Wynająłem apartament z trzema sypialniami. Nie bój się, nie zamierzam cię wykorzystać – mówi jakby rozbawiony.

Szkoda.

– Nie bałam się.

Nawet nie wiem, czy kłamię. Gdyby jednak wynajął pokój z jedną sypialnią i jednym łóżkiem, poczułabym się jak dziwka.

Dojeżdżamy na nasze piętro, wchodzimy do apartamentu, a James od razu podchodzi do barku. Sięga po jedną z butelek i zerka na mnie przez ramię.

– Masz ochotę?

Na wiele rzeczy...

– Jasne.

– Zrobię drinki, a ty wybierz swoją sypialnię.

Zgadzam się, kiwając głową, po czym rozglądam się po całym apartamencie. Każda sypialnia jest inna, ale najbardziej podoba mi się ta w barwach ciemnego fioletu i brązu. Mroczna, klimatyczna, bardzo w moim stylu. Kładę na łóżku torebkę i odwracam się, by wrócić do salonu. Wtedy w drzwiach staje James i dokładnie ogląda całe pomieszczenie. Po chwili jego spojrzenie wraca do mnie. Nienawidzę, kiedy unosi kącik ust. Wtedy wygląda jak wcielenie diabła wysłanego na ziemię, by kusić kobiety do grzechu. Znow to robi, a ja ponownie czuję gorąco rozchodzące się po całym ciele.

– Ta podoba ci się najbardziej? Zaskakujesz mnie, Raven.

– Myślałeś, że wybiorę cukierkową sypialnię z różową pościelą?

– Nie. Stawiałem na tę beżową.

– Jest ładna, ale ta bardziej mi się podoba.

– Cieszę się – mówi tajemniczo, po czym wraca do salonu.

Nieco skołowana idę za nim. Biorę od niego szklankę z alkoholem, po czym siadam w fotelu, pozwalając sobie na chwilę kontaktu wzrokowego z mężczyzną, który doprowadza mnie do szaleństwa.

– Czasami wydaje mi się, że robisz mi jakieś testy – stwierdzam zamyślona.

– Testy?

– Nie wiem, jak inaczej to nazwać, ale mam nieodparte wrażenie, że mnie sprawdzasz.

– Być może masz rację.

– Być może?

– Co chciałabyś usłyszeć, Raven?

Unosi szklankę do ust, ale nawet na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Prawdę.

Odstawia szkło na stolik, po czym wygodniej układa się w fotelu.

– Na prawdę trzeba zasłużyć.

– Jak?

Wstaje, dopija drinka i rusza do beżowej sypialni.

– Dobranoc, Raven.

Gdybym miała więcej odwagi, poszłabym za nim. Oczyma wyobraźni widzę, co dzieje się później i cholernie podoba mi się ta wizja. Nigdy nie musiałam starać się o żadnego faceta. Nigdy nie chciałam tego robić. Naturalne było dla mnie, że to mężczyzna stara się o kobietę. Nie wiem, czy w przypadku Jamesa nie jest odwrotnie. Przypomina mi drapieżnika, więc wygląda na to, że sposób na dotarcie do niego nie istnieje. Można jedynie liczyć na szczęście.

Rozdział dziewiąty

Budzę się niewyspana i bez nastroju na dzisiejszy koncert. Do tej pory nie mogłam się go doczekać. Szczególnie dlatego, że mam zobaczyć wszystko z miejsca dla VIP-ów. Jednak teraz nawet to mnie nie cieszy. Całą noc dopadały mnie dziwne sny z Jamesem w roli głównej, które namąciły mi w głowie. To trochę tak, jakby moja podświadomość krzyczała, żebym nie pakowała się w jakiegokolwiek relacje z moim tymczasowym szefem. I może ma rację, bo im dłużej o tym myślę, tym większą mam pewność, że z Collinsem w parze idą kłopoty. Nie wiem jeszcze dlaczego, ale w tym człowieku jest coś... mrocznego.

Wchodzę do salonu, moje spojrzenie od razu wędruje do Jamesa, który stoi za wyspą kuchenną w samych spodniach od dresu. Rzucam okiem na jego wyrzeźbiony tors, po czym podchodzę bliżej, by zrobić sobie kawę.

– Dzień dobry – odzywa się, gdy jestem już obok niego.

Nastawiam ekspres i zerkam na mężczyznę.

– Dzień dobry.

– Jak spałaś?

– Całkiem dobrze.

Czekając na kawę, poprawiam szlafrok, który zakrywa seksowną koszulkę nocną. Tak, nie zabrałam jej ze sobą bez powodu. Teraz jednak nie zamierzam robić niczego, co mogłoby przyczynić się do jakiegokolwiek kroku Jamesa. Naprawdę muszę przemyśleć to, czy chcę robić cokolwiek. Chyba nie potrafię czerpać z życia jak Emily, która nie zawsze zastanawia się nad konsekwencjami swoich decyzji.

– Idę pobiegać. Zamówiłem ci śniadanie.

– Dziękuję. Ty nie jesz?

– Zjem później.

Dopija swoją kawę, bierze koszulkę rzuconą na oparcie fotela, zakłada ją szybko i wychodzi. Chwilę potem przychodzi obsługa ze śniadaniem. Kiedy siadam do stołu, sięgam po telefon i wybieram numer Emily.

– Mam nadzieję, że chcesz opowiedzieć mi o tym, jak boski w łóżku jest James – mówi zdecydowanym głosem.

– Nie. Chcę ci powiedzieć, że chyba mam wątpliwości.

– Wątpliwości? O czym mówisz? Coś zrobił?

– Nic nie zrobił. Po prostu... cholera, nie wiem, jak to powiedzieć. Mam wrażenie, że jest z nim coś nie tak.

– Chyba nie rozumiem, Raven. Jest niezrównoważony?

– Nie, to nie to. Jest w nim coś, co mnie przeraża.

– Jesteś pewna, że czegoś nie wyolbrzymiasz?

Wzdycham ciężko.

– Może. Śnił mi się dziś, to były wyjątkowo dziwne i niepokojące sny. Poza tym, im dłużej z nim rozmawiam, tym większe mam wrażenie, że coś ukrywa.

– Na sny nie pomogę. Są wytworem twojej wyobraźni. Pewnie się wahasz i denerwujesz przebywaniem z nim sam na sam, więc pojawia się w nocy, a twoja podświadomość przedstawia go w najgorszym świetle. A jeśli chodzi o ukrywanie czegoś, każdy człowiek to robi. Zwłaszcza kiedy nie zna drugiej osoby. Chyba zbyt mocno się przejmujesz.

– Wiesz, że strasznie mi się podoba. Wariuję w jego obecności.

Dziwnie jest powiedzieć to na głos. Jakbym się przyznawała, że zadurzyłam się w mężczyźnie, którego w ogóle nie znam.

– Powinnaś przynajmniej spróbować go uwieść. Zabezpieczasz się, on nie szlaja się z dziewczynkami, więc masz pewność, że niczym cię nie zarazi. Co więcej oboje jesteście młodzi i samotni. Kto wie, może będzie z tego coś więcej niż krótka seks-przygoda.

– Właśnie o to chodzi. Nie chcę seks-przygody. Nie chcę też związku. To znaczy nie chciałam z tymi, którzy chcieli ze mną. Mam wrażenie, że teraz role się odwróciły.

– Raven – wzdycha. – Przestań, kurwa, myśleć. Przypomina mi się czas, w którym rozważałaś

zerwanie z Jasperem i przez tydzień musiałam słuchać twojej listy argumentów za i przeciw. Rób to, co podpowiada ci serce. Nie zapominaj też o narzędziu między twoimi nogami, który również ma prawo nieco się rozerwać.

– Czasami jesteś obrzydliwa – mówię rozbawiona.

– Zrób coś dla mnie i wykorzystaj pobyt w Miami.

– Postaram się. Powiedz lepiej, co u ciebie.

– Bez zmian. – Jej głos od razu smutnieje. – Znajomy prawnik mamy rozłożył ręce. Mówi, że jeśli miał długi, z pewnością nie ma już żadnych pieniędzy, więc niczego też nie da się od niego wyciągnąć. Na pewno nie od razu. Jestem na siebie wściekła, że nie wzięłam na poważnie twojego ostrzeżenia, kiedy był jeszcze czas.

– Nie przejmuj się. Miałaś prawo nie uwierzyć.

– Muszę kończyć. Baw się dobrze i informuj mnie o wszystkim, co się wydarzy!

Kiedy się rozłącza, mój humor jest jeszcze gorszy niż wcześniej. Nie mogę znieść myśli, że cierpi. Wiem, że jej nie pomogę, nawet gdybym była teraz z nią. Jem śniadanie, próbując nie myśleć o niczym. Gdy kończę, do apartamentu wchodzi spocony James. Na jego widok zapominam, gdzie jestem i co właśnie robię. Nie zwracając na mnie większej uwagi, zamyka się w sypialni. Pewnie będzie brał prysznic i nie wróci zbyt szybko. Korzystając z tego, idę do siebie, rozbieram się, po czym zamykam w łazience. Napełniam wannę wodą, by odrobinę się zrelaksować. Mam już plan na resztę dnia. Zwiedzę Miami. Do koncertu jest jeszcze wiele godzin, a siedzenie w apartamencie z Collinssem nie jest teraz zbyt dobrym rozwiązaniem. Nie mam już wątpliwości co do tego, że chcę spróbować i sprawdzić, do czego mnie to doprowadzi. Nie mam jednak pojęcia, co zrobić, żeby cokolwiek z tego wyszło.

Ubrana w białe szorty i czerwoną bluzkę na ramiączkach, wracam do salonu. Wygląda na to, że James zdążył już zjeść śniadanie i ponownie zamknął się u siebie albo wyszedł. Podchodzę do jego drzwi i pukam dwukrotnie, a on po chwili otwiera.

– Chciałam tylko powiedzieć, że wychodzę.

– Dokąd?

– Chcę zobaczyć Miami.

– Poczekaj, pójdę z tobą.

Nie chciałam tego, ale nie potrafię odmówić. Poza tym to nie brzmiało jak prośba. Raczej jak rozkaz albo informacja o jego decyzji.

– Jasne.

Wychodzimy pięć minut później. W windzie milczymy, ale gdy opuszczamy hotel, James się odzywa.

– Co chcesz zobaczyć?

– Nic konkretnego. Chciałam po prostu przejść się ulicami.

– A więc chodźmy.

Rusza w prawo, więc idę za nim, ale ciężko jest mi dotrzymać mu kroku, gdy co chwilę muszę kogoś omijać. Chodnik jest zatłoczony, co nie powinno mi przecież przeszkadzać. Odnoszę wrażenie, że na Manhattanie panuje jednak mniejszy chaos. James zerka na mnie przez ramię i wygląda na rozbawionego. Zatrzymuje się, a kiedy do niego dołączam, łapie moją dłoń, splata nasze palce i ciągnie mnie za sobą. Serce od razu mi przyśpiesza. Collins pokazuje mi jakieś budynki, mówi o nich, ale nie słyszę go. Skupiam się na dotyku jego dużej ciepłej dłoni. Znów zaczynam wariować i wyobrażać sobie rzeczy, które jedynie jeszcze bardziej mnie rozpraszają. Udaję, że interesuje mnie wszystko, co mi pokazuje. Patrę w każde miejsce, jakie wskazuje, ale nie potrafię skupić się na jego słowach.

Na szczęście niedługo później zatrzymujemy się na plaży.

– Jeśli musisz zobaczyć coś na Florydzie, to jest to plaża Miami – wyjaśnia, gdy próbuję objąć wszystko wzrokiem.

– Nieźle.

Collins znów łapie mnie za rękę i prowadzi dalej, bez problemu lawirując w tłumie ludzi. Dochodzimy do wody, po czym idziemy wzdłuż brzegu. Trwa to dość długo, aż w końcu docieramy do miejsca, w którym ludzi jest zdecydowanie mniej. James puszcza moją dłoń i siada na piasku, twarzą do oceanu. Robię to samo, podziwiając widok, jaki mam przed sobą.

- Często tu jesteś? – pytam, przerywając ciszę.
- Dość często. Odwiedzam wiele miejsc, niektóre kilka, czasami kilkanaście razy w roku.
- Miami należy do nich?
- Kiedyś należało.
- Ciężko wyciągnąć od ciebie cokolwiek.

Znów unosi kącik ust, a jego spojrzenie jest mroczne, tajemnicze i... samotne.

– Nie jestem typem człowieka, który lubi mówić o sobie. A jeśli już to robię, jestem pewien, że tego właśnie chcę.

I znów niejasna odpowiedź.

– Powiedzmy, że rozumiem.

– Nie musisz tego rozumieć. – Wstaje i podaje mi dłoń, a kiedy ją chwytam, pomaga mi się podnieść.

– Musisz jedynie wiedzieć, że dzień, w którym uznałbym, że mogę powiedzieć ci wszystko, byłby przełomem w życiu nas obojga – szepcze do mojego ucha.

Nie puszcza mojej dłoni i prowadzi mnie drogą, którą tu przyszlismy. Cały czas zastanawiam się, co jest w tym człowieku i dlaczego mam wrażenie, że powinnam uciekać, zamiast myśleć o tym, jak go uwieść. Nie mogę jednak zrezygnować. Nigdy wcześniej nie czułam niczego podobnego do żadnego mężczyzny. Jak więc mogłabym odpuścić? Cholera, nie mogę.

Wracamy do hotelu, ale nie spędzamy czasu razem. James wykonuje telefon za telefonem ze swojej sypialni, a ja przygotowuję się na dzisiejszy wieczór. Wybieram sukienkę, zastanawiam się nad makijażem i tym, jak to wszystko się potoczy. Godziny szybko mijają. Zanim się orientuję, robi się już późno. James puka do mojej sypialni, gdy jeszcze jestem w szlafroku.

– Gotowa?

– Prawie. Muszę się tylko ubrać.

Jeszcze raz przyglądam się czarnej sukience, ale mój wzrok ucieka do krwiście czerwonego materiału, rzuconego tuż obok. Jedna z najodważniejszych sukienek, które posiadam w swojej garderobie, woła mnie, bym dziś wybrała właśnie ją. I nie tylko mnie... Collins podchodzi do łóżka, chwytając czerwoną sukienkę i wraca do mnie. Podaje mi ją, po czym patrzy mi w oczy.

– Załóż tę – mówi zdecydowanym głosem.

Niczym zahipnotyzowana, kiwam głową. Niewiele brakowało, a zaczęłabym się przebierać przy nim. James wychodzi, dzięki czemu mogę nabrać powietrza do płuc. Zrzucam szlafrok, następnie pozbywam się także stanika, który nie pasuje do sukienki z odsłoniętymi plecami. Wciskam się w nią, zawiązuję cieniutki materiał na szyi, upewniając się trzykrotnie, że się nie rozplące. Sukienka jest krótka, ma głęboki dekolci i wiem, że mama dostałaby ataku, gdyby mnie w niej zobaczyła. Na stopy wsuwam czarne szpilki, łapię torebkę i wychodzę z sypialni. James czeka w salonie. Kiedy mnie zauważa, na moment nieruchomieje. Tej miny jeszcze nie widziałam, ale podoba mi się, daje mi pewność siebie, której zazwyczaj brakuje mi w obecności tego mężczyzny.

– Idziemy? – pytam zadowolona.

– Tak.

Gdy opuszczamy hotel, zauważam czarną limuzynę zaparkowaną tuż przed wejściem. Jej kierowca rusza do drzwi, by je nam otworzyć, ale James go wyprzedza. Otwiera je, gestem ręki zapraszając mnie do środka. Kiedy wsiadam, przez ułamek sekundy nasze twarze są tuż obok siebie, moje ciało zalewa fala gorąca i już wiem, że dłużej nie wytrzymam. Muszę go mieć, niezależnie od tego, co będzie później. Nie mogę odpuścić. Siada obok mnie, tak blisko, że nasze nogi się stykają. Odwracam głowę w jego stronę i wtedy dzieje się coś, na co nie jestem gotowa. Łapie moją brodę i zbliża się jeszcze bardziej. Nagle atakuje moje usta, zamykając je w namiętym, przepełnionym pasją i pożądaniem pocałunku, który odbiera mi oddech. Jego język wsuwa się między moje wargi, najpierw delikatnie, jakby chciał się upewnić, że tego chce. Później jednak staje się władczy, niemal agresywny, pobudza każdą komórkę mojego ciała. Trwa to może dziesięć, może piętnaście sekund. To wystarczy, bym musiała się powstrzymać od rzucenia na niego tu i teraz, nie zwracając uwagi na kierowcę, czy też fakt, że jedziemy właśnie limuzyną, i nie myśląc o niczym innym. Z trudem biorę oddech, gdy nasze twarze wciąż są tak blisko siebie.

– Myślałem, że jeśli to zrobię, przestanę mieć wrażenie, że zaraz eksploduję. Teraz jest jeszcze gorzej.

Choć mówi poważnie, nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Przykro mi.

– Wcale nie. Ciężko jest doprowadzić mnie do takiego stanu.

– A więc mogę być z siebie dumna.

– Tak – potwierdza, wzdychając ciężko.

Prostuje się, a jego dłoń wędruje do rozporoka spodni, które stara się poprawić. A ja usiłuję nie patrzeć w tamtym kierunku. Wychodzi nam to jednak marnie.

Na szczęście niedługo później samochód się zatrzymuje. Atmosfera zrobiła się tak gęsta, że nie wiem, jak długo zdołalibyśmy wytrzymać. Jednak to napięcie sprawia, że pragnę go jeszcze mocniej, jakby to w ogóle było możliwe.

Koncert ma się odbyć w Knight Center Complex, ogromnej sali koncertowej. Podobno bilety na dzisiejsze wydarzenie wyprzedały się w ciągu godziny. Grupa ochroniarzy stoi przy wejściu, sprawdzając bilety i przeszukując każdego, kto chce wejść do środka. Mijamy kolejkę, James pokazuje specjalne zaproszenie od Harry’ego Styleasa, a wtedy jeden z mężczyzn od razu prowadzi nas do środka i wskazuje miejsce, z którego mamy obejrzeć cały występ. Wszystko będziemy widzieć z góry w towarzystwie garstki osób, które, jak się okazuje, Collins już zna. Przedstawia mnie wszystkim, nie wspominając o tym, że jestem jego stażystką. Chyba właśnie dlatego ci ludzie tak dokładnie mi się przyglądają.

Czekamy, aż rozpocznie się koncert. Przysłuchuję się rozmowie Jamesa z kobietą, która razem z mężem siedzi obok niego. Wiem, że nie powinnam podsłuchiwać, ale skoro niespecjalnie się starają mówić cicho, to chyba nie jest to żadna tajemnica. Collins opowiada o nowym biznesie, który planuje rozkręcić do końca tego roku. Kobieta nie ukrywa, że jest pod wrażeniem, co od razu mnie drażni. Mówi do niego tak, jakby tonem swojego głosu chciała zaciągnąć go do łóżka. Zerkam na nią, po czym patrzę na jej męża, który w ogóle się nią nie interesuje. Rozmawia z mężczyzną siedzącym obok niego i nawet nie zdaje sobie sprawy, że jego żona flirtuje z moim... kurwa, szefem. Gdyby nie to, z pewnością bym się odezwała, ale jestem w bardzo złym położeniu. W końcu jednak nie wytrzymuję i kładę dłoń na udzie Jamesa, a on od razu przerywa rozmowę, by spojrzeć na mnie. A kiedy już to robi, pochylam się do niego i szepczę mu do ucha:

– Czuję się ignorowana.

Uśmiecha się i kładzie dłoń na moim policzku.

– Wybacz, skarbie.

Muska ustami płatek mojego ucha, a dłoń zsuwa na moje plecy, delikatnie je pieszcząc opuszkami palców. To najprzyjemniejsza tortura, jaką mogę sobie wyobrazić.

Koncert zaczyna się chwilę później, ale przez dotyk Jamesa całe wydarzenie w ogóle mnie nie interesuje. Patrzę na jedną z największych gwiazd współczesnej muzyki, a myślę tylko o tym, że dotyka mnie facet, który ma nade mną większą władzę, niż można sobie wyobrazić. Odliczam każdą minutę do końca koncertu. Każdą, w której dotyk Jamesa rozpala moją skórę. Każdą, która dzieli nas od powrotu do hotelu. Na moment zapominam nawet o pieprzonym after party, na którym mamy przekonać Harry’ego do wywiadu dla naszego magazynu. Kiedy sobie o tym przypominam, jęczę w duchu, niezadowolona z wieczoru, jaki mnie czeka. Być może jego zakończenie będzie jednak najlepszym, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam.

Po trzech godzinach Harry dziękuje wszystkim za przybycie i się żegna. Oddycham z ulgą, nareszcie koniec. James łapie mnie za rękę i prowadzi za kulisy. Znów pokazujemy specjalne zaproszenia i trzech goryli wpuszcza nas dalej. Później odnajdujemy Harry’ego. Wita się z Jamesem, kiedy tylko go zauważa.

– Kim jest ta piękna istota, którą przyprowadziłeś? – pyta, dokładnie mi się przyglądając.

– Poznaj Raven.

I znów nic o stażu, pracy u niego, o czymkolwiek, co mogłoby sugerować, że po prostu dla niego pracuję.

– Bardzo mi miło – mówię, uśmiechając się szeroko do mężczyzny.

– Mnie również. Rozumiem, że widzimy się za chwilę?

– Oczywiście. Pojedziemy na miejsce i poczekamy na ciebie – odpowiada mu Collins.

– Postaram się dołączyć do was jak najszybciej.

Opuszczamy salę i wracamy do limuzyny, która ma zawieźć nas do klubu. Styles wynajął go na dzisiejszy wieczór. Nie rozmawiamy przez całą drogę, ale napięcie między nami jest niemal namacalne. Z trudem wytrzymuję i wiem, że on czuje to samo. Nie zamierzam jednak badać, jak długo będę mogła się

powstrzymywać. Po prostu zrobię to, co chcę zrobić, gdy tylko będziemy sami. A jeśli mnie odtrąci, trudno. Świadomość, że spróbowałam, będzie wystarczająca. Choć przyznaję, że ciężko byłoby mi po czymś takim nadal z nim pracować. Wiem, co może się stać, i jestem na to gotowa. Dosłownie na wszystko.

W klubie siadamy przy stoliku, do którego przyprowadził nas jeden z ochroniarzy. Szybko się orientuję, że to stolik Harry'ego. A więc James i on znają się lepiej, niż przypuszczałam. Piękna blondynka ubrana w klubowy uniform stawia przed nami tacę, na której stoi kilka butelek z różnymi alkoholami. Chwilę po niej przychodzi kolejna kobieta ze szklankami. James sięga po dwie, po czym nalewa do nich whisky. Podaje mi jedną, następnie unosi drugą w toaście. Robię dokładnie to samo. Upijam łyk alkoholu, którego nawet nie lubię, ale w tym momencie wlałabym w siebie wszystko, byle tylko napięcie w moim ciele i głowie zniknęło.

– Zatańczysz?

Kiwam głową, zgadzając się. Klub jest mały, a ludzi niewielu. Po raz pierwszy coś takiego mi przeszkadza. Nie mam jednak ochoty odmawiać. Przechodzimy na parkiet, a wtedy James przyciąga mnie do siebie. Uderzam swoim ciałem o jego, unoszę głowę i widzę jego ciemne oczy, które wpatrują się we mnie z niemałym zainteresowaniem. Czuję jego dłonie na moich nagich plecach i ciepły oddech owiewający moją twarz.

– O czym myślisz? – pyta nagle, wyciągając mnie z transu.

– O niczym – odpowiadam szybko.

– Przecież widzę.

– Ty masz swoje tajemnice, więc ja mogę mieć swoje.

– Możesz, ale jeśli mam być szczery, w ogóle mi się to nie podoba.

– Dlaczego?

– Bo chcę cię mieć, Raven. Może i jesteś córką mojego przyjaciela, pracujesz dla mnie i dzieli nas wiele lat, ale, kurwa, muszę cię mieć.

Czuję ucisk w gardle. Nie wiem nawet, co powiedzieć. Nie spodziewałam się tego i przez to jestem w stanie jedynie patrzeć na jego skupioną na mnie twarz. Mimo że nic nie mówi, jego oczy zdają się krzyczeć. Widzę w nich pragnienie, walkę ze sobą. Widzę wszystko, co czuję sama. Mam ochotę go pocałować. Tak wielką, że nie potrafię z nią walczyć. I gdy już znajduję w sobie odwagę, by to zrobić, zza pleców Jamesa wyłania się Harry. Kładzie dłoń na jego ramieniu i odbiera mi jego uwagę.

– Jestem. Zapraszam, porozmawiamy.

Bardzo niechętnie wracam do stolika. Siadam obok Jamesa, który od razu przechodzi do rzeczy.

– Wiesz, że zależy nam na prawdziwym wywiadzie. Nic pozorowanego, bez bezpiecznych pytań, na które znasz odpowiedzi.

– Rozumiem. Chcesz po prostu wyciągnąć ode mnie coś, czego nie wie nikt inny.

– Dokładnie tak.

– Dlaczego miałbym się zgodzić?

Szybko zauważam, że ta rozmowa może potrwać zdecydowanie za długo.

– Wyruszasz w trasę koncertową – odzywam się zdeterminowana, aby jak najszybciej załatwić sprawę. – To dla ciebie dodatkowa reklama. Sam pomyśl, będzie głośno o pierwszym takim osobistym wywiadzie Harry'ego Style'a. A numer wyjdzie tuż przed rozpoczęciem twojej trasy i jeśli się nie mylę, w tym czasie ma trafić do sprzedaży także twoja nowa płyta. My zadbamy o to, by odpowiednio poinformować naszych czytelników i twoich fanów o tych wydarzeniach.

Harry spogląda na mnie zamyślony.

– O czym chcecie rozmawiać?

– To proste. Opowiesz nam o czymś, o czym nie mówiłeś jeszcze nikomu przed nami.

– A jeśli nie ma czegoś takiego?

– Zawsze jest. Każdy ma coś, czym nie chce się chwalić. Nie wymagamy zdradzania największych tajemnic. Zadowolimy się jedną, o której zechcesz nam opowiedzieć, i nie będzie to nic, co mogłoby ci zaszkodzić.

Mężczyzna śmieje się krótko, kręcąc przy tym głową, a po chwili patrzy na Jamesa.

– Gdzie ją znalazłeś?

– Miałem szczęście.

– Pracujesz u Jamesa? – zwraca się do mnie.
– W pewnym sensie. Odbywam staż w „New York News”.
– A więc mam dla ciebie zadanie, które pomoże ci w nauce. Zgodzę się na wywiad pod warunkiem, że będę rozmawiał z tobą.

– Mamy dziennikarzy, którzy są odpowiednio przygotowani – wtrąca niezadowolony James.
– Nie wątpię, ale to mój warunek.

Collins zerka na mnie, a wtedy dostrzegam jego spiętą twarz. Jeśli to zazdrość, jestem właśnie w niebie.

– Jasne. Jeśli James się zgodzi, z chęcią przeprowadzę z tobą wywiad – odzywam się, nie kryjąc zadowolenia z całej sytuacji.

James niechętnie kiwa głową w geście zgody.

– Świetnie! Ktoś niedługo skontaktuje się z wami, żeby ustalić termin. Chętnie odwiedzę Manhattan.

A teraz zacznijmy zabawę.

Harry wstaje i podchodzi do grupy bawiących się ludzi. Collins patrzy na mnie przymrużonymi oczami.

– Co? – pytam zmieszana. – Zrobiłam coś nie tak?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego wywiadu.

Uśmiecham się i pochylam w jego kierunku.

– Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że jesteś zazdrosny.

– A jeśli jestem?

– To zależy.

Widzę, że właśnie walczy z uśmiechem.

– Od czego?

– Od tego, czy masz prawo być zazdrosny.

– Prawo? – Rozgląda się dookoła, jakby chciał się upewnić, że nikt na nas nie patrzy. Nagle kładzie dłoń na moich plecach, sunie nią wyżej, aż dotyka karku i zaciska na nim palce. – Chyba wyraziłem się wystarczająco jasno.

– Może. A może to dla mnie za mało?

Puszczam mnie, ale nie przestaje na mnie patrzeć.

– Wracajmy do hotelu, zanim rzucę się na ciebie przy tych wszystkich ludziach.

Z niemałą radością kiwam głową. Tak, chcę wrócić do hotelu i pozwolić mu zedrzeć ze mnie sukienkę. Kurwa, potrzebuję tego.

Niemal wybiegamy z klubu, a jazda limuzyną cholernie mi się dłuży. Mam wrażenie, że trwa godzinami, choć to jedynie kilka minut. Jest mi gorąco, a pulsowanie między nogami doprowadza mnie do szału. To coś zupełnie nowego. Coś, z czym nie potrafię sobie poradzić i na szczęście nie muszę tego robić. W końcu zatrzymujemy się przed hotelem i już tylko chwile dzielą nas od tego, na co oboje tak bardzo czekamy. Wchodzimy do windy i gdy tylko jej drzwi się zamykają, James rzuca się na mnie. Zamyka moje ciało między sobą i ścianą. Napiera na mnie, całując z zachłannością, która jeszcze bardziej mnie nakręca. Chcę krzyczeć, błagać, żeby zrobił to jak najszybciej, ale winda nagle się otwiera, zatrzymując się na naszym piętrze. Przechodzimy przez korytarz, James wyciąga kartę i otwiera drzwi. Udaje mi się zrobić dwa kroki. Potem słyszę trzask, a silna męska ręka ciągnie mnie do tyłu. Jego twardy penis napiera na moje pośladki, a dłonie błądzą po ciele, nie omijając żadnego miejsca potrzebnego ich dotyku. Podciąga moją sukienkę, ściąga ze mnie majtki, po czym naciska palcem na moją łechtaczkę. Nogi mam jak z waty i już po kilku sekundach czuję, że zaczynam dochodzić. Nigdy wcześniej nie byłam tak bardzo podniecona, by osiągnąć orgazm tak szybko. Kurwa, tak długo o tym myślałam.

– Jesteś taka mokra – mruczy mi do ucha James. – Taka spragniona. Moja.

Zasysa skórę na moim ramieniu, jednocześnie sięgając po sznurek oplatający moją szyję. Traci ciepłość po kilku sekundach, chwytając dłońmi cienki materiał i rozrywa go bez najmniejszego wysiłku. Odwraca mnie przodem do siebie. Patrzy tak, że wstrzymuję oddech. Jest w tym spojrzeniu władczość, której chcę się poddać. Pozwalam mu rozerwać sukienkę na moim ciele i nawet na sekundę nie przestaję patrzeć

w jego oczy. Ogląda moje nagie ciało, dokładnie, niespiesznie i z niemałym zainteresowaniem. W końcu przyciąga mnie do siebie, pozwalając mi znów poczuć jego usta na swoich. Nie trwa to jednak długo. Zsuwa je niżej, kreśląc mokrą ścieżkę na mojej szyi i piersiach, a gdy kończy, łapie mnie za rękę i ciągnie do mojej sypialni. Zatrzymujemy się tuż przed łóżkiem. Czekam na jego kolejny krok, ale on znów patrzy na mnie w obezwładniający sposób. Hipnotyzuje mnie, sprawia, że jestem gotowa zrobić wszystko, byle tylko mnie dotknął, byle tylko poczuć go w sobie. I nagle opadam na kolana. Tak po prostu, nie myśląc o tym nawet przez sekundę. Robię to i sięgam do jego spodni. Rozpinam je, ściągając razem z bokserkami i uwalniam dużego, grubego penisa, gotowego na mnie i na wszystko, co dziś się wydarzy. Biorę go do ust, starając się objąć jak najwięcej, ale to trudne. James kładzie dłoń na mojej głowie, zaciska palce na włosach i nadaje moim ruchom rytm, jaki najbardziej mu odpowiada. Ssę go i masuję dłonią tę część, której nie jestem w stanie objąć ustami.

– Wstań – rozkazuje nagle.

Robię to od razu, prostuję się i patrzę na niego, czekając, aż zrobi kolejny krok. Ale on jedynie mi się przygląda. Szybko tracę cierpliwość.

– James – niemal jęczę.

– Tak?

– Proszę.

– O co mnie prosisz, skarbie?

– Nie torturuj mnie dłużej. Potrzebuję cię.

Przygryza dolną wargę, odchyła głowę na bok, a dłoń kładzie na moim policzku. Na moment przymykam oczy, a kiedy je otwieram, jego spojrzenie nieco się zmienia. Nie udaje mi się jednak odczytać z niego czegokolwiek, bo popycha mnie na łóżko. Obserwuję, jak pozbywa się ubrania, po czym zawisa nade mną. Rozchyłam nogi, czekając, aż ulży mi w cierpieniu. On jednak testuje moją cierpliwość. Przesuwa penisem wzdłuż mojej łechtaczki, na co poruszam niecierpliwie biodrami.

– Zabezpieczasz się? – szepcze, pochylając się nade mną jeszcze bardziej.

Jego usta suną po moim ciele, a penis zaczyna napierać na moją cipkę.

– Yhym – mruczę, wypychając biodra do przodu. – Biorę tabletki.

Nagle unosi się i jednym silnym pchnięciem wypełnia mnie całą. Krzyczę, zarówno z bólu, jak i rozkoszy. Ból jednak mija w ciągu sekundy, a rozkosz jedynie narasta. Kiedy tylko zaczyna się we mnie poruszać, moje ciało przestaje należeć do mnie. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale podoba mi się ten stan. Przymykam oczy, odchylam głowę, a biodra unoszę jeszcze wyżej, by bardziej go poczuć. Jeśli chodzi o seks, jestem zepsuta, wiem to od dawna i zdaję sobie sprawę, że ciężko jest mnie zadowolić. Jednak Jamesowi się to udaje. Chyba nawet nie musi specjalnie się starać, by sprawić mi przyjemność, o jakiej nawet nie marzyłam. Nagle zaciska palce na mojej szyi, na co od razu otwieram oczy. Wpatruje się we mnie w skupieniu, a w jego oczach zdaje się tańczyć ogień. Łapię za jego nadgarstek, ale nie po to, by odsunąć dłoń z mojej szyi. Wcale tego nie chcę. To jeszcze bardziej mnie pobudza.

– Mógłbym cię pieprzyć do rana, mała – warczy, poruszając biodrami coraz szybciej. – Sprawdzić, kiedy będziesz miała dość. Kiedy zaczniesz prosić mnie, żebym przestał.

– Skąd wiesz, że to ja błagałabym o koniec? – dyszę, resztkami sił posyłając mu spojrzenie sugerujące wyzwanie.

Z trudem łapię oddech i nie ma to nic wspólnego z jego dłonią na moim gardle. Mogę wytrzymać naprawdę wiele. A na myśl o tym, że wszystko między nami może skończyć się jeszcze tej nocy, jestem gotowa wytrzymać do rana.

– Nie powinnaś mnie prowokować.

Jego ruchy stają się jeszcze silniejsze, z każdym pchnięciem uderza o moje ciało, przesuwając mnie coraz wyżej. Wiję się pod nim, a moje mięśnie zaciskają się coraz mocniej. Krzyczę, gdy orgazm rozchodzi się po moim ciele, odbierając mi świadomość na chwilę, która mogłaby trwać w nieskończoność. Gdy tylko normuję oddech, James jednym ruchem odwraca mnie tyłem do siebie. Unosi moje biodra, po czym ponownie wbija się we mnie i znów zaczyna mnie pieprzyć. Dostaję silnego klapsa w pośladek, po chwili następnego i kolejnego, aż zapominam o niesamowitym orgazmie, jaki przed chwilą przeżyłam, i skupiam się na tym, by dojść kolejny raz. Przy tym mężczyźnie to wydaje się takie proste. Zaciska palce na mojej pupie i atakuje mnie kolejną serią szybkich pchnięć. Twarz chowam w pościeli, krzycząc coraz głośniej, gdy

moje ciało zupełnie poddaje się temu, co robi z nim James. Odwracam głowę, mając nadzieję, że go zobaczę, ale nie widzę niczego z wyjątkiem jego umięśnionej ręki. To musi mi wystarczyć, choć naprawdę chciałabym go teraz zobaczyć. Jakby czytał mi w myślach, ponownie odwraca mnie na plecy. Unosi moje wyprostowane nogi i układa je na swoim barku.

– Dojść dla mnie jeszcze raz – rozkazuje niskim i głębokim głosem, gdy jego penis wsuwa się we mnie zaskakująco wolno.

– Doprowadź mnie do orgazmu – mówię z trudem.

Patrzę na niego i nie mogę zmusić się do oderwania wzroku. Każdy jego mięsień się napina, gdy się we mnie porusza. Jego twarz jest skupiona, a spojrzenie obezwładniające. I to, co ze mną robi... Jakby znał moje ciało lepiej niż ja sama. Jakby dokładnie wiedział, co i kiedy robić. Jakby czytał mi w myślach. Gdy jedną dłonią przytrzymuje moje złożone nogi, drugą przesuwa wzdłuż uda, robiąc to zaskakująco delikatnie. Jego penis porusza się we mnie w idealnym rytmie, ponownie doprowadzając mnie do granicy. Po chwili zauważam, że on także się na niej znajduje. Ten widok... Myśl o tym, że za chwilę będę mogła zobaczyć, jak we mnie szczytuje, sprawia, że moja cipka zaczyna zaciskać się na jego kutasie, sprowadzając na mnie kolejny orgazm. Gdy wije się pod nim, błagając, by nie przestawał, czuję, jak jego penis pulsuje w moim wnętrzu. I choć ogromną trudność sprawia mi złapanie powietrza, nie mogę odmówić sobie spojrzenia na jego twarz. Po chwili jednak zamykam oczy. Nie śpię, ale potrzebuję chwili, by dojść do siebie.

– Jesteś niesamowita, Raven – szepcze do mojego ucha.

Kładzie się obok mnie, przez co od razu unoszę powieki i odwracam głowę w jego stronę.

– Nie chcę, żebyś sobie pomyślał, że jestem nachalna, ale muszę wiedzieć, czy to coś znaczy.

– Więcej niż myślisz, mała.

To mi wystarczy. Teraz. Do poważnej rozmowy możemy przecież wrócić, kiedy tylko będziemy na nią gotowi. A jeśli do niej nie dojdzie... Nie tak dawno myślałam, że to nic takiego. Wydawało mi się, że jestem na to gotowa. Teraz już tak nie myślę. Nie chcę, żeby to był jeden raz, po którym będziemy udawać, że nic się nie stało. Patrzę na niego i wiem, że jest tym, na którego czekałam. Jednak jaka jest szansa, że on czuje podobnie?

Rozdział dziesiąty

Poranek jest zaskakująco przyjemny. Bałam się, że będę czuła się niezręcznie, jednak James zadbał o to, bym nie dopuściła do siebie żadnych negatywnych myśli. Przygotował mi śniadanie do łóżka, ujrzałam je, gdy tylko otworzyłam oczy.

– Mogłabym budzić się tak każdego dnia – mówię jeszcze zaspana.

– Uważaj na to, czego sobie życzysz, bo może się spełnić – rzuca rozbawiony.

– Chyba nie mam tyle szczęścia. Moje marzenia rzadko się spełniają.

– Może za mało się starasz?

– Nie mam słomianego zapachu, jeśli to sugerujesz. Marzyłam o dziennikarstwie, odkąd skończyłam piętnaście lat. Przez trzy kolejne zastanawiałam się nad tym, jak powiedzieć o tym ojcu. Wiedziałam, że nie będzie zadowolony.

– Jak to przyjął?

– Ciężko. Powiedzmy, że pierwsze miesiące po ogłoszeniu mojej decyzji były dość milczące.

– Ale postawiłaś na swoim, nie złamałaś się.

– Nie jestem twarda, ale wiem, kiedy warto o coś walczyć. Tak było w przypadku studiów. Zdanie ojca nie było wtedy istotne.

– Mówisz, że nie jesteś twarda, a ja widzę to zupełnie inaczej.

– Zależy, co masz na myśli. Wszystko zależy od sytuacji, w jakiej jestem postawiona. Umiem walczyć o swoje, ale wiem, kiedy się wycofać.

– To mądre podejście.

Niedługo później kończymy jeść. James dopija kawę, po czym informuje mnie, że idzie pobiegać. Mam chwilę, by się spakować i przede wszystkim zadzwonić do Emily. Nie jestem pewna, czy chcę mówić jej o wszystkim, ale wiem, że ona powiedziała mi o tym, że spędziła najlepszą noc w swoim życiu. Być może nie oszczędziłaby mi nawet szczegółów, o których niekoniecznie chciałabym wiedzieć. Przecież to głównie dzięki niej odważyłam się zrobić cokolwiek, by pokazać Jamesowi, że go pragnę. Nie wiem, czy zrobiłabym to, gdyby nie ona.

Emily odbiera niemal od razu. Jakby czekała na mój telefon, trzymając komórkę w ręku.

– Opowiadaj!

– Mnie też miło cię słyszeć – mówię rozbawiona.

– Raven! Opowiadaj! Całą noc nie spałam, zastanawiając się, czy pan idealny odpowiednio się tobą zajął. Dlatego nie przeciągaj i mów, jak było i czy w ogóle coś było. Ostrzegam jednak, że jeśli masz zamiar powiedzieć mi, że stchórzyłaś, czeka nas poważna rozmowa po twoim powrocie.

– Zajął. Bardzo, bardzo odpowiednio.

– Kurwa! Mów mi więcej!

– Nie zamierzam opowiadać ci, co robiliśmy!

– Ja bym ci powiedziała!

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę.

Słyszę jej głos i nie mogę przestać się śmiać. Mam wrażenie, że minęły miesiące, odkąd ostatni raz się widziałyśmy.

– Dobry jest? Powiedz, że jego kutas jest taki, jak go sobie wyobrażałam.

– Nie mam pojęcia, jak go sobie wyobrażałaś.

– Mogę ci narysować i przesłać zdjęcie.

– Jezuu, nie! Błagam, oszczędź mi tego! Jest w porządku, wszystko jest w porządku.

– Raven! Litości!

Czuję się zawstydzona. To nie pierwsza nasza rozmowa na taki temat, ale tym razem jest zupełnie inaczej.

– Nigdy wcześniej nie było mi tak dobrze. To, co ze mną robił... Na samą myśl przechodzą mnie dreszcze i chcę to powtórzyć.

– Nareszcie mówisz! Cieszę się, że mnie nie zawiódł.

– Ciebie? – pytam rozbawiona.

– Oczywiście! Martwiłam się, że wygląda na takiego, który zrobiłby dobrze nawet najbardziej wymagającej, ale jak przyjdzie co do czego, okaże się mentalnym prawiczkim.

– Wierz mi, jest zupełnie inaczej.

– Wierzę i cieszę się, że spędzasz czas jak należy.

– A co u ciebie?

– O nie, nie, nie, Raven! Dziś nie rozmawiamy o mnie! Jutro też nie! Teraz jesteś ty i pan idealny.

– Powiedz chociaż, że się nie pogorszyło.

– Nie pogorszyło się. Może dlatego, że nie może być gorzej. W sumie mama chyba zapomniała o jakiegokolwiek depresji. Wzięła się w garść i robi wszystko, żeby dorwać tego skurwysyna.

– A więc nie muszę się martwić.

– Oczywiście, że nie musisz! Ja zawsze sobie radzę, wiesz przecież.

– Wiem, ale mimo wszystko się martwię.

– Niepotrzebnie. Teraz przystanek Santa Fe?

– Tak. Za trzy godziny czeka nas lot.

– Chyba powinnam rozejrzeć się za podobnym stażem. Ciekawe, jaki inny szef zabiera swoje stażystki na takie wycieczki.

– Coś sugerujesz?

– Absolutnie!

Słyszę, jak się śmieje i także to robię.

– Muszę kończyć. Chcę się spakować, zanim wróci James.

– Jasne. Informuj mnie o kolejnych numerkach!

Zanim odpowiadam, Emily się rozłącza. Z szerokim uśmiechem na twarzy odkładam telefon i zabieram się za pakowanie swoich rzeczy. Na szczęście z walizki wyciągnęłam niewiele, więc po piętnastu minutach jestem już gotowa. W samą porę, bo James właśnie wrócił z joggingu.

– Brałaś prysznic?

– Nie, dopiero skończyłam pakowanie.

– To dobrze. Chodź.

Cięgnie mnie za rękę do swojej sypialni i dalej do łazienki, a tam zaczyna pozbywać się swojego ubrania.

– Na co czekasz? – pyta, kiedy rzuca koszulkę.

– Zrobisz to lepiej – odpowiadam niewinnym głosem.

Od razu do mnie podchodzi i łapie za moją koszulkę.

– Lubisz ją?

– Nie jestem do niej przywiązana.

Gdy tylko wypowiadam te słowa, zrywa materiał z mojego ciała. Otwieram szeroko oczy, zaskoczona i pobudzona tym gestem. On jednak jest zajęty pozbywaniem się reszty mojego ubioru. Kiedy kończy, cofa się o krok i przygląda mi się w skupieniu. Gestem ręki każe mi wejść do kabiny. Robię to, a kątem oka dostrzegam, jak zdejmuje spodnie. Zanim się odwracam, on jest tuż za mną i nie pozwala mi wykonać najmniejszego ruchu. Obejmuje mnie ręką w pasie, dociskając do swojego ciała. Słyszę, jak zamyka drzwi kabiny, a po chwili odkręca ciepłą wodę. Stoimy tak nieruchomo. Czekam, aż coś się wydarzy, jednak przez dłuższy czas nie dzieje się zupełnie nic. Kiedy James w końcu się rusza, biorę głęboki oddech. Sunie dłonią po mojej mokrej skórze, po czym wolno odwraca mnie w swoją stronę. Chwyta moją brodę, zmuszając, bym na niego patrzyła. Spędzamy tak kolejne kilka chwil. Na patrzeniu sobie w oczy, na walczeniu z instynktem, który każe nam robić coś zupełnie innego. Ten kontakt jest intensywny i choć żadne z nas nie odzywa się nawet słowem, mam wrażenie, że to moment, w którym się poznajemy zdecydowanie lepiej. Każdy jego dotyk działa na mnie jak afrodyzjak, uzależnia mnie i sprawia, że pragnę więcej. Chcę, żeby on poczuł dokładnie to samo. Dlatego unoszę rękę i kładę ją na jego szorstkim policzku. Nawet woda spływająca po naszych twarzach nie jest w stanie odebrać nam żadnej sekundy, w której przeprowadzamy niemą rozmowę.

– Raven... nawet nie wiesz, w co się pakujesz – szepcze nagle.

– Co masz na myśli?

Zaciska usta i ucieka ode mnie wzrokiem. Kiedy wraca, nie patrzy już tak jak kilka sekund wcześniej. Odsuwa się, po czym sięga po żel stojący na półce. Wygląda na to, że to koniec naszej rozmowy. Teraz

jestem pewna, że coś ukrywa. Nie wiem tylko, co to takiego, ale moja determinacja, by odkryć prawdę, jest wystarczająco duża. Niezależnie od tego, co się wydarzy, dowiem się, jaki sekret skrywa James Collins.

Po prysznicu nie zostajemy zbyt długo w hotelu. Nie mija pół godziny, a jesteśmy już w drodze na lotnisko. Na miejscu odliczam czas do lotu. James jest niepokojąco milczący, a to sprawia, że zaczynam się czuć nieswojo. Nie wiem, co teraz siedzi mu w głowie, co tak bardzo zajmuje jego myśli, ale boję się, że wyniknie z tego coś złego. Teraz jednak staram się tym nie przejmować, choć nie ukrywam, że ciężko się do tego zmusić.

Kiedy samolot startuje, postanawiam przerwać ciszę, która robi się już nie do zniesienia.

– Co jest w Santa Fe?

James spogląda na mnie zamyślony.

– Moi rodzice.

– Jedziemy do twoich rodziców?

– Dostałem list z kliniki, w której przebywa moja babcia. Co miesiąc wysyłają mi informacje o jej stanie zdrowia. W liście, który ostatnio mi przyniosłaś, pisali, że jest gorzej. Zasugerowali, że powinienem się pożegnać.

– O Boże... Bardzo mi przykro.

– To nic. Ma osiemdziesiąt osiem lat. Zdążyłem oswoić się z myślą, że przyjdzie dzień, w którym jej zabraknie. Jednak nie darowałbym sobie, gdybym nie odwiedził jej tuż przed śmiercią.

– Może w klinice się mylą? Może jeszcze wszystkich zaskoczy.

– Może... Jednak biorąc pod uwagę wyniki jej badań i to, że niektóre narządy odmawiają współpracy, wątpię, by tak się stało.

– Jesteś pewien, że powinnam lecieć z tobą? To w końcu twoja osobista sprawa. Nie chcę przeszkadzać i...

– Raven, z jakiegoś powodu potrafisz odciągnąć moje myśli od problemów. Oczywiście, że chcę, żebyś była ze mną, bo będzie mi łatwiej.

Uśmiecham się w odpowiedzi, ale nic nie mówię. Może jego nastrój jest spowodowany sprawą babci i nie ma nic wspólnego ze mną. Współczuję mu, bo wiem, jak to jest stracić bliską osobę. Poznałam tylko jedną swoją babcie, ale zmarła, gdy miałam dziesięć lat. To duże szczęście móc tak długo cieszyć się obecnością dziadków w swoim życiu.

Przesypiam cały lot. James budzi mnie, kiedy samolot podchodzi do lądowania.

– Wyglądasz uroczo, kiedy śpisz – szepcze mi do ucha, muskając je ustami.

Każda reakcja na jego dotyk czy słowa wydaje się ekstatyczna. Jak to możliwe, że działa na mnie w ten sposób?

– Dziękuję – odpowiadam nieco zawstydzona.

Cieszę się, że poprawił mu się humor. Lubię widzieć jego pogodną twarz. W sumie po prostu lubię go oglądać...

Po wyjściu z lotniska, zauważam starszego mężczyznę idącego w naszym kierunku. Uśmiecha się szeroko do Jamesa i już wiem, że to jego ojciec. Są do siebie tacy podobni, że nie mogę się mylić.

– Cieszę się, że postanowiłeś w końcu nas odwiedzić – mówiąc to, klepie Jamesa w ramię. – A jeszcze bardziej cieszę się, widząc, że nie jesteś sam. – Wyciąga do mnie dłoń, a kiedy podaję mu swoją, całuje jej wierzch. – Harris Collins.

– Raven Gray. Bardzo mi miło.

– Och, wierz mi, moja droga, że mi również. – Posyła mi szeroki uśmiech, po czym znów skupia się na synu. – Jedźmy już, zanim matka wydepcze dziurę w podłodze. Od rana tylko chodzi i czeka, aż cię zobaczy.

Podoba mi się tutaj. Przyznaję, że bałam się tego spotkania, ale jeśli matka Jamesa jest choć w połowie tak miła jak jego ojciec, spędzę tu naprawdę przyjemny czas.

Rodzinny dom Jamesa jest zachwycający. Biały budynek w skandynawskim stylu, otoczony zielenią i różnymi krzewami. Mogłabym tu zostać dłużej niż jeden dzień. Piękna, elegancka kobieta wybiega ze środka, gdy tylko wychodzimy z samochodu. Dosłownie rzuca się na Jamesa, a ja zastanawiam się, jak długo musiała go nie widzieć. Miesiąc? Dwa? A może znacznie więcej?

– Mamo, poznaj Raven – odzywa się James, gdy matka uwalnia go z objęć.

– Witaj. Ellen Collins. Nie spodziewałam się, że dożyję dnia, w którym nasz syn przedstawi nam swoją dziewczynę.

Dziewczynę... Trochę mi niezręcznie, ale nie odzywam się, bo on także tego nie robi. Patrząc na niego, posyłając mu spojrzenie pełne niepewności, ale on jedynie się uśmiecha. Wyciąga do mnie rękę, na znak, że mam podejść do niego, a kiedy to robię, obejmuje mnie w pasie i prowadzi do domu. Wnętrze jest równie zachwycające.

– Jak tu pięknie – komentuję, rozglądając się po ogromnym salonie, którego ciepła atmosfera sprawia, że chce się w nim zostać jak najdłużej.

– Bardzo się cieszę, że ci się podoba – odpowiada kobieta.

– Mama sama go urządziła. Jest jedną z najlepszych dekoratorek wnętrz – tłumaczy James.

– Naprawdę? Ma pani ogromny talent.

– Mów nam po imieniu, proszę.

Kiwam głową na znak, że się zgadzam, i znów rozglądam się dookoła. Ta kobieta naprawdę jest cholernie utalentowana.

Niedługo później siadamy do stołu, by zjeść obiad. Rozmawiamy głównie o Jamesie, który wydaje się coraz bardziej zażenowany historiami mamy o jego dzieciństwie. Ja z kolei bawię się świetnie. Chyba nigdy nie dowiedziałabym się o nim tak wielu rzeczy, gdyby nie ona. W szkole średniej był świetnym sportowcem, co mnie nawet nie dziwi. Miał wiele zainteresowań, ale na studia poszedł niechętnie. Jak widać, dobrze się stało, że z nich nie zrezygnował. Na trzecim roku poznał mojego ojca, a później jego kariera zaczęła rozkwitać. Zastanawiam się, czy wiedzą, że mężczyzna, o którym wspominają, jest moim ojcem.

Po posiłku Harris zabiera Jamesa, a ja zostaję z Ellen. Pomagam jej sprzątnąć ze stołu, chociaż ciężko było ją do tego przekonać.

– Jak się poznaliście?

Uśmiecham się na to wspomnienie.

– Mój tato przedstawił nas sobie na przyjęciu z okazji rozpoczęcia wakacji.

– A więc James zna twojego ojca?

A więc jednak... Być może Harris się domyślił, bo przedstawiłam się również z nazwiska, ale Ellen mogła tego nie wiedzieć.

– To Eliot Gray.

Kobieta zatrzymuje się z talerzami w dłoni i badawczo mi się przygląda.

– Daję słowo, że byłam przekonana, że ma nastoletnią córkę. To zaskakujące, jak ten czas szybko leci.

Nie wiem, czy chcę mówić jej więcej, ale przecież i tak się dowie.

– Jestem po pierwszym roku studiów. James zaproponował mi staż w swojej firmie.

– Och. – Zauważam zmieszanie na jej twarzy. – A więc nie znacie się zbyt długo?

– Nie. Właściwie dopiero się poznajemy.

– Tym bardziej jestem zaskoczona, że zabrał cię ze sobą.

Ja też. Robi się trochę niezręcznie. Kończymy sprzątać i rozglądamy się na boki, co jedynie zagęszcza i tak dziwną atmosferę.

– Muszę skorzystać z łazienki.

Tylko to przychodzi mi do głowy.

– Oczywiście. Za schodami, drugie drzwi po prawej.

– Dziękuję.

Mijając schody, słyszę głos Jamesa. Odruchowo zatrzymuję się, po czym podchodzę do drzwi, z których go słyszę. Teraz mówi jego ojciec.

– Piętnaście lat.

– I co z tego? Czy to takie ważne? Matka jest od ciebie młodsza o osiem i chyba nikt nie prawił wam kazań z tego tytułu!

– Jestem daleki od prawienia ci jakichkolwiek kazań, synu. Proszę cię tylko, byś dokładnie to przemyślał. Kiedy się urodziła, ty byłeś już nastolatkiem. A co będzie za dwadzieścia lat? To miła dziewczyna. Nie da się jej nie lubić, ale jest jeszcze młoda.

Nie chcę słuchać odpowiedzi Jamesa. Zamykam się w łazience, odliczam do stu i biorę kilka

głębokich wdechów. Mógł powiedzieć, że dla niego pracuję. Wtedy obyłoby się bez tego wszystkiego. Nie rozumiem, dlaczego tego nie zrobił, i jak wyobrażał sobie to spotkanie. Dopiero co myślałam o tym, jak jest tu pięknie, a teraz chcę stąd uciec.

Gdy wychodzę z łazienki, otwierają się drzwi pokoju, z którego dobiegały głosy, i widzę Jamesa i jego ojca. Obaj patrzą na mnie, a ja nie potrafię udawać, że wszystko jest w porządku. Mimo to się uśmiecham, ale wymaga to ode mnie wiele wysiłku. James podchodzi do mnie, a jego ojciec rusza w drugim kierunku.

– Chcesz jechać ze mną do kliniki?

Chyba nie. Ale jeszcze bardziej nie chcę tu zostawać.

– Zostanę i poczekam na ciebie.

– Pokażę ci sypialnię.

Kiedy prowadzi mnie na górę, myślę tylko o tym, co powiedział jego ojciec. W końcu nie wytrzymuję i gdy James otwiera drzwi, odzywam się.

– Chyba prościej byłoby powiedzieć, że dla ciebie pracuję i tylko to nas łączy.

– O czym mówisz?

– Twoja mama o mały włos nie upuściła talerzy, kiedy się dowiedziała, czyją córką jestem. A kiedy szłam do łazienki, usłyszałam fragment opinii twojego ojca, który przypomniał ci dosadnie, że dzieli nas piętnaście lat. Wiesz... gdyby sytuacja była nieco inna, gdybyśmy spotykali się od dawna i łączyło nas coś naprawdę wielkiego, cieszyłabym się, że nie ukrywasz nas przed nikim, ale teraz...

– Poczekaj. Niejednokrotnie przylatywałem tu między podróżami biznesowymi i nigdy nie przyprowadziłem do tego domu nikogo poza Dylanem. Kiedy byłem z Hazel, odsyłałem ją do kolejnego miejsca albo Nowego Jorku. Gdybym nie miał pewności, że chcę być tu z tobą, nie zrobiłbym tego.

– Dlaczego? Nie znasz mnie.

– Jest określona ilość czasu, przez którą trzeba się znać?

– Nie. Po prostu nie wiem, dlaczego to robisz.

– Muszę już iść, Raven. Jutro rano mamy samolot, a gdy wrócimy do domu, zastanowimy się, co takiego w tobie jest.

Całuje mnie w czoło, po czym wychodzi, zostawiając mnie samą w sypialni. Od razu poznaję, że należała do niego, zanim opuścił rodzinny dom. Nie jest to pokój nastolatka, a więc albo został odświeżony, albo James miał wyszukany gust już kilkanaście lat temu. Czuć tu jednak jego duszę. Zaskakuje mnie to, że w ogóle jestem w stanie to zauważyć.

Nie wychodzę z sypialni. Nikt także nie przychodzi do mnie, więc uznaję, że poznanie rodziny Collinsów skończyło się w porze obiadu i raczej nic już się nie zmieni. Postanawiam wziąć kąpiel, a później poczekać na Jamesa w łóżku. Chciałabym jak najszybciej zasnąć i wracać do domu.

Rozdział jedenasty

James

Poranek w moim domu ciągnął się w nieskończoność. Raven wcale nie przesadzała, opisując reakcję mojej matki. Wiedziałem, że zadzwoni do mnie za kilka godzin i postara się wyjaśnić mi, dlaczego robię błąd. Kurwa, wiem, że go robię. Oczywiście patrzę na to nieco inaczej. Jej wiek jest najmniejszym problemem, ale mój sekret może wszystko zrujnować. Mógłbym jej o tym nie mówić, jednak to rozwiązanie na chwilę. Co więc mi pozostaje?

Po śniadaniu ruszamy na lotnisko. Wiezie nas mój ojciec, który jest zaskakująco milczący. Zwykle nie może przestać mówić, a teraz wypowiedział tylko dwa zdania. Reszta drogi upływa nam w ciszy. Ojciec odprowadza nas na do hali odlotów i wiem już, że liczy na chwilę rozmowy ze mną w cztery oczy. Udaje mu się, gdy Raven postanawia odejść od nas, by kupić sobie coś do picia.

– Jesteś pewien?

– Zależy o co pytasz.

– O tę dziewczynę.

– Gdybym nie był, nie byłoby jej tutaj.

Mówię prawdę, choć nie potrafię wyjaśnić nawet sam sobie, dlaczego tak czuję.

– Dobrze. W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak mieć nadzieję, że w końcu trafiłeś na właściwą kobietę.

– Kiedy wiedziałeś, że mama jest tą właściwą?

– Wiem, że nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia, ale gdy tylko ją zobaczyłem, wiedziałem, że muszę ją poznać. Poznałem i każdego dnia wariowałem na jej punkcie jeszcze bardziej. Po miesiącu miałem pewność, że kiedyś się jej oświadczę. I zrobiłem to rok później.

– Miłość od pierwszego wejrzenia? – rzucam nieco rozbawiony.

– Wiedziałem, że w nią nie wierzysz.

– Może zmienię zdanie – szepczę, patrząc na zbliżającą się do nas Raven.

Po chwili żegnamy się, by jak najszybciej dostać się do samolotu. Na szczęście to już ostatni lot w tym miesiącu i mam nadzieję, że nic tego nie zmieni.

– Wczoraj zasnęłam, a rano nie miałam nawet kiedy zapytać o twoją babcię. Długo cię nie było – odzywa się Raven, gdy zajmujemy miejsca w samolocie.

– Pożegnałem się.

– Naprawdę? Tylko tyle chcesz mi powiedzieć?

Nie umiem rozmawiać. W sprawach biznesowych jestem w tym mistrzem, ale jeśli chodzi o moją osobę, zwykle ograniczam się do minimum. Patrzę na zawiedzioną twarz dziewczyny i niemal słyszę jej myśli. Być może wydaje jej się, że chodzi o nią.

– Powiedziałem jej o tobie.

– O mnie?

– Tak. Niewiele mówiła, ale gdy o tobie wspomniałem, uśmiechnęła się tak samo szeroko jak w chwili, gdy mnie zobaczyła. Pożałowałem nawet, że nie zabrałem cię ze sobą.

– Zależało mi na tym, żebyś mógł spędzić z nią jak najwięcej czasu sam na sam.

– I tak właśnie zrobiłem.

Czuję ucisk i chcę jak najszybciej go zwalczyć. Odreagować wszystko, zapomnieć na chwilę, by później wrócić do życia z czystym umysłem. Spoglądam na Raven, a w głowie pojawia się myśl, którą chcę zwalczyć jeszcze bardziej. Przez to napięcie rośnie we mnie coraz szybciej i szybciej, aż w końcu mam wrażenie, że za moment wybuchnę. Gdy tylko możemy rozpiąć pasy, robię to i idę do toalety. Tam łapię kilka wdechów i walczę z ochotą rozpiardolenia czegokolwiek, co znajdzie się w zasięgu mojej ręki. Już dawno nie czułem się tak sfrustrowany jak teraz. Wiem, że zaraz muszę stąd wyjść. Wrócić do kobiety, o której nigdy nie powinienem myśleć w taki sposób jak teraz. Czuję się jak potwór, gdy nie mogę przestać tego robić.

Po zrobieniu kilku głębokich oddechów wracam na swoje miejsce. Nawet się uśmiecham, widząc, jak Raven udaje, że śpi. Jakby wiedziała, że potrzebuję chwili dla siebie. Kurwa, dlaczego musi być taka doskonała? Dlaczego siedzi w mojej głowie i nie chce z niej wyjść?

Po wylądowaniu mam nieco lepszy nastrój. Dylan czeka już na nas przed lotniskiem. Odwozimy Raven. Informuję Dylana, że Harry zgodził się na wywiad. Przez większość drogi milczymy, jednak gdy dziewczyna zamyka za sobą drzwi, od razu zaczynam mówić.

– Spałem z nią.

– Kurwa. – Dylan uderza pięścią w kierownicę. – Wiedziałem, że to się tak skończy!

– Nic na to nie poradzę, jest inna.

– Inna?

– Nie wiem, jak ci to wyjaśnić.

– Nie musisz. Wiem, co to znaczy. Wiem także, że można z tym walczyć.

– Możliwe.

– Przerwij to, zanim będzie za późno. To nie jest kobieta, z którą możesz być.

– Skąd ta pewność?

Śmieje się teatralnie i zerka na mnie.

– Cały ten czas próbowałeś dostrzec w niej sygnały, które pozwoliłyby ci uwierzyć, że może przekroczyć próg Podziemia Mystic?

Zacisnąłem usta. Znał odpowiedź, a ja nie chciałem się do niej przyznawać. Gdybym to zrobił, musiałbym przyznać się także do słabości do kobiety, od której powinienem trzymać się z daleka.

– Muszę się napić – rzucam bez emocji.

– Nie myśl sobie, że ci odpuszczę. Wbiję ci rozum do tego zakutego łba, choćby miało mi to zająć lata.

– Nic nie wskórasz, przyjacielu.

– Robisz błąd.

– Jeszcze nic nie zrobiłem.

– Pieprzyłeś ją.

– I nigdy wcześniej nie było mi tak dobrze.

Dylan już się nie odzywa. Gdy tylko zatrzymuje samochód na podziemnym parkingu, ruszam prosto do windy. U siebie jestem dosłownie pół godziny. To wystarczy, by wziąć szybki prysznic i zmienić ciuchy. Po tym czasie przechodzę do Mystic. Dylan siedzi przy barze, czekając z dwiema szklankami whisky. Zajmuję miejsce obok niego, biorę jedną ze szklanek i wychylam połowę jej zawartości.

– Chcesz ją wprowadzić? – pyta poważnie.

– Nie teraz. I nie wiem, czy w ogóle to zrobię.

– A więc nie do końca straciłeś rozum.

Dopijamy drinki, po czym zamawiamy drugą kolejkę. Później jest trzecia, czwarta, piąta i w końcu czuję się lepiej. Niewiele w tym czasie rozmawiamy. Opowiadam mu jedynie o szczegółach rozmowy z Harrym i streszczam spotkanie z babcią. Tylko on wie, jak odbiła się na mnie jej choroba.

– Przechodzimy dalej? – pyta nagle Dylan, gdy barman stawia przed nami szóstą kolejkę.

Rozważam to przez jakiś czas. W końcu biorę szklankę do ręki, wypijam wszystko i kiwam głową w odpowiedzi. On także dopija whisky. Ruszamy do drzwi na zaplecze, a z nich przechodzimy przez kolejne, pokonujemy kilka schodów w dół, aż w końcu znajdujemy się w Podziemiu Mystic.

– Mam do ciebie pytanie. Spójrz na nią. – Dylan wskazuje mi kobietę przywiązaną do krzyża świętego Andrzeja. – Wyobrażasz sobie, że Raven zgodzi się kiedykolwiek zająć jej miejsce?

Przyglądam się nagej blondynce, nad którą stoi mężczyzna trzymający w ręku bicz.

– Nie wiem – odpowiadam zamyślony.

– A ona? – Wskazuje na kolejną kobietę. Ta pieprzona jest od tyłu, a trzech mężczyzn uważnie się wszystkiemu przygląda. – Wyobrażasz ją sobie gdziekolwiek w tym miejscu? A może chciałbyś zaprosić ją na spotkanie tematyczne? Z pewnością byłaby zachwycona takim widokiem. To jeszcze dziecko. Nie zrozumie, nie zaakceptuje, jedynie się wystraszy i kto wie, co wtedy się stanie.

– Myślałem, że ten temat mamy już za sobą.

– Już skończyłem. Na dziś.

Ktoś kładzie mi dłoń na ramieniu. Spoglądam przez ramię i widzę Alexandrę.

– Miałam nadzieję, że wpadniesz.

– Już wychodzę.

– Daj spokój, James. Jeszcze chwila i nie wytrzymasz – szepcze do mnie Dylan. – Obaj dobrze wiemy, jak źle na ciebie działa brak możliwości odreagowania. Ile jeszcze wytrzymasz? Dzień? Tydzień?

– Dam sobie radę.

Wychodzę, choć część mnie chce zostać. Wejść na środek sali, znaleźć odpowiednią uległą i odreagować wszystko, co nie daje mi spokoju. Nawet sobie to wyobrażam, dopóki twarz tej kobiety nie zaczyna przypominać Raven. Jest ze mną kurewsko źle.

Gdy tylko wracam do siebie, mój telefon zaczyna dzwonić. Zerkam na wyświetlacz i wzdycham głośno, widząc, że to moja matka. Spodziewałem się tego, ale mimo wszystko nie jestem na to gotowy. Odbieram jednak, mając nadzieję, że rozmowa nie potrwa długo.

– Tak, mamo?

– Musimy porozmawiać.

– Słucham.

Dochodzę do przeszklonej ściany i staram się skupić na panoramie Manhattanu.

– Jesteś już dorosły i wiem, że nie powinnam się wtrącać, ale ta Raven... James, ona jest dla ciebie za młoda. Myślę tylko o tym, że gdybyś zaczął zbyt szybko, mogłaby być nawet twoją córką.

– Mamo, zbyt ponosi się wyobraźnia.

– Martwię się. Może jest coś, o czym nie wiesz? Może potrzebuje pieniędzy?

– Wiesz, kim jest jej ojciec?

– Wiem! Po prostu ciężko mi zrozumieć...

– Co takiego?

– Jest taka młoda.

– Muszę już kończyć. A ty przestań szukać problemów.

Nie czekam na jej odpowiedź. Gdybym to zrobił, rozmowa trwałaby jeszcze dłużej. Jutro wracam do pracy, zobaczę Raven i będę miał w głowie wszystko, co usłyszałem od innych. Zaczynam wierzyć, że mają rację. Trzymając ją przy sobie, wyrządzam jej krzywdę. Egoistyczna część mnie chce robić to dalej i nie wiem, czy jej nie ulegnę.

Rozdział dwunasty

Nigdy wcześniej nie obudziłam się z tak szerokim uśmiechem na twarzy. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale w tym momencie o tym nie myślę. Widziałam go wczoraj, a czuję się tak, jakby minęły miesiące, jakbym usychała z tęsknoty i równocześnie cieszyła się na myśl, że w końcu go zobaczę. Czy tak właśnie wygląda miłość? Dopiero go poznaję, więc nie wiem, czy to w ogóle możliwe, ale żadne inne wyjaśnienie nie przychodzi mi do głowy.

Na dzisiejszy dzień wybieram czerwoną sukienkę na ramiączkach. Aby uniknąć marudzenia mamy, wkładam także żakiet, ale planuję go zdjąć od razu po przekroczeniu progu „New York News”. Schodzę na dół i idę prosto do jadalni. Jak zawsze zjawiam się ostatnia. Zajmuję miejsce, sięgam po kawę i dopiero po jej dużym łyku zauważam podekscytowane twarze rodziców.

- Co? – pytam zmieszana.
- Niedługo będziemy mieć gości. – Matka niemal piszczy.
- Kogo?
- Pamiętasz Toma Mossa? – pyta ojciec.
- Facet, który zagrał główną rolę w twoim filmie?
- Tak, właśnie ten.
- Fajnie – rzucam beznamiętnie.

Podczas kręcenia filmu Tom był u nas częstym gościem. Dwa lata temu, po premierze *Czarnego kręgu*, obsypano go nagrodami i propozycjami współpracy. Od tamtego czasu już go nie widziałam.

– Przyjedzie z synem. Mason jest o rok starszy od ciebie. Przystojny, kulturalny z niesamowitą klasą – zachwyca się matka.

Już wyczuwam kłopoty.

– Fajnie – powtarzam bardziej dosadnie. – Muszę już iść.

Niemal uciekam z własnego domu. Nie chcę poznawać żadnego Masona, a tym bardziej nie chcę, by moi rodzice próbowali mnie z nim zeswatać.

Kiedy wchodzę do wieżowca należącego do Jamesa, od razu czuję się lepiej. Alexandra wita mnie morderczym spojrzeniem, na co uśmiecham się szeroko, jeszcze bardziej ją wkurzając. W windzie przestępuję z nogi na nogę, nie mogąc się doczekać dotarcia na ostatnie piętro, a kiedy w końcu jestem na miejscu, muszę bardzo się pilnować, by niczego nie zdradzić przy Hazel.

– Cześć! Słyszałam, że oczarowałaś samego Harry’ego Style’a! Jak ty to zrobiłaś, dziewczyno?

Hazel wydaje się bardzo zainteresowana, więc postanawiam poświęcić jej chwilę uwagi, chociaż naprawdę chcę wejść już do gabinetu.

– Nie oczarowałam, a przekonałam, że taki wywiad jest dla niego dużą szansą.

– Jasne – mówi przeciągle, posyłając mi wymowny uśmiech. – I dlatego chce, żebyś to ty przeprowadziła ten wywiad.

– Widzę, że już wszystko wiesz – rzucam rozbawiona.

– Jestem w końcu asystentką Collinsa. Moim zadaniem jest wiedzieć wszystko.

– Oczywiście. James jest już u siebie?

– Tak, przyszedł chwilę przed tobą.

– A więc idę, zanim obu nam się oberwie.

Biorę wdech i naciskam klamkę. Wczoraj James był w dość kiepskiej formie, nie wiem, jak będzie dzisiaj. Gdy wchodzę, unosi głowę, odrywając się od przeglądania dokumentów. Zastanawiam się, co powinnam zrobić. Po jego minie ciężko odgadnąć, w jakim jest nastroju.

– Jak powrót po kilku dniach urlopu? – pytam, dochodząc do swojego biurka.

Opieram się na blacie, a wtedy mężczyzna odkłada papiery i wstaje z fotela. Podchodzi do mnie wolnym krokiem i zatrzymuje się tuż przede mną.

– Teraz lepiej.

Uśmiecham się.

– Cieszę się.

– Kojarzysz Gossip?

– Ten portal internetowy?

– Tak.

– Oczywiście.

– Niedawno pojawił się u mnie jego właściciel. Chce sprzedać interes. Postanowił zaproponować mi jego kupno. Zgodziłem się, a dziś dostałem pierwsze dokumenty, z którymi muszę się zapoznać.

– Naprawdę? Będiesz właścicielem Gossip? – pytam podekscytowana.

– Wygląda na to, że tak.

– To świetna wiadomość!

– Wiecie o tym tylko ty i Dylan. Nie mów, nikomu, dobrze?

– Nie powiem.

Jestem zaskoczona, że mi to ujawnił, skoro nie chce jeszcze tego ogłaszać. Czy można to nazwać aktem zaufania?

– Coś się stało?

Collins przygląda mi się poważnie, przez co dociera do mnie, że odpłynęłam na kilka sekund.

– Nic. Po prostu nie spodziewałam się, że powiesz mi o czymś tak ważnym.

– Ufam ci, mała.

Znów się uśmiecham. Mam wrażenie, że unoszę się nad podłogą. To niesamowite i przerażające uczucie. Boję się, że upadek będzie bolał bardziej, niż jestem w stanie sobie wyobrazić.

– Mogę ci w czymś pomóc?

– W wielu rzeczach – odpowiada niskim, ochryplym głosem.

Uwielbiam, gdy kładzie dłoń na moim policzku. Kiedy ponownie to robi, przymykam oczy, rozkoszując się jego delikatnym dotykiem. Wszystko przerywa pukanie do drzwi. Zanim James reaguje, ktoś wchodzi do środka, nie czekając na zaproszenie. Stoimy wciąż blisko siebie, mężczyzna jedynie zabiera dłoń i się prostuje, rzucając wściekle spojrzenie Alexandrze. W duchu liczę, że zwolni tę sukę.

– Nie przypominam sobie, żebym pozwolił ci wejść!

Na ten ton od razu przechodzą mnie ciarki. Mimo że nie mówi do mnie, mimowolnie kulę ramiona.

– Przepraszam, ale to bardzo ważne.

– Oby takie było.

Kobieta podchodzi bliżej, nie oszczędzając mi spojrzenia pełnego nienawiści. Jak ktoś taki może pracować z ludźmi? Nie pierwszy raz się nad tym zastanawiam, ale wciąż nie znalazłam odpowiedzi.

– Musisz wybrać zdjęcie na okładkę nowego numeru. Potrzebują go na już.

– To wciąż nie wydaje się na tyle ważne, żeby wchodzić bez pozwolenia. – Wzdycha i wyciąga rękę do kobiety. – Pokaż mi to.

Alex podaje mu trzy zdjęcia, a James bez pośpiechu je przegląda. Po chwili zerka na mnie i podaje mi fotografie.

– Mam wybrać? – pytam zaskoczona.

– Tak.

Nie patrzę na kobietę, ale wiem, że właśnie próbuje zabić mnie wzrokiem. Na każdym ze zdjęć jest ta sama modelka, ale w różnych stylizacjach i pozach. Szybko wybieram to, na którym widać całą jej sylwetkę. Sukienka w kolorze neonowej zieleni przywraca wspomnienia o pracy w dziale mody. Po raz pierwszy dostałam tak ważne zadanie. Podaję zdjęcie Jamesowi, a on jedynie rzuca na nie okiem.

– Czyli odważnie.

– Przecież to najgorsze zdjęcie. Miałam ci go nawet nie przynosić. Wygląda tandetnie! – protestuje Alex.

Gryzę się w język. Gdybyśmy były same, powiedziałabym jej kilka słów, ale przy Jamesie nie chcę ryzykować. Nie mam pojęcia, jak zareaguje.

– A więc razem z Raven mamy kiepski gust. Także obstawiałem to zdjęcie.

Alexandra od razu zmienia wyraz twarzy. Opuszcza głowę, zabiera zdjęcia i wychodzi, nie mówiąc już ani słowa.

– Nienawidzę jej – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Jeśli masz z nią problem, przyjdź do mnie.

– A wtedy ją zwolnisz?

– Właśnie tak.

– Dlaczego?

– Bo zależy mi na twoim komforcie. – Znów zbliża się do mnie. – Zależy mi także na tym, byś dzisiejszej nocy zasnęła w moim łóżku.

Nogi się pode mną uginają, gdy jego usta zaczynają pieścić moją szyję. Alex wydaje się odległym, nic nie wartym wspomnieniem. Nagle James łapie mnie za pośladki i unosi do góry, sadza na biurku, po czym mości się między moimi udami. Robi mi się gorąco, a pulsowanie między nogami doprowadza mnie do szaleństwa.

– James – jęczę cicho.

– Tak, skarbie?

Nie przestaje mnie całować, dotykać, pieścić każdej części mojego ciała. Jak mam się skupić? Jak złożyć w całość jedno zdanie, gdy on robi te wszystkie rzeczy?

– Chętnie spędzę z tobą tę noc.

Zastyga na jedną krótką chwilę, odsuwa się i posyła mi tajemniczy uśmiech, który jest jak groźba i obietnica najprzyjemniejszych tortur.

Przez resztę dnia mamy niewiele czasu dla siebie. James wraca do pracy, mam wrażenie, że chce nadrobić stracony czas. Co chwilę z kimś rozmawia, organizuje zebranie zarządu, a ostatnią godzinę przed wyjściem spędza na rozmowach z reklamodawcami. Jestem pełna podziwu, gdy obserwuję, jak wiele wysiłku wkłada, by „New York News” stawało się prawdziwym mocarstwem. Patrząc na mężczyznę i nie widzę po nim zmęczenia.

– Dziś dostałam niezłą lekcję – komentuję, zabierając torebkę z biurka. – Nie wiem, jak to robisz.

– Co takiego?

– Rozmawiałaś chyba z setką osób, przejrzałaś jeszcze więcej dokumentów. Nie pomyliłaś się ani razu i wyglądasz tak, jakbyś cały dzień spędziła, leżąc na kanapie.

Uśmiecha się, po czym podchodzi do mnie.

– Wiesz, jaki jest mój sekret? – pyta, kładąc dłonie na moich biodrach.

– Jaki?

– Cały ten czas myślę o nadchodzącym wieczorze.

– Ach, tak?

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

– Nie. Przyjadę sama. Chciałabym po drodze odwiedzić przyjaciółkę.

– Jak sobie życzysz.

Całuje mnie, co trwa zdecydowanie zbyt krótko. Później wychodzi z gabinetu. Kiedy zostaję sama, sięgam po telefon i wybieram numer Emily. Długo nie odbiera, co zaczyna mnie niepokoić. Zwykle nie rozstaje się z komórką. Uspokajam się, słysząc jej głos.

– Hej, Raven!

– Wszystko w porządku?

– Tak. Kąpałam się.

– A więc jesteś w domu?

– Tak jest. Rozumiem, że chcesz mnie odwiedzić?

– Wpaść na chwilę, upewnić się, że wszystko w porządku i przy okazji poprosić cię o przysługę.

– To ciekawe. Czeka.

– Będę niedługo.

Rozłączam się, zamawiam taksówkę i wychodzę z gabinetu. W windzie nie mogę przestać się szczerzyć. Jeszcze kilka godzin i tu wrócę. Na parterze staram się udawać bardziej zrównoważoną. Poważnieję dopiero, gdy zauważam Alexandrę. Miałam nadzieję, że już jej nie będzie.

– Ej! – krzyczy za mną.

Przystaję, biorę oddech i odwracam się do niej.

– Co?

– James kazał ci to dać.

Macha do mnie jakąś kartą. Niechętnie podchodzę do niej, a kiedy próbuję odebrać to, co moje, ona chowa rękę za plecami.

- Nie mam czasu na dziecinadę.
- Pochodzisz z szanującej się rodziny, a sama jesteś wywłoką.

Oczywiście wyobraźni widzę, jak rzucam się na tę sukę i wydrapuję jej oczy. Nie zamierzam jednak dać się sprowokować. Wiem, że ona tego właśnie chce. Wiem też, że James zostawił jej kartę, która pozwoli mi dostać się do jego apartamentu. Dlaczego właśnie jej?

– Nie będę zniżać się do twojego poziomu. Daj mi tę kartę albo powiem Jamesowi, że to przez ciebie nie dostarczyłam mu dokumentów od mojego ojca.

Na moment na jej twarzy dostrzegam zmieszanie.

– Dokumentów? Tak teraz nazywa się rozkładanie nóg przed przełożonym?

Podaje mi kartę, od razu ją zabieram.

– Jak nazywa się rozkładanie nóg przed przełożonym, ty wiesz najlepiej. To nie ja latam za nim jak pies. Nie ze mnie śmieje się cała firma.

Uśmiecham się dumnie, po czym odwracam na pięcie, by jak najszybciej stąd wyjść. Jeśli nie zrobiłabym tego od razu, Alex na pewno by odpowiedziała. Wychodzę z myślą, że wygrałam tę bitwę. Taksówka już na mnie czeka, wsiadam i podaję kierowcy adres Emily. Niedługo później jestem na miejscu. Na szczęście nie było dużych korków, a dzięki temu nie musiałam długo myśleć o starciu z byłą Jamesa. Gdyby nie ona, mój staż byłby wymarzoną wakacyjną zajęciem.

W holu domu Emily natykam się na panią Rose, otoczoną wieloma pudłami. Jej twarz jest przygnębiona, ale i tak uważam, że wygląda znacznie lepiej niż wcześniej.

– Dzień dobry – odzywam się nieśmiało, zwracając na siebie uwagę kobiety.

– Dzień dobry, kochanie. Co u ciebie?

– Wszystko w porządku. A u pani? Jak się pani czuje?

– Cóż... Jak widać.

– Przykro mi, że...

– Daj spokój, Raven. Daję radę, na szczęście nie jestem z tym sama. Emily jest u siebie.

Po ostatnim zdaniu rozumiem, że mam sobie pójść. Robię tak i zostawiam kobietę samą, bo najwyraźniej tego właśnie potrzebuje. Otwieram drzwi do sypialni przyjaciółki i na moment zamieram.

– Gdzie twoje wystawne wnętrze? – pytam z niemałym zaskoczeniem.

– Cóż... jak wiesz, ojciec zostawił nas bez kasy. Wiedziałam, że znalezienie kupca na ten dom nie zajmie jednego dnia, więc doszłam do wniosku, że muszę pozbyć się wszystkiego, co nie jest mi niezbędne do życia – odpowiada przygnębiona.

– Sprzedałaś wszystko?

– Tak. Dzięki temu nie musimy się martwić przez najbliższe tygodnie.

– Tak mi przykro, Emily.

– Daj spokój! Wierzę, że to chwilowe. Po sprzedaży domu będziemy mieć sporo pieniędzy. Mama planuje założyć coś swojego, ja jej pomogę. Najwyżej opuszczę rok studiów.

Nie mogę uwierzyć, że jej sytuacja zmieniła się z dnia na dzień.

– Wiesz, że możecie na nas liczyć? W razie potrzeby, pożyczymy wam tyle pieniędzy, ile będzie trzeba.

– Wiem i jestem za to wdzięczna, ale dopóki możemy radzić sobie w inny sposób, będziemy się tego trzymać. Powiedz mi lepiej, o jakiej przysłudze mówiłaś.

– Ach, tak... Umówiłam się z Jamesem. Mam spędzić u niego noc.

– Twoi rodzice mają myśleć, że jesteś u mnie?

– Dokładnie tak.

– Zadzwoń do nich z telefonu domowego, będzie bardziej wiarygodnie.

– Dziękuję! Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. – Przytulam ją, nie potrafiąc ukryć ekscytacji nadchodzącym wieczorem. – Muszę się także wykapać i pożyczyć od ciebie jakąś zdirowatą kieckę.

– Masz szczęście, że mam sentyment do zdirowatych kiecek i nie pozbyłam się ich.

W ciągu godziny przygotowuję się na najważniejszą randkę w moim życiu. Emily bardzo mi pomaga, mam wrażenie, że jej podekscytowanie jest niewiele mniejsze od mojego. Dziwnie się czuję, gdy nie mogę przestać się śmiać i myśleć tylko o mężczyźnie, którego przecież powinnam traktować jedynie jak przełożonego. Nie potrafię z tym jednak walczyć. Próbowałam, ale szybko dałam za wygraną. Zwyciężyło

pożądanie, z jakim nic nie jest w stanie się równać.

– I jak? – Obracam się wolno, pokazując się przyjaciółce.

– Kurwa! Jesteś tak gorąca, że sama bym cię przeleciała!

Wybucham śmiechem, a kiedy się uspokajam, podchodzę do ogromnego lustra. Emily pożyczyła mi czarną skórzaną sukienkę, zawiązywaną na szyi. Ma odsłonięte plecy i kończy się równo z linią pośladków. Jest cholernie seksowna, wulgarna i nie pozostawia zbyt wiele wyobraźni. Rozpuściłam włosy i zrobiłam wieczorowy makijaż.

– Moja mama uznałaby, że wyglądam jak tania prostytutka – stwierdzam, wpatrując się w swoje odbicie.

– Tanie prostytutki nie noszą kiecek za trzysta dolarów. Jeśli już, wyglądasz jak luksusowa prostytutka.

– A jeśli się wygłupię?

– Daj spokój, Raven! Bierz tę magiczną kartę i leć na spotkanie z panem idealnym!

– Przestań go tak nazywać – mówię rozbawiona.

– W życiu. Jest idealny.

– Jest – rzucam pod nosem. – No dobrze, idę. Co prawda mama uwierzyła w to, że śpię u ciebie, ale gdyby dzwoniła...

– Idź już! Wiem, co mam robić!

Emily wypycha mnie ze swojej sypialni. W drodze na dół zakładam płaszcz, by zakryć skrawek materiału, który mam na sobie. Na parterze nie spotykam już pani Rose, zauważam jedynie kolejne spakowane pudła. Pewnie się zmęczyła i poszła się położyć. Musi być jej naprawdę ciężko. Wychodzę na zewnątrz, gdzie czeka już taksówka, podaję kierowcy adres „New York News” i próbuję opanować emocje, jakie rozsadzają mnie od środka. Stres, podniecenie, strach, niepewność, pobudzenie... Jest ich tak wiele. Serce bije mi jak szalone, a przyjemne łaskotanie w brzuchu nie pozwala mi przestać myśleć o Collinsie. Muszę się jakoś pozbierać, zanim dotrę na miejsce, nie wiem jednak, jak mam to zrobić.

Kiedy zatrzymujemy się przed wieżowcem, mam ochotę powiedzieć kierowcy, żeby ruszył i zabrał mnie na wycieczkę po Manhattanie. Powstrzymuję się, wyciągam gotówkę, płacę i trzęsącymi się dłońmi otwieram drzwi. Kilka głębokich wdechów i przekraczam próg „New York News”. Podchodzę do windy, która jeździ do apartamentu Jamesa, i znów potrzebuję kilku wdechów, zanim do niej wejdem. Kolejne biorę, gdy jestem w kabinie. Im częściej to robię, tym większą mam pewność, że to jednak nie pomaga. Drzwi windy rozsuwają się, ukazując Jamesa Collinsa, wyglądającego jak pieprzony Adonis. Wchodzę do środka, tym samym stając tuż przed mężczyzną. Ma na sobie białą koszulę i ciemne spodnie od garnituru. A więc mogłam się wygłupić moim strojem.

– Cieszę się, że już jesteś. – wita mnie głębokim głosem. – Rozbierz się.

Jeśli ściągnę płaszcz, można by uznać, że rozebrałam się całkowicie. Mimo wszystko rozwiązuję pas, wolno zsuwając materiał z ramion. Zerkam na Jamesa, który przygląda mi się z niemałym zainteresowaniem.

– Przepraszam. Nie byłam w domu, musiałam pożyczyć coś od przyjaciółki – tłumaczę szybko.

– Przepraszasz mnie za jeden z najpiękniejszych widoków, jakie było mi dane oglądać w całym moim życiu?

Uśmiecham się zawstydzona, choć ten wstyd szybko mija.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Nawet nie wiesz jak bardzo – szepcze.

Wiesza płaszcz, po czym wraca do mnie, łapie mnie za kark i przyciąga do siebie, zamykając moje usta w namiętym pocałunku. Jego druga dłoń wędruje na moje odsłonięte plecy, sunie po nich palcami, aż w końcu schodzi niżej. Szybko orientuje się, że nie mam na sobie bielizny, o czym świadczy jego pomruk i siła, z jaką jeszcze bardziej przyciąga mnie do siebie. Gdy już myślę, że za chwilę oboje będziemy zupełnie nady, James przerywa pocałunek i się prostuje.

– Najchętniej zaciągnąłbym cię do łóżka, ale za pięć minut mają dostarczyć nam kolację – mówi ochrypłym głosem.

To, jak na mnie patrzy, działa szalenie pobudzająco. Jak mam myśleć o jedzeniu, gdy ten facet pożera mnie wzrokiem?

– Cóż, podobno czekanie wzmacnia apetyt.

– Obawiam się, że mój apetyt już teraz zahacza o szaleństwo.

Dłonią wskazuje mi część jadalną. Idziemy do niej, a kiedy podchodzę do stołu, James odsuwa mi krzesło. Zajmuję miejsce i czekam, aż mężczyzna do mnie dołączy. Siada naprzeciwko mnie, sięga po butelkę wina i wypełnia nim nasze kieliszki.

– Dlaczego przekazałeś klucz do siebie przez Alexandrę?

Jego mina się zmienia.

– Mówiła ci coś?

– Oczywiście, ale poradzę sobie z nią. Bardziej zastanawia mnie to, dlaczego nie dałeś go mnie lub komuś, kto mnie nie nienawidzi.

– Zapomniałem o tym. Przypomniałem sobie, kiedy byłem już na parterze.

– Wygląda to trochę tak, jakbyś zrobił to celowo.

– Co masz na myśli?

– Wiesz... szalona była dziewczyna, która nie chce się odczepić...

– Sugerujesz, że cię wykorzystałem? – Pochyla się w moim kierunku, a na jego twarzy pojawia się przebiegły uśmiech.

– Ty mi powiedz.

– Mnie i Alex łączył jedynie seks. Wiedziała o tym od początku, a jednak nie chce odpuścić. Tak, być może trochę cię wykorzystałem, ale głównie chodziło o to, że bardzo mi się śpieszyło, a tylko ona była pod ręką.

– Trochę mnie wykorzystałeś, ale nie do końca – mówię rozbawiona.

– Wiem, jak to brzmi.

– Mówiłeś, że łączył was tylko seks. A nas? Jak jest z nami?

Otwiera usta, ale dźwięk rozsuwających się drzwi windy, przyciąga jego uwagę. Podchodzi do nas młody kelner i stawia przed nami talerze wypełnione jedzeniem. Nawet jeśli byłam głodna, teraz myślę tylko o tym, by usłyszeć odpowiedź Jamesa. Patrzą na niego, nie mogąc się doczekać, aż znów zostaniemy sami. W końcu tak się dzieje. Collins spogląda na mnie zamyślony, zanim decyduje się odezwać.

– Skąd ta niepewność, Raven? Widzisz chyba, że nie zależy mi jedynie na seksie.

– Po prostu się boję.

– Czego się boisz?

– Że to tylko zabawa.

– Nigdy nie pomyślałem o tobie w ten sposób.

– Mało mówisz. Praktycznie cię nie znam. Nie wiem, jaki jesteś, co cię interesuje, czy masz jakieś tajemnice. Nie wiem nic.

Nakrywa moją dłoń swoją i patrzy na mnie przenikliwie.

– Na wszystko jest odpowiedni czas. Teraz jednak powinnaś wiedzieć, że gdybym nie myślał o tobie na poważnie, nie ryzykowałbym wieloletniej przyjaźni z twoim ojcem. Nie narażałbym się na słuchanie o tym, że jesteś dla mnie za młoda. I z pewnością nie wariowałbym, czekając, aż znowu cię zobaczę. To nie jest zabawa, Raven.

Wierzę mu. Nie wiem, czy to rozsądne, ale naprawdę mu wierzę.

Podczas kolacji nie rozmawiamy już o nas. Naszym głównym tematem są przyjaciele. Opowiadam mu o Emily, jaka jest, jak bardzo jestem z nią zżyta i jak wiele razem przeszliśmy. Po raz pierwszy James opowiada o sobie. Dowiaduję się o Dylanie, jak się poznali i o tym, co robili przez tyle lat. Wiem, że pomagał Jamesowi w założeniu „New York News” i cały czas był przy nim. Po wielu opowieściach mam wrażenie, że dobrze znam Dylana.

– Chcę ci coś pokazać.

James staje obok mnie i podaje mi dłoń. Chwytam ją, wstaję z krzesła i pozwalam mężczyźnie prowadzić mnie w stronę zamkniętych drzwi. Otwiera je i puszcza mnie przodem. Moim oczom ukazuje się sypialnia skąpana w ciemnych kolorach i ogromne łóżko, udekorowane płatkami róż. Klimatyczna muzyka w tle sprawia, że moje serce przyspiesza.

– Nie podejrzewałam cię o romantyzm – mówię pełna zachwyty.

– Nie jestem romantykiem, ale dla ciebie chciałem się postarać.

Uśmiecham się i odwracam do Jamesa. Kładę dłonie na jego barkach, a on sięga do moich ud,

podciągając wyżej sukienkę. Zaciska palce na moich odsłoniętych pośladkach i mnie unosi. Oplatam go nogami w pasie i pozwalam się zanieść na łóżko. Kiedy mnie kładzie, prostuje się i nie spuszczaając ze mnie wzroku, zaczyna rozpinąć koszulę. Wpatruję się w niego, śledząc wzrokiem ruchy jego dłoni. Myślę tylko o tym, że te dłonie za chwilę będą na mnie. Nie mogę się doczekać tego momentu.

Gdy jest już całkiem nagi, zawisa nade mną, sięga do mojego karku i rozwiązuje sznurek sukienki. Ściąga jej materiał z moich piersi, po czym zasysa jedną z nich. Wyginam plecy w łuk, pragnąc jeszcze więcej. Jęczę cicho, gdy jego palec wsuwa się w moje wnętrze. Po chwili schodzi ustami niżej, kreśląc mokrą ścieżkę na moim ciele. Zatrzymuje się między moimi nogami, jego język wsuwa się we mnie, a palec masuje moją łechtaczkę. Zagryzam wargi, żeby nie krzyknąć, ale z każdą kolejną sekundą jest to coraz trudniejsze. Dyszę głośno, gdy czuję, że zbliża się spełnienie. Jednak gdy znajduję się już na granicy, James przerywa, unosi się i ponownie zawisa nade mną. Całuje mnie, język wsuwa między moje wargi i nagle wbija się we mnie jednym płynnym ruchem.

– Nawet nie wiesz, jak kurewsko podnieca mnie, gdy jęczysz w moje usta – warczy, napierając na mnie jeszcze mocniej. – Powiedz, że jest ci dobrze, skarbie.

– Jest mi cholernie dobrze – dyszę. – Proszę, nie przestawaj.

– Nie zamierzam.

Unosi się na łokciu, jakby chciał widzieć mnie lepiej. Skupiam się na jego twarzy, nie zauważając nawet, że drugą dłoń wsuwa między moje nogi. Kiedy czuję jego palce na łechtaczce, otwieram szerzej oczy. Wiję się pod nim, tracąc zupełną kontrolę nad swoim ciałem. Mam wrażenie, że wchodzi we mnie jeszcze głębiej. Dłoń, którą masuje moją łechtaczkę, doprowadza mnie do obłędu. Robi to mocno, szybko, bez żadnej delikatności. Ale to właśnie mi się podoba. Dominuje nade mną, co sprawia, że moje podniecenie wychodzi poza granice i wywołuje orgazm, którego tak bardzo pragnęłam. Gdy moja cipka wciąż zaciska się na jego penisie, ciało bezwładnie opada na materac. Potrzebuję tylko chwili, kilku sekund i znów będę mogła mu się oddać.

– Zmęczona? – szepcze mi do ucha.

– Chcę jeszcze – mówię ochryplym głosem.

– Jeszcze? – niemal mruczy. – Ja chcę więcej.

Po tych słowach odwraca mnie tyłem do siebie. Klękam, zbieram włosy na jedno ramię, zerkając na niego przez drugie. Widzę w jego oczach coś, co mogłoby mnie zaniepokoić, gdyby nie to, że myślę teraz o czymś zupełnie innym. James ustawia się za mną i popycha mnie delikatnie do przodu. Wypinam pośladki w jego stronę, głowę ułożoną na bok układam na materacu, a dłonie nad głową. Zaciska palce na mojej pupie, czuję, jak rozchyła moje pośladki i przez jedną krótką chwilę czuję obawę. Przechodzi, gdy jego kutas zaczyna ponownie rozciągać moją cipkę. Robi to wolno, dopóki nie znajduje się cały w środku. Gdy tak się dzieje, rozpoczyna serię szybkich i mocnych pchnięć. Zaciskam palce na pościeli, delektując się najprzyjemniejszym uczuciem, jakie dane mi było poznać. Zamykam oczy, chcąc poczuć go bardziej, skupiam się tylko na tym. Na jego ruchach, biodrach uderzających o moje pośladki, dłoniach, coraz mocniej zaciskających się na mojej pupie.

– Czy ktoś tam już był?

Otwieram oczy, przez moment zastanawiając się nad jego pytaniem. Dopiero, gdy czuję jego palec, wsuwający się między moje pośladki, dociera do mnie, o co pyta.

– Nie – odpowiadam zdyszana.

– A więc będę pierwszy?

Zastygam, ale nie odpowiadam. Nie wiem, co mam powiedzieć. Chciałam tego spróbować, ale nie miałam odwagi powiedzieć o tym Jasperowi. A teraz... teraz, kiedy to może się wydarzyć, zaczynam się bać.

– Raven?

– Tak?

– Będę pierwszy?

– Tak – mówię niepewnie.

– Będę delikatny, skarbie.

Wyciąga palec i próbuje zastąpić go penisem. Napiera główką na moje drugie wejście, przez co spinam się jeszcze bardziej.

– James?

– Połóż się.

Robię, co mi każe, kładę się płasko na brzuchu, a wtedy on podejmuje kolejną próbę. Wsuwa dłoń pod moje biodra, odnajduje palcem łechtaczkę i bardzo wolno kreśli na niej koła.

– Rozluźnij się, mała. Spodoba ci się.

Zamykam oczy, skupiając się tylko na jego palcach. To pomaga. Nagle ból, wywołany jego wtargnięciem do środka, sprawia, że znów się spinam. Chyba jeszcze bardziej niż wcześniej. Krzyczę, a James przerywa. Całuje mnie w plecy, czekając, aż przestanę napinać każdy mięsień ciała, które zna bardziej niż ja i ponownie mi to udowadnia. Po chwili zaczyna się we mnie poruszać. Jest delikatny i ostrożny, wciąż mnie całuje.

– Raven... kurwa, wariuję przez ciebie.

Nagle czuję, jak jego penis pulsuje we mnie. Dopiero teraz rozluźniam się zupełnie. Niedługo później James wstaje, odwraca mnie na plecy i składa pocałunek na moich ustach.

– Zostań tak. – Odchyła się do szafki nocnej i wyciąga z niej dobrze znany mi przedmiot. – Nie będę ukrywał, że planowałem to dziś zrobić i przygotowałem się na każdą możliwość. Także tę.

Włącza urządzenie, jego głośne wibracje zagłuszają mój ciężki oddech. Collins rozsuwa szeroko moje nogi, po czym przykładą masażer do mojej łechtaczki. Choć mam podobny i często po niego sięgam, czuję się teraz tak, jakbym robiła to po raz pierwszy. Być może to dlatego, że tym razem to nie ja go trzymam. Być może przez skupione na mnie spojrzenie Jamesa. A może przez oba te powody. Podniecenie mieszające się ze szczyptą wstydu daje mi przyjemność, jakiej nigdy nie byłam w stanie dać sobie sama. Poruszam biodrami, zamykam oczy i spinam całe swoje ciało, czując, jak w moim podbrzuszu dochodzi do eksplozji. Teraz czuję się wykończona.

Mija trochę czasu, zanim biorę się w garść i wstaję z łóżka. Zamykam się w łazience, a po krótkim prysznicu wracam do sypialni, gdzie mężczyzna czeka już na mnie w łóżku. Kładę się obok niego i wtulam w jego tors.

– Jutro muszę wstać bardzo wcześnie. Zapomniałam o ubraniach – wzdygam.

– Jak dla mnie możesz założyć sukienkę, w której przyszłaś.

Śmieję się cicho.

– Wolałabym założyć coś, co zakrywa więcej mojego ciała.

– No dobrze, mała. Plan śniadania do łóżka przełożę na nasze następne spotkanie.

– Już nie mogę się doczekać.

Zamykam oczy z szerokim uśmiechem na twarzy.

Miłość... kto ją zrozumie?

Rozdział trzynasty

–Raven, obudź się.

Niechętnie unoszę powieki, ale potrzebuję chwili, by zrozumieć, gdzie w ogóle jestem. Kiedy to do mnie dociera, unoszę się do pozycji siedzącej i rozglądam się dookoła. James ubiera się w pośpiechu, co chyba nie wróży niczego dobrego.

– Która godzina?

– Albo nie usłyszeliśmy budzika, albo po prostu nie zadzwonił. Od trzydziestu minut powinniśmy być już w pracy.

Od razu zrywam się z łóżka i rozglądam za moją sukienką.

– Wszyscy są już w pracy. Nie przemknę niezauważona – rzucam roztrzęsiona, zakładając pośpiesznie sukienkę. – A już na pewno zauważy mnie Alexandra.

– Zajmę się nią. Postaram się zadbać, żeby nikt cię nie zauważył. Wyjdź pięć minut po mnie. Hazel powiem, że miałem spotkanie, a ty dzwoniłaś z informacją, że trochę się spóźnisz. – Podchodzi do mnie i łapie dłońmi moją twarz. – Ale Raven, wiesz, że wcale nie musimy się ukrywać? Nie jesteśmy dziećmi.

– Wiem o tym. Po prostu chyba sama muszę się do tego przyzwyczaić.

– Rozumiem. – Całuje mnie i otwiera drzwi sypialni. – Wyjdź za pięć minut.

Biegnę szybko do łazienki, by przynajmniej umyć twarz. Palcami rozczesuję włosy, po czym dzwonię po taksówkę, licząc na to, że nie będę musiała na nią czekać. Przed wyjściem rozglądam się po ogromnym salonie Jamesa. Nie myszkuję, jedynie przyglądam się temu, co jest widoczne. Zdaje się, że ten facet ma dwie twarze, o czym świadczy nawet wystrój jego apartamentu. Salon i aneks kuchenny są skąpane w jasnych kolorach, które przełamuje jedynie niewielka ilość ciemnego brązu. Sypialnia z kolei jest mroczna, jakby mieszkał w niej zupełnie inny człowiek. Patrząc na samego Jamesa, dochodzę do podobnych wniosków. Czasami jest czuły i delikatny, ale skrywa w sobie pewnego rodzaju demona. Dominującego, nie przyjmującego sprzeciwu i pewnego siebie. On właśnie taki jest.

Ręce mi się trzęsą, kiedy zjeżdżam na parter. W myślach modlę się o to, by Collinsowi udało się zrobić wszystko i nikt mnie nie zauważył. Drzwi windy rozsuwają się, ciasno zawiązuję pas na płaszczu i zakładam kaptur, gdyby ktoś jednak mnie dostrzegł. Do wyjścia niemal biegnę, czując się jak idiotka. A jeśli moi rodzice dowiedzą się o romansie z Jamesem? Nie jestem jeszcze gotowa na to, by poznali prawdę.

Dopiero w taksówce jestem w stanie złapać oddech. Piszę do Emily, streszczając jej randkę. Pomijam informację o mojej pierwszej próbie seksu analnego, bo mogę się założyć, że każe mi opowiadać o tym ze szczegółami. Wymieniam z nią kilka wiadomości i w końcu jestem w domu. Obcy samochód na podjeździe nie wróży niczego dobrego. Szybko przypominam sobie o naszych gościach, których nie mam ochoty spotkać. Nie spodziewałam się, że będą tak wcześnie. Wchodzę do środka, chcę przemknąć niezauważona na górę, ale moja matka ma wyjątkowo dobry słuch. Kiedy tylko stawiam stopę na pierwszym schodku, ona jest już obok.

– Raven? Co tu robisz o tej porze?

– Zagadałam się z Emily, zasnęłyśmy późno i zasnęłam. Muszę się przebrać i wracam do pracy.

– James wie o twoim spóźnieniu?

– Oczywiście!

– Zanim wyjdiesz, przyjdź proszę do salonu i przywitaj się z naszymi gośćmi.

– Dobrze, mamo.

Chciałam tego uniknąć, ale jak widać, mogę jedynie pomarzyć. Wbiegam na górę, zrzucam z siebie płaszcz i sukienkę, po czym od razu wchodzę pod prysznic. Kilka minut później suszę włosy, robię delikatny makijaż, a na koniec zaglądam do garderoby i wyciągam plisowaną spódniczkę w kratkę i białą koszulę z głębokim dekoltem. Z pewnością mam coś, co byłoby stosowniejsze, ale chcę jak najszybciej wrócić do „New York News”... Do Jamesa.

Schodzę na dół, znów dzwonię po taksówkę, po czym zaglądam do salonu, tak jak obiecałam mamie.

– Raven! Ale ty wyrosłaś! – wita się ze mną Tom Moss.

– Dzień dobry.

– To mój syn, Mason.

Witam się z chłopakiem, a moją pierwszą myślą jest to, że mama nie ma gustu. Mówiła, że jest przystojny. A ja widzę chłopca z dziecięcymi rysami twarzy i niezbyt byстрыm spojrzeniem. Jestem tu jakieś pół minuty, a on już kilkakrotnie zarzucił głowę, by jego zdecydowanie za długie włosy, odsłoniły mu cokolwiek. Jednak one za każdym razem wracają na oczy.

– Mam nadzieję, że wrócisz z pracy punktualnie. Planujemy kolację, na której nadrobimy stracony czas – odzywa się mama.

Po moim trupie. Gdyby to była kolacja, na której mielibyśmy jedynie rozmawiać, z chęcią bym się zgodziła. Jednak po minie mojej matki widzę, że planuje zeswatać mnie z Masonem, a na to na pewno się nie zgodzę. Lepiej, żeby mnie tu nie było, niż żebym powiedziała o kilka słów za dużo.

– Niestety, dziś wrócę późno. Obiecałam Jamesowi pomoc przy domykaniu nowego numeru.

Zaskakujące, z jaką łatwością przychodzi mi to kłamstwo.

– Od kiedy stażystki wykonują taką pracę? – pyta zaskoczony ojciec.

– Poprosiłam go o to jakiś czas temu. Chciałam poznać całą pracę przy tworzeniu magazynu. Przykro mi, ale nie byłoby to właściwe, gdybym nagle zrezygnowała.

– Cóż... mam nadzieję, że nie zajmie ci to zbyt wiele czasu – rzuca zawiedzona mama.

– Tego nie wiem, pierwszy raz będę to robić. Muszę już iść, taksówka pewnie na mnie czeka.

Czuję ulgę, wychodząc z domu. Jeśli mama nie przestanie szukać dla mnie odpowiedniego partnera, szybko oszaleję. Naprawdę chciałabym powiedzieć rodzicom o Jamesie, ale wiem, jak zareagują. Szczególnie ojciec. Nie mogę jednak ukrywać tego do końca życia. Może jeszcze tydzień, może dwa, ale z każdym kolejnym dniem będzie coraz ciężiej.

Szybkim krokiem przechodzę przez hol „New York News”, podążając prosto do windy. Kiedy chcę nacisnąć guzik, staje przede mną Alexandra. Minę ma wściekłą, ale to chyba jej naturalny wyraz twarzy.

– Jaka uśmiechnięta – mówi kąśliwie.

– Mam dobry dzień. Przeszkadza ci to?

– Skądże. Wiem, że James potrafi pieprzyć. Też miałam dobre dni po nocy z nim.

– A więc o to chodzi. Odpuść tę zazdrość, nic nie wskórasz.

– Jeszcze kilka dni, może tygodni i będziesz jedną z jego byłych. Myślisz, że jest cudowny? Delikatny? Pewnie jesteś zauroczona jego nienagannym zachowaniem? A może już pokazał ci, kim naprawdę jest?

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– Pokaże ci wszystko. Pozwoli myśleć, że jesteś tą jedyną, wyjątkową, że spotkało cię ogromne szczęście, bo to właśnie tobie pokazał swój prawdziwy świat. Zaufa ci i nauczy, jak żyć według jego zasad. Będziesz zachwycona. Ale w końcu mu się znudzisz. Tak jak ja i poprzednie dziewczyny. Nie jestem jedyna, takich jak my było o wiele więcej.

– Bredzisz, Alex.

Śmieje się teatralnie.

– Będę obserwować wszystko z boku. Znam go dobrze, Raven. Od razu zauważę moment, w którym zdradzi ci swój sekret. O ile oczywiście to zrobi. Jesteś jeszcze dzieciakiem, a im przecież nie można ufać.

Powstrzymuję się od rzucenia na nią. Odchodzi, a ja w nerwach wsiadam do windy. Nie wiem, ile z tego było prawdą, o ile w ogóle cokolwiek. Mimo wszystko zasiała ziarno niepewności, które chyba zaczyna już kiełkować. Przed chwilą nie mogłam się doczekać powrotu do firmy, a teraz wcale nie chcę tu być.

Przed drzwiami do gabinetu Jamesa zatrzymuje mnie Hazel.

– Poczekaj, James ma ważne spotkanie. Kazał nikogo nie wpuszczać.

Przejęcie na jej twarzy jest niepokojące.

– Coś się stało?

– Nie wiem, ale przyszedł jego prawnik. Bez zapowiedzi, więc kto wie, co się dzieje.

– Może to nic takiego.

– Może.

Coś za mną przykuwa jej uwagę. Zerkam przez ramię i dostrzegam idącego w naszym kierunku Dylana.

– Dalej jest u niego? – pyta.

– Tak – odpowiada Hazel.

– Kurwa.

– Nie chcę się wtrącać, wiem, że to nie moja sprawa, ale czy coś się stało? – pytam niepewnie.

Dylan patrzy na mnie przymrużonymi oczami. Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że nie darzy mnie sympatią.

– Nic.

Teraz wiem, że nie powinnam w ogóle się odzywać.

Czekamy w ciszy jeszcze piętnaście, może dwadzieścia minut. Po tym czasie z gabinetu wychodzi starszy mężczyzna, a zaraz za nim James. Patrzy na nas, po czym odprowadza prawnika do windy. Kiedy wraca, kiwa Dylanowi głową, na znak, że ma pójść za nim. Na mnie nawet nie spojrzął. Zamykają się w gabinecie, a ja nie wiem, co ze sobą zrobić.

– Jest źle – stwierdza Hazel.

– Wiesz, co mogło się stać?

– Nie, ale Harris, ten prawnik, rzadko kiedy przychodzi tu osobiście. Jeśli on i Collins mają coś do załatwienia, zjawia się ktoś z kancelarii. Tylko w ważnych sprawach spotykają się osobiście. Samo przyście Harrisa bez uprzedzenia nie wróży niczego dobrego.

– Mam nadzieję, że to jednak nic złego.

– Obyś miała rację.

Spędzam na korytarzu dobrą godzinę, zanim Dylan wychodzi z gabinetu. Nie wiem, czy powinnam wejść do środka, ale ryzykuję. Uchylam drzwi i odzywam się niepewnie.

– Mogę?

James siedzi przy biurku. Kiwa głową, więc wchodzę, zamykając za sobą drzwi.

– Bardzo prawdopodobne jest, że przez następne dni będę nieosiągalny. Dylan mnie zastąpi.

– Co się wydarzyło?

– To nieważne.

– Mówiłeś, że mi ufasz.

Rzuca mi oskarżycielskie spojrzenie, na widok którego siadam na swoim miejscu i spuszczam głowę. Słyszę, jak wzdycha i wstaje z miejsca. Unoszę głowę, gdy kątem oka dostrzegam, że stoi obok mnie. Podaje mi rękę, a kiedy ją chwytam, przyciąga mnie do siebie.

– Są rzeczy, o których jeszcze nie wiesz. Nie mogę tak po prostu powiedzieć ci o wszystkim. Musisz to zrozumieć.

– Rozumiem.

– Może za jakiś czas, ale nie teraz. Nie chcę robić niczego pod presją.

– Rozumiem – powtarzam pewniej.

Wcale nie rozumiem. Jeśli naprawdę by mi zaufał, powiedziałby mi o wszystkim. Od razu przypominam sobie słowa Alexandry i zaczynam w nie wierzyć.

James wraca na swoje miejsce, więc robię to samo. Włączam laptop i zabieram się do pracy, której nie mam zbyt wiele. Kilka drobnych zadań, jakie znajduję w panelu, zajmie mi może godzinę, jeśli nie będę się śpieszyć.

Kiedy James jest zajęty, wykorzystuję chwilę i piszę wiadomość do Emily z informacją, że dziś przesiedzę u niej do wieczora. Miałam nadzieję, że spędzę ten czas z Collinsem, ale jak widać, on ma inne plany.

– Powiedziałaś rodzicom, że zostanę dłużej w pracy. Gdybyś widział się z ojcem, potwierdź proszę, że byłam z tobą przy pracy nad domykaniem numeru.

Patrzy na mnie zamyślony.

– Masz jakieś plany?

W jego tonie wyczuwam niepewność, może zazdrość?

– Tak. Być jak najdalej od domu.

– Dlaczego?

– Do rodziców przyjechał ich dawny znajomy z synem. Matka wpadła na genialny pomysł połączenia nas w parę, a ja nie mam ochoty brać udziału w tym cyrku.

- Co więc będziesz robić?
- Pojadę do przyjaciółki i przesiedzę u niej jak najdłużej.
- Możesz zostać u mnie. Dziś mam kilka spraw do załatwienia, ale wrócę wieczorem.
- Nie, dziękuję. Nie chcę znów ryzykować.

W odpowiedzi kiwa jedynie głową, więc rozmowę uznaję za zakończoną. Wiem, że teraz ma swoje problemy i nie powinnam myśleć o sobie, ale jego podejście do mnie jest trochę niepokojące. Najpierw odnoszę wrażenie, że naprawdę coś nas łączy, a później wydaje mi się, że jestem dla niego tylko chwilową rozrywką. Może to przez Alex, może nie powinnam w ogóle jej słuchać. Wiem, że najlepszym rozwiązaniem jest rozmowa z Emily. Na pewno pomoże mi zrozumieć, co właściwie się dzieje.

Rozdział czternasty

James

Zjeżdżam windą na podziemny parking, gdzie czeka na mnie Dylan. Kiedy podchodzę, wsiada do samochodu od strony kierowcy. Dołączam do niego, trzymając w dłoni aktówkę ze wszystkimi dokumentami, które mogą okazać się potrzebne.

– Zamykasz Mystic? – pyta mnie przyjaciel.

– Nie. To oskarżenie jest, kurwa, wysrane z palca.

– A jeśli przyjdą do nas z nakazem? Podziemie przestanie być tajemnicą.

– Zleciłem sprzątnięcie wszystkiego i zamknięcie go na jakiś czas.

– To nie pomoże. Wiesz o tym. Mają jej zeznania.

– Jej zeznania... Na szczęście mieszkamy w mieście pełnym skorumpowanych glin. A jednego z nich mamy w garści. Zanim zaczną śledztwo, wszystko będzie załatwione.

– Jak ty to robisz? – pyta zaskoczony.

– Co takiego?

– Ktoś zgłosił gwałt w klubie, a ty tak po prostu układasz w głowie plan, jak z tego wybrnąć. Jeśli nie uda nam się tego wyciszyć, stracimy wszystko. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Obaj dobrze wiemy, że do żadnego gwałtu nie doszło.

– Jasne, wiemy to. Ale jak widzisz, młode dziewczyny nie powinny mieć dostępu do Mystic.

Wiem, że chodzi mu o Raven, ale ignoruję to.

– Harris robi wszystko, by opóźnić wszczęcie śledztwa.

– Gdzie chcesz teraz jechać?

– Najpierw Sam. Muszę się upewnić, że nie mylę się co do niego.

– A jeśli się okaże, że jednak się mylisz?

– Stracę wiarę w ludzi, przyjacielu.

– A śledztwo?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Nie chcę myśleć o tym teraz. Najpierw dowiedzmy się, co zaszło tej nocy.

Nie wyobrażam sobie, że Sam mógłby zrobić coś takiego, i właśnie tej myśli się trzymam. Zdaję sobie sprawę, że gdyby moje przypuszczenia okazały się mylne, musiałbym pożegnać dotychczasowe życie. Być może nawet kontynent. Nie potrzebuję skandalu. Tak długo wszystko było w porządku. Nikt niepowołany nie wiedział o Podziemiu Mystic i tak właśnie musiało pozostać.

Gdy w końcu zatrzymujemy się pod domem Sama, potrzebuję chwili, by przygotować się na każdą możliwość.

– A jednak się przejmujesz – komentuje zdumiony Dylan.

– Za dużo myślałem w czasie jazdy.

– Mogliśmy przewidzieć, że tak właśnie się to skończy.

Z domu wychodzi żona Sama. Kurwa. Wsiadamy i podchodzimy do niej.

– Cześć, Maddy. Zostaliśmy Sama?

– Tak, jest w środku. Coś się stało? Źle wyglądacie.

– Pracowaliśmy do późnych godzin. Potrzebujemy twojego męża.

– Wejdźcie. Jest w salonie. Przepraszam, ale śpieszę się do kosmetyczki.

Żegnamy się z nią, po czym wchodzimy do domu. Sam wygląda na zaskoczonego naszą wizytą. To dobrze. Harris dba o nasze interesy.

– Co wy tu robicie?

– Co wydarzyło się w nocy w Podziemiu Mystic, Sam? – pytam wściekły.

– To co zawsze. Skąd to pytanie?

– Cóż... Być może stąd, że twoja kochanka oskarżyła cię o gwałt – syczy Dylan.

– O gwałt? Żartujecie? Nie zrobiłbym tego! Ona też nie! Kurwa, nie wierzę, że to zrobiła!

- Opowiedz, co się działo – odzywam się nieco spokojniej.
- Nic szczególnego. Weszliśmy do środka, trochę się zabawiliśmy. Nie bardziej niż wcześniej. Zna dobrze słowa bezpieczeństwa, nie użyła ich. Po wyjściu powiedziała, że to była świetna noc.
- W takim razie dlaczego to zrobiła?
- Nie mam pojęcia! Nic nie zrobiłem, przysięgam! Nie zrobiłbym jej krzywdy.
- Byliście w pokoju?
- Tak.
- A więc nikt nie może potwierdzić twojej wersji.
- James, nawet gdyby mógł, niewiele by to zmieniło.

To akurat prawda. Nie wiem, czy ktokolwiek zgodziłby się zeznawać w tej sprawie. Większość z tych ludzi traktuje Mystic jak swój największy sekret i nie wierzę, że przyznaliby się do odwiedzania tego miejsca. Umowa z nimi wyraźnie im gwarantuje, że nikt niepowołany nie dowie się o ich uczestnictwie. Jest w niej także uwzględniona ogromna kara za wyjawienie sekretu naszego klubu. Kochanka Sama znalazła idealny sposób na zdradzenie tajemnicy i nieponiesienie kary.

– Niepotrzebnie ją przyprowadzałeś. Niepotrzebnie opłaciłeś jej członkostwo – zarzuca mu wściekły Dylan. – Co ci strzeliło do głowy, żeby przyprowadzać gówniarę do Mystic?! Kurwa, James powinien wyjechać cię w momencie, w którym w ogóle o to poprosiłeś!

Nie powiem tego głośno, ale mój przyjaciel ma rację. Gdybym się nie zgodził, nie byłoby żadnego problemu. A teraz nie wiem, co mam zrobić, żeby uratować sytuację.

- Mści się – rzuca pod nosem Sam. – Dziwka się mści!
- O czym ty, do cholery, mówisz? – pytam, próbując zachować spokój.
- Kilka dni temu zażyczyła sobie wakacji na wyspach. Odmówiłem jej, bo nie mogę zostawić Maddy i liczyć na to, że się nie dowie. W pewnym momencie poniosło mnie i powiedziałem jej, że między nami chodzi jedynie o dobry seks. Na początku się wściekła, ale później... – Patrzy na nas przerażony. – Później zachowywała się tak, jakby nic się nie stało. Zanim odwiozłem ją do domu, poprosiła mnie o zabranie do Mystic.

– A więc jestem mimowolną ofiarą twojej głupoty – syczę przez zaciśnięte zęby. – Zrób coś. Zapłać jej, zabij, zrób cokolwiek! Harris wstrzymuje śledztwo, ale to kwestia kilku godzin. Jeśli nie odwoła oskarżenia, ty odpowiesz za wszystko.

Po wyjściu z domu Sama jestem bardziej wściekły niż w momencie, w którym Harris poinformował mnie o tym, co się stało. Wysyłam wiadomość do Eddiego Kleina z prośbą o spotkanie w ustronnym miejscu. Zgadza się od razu i wysyła adres, pod którym mamy się zjawić za pół godziny. W Nowym Jorku nietrudno o kontakty z glinami. W FBI niemal każdy udzieli potrzebnych informacji za odpowiednią opłatą. Należy do nich właśnie Eddie. Wcześniej jego pomoc nie była aż tak ważna jak teraz. Teraz chodzi o moje życie, dlatego gotów jestem zapłacić każdą sumę, byle tylko nic się nie zmieniło.

Czekamy w samochodzie w miejscu, które wskazał Eddie. Dołącza do nas niedługo później. Siada z tyłu i przygląda mi się zamyślony.

- Kiedy się odezwałeś, wiedziałem, że coś się stało. Sprawdziłem wszystko, zanim tu przyjechałem.
- A więc domyślasz się, czego od ciebie chcę.
- Podpis pod oskarżeniem Sama Owena magicznie zniknął, jednak to tylko formalność. Odnajdą tę dziewczynę i poproszą, żeby podpisała wszystko jeszcze raz. Twój prawnik ma dojścia, nie zaprzeczę, ale nie jest w stanie przeciągać tego w nieskończoność. Podpis się pojawi i wszystko ruszy. Niektórzy chętnie sprawdzą dokładnie, o co chodzi z tajemniczym klubem Jamesa Collinsa. Możesz być pewien, że oskarżenie o gwałt zostanie potraktowane równie poważnie jak podejrzenie o zabójstwo.

- Nie masz do powiedzenia niczego, co mogłoby nas pocieszyć? – wtrąca wkurwiony Dylan.
- Problem polega na tym, że mogę niewiele. Ukraść i spalić zeznanie? Jasne. Jednak to nie ja przesłuchiwałem tę dziewczynę. To ona musi wycofać wszystko. Wiecie, kim jest?
- Nigdy z nią nie rozmawiałem. Wiem tylko, jak wygląda i gdzie mieszka.
- Tyle wiem i ja. Zapłaćcie jej. Niech powie, że skłamała, bo chciała być sławna, zemścić się na chłopaku, albo ktoś jej kazał. Musi powiedzieć cokolwiek, co zatrzyma sprawę na zawsze.
- Gdyby to było takie proste, nie rozmawialibyśmy z tobą.
- Musisz zrozumieć jedno, James. Gdybyś kogoś zabił, pozbyłbym się dowodów, które cię obciążają.

Załatwiłbym ci alibi i byłoby po sprawie. W tym jednak wypadku sprawa jest bardziej skomplikowana. Dziewczyna zeznała, że została zgwałcona w jakimś sekretnym klubie znajdującym się w twoim wieżowcu. Że ją bito, torturowano i omal nie umarła. Widziałem zdjęcia jej ciała. Kilka siniaków i zadrapań, skóra pod paznokciami. Tego nie da się zamieść pod dywan.

Wygląda na to, że wszystko zależy od Sama. Jeśli nie zrobi czegoś, co nas uratuje, będziemy skończeni. Nigdy wcześniej nie czułem się tak bezsilny jak w tym momencie.

– Muszę się napić – informuję Dylana, gdy zatrzymuje się na podziemnym parkingu „New Jork News”.

– Nie tylko ty.

Ruszamy do Mystic, tam bierzemy butelkę whisky, dwie szklanki i siadamy przy stoliku w kącie.

– W razie przeszukania znajdą jedynie puste pomieszczenie – odzywa się Dylan.

– Puste pomieszczenie, które ta dziewczyna opisała zupełnie inaczej.

– Sam dalej milczy?

– Milczy. Wiem, że zrobi wszystko, żeby to odkręcić. Na swój obrzydliwy sposób kocha Maddy.

– Obrzydliwy? – śmieje się gorzko. – Ożenił się z kobietą, która w żaden sposób nie spełnia jego oczekiwań łóżkowych. Może daje mu coś więcej, ale nie to, czego potrzebuje. Można kogoś kochać, ale nie można zmienić tego, kim się jest. Albo jesteś z kimś całym sobą, albo dajesz mu połowę, a druga połowa szuka sposobu na wypełnienie pustki.

– Jakże to głębokie – rzucam pod nosem.

– Dobrze wiesz, że mam rację. Sam wytrzymał, ile był w stanie, ale nikt nie potrafi oszukać natury, on także. Nie myśl sobie, że jesteś inny.

– Znowu wracamy do Raven – wzdycham znudzony. – Nie wiesz nawet, jaka ona jest.

– Nie wiem. Wiem za to, że się wahasz. A po dzisiejszym dniu wahasz się jeszcze bardziej. Gdy Podziemie przetrwa, zabierzesz ją tam?

– Nie myślałem o tym.

– Oczywiście, że myślałeś.

Sygnał wiadomości ratuje mnie od odpowiedzi.

– To Sam. – Odczytuję wiadomość i czuję, że kamień spada mi z serca. – Zeznania wycofane.

– Kurwa – rzuca z ulgą Dylan, po czym dopija zawartość szklanki. – Jak to zrobił?

– Zapłacił jej.

– Jutro rano zlecę przyniesienie wszystkiego z powrotem. – Nagle jego wzrok wędruje na coś, co znajduje się za mną. – Pan Gray we własnej osobie.

Odwracam się i rzeczywiście go widzę. Od razu badam, w jakim jest stanie. Na myśl przychodzi mi, że dowiedział się o moim romansie z Raven, ale nie wygląda na wzburzonego. Podchodzi i wita się z nami uściskiem dłoni.

– Nie spodziewałem się, że cię spotkam. Raven mówiła, że będzie pracować z tobą do późna. Nie wróciła jeszcze do domu, jest w firmie?

W ostatniej chwili przypominam sobie o wymówce, o której mówiła dziewczyna.

– Musiałeś się z nią minąć. Niedawno skończyliśmy.

– Przepraszam, ale moja praca jeszcze się nie skończyła. Pójdę już. – Dylan wstaje i żegna się z nami.

Na jego miejscu siada Eliot, zamawia podwójną whisky, po czym rozgląda się dookoła.

– Zdążyłem zapomnieć o klimacie, jaki panuje w tym miejscu.

– Rozgość się.

– Chciałbym, ale wpadłem tylko po Raven. Skoro się minęliśmy, dopiję drinka i wracam do domu.

– Raven wspominała, że macie gości.

– Ach, tak. Pamiętasz Toma Mossa?

– Oczywiście.

– Przyjechał do nas z synem. Moja żona uznała, że razem z Raven tworzyliby parę idealną, więc kazała mi po nią pojechać, zanim nasi goście pójdą spać.

Muszę gryźć się w język, żeby nie powiedzieć za dużo.

– Nie chcę się wtrącać, ale czy Raven nie powinna sama wybierać sobie partnerów?

– Jej wybory są złe, a jeśli już są dobre, ona szybko się nudzi. Najlepszym przykładem jest jej ostatni

chłopak. Przyszły prawnik, inteligentny i miły, a przede wszystkim zapatrzony w moją córkę. Ona oczywiście uznała, że nie pasują do siebie.

– Może tak właśnie było.

– Daj spokój, James. Jest młoda i nie wie, czego chce. – Upija duży łyk alkoholu i posyła mi spojrzenie przypominające wołanie o pomoc. – Wydaje nam się, że się z kimś spotyka. A skoro nie mówi o nowym chłopaku, oznacza to, że coś z nim jest nie tak.

– Nie tak? Co masz na myśli?

– Nie wiem... kryminalista?

– Kryminalista? – pytam rozbawiony.

– James, nie widziałeś nikogo z nią? Nikt tu jej nie odwiedza?

– Mogę dać ci słowo, że żaden facet jej nie odwiedza.

– Chyba powinienem mieć ją bardziej na oku.

To robi się coraz bardziej pojebane.

– Nie ma dziesięciu lat, Eliot. Odpuść. To mądra dziewczyna, nie musisz jej pilnować.

– Mam nadzieję, że masz rację.

Dopija whisky i żegna się ze mną. Kiedy tylko wychodzi, wysyłam wiadomość do Raven, informując ją, że był tu jej ojciec i powinna wrócić do domu. Teraz sam czuję się jak jej ojciec...

Nie mogę z nią być. Nie jest dla mnie. Nie zasługuję na nią.

Rozdział piętnasty

–Może zabierzesz Masona na małą wycieczkę po okolicy? Wczoraj mówił, że chętnie zwiedziłby Upper East Side.

Stoję w garderobie i próbuję nie powiedzieć zbyt wiele matce, która od piętnastu minut nie przestaje mówić. Opowiada mi o tym Masonie, jakby był ideałem mężczyzny. Doprowadza mnie to do szału, ale nie chcę się z nią kłócić.

– Pracuję. Sama mu pokaż.

– Powinnaś go poznać. Jest uroczym młodym mężczyzną.

– Jest uroczym chłopcem. Nie każ mi spotykać się z kimś, kto przypomina mi materiał na młodszego brata.

– Jest od ciebie rok starszy!

– Słyszałaś, że mężczyźni dorastają później? Kiedy sugerujesz mi spotkanie się z Masonem, mam wrażenie, że chcesz zrobić ze mnie pedofilkę.

– Na miłość boską! Raven!

– Proszę cię tylko o to, żebyś nigdy więcej nie próbowała mnie umawiać z kimkolwiek. Choćby w twoich oczach był to ideał mężczyzny, nie chcę go poznawać.

– Spotykasz się z kimś? – pyta oskarżycielskim tonem.

– Nie. Powoli rozważam przerzucenie się na dziewczyny.

– Nie mogę tego słuchać – stwierdza załamana.

– To jest nas dwie. A teraz proszę, pozwól mi się ubrać. Nie chcę spóźnić się do pracy.

Matka w końcu wychodzi, a ja oddycham z ulgą. Jutro zaczyna się weekend, co w ogóle mnie nie cieszy. Chciałabym spotkać się z Jamesem, ale nie potrafię mu tego zaproponować. Przez ostatnie wydarzenia czuję, że coś się zmieniło, że oddaliliśmy się od siebie. Z drugiej jednak strony, może zbliżyliśmy się zbyt szybko? W naszym związku, jeśli można to tak nazwać, nie było czasu na poznanie się. Po prostu coś się zaczęło i rozwijało w błyskawicznym tempie. A teraz jest... dziwnie. Wszystko wydarzyło się za szybko, ale nie mogę cofnąć czasu. Mogę jednak spróbować wszystko odkręcić i naprawić to, co najwyraźniej zaczyna się psuć. Nie chcę go stracić, nie mogę...

Wychodzę z domu bez śniadania, daruję sobie nawet pożegnanie, z obawy o to, na co mogłaby wpaść jeszcze moja matka. Wiem, że chce dla mnie dobrze, ale potrafię się zająć własnym życiem, a już na pewno znaleźć sobie faceta. Być może mój wybór odbiega od jej ideałów, ale nie mogę przecież o tym myśleć.

Już na parterze wieżowca „New York News” zauważam nietypowy chaos. Nawet Alexandra jest na tyle zajęta, że nie rejestruje mojej obecności. Wchodzę do windy, zastanawiając się, czy nic złego się nie wydarzyło. Wczorajsza wizyta prawnika nie wiązała się przecież z niczym miłym. Kiedy widzę Hazel, ukrytą za stosem dokumentów, upewniam się tylko w swoich przypuszczeniach.

– Co się dzieje? – pytam, gdy tylko do niej podchodzę.

– Jebany, kurwa, burdel – rzuca wściekła. – Jamesa nie ma, wszystko idzie nie tak, jak powinno. Dzwonił Harry Styles, aby się umówić na wywiad, ale to nie ze mną chciał rozmawiać.

– Nie wiesz, gdzie jest James?

– W swoim apartamencie. Mam mu zanieść kilka najważniejszych dokumentów, ale wcześniej muszę je wybrać. Harry ma zadzwonić za dwie godziny. Jeśli Collinsa nie będzie, to ty masz go zastąpić. Do tego mam od zajebania innej roboty i chyba się zaraz, kurwa, popłaczę.

Jeszcze nie widziałam jej w takim stanie. Nie do końca rozumiem, co właściwie się dzieje, ale muszę jej pomóc.

– Dlaczego Jamesa nie ma?

– Zadzwonił i powiedział, że jest zawałony inną robotą. Niedługo ma się pojawić Dylan i pomóc mi z tym, co na mnie spadło, ale do tego czasu mogę zwariować.

– Zbierz dokumenty dla Collinsa. Zaniosę mu je, mam kartę do jego apartamentu.

– Masz kartę? – pyta zaskoczona.

Przeszukuję torebkę, żeby ją odnaleźć i pokazać kobiecie.

– Tak, ostatnio musiałam dostarczyć mu kilka papierów od ojca.

– No nieźle, złota karta.
– Złota karta?
– Tak, daje ci dostęp do wszystkich pomieszczeń, do których nie każdy może wejść. Włącznie z Mystic.

– Pewnie dziś mi ją odbierze, ale jeśli nie, zapraszam na drinka po pracy.

Hazel w końcu się uśmiecha.

– Jasne, przyda mi się coś mocniejszego.

Kobieta kompletuje dokumenty, wkłada je do teczki i mi ją podaje.

– Mam coś przekazać?

– Nie, James będzie wiedział, co podpisać, a co jedynie przejrzeć. Ewentualnie możesz kopnąć go za mnie w tyłek, za to, że akurat dziś się nie zjawił.

Uśmiecham się i podchodzę do windy. Kiedy się otwiera, wychodzi z niej Dylan i rzuca mi zniesmaczone spojrzenie. Nie lubi mnie, chociaż nie mam pojęcia dlaczego. Ignoruję to, bo teraz liczy się czas. Zjeżdżam na parter, a tam ponownie przechodzę obok Alex. Z jej strony nie pada żadna zaczepka, chyba nawet mnie nie zauważa. Dopiero gdy jadę na górę, czuję dziwny stres. Po wczorajszym dniu nie wiem, co mnie czeka. Winda się otwiera, wchodzę do salonu i od razu zauważam Jamesa siedzącego przed laptopem. W dłoni trzyma szklankę whisky, a po jego twarzy wnioskuję, że nie spał zbyt długo. Gdy tylko unosi głowę, by na mnie spojrzeć, zauważam, że jest zaskoczony moją obecnością. Szkoda tylko, że się nie uśmiecha.

– Zaproponowałam Hazel, że jej pomogę. To dokumenty, które miała ci dostarczyć. – Kładę teczkę na stoliku obok laptopa. Powinnam odejść, ale nie potrafię tego zrobić. – Przepraszam. Nie wiem, co zrobiłam nie tak, ale przepraszam.

Na jego twarzy zauważam zaskoczenie.

– Nie masz mnie za co przepraszać, mała.

– Wiem, że masz dużo pracy, więc nie będę ci przeszkadzać.

Odwracam się i idę do windy. Myślałam, że mam więcej odwagi, ale jak widać, brakuje mi jej. Kiedy unoszę dłoń, by nacisnąć guzik, coś ciągnie mnie do tyłu. Zanim się orientuję, co się dzieje, stoję przed Jamesem, który wpatruje się we mnie zranionym wzrokiem.

– Nie chcę tego robić, ale jeśli nie przerwę tego, co jest między nami, zniszczę ci życie.

– Co? O czym ty w ogóle mówisz?

– To koniec, Raven. Nie dlatego, że tego chcę. Zależy mi na tobie jak na nikim innym, więc muszę przestać być egoistą i nie trzymać cię przy sobie, wiedząc, że przyjdzie dzień, w którym pożałujesz tego, że mnie poznałaś.

Nagle cały obraz się rozmazuje. Nie widzę nic, przez łzy, które gromadzą się pod moimi powiekami. Na początku chcę zapytać dlaczego, o czym mówi i błagać o to, żeby zmienił zdanie, ale rezygnuję. Odwracam się na pięcie, naciskam guzik i wchodzę do windy. Przez jedną krótką sekundę widzę jego twarz, a w niej swoje odbicie. Rozpacz, zranione serce i błaganie o ukojenie. Dlaczego to zrobił? O czym w ogóle mówił?

Próbuję się nie rozklejać, choć to chyba niewykonalne. Gdy wracam do Hazel, staram się udawać, że wszystko jest w porządku, ale po jej spojrzeniu widzę, że mi to nie wyszło.

– Gdzie Dylan? – pytam, kiedy tylko zatrzymuję się przed jej biurkiem.

– Zabrał ode mnie połowę roboty i poszedł się z nią uporać. Co się stało?

– Nic.

– Przecież widzę! Wyglądasz jak kupa nieszczęścia.

To tyle, jeśli chodzi o moje zdolności aktorskie.

– W drodze tutaj dostałam wiadomość od chłopaka, z którym się spotykałam. Zerwał ze mną.

– Przez telefon?!

– Tak, ale to nieważne. Nie chcę o tym rozmawiać, Hazel.

– Oczywiście, rozumiem. Idź do gabinetu, Harry niedługo zadzwoni. Umów się z nim na ten wywiad.

Na biurku masz też kilka zadań do wykonania.

– Dobrze.

Czuję się, jakbym była pod wpływem zbyt dużej ilości alkoholu. Kręci mi się w głowie, a obraz

przede mną się rozmazuje. Siadam za biurkiem, biorę kilka wdechów i na moment zamykam oczy. Sięgam po telefon, by napisać Emily, co się stało, ale zanim go odblokowuję, znów czuję łyzy pod powiekami. Daję sobie spokój i zabieram się do pracy. Najchętniej rzuciłabym wszystko w cholerę i może tak właśnie zrobię, ale teraz przynajmniej spróbuję nie rezygnować ze stażu.

Dzwoni Harry. Rozmawiam z nim przez chwilę i umawiam się na wywiad w poniedziałek. Już wiem, że weekendu nie spędzę na upijaniu się do nieprzytomności. Szkoda. Ale może to wyjdzie mi na dobre.

Tak jak się spodziewałam, James nie pojawia się w gabinecie. Wychodzę z niego, pogrążona w myślach. Rozważania przerywa mi Hazel.

– Idziemy?

Patrzę na nią osłupiała. Dopiero po chwili przypominam sobie, że umówiliśmy się na drinka. Skoro James nie zabrał mi karty, wykorzystam to, przynajmniej do czasu, gdy sobie o tym przypomni. Kiwam głową, a ona od razu wstaje z miejsca. Bierze swoją torebkę, po czym ruszamy w stronę windy. Zjeżdżamy na parking podziemny i idziemy prosto do drzwi Mystic. Pokazujemy swoje karty i wchodzimy do środka bez najmniejszego problemu. Zauważam jednak, że ochroniarz dziwnie mi się przygląda. Być może dlatego, że widzi mnie po raz pierwszy.

– Kiedy ostatnio tu byłam, panował spokój – stwierdzam, gdy zajmujemy miejsca przy barze.

– Byłaś tu, kiedy Mystic był zamknięty. Otwiera się wówczas, gdy „New York News” kończy pracę. Tylko dlatego nie było problemu z twoim wejściem bez karty. Teraz nie miałabyś na to szansy.

Hazel zamawia dla nas drinki, a kiedy barman stawia je przed nami, na chwilę znów odpływam. Nigdy wcześniej nie czułam się tak rozdarta i chyba nie potrafię sobie z tym poradzić.

– Wszystko w porządku? – pyta mnie zmartwiona Hazel. – Chodzi o tego chłopaka?

– Tak – wzdycham.

– Może to tylko chwilowy kryzys?

– Wątpię. Mówił coś o tym, że zależy mu na mnie jak na nikim innym i musi ze mną zerwać, żeby nie zniszczyć mi życia.

– O cholera, to brzmi jak historia z dobrego filmu!

– To tylko moje popieprzone życie.

– Wiesz, może nie jestem odpowiednim doradcą w sprawach sercowych, ale wydaje mi się, że jeśli facet mówi ci takie rzeczy, chce, żebyś pokazała mu, że naprawdę chcesz z nim być. Może nawet robi to nieświadomie. Ale dlaczego mówi ci, że nie chce zniszczyć ci życia, dodając, jak bardzo mu na tobie zależy? Gdyby pragnął definitywnego końca, powiedziałby ci po prostu, że nie chce z tobą być. No i co to w ogóle za tekst, że zniszczy ci życie?! Kim on jest? – Pochyla się do mnie i szepcze: – Raven, to nie gangster, prawda?

– Nie. To znaczy nie wiem! Nie mam pojęcia, o czym mówił. – Zakrywam twarz dłońmi, czując, że znów zaczynam szaleć. – Hazel, dziękuję za drinka, ale pójdę już do domu. Nie jestem w nastroju na... właściwie to na nic.

Nie mówiąc już nic więcej, biorę torebkę i wychodzę. Klimat panujący w Mystic przypomina mi o Jamesie i chwilach, które razem spędziliśmy. Na zewnątrz łapię taksówkę, podaję kierowcy adres i sięgam po komórkę. Piszę do Emily i w trzech zdaniach wyjaśniam, co się stało. Tak jak myślałam, dzwoni do mnie niemal od razu.

– Nie chcę o tym rozmawiać – mówię, gdy tylko odbieram.

– Tak się domyślałam. Powiedz chociaż, czy czegoś potrzebujesz. Przyjechać do ciebie? Może wolisz spędzić noc u mnie? Możemy iść do klubu, albo...

– Emily, dziękuję, ale chcę zostać sama. Chętnie bym się upiła, jednak w poniedziałek mam przeprowadzić ważny wywiad i nie chcę tego spieprzyć.

– Powinnaś spieprzyć! Niech ten kutas pożałuje, że z tobą zadarł!

– To nie jest rozwiązanie.

– Wyrwałabym mu jaja przy samej dupie.

Oczywiście wyobraźni widzę jej minę i przez krótką chwilę to poprawia mi humor. Moja waleczna przyjaciółka byłaby do tego zdolna.

– Dam sobie radę. Muszę pobyć sama i pomyśleć. Zobaczymy się niedługo.

Rozłączam się, a po chwili jestem już w domu. Przeczynałam, że nie będę mogła zamknąć się w swoim pokoju. Matka najwidoczniej czekała na mnie.

– Będziemy jeść obiad – informuje mnie poważnym tonem. – Nasi goście zaraz wyjeżdżają. Chociaż tyle możesz zrobić.

Nawet nie odpowiadam. Idę prosto do jadalni, mając nadzieję, że to nie potrwa długo. Brakuje mi akademika. Kocham rodziców, ale ostatnio działają mi na nerwy. Kiedy miałam szesnaście lat, nie sterowali moim życiem tak jak teraz.

Siadam na swoim miejscu, wymieniam kilka grzecznościowych zdań z Masonem i Tomem, cały czas siląc się na uśmiech. Z czasem wymaga to coraz więcej wysiłku. Chcę już wstać, ale matka piorunuje mnie wzrokiem. Kurwa, ile mam tu jeszcze siedzieć?

– Jak tam w pracy, Raven? James jest z ciebie bardzo zadowolony.

Nie chcę słyszeć tego imienia.

– Jest w porządku. Mam sporo pracy, ale o to właśnie prosiłam. Nie chciałam parzyć kawy i przyglądać się z boku.

– To się ceni – wtrąca Tom. – Dobrze, że chcesz pracować.

– Raven marzy o karierze, jeśli będzie się obijać, z pewnością nie osiągnie celu – komentuje mama.

– W poniedziałek będę przeprowadzać bardzo ważny wywiad. Niestety mam tylko weekend na przygotowanie się do niego – mówię, by dać wszystkim do zrozumienia, że nie zamierzam spędzić tu wieczności.

– Kiedy byłaś na studiach i mieszkałaś w akademiku, widzieliśmy cię częściej niż teraz – odzywa się nadąsana mama.

– Nic nie poradzę, mam. Ten wywiad to moja duża szansa, nie mogę podejść do tego bez odpowiedniego przygotowania.

– No tak – wzdycha. – Tak to jest, gdy ma się ambitną córkę.

Widzę, jak uśmiecha się sztucznie. Zawsze to robi, kiedy chce za wszelką cenę pokazać, że wszystko jest w porządku.

Po piętnastu minutach jestem w końcu u siebie. Gdy tylko zamykam drzwi, rozklejam się zupełnie. Płaczę, gdy się rozbieram. Płaczę, gdy się kąpię. Płaczę, gdy kładę się do łóżka. W końcu nie mam już łez, ale czuję się tak samo podle jak wcześniej. Nie wiem, jak spędzę kolejny dzień, jak go przetrwam. Przed zaśnięciem przypomina mi się rozmowa z Hazel. Jeśli ma rację, może nie wszystko jest stracone. Nie wiem jednak, co mogłabym zrobić, by James zmienił zdanie. Nie wiem nawet, czy powinnam coś zrobić. Czuję się żalownie, gdy się zastanawiam, jak go odzyskać. Z drugiej jednak strony, kto nie walczyłby o prawdziwe uczucie?

Rozdział szesnasty

Budzę się przed południem. Szybko do mnie dociera, że wczorajszy dzień nie był snem. Mam jednak plan. Szalony i pewnie najgłupszy, na jaki wpadłam w swoim życiu. Jedyne, jaki przyszedł mi do głowy. Na jego realizację muszę poczekać do wieczora, a do tego czasu chcę zająć myśli przygotowaniem się do wywiadu. Nie schodzę na śniadanie, nawet się nie ubieram, mam zamiar zostać w łóżku jeszcze przez długi czas. Sięgam po notes i laptop, wchodzę do Internetu i szukam informacji o Harrym, które mogą mi pomóc w poniedziałek. Spisuję wszystko, włącznie z moimi przypuszczeniami i wychodzi mi z tego sporo stron. Wywiadów z nim jest pełno, ale większość dotyczy tego samego. Rzadko kiedy trafiam na coś, co mnie zaskakuje lub jest po prostu czymś bardziej osobistym. Upewnia mnie to w przekonaniu, że ten wywiad może okazać się prawdziwym hitem. Muszę tylko dokładnie się do niego przygotować. Gdzieś z tyłu głowy wciąż siedzą mi myśli o Jamesie, ale ze wszystkich sił staram się je ignorować. Na to będę miała jeszcze dużo czasu, a teraz liczy się moja kariera, o której przecież marzę od lat. Wiem, co taki wywiad znaczy dla mojej przyszłości i jak wielką szansę dostałam. Nie zmarnuję jej z powodu złamanego serca.

Mama zagląda do mnie, ale widząc, że jestem pogrążona w pracy, odpuszcza. Nie odzywa się, po prostu zamyka drzwi i zostawia mnie samą. Od czasu do czasu słyszę dźwięk przychodzącej wiadomości. Domyślam się, że to Emily, ale jeszcze przez jakiś czas ją ignoruję. Dopiero gdy uważam, że połowę pracy mam za sobą, sięgam po komórkę i odczytuję wszystkie wiadomości.

Emily: Jak się czujesz?

Emily: Śpisz?

Emily: Raven, zaczynam się martwić!

Emily: Jeśli za piętnaście minut mi nie odpiszesz, jadę do Ciebie!

Zerkam na godzinę ostatniej wiadomości. Doszła do mnie dwadzieścia minut temu, więc odpuszczam sobie odpisywanie. Wstaję z łóżka, zamykam się w łazience i biorę gorący prysznic. Kiedy wracam do pokoju, Emily już jest.

– Kurwa mać! Chcesz, żebym umarła z nerwów?! Nie odzywasz się, szaleję, a ty się, kurwa, kąpiesz?!

– Przepraszam. Pracowałam. Kiedy odczytałam wiadomość od ciebie, byłaś już pewnie w drodze, więc postanowiłam wziąć prysznic.

– Co to jest? – Wskazuje na moje łóżko. – Plan morderstwa Collinsa?

– Materiały do wywiadu.

– No dobra. A co z tym kutasem?

Wciąż jest w bojowym nastroju. Mam nadzieję, że Emily i James nie spotkają się przypadkiem w najbliższym czasie. Zastanawiam się, czy powinnam mówić przyjaciółce o moim planie, ale szybko dochodzę do wniosku, że i tak go ode mnie wyciągnie.

– Wczoraj rozmawiałam z Hazel, mówiłam ci o niej. Powiedziała mi coś, co dało mi nadzieję na to, że to wcale nie koniec.

– Jak to?

Siada na brzegu łóżka, patrząc na mnie nieco zmieszana. Zajmuję miejsce obok niej i wypuszczam głośno powietrze.

– James powiedział, że zależy mu na mnie bardziej niż na kimkolwiek innym. Że jeśli będzie ze mną, zniszczy mi życie. Hazel zasugerowała, że potrzebuje tylko znaku ode mnie, że jestem gotowa na związek z nim. Może ma rację, ale zanim zrobię cokolwiek, muszę się dowiedzieć, co takiego ukrywa.

– Mam rozumieć, że chcesz go śledzić?

– Tak.

– Żartujesz?

– Nie, Emily. Muszę wiedzieć, co takiego miałyby zniszczyć mi życie.

- W takim razie idę z tobą.
- Nie możesz. Chcę zacząć od Mystic, a ty nie masz karty, żeby tam wejść.
- To nie jest dobry pomysł, Raven. Cholera wie, co takiego ukrywa. Poza tym wątpię, żebyś cegokolwiek się dowiedziała.
- Może się nie dowiem, ale nie mam innego wyjścia. Poczekam do wieczora i pójdę tam.
- Przemysł to jeszcze.
- Już przemyślałam. Nie chcę odpuszczać, gdy po raz pierwszy spotkałam faceta, na którym tak bardzo mi zależy. Muszę się dowiedzieć, co ukrywa. Może potem dojdę do wniosku, że nie powinniśmy być razem. Albo będę chciała walczyć o to, co jest między nami.
- Może – szepcze bez przekonania. – Kochasz go, prawda?
- Nie wiem, jak do tego doszło, i jakim cudem stało się to tak szybko, ale tak. Zakochałam się w nim bez pamięci. I mimo tego, co się wydarzyło, jestem przekonana, że on czuje to samo.
- Tylko nie wpakuj się w kłopoty, Raven.
- Będę ostrożna, obiecuję.

Kiedy Emily wychodzi, ogarnia mnie smutek. Jej obecność zawsze działała na mnie motywująco. Ona jak nikt inny potrafi wywołać uśmiech na mojej twarzy. Nie zamartwiam się jednak. Schodzę na dół, żeby coś zjeść, i cieszę się ciszą, jaka mnie otacza. Po posiłku wracam do siebie, robię sobie makijaż, po czym wciskam się w czarne obcisłe spodnie i bluzę w tym samym kolorze. Czuję się trochę jak bohaterka filmu akcji i mam nadzieję, że ten film skończy się dobrze.

Taksówka zawozi mnie na miejsce. Proszę kierowcę, by wjechał na parking podziemny. Nie chcę ryzykować, James mógłby zobaczyć mnie przecież przez okno. Gdy wychodzę, ręce mi się trzęsą. Przed wejściem do Mystic czeka ochroniarz. Ten sam, który był tu wczoraj. Poznaje mnie i wpuszcza do środka, tym razem nie zwracając na mnie zbyt dużej uwagi. Gdy tylko drzwi za mną się zamykają, zakładam kaptur i siadam przy stoliku w najciemniejszym kącie. Bardzo szybko podchodzi do mnie jedna z kelnerek.

– Coś podać?

Widzę, że bardzo uważnie mi się przygląda, i dochodzę do wniosku, że mój strój był błędem. Przyciągam większą uwagę, a miało być odwrotnie. Wymuszam uśmiech i unoszę głowę, by dziewczyna zobaczyła moją twarz. W przeciwnym razie mogłaby zgłosić komuś obecność jakiegoś dziwaka...

- Tak. Drinka, najlepiej mocnego.
- Zły tydzień? – pyta rozbawiona.
- Od pracy tutaj można wpaść w alkoholizm.

Dziewczyna odchodzi, śmiejąc się, a ja oddycham z ulgą. Wraca niedługo później, stawia przede mną szklankę z płynem o żółtym kolorze.

– Mój ulubiony – mówi, puszczając do mnie oczko.

Kiedy tylko odchodzi, biorę kieliszek i upijam duży łyk. Nie wiem, jak długo tu wytrzymam i czy James w ogóle się pojawi. Mam jednak nadzieję, że moje przyjście tutaj nie pójdzie na marne. Nie odrywam wzroku od drzwi, ale zaczynam tracić nadzieję. Gdybym tylko znała jego grafik, mogłabym obserwować go w miejscu, w którym przebywa. Teraz czekam jak skończona idiotka z nadzieją, że jakimś cudem się pojawi. Przychodzi za to jego przyjaciel. Kiedy tylko go widzę, odwracam głowę, modląc się, by mnie nie zauważył. Jeśli mnie dojrzy, od razu powie o tym Jamesowi. Dylan jednak przechodzi szybkim krokiem przez salę, nie zwracając uwagi na otoczenie. Znika za drzwiami na zaplecze, a ja mogę znów oddychać.

W końcu pojawia się James. Dociskam plecy do kanapy, jakbym chciała się w niej schować. Opuszczam głowę, wpatruję się w podłogę przed sobą. Zauważam jego buty i kiedy przechodzi obok mnie, ostrożnie podnoszę wzrok. Także znika za drzwiami zaplecza. Mają jakieś spotkanie? Ciekawość bierze górę i zmusza mnie do ryzykownego kroku. Idę za nim. Ostrożnie wchodzę do środka, odkrywając, że nikogo tam nie ma. Słyszę jednak, że zamykają się drugie drzwi. Rozglądam się w ich poszukiwaniu, ale zauważam je dopiero po przejściu przez całe pomieszczenie. Są na końcu, skryte tuż obok wysokiego regału. Ciągnę za klamkę i wstrzymuję oddech. Słyszę jego głos, rozmawia z kimś. Schodzę ostrożnie po kilku schodkach i wychylam się, by zobaczyć, co się dzieje. Są tam kolejne drzwi. Stoi przy nich napakowany łysy mężczyzna i James. O czymś przez chwilę rozmawiają. Mówią jednak tak cicho, że nie jestem w stanie usłyszeć większości słów. Po chwili mężczyzna kiwa głową do Collinsa i otwiera drzwi, przed którymi stoi. Używa do tego karty, która nie przypomina tej, jaką dostałam. Obaj mężczyźni wchodzą do środka. Mając

świadomość, że tam nie wejść, jeśli nie złapię tych pieprzonych drzwi, rzucam się w ich kierunku. W moich żyłach krąży adrenalina. Chwytam skrzydło drzwi i odczekuję chwilę, zanim otworzę je szerzej. Kiedy się na to decyduję, bardzo ostrożnie zaglądam do środka. Na początku nie widzę niczego, co mogłoby mnie zaniepokoić, ale szybko dochodzą do mnie przerażające odgłosy. Odważam się wejść do środka i sprawdzić, co tam się dzieje. Znajduję się na czymś, co przypomina ogromny balkon zbudowany wokół owalnego pomieszczenia. Jest tu kilka drzwi, ale nie zwracam na nie większej uwagi. Podchodzę do barierki, by zobaczyć, co dzieje się pod mną. Ten widok odbiera mi oddech. Widzę ludzi, wielu ludzi. Kobiety i mężczyźni. Większość z nich jest całkiem lub prawie naga. Uprawiają seks. Nie. To nie seks. Nie wiem nawet, jak to opisać. Kobiety są związowane. Bite. Niektóre skazane na więcej niż jednego mężczyznę. Niektóre krzyczą, inne chyba jęczą, ale nie wiem, czy ma to coś wspólnego z przyjemnością. Moją uwagę zwraca blondynka przywiązana do jakiegoś krzyża. Jakiś mężczyzna uderza ją biczem. Na moment odwraca nieco głowę i wtedy dochodzi do mnie, że to nie jest jakiś mężczyzna. To Dylan. Od razu zaczynam szukać Jamesa. Jest tu wielu ludzi, ale jego przecież bym zauważyła. Nie widzę go jednak. Wciąż patrzę na to wszystko, stojąc niczym sparaliżowana w miejscu, w którym zdecydowanie nie powinnam być. Zanim to do mnie dociera, ktoś szarpie mnie mocno do tyłu. Odwracam się przerażona, przed sobą mam mężczyznę, który niedawno wpuścił tu Jamesa.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – warczy.

– Ja... ja... Ja szukam Jamesa – mówię drżącym głosem.

– Karta.

– Nie mam.

Jestem przerażona. Nigdy w życiu nie bałam się tak bardzo jak teraz. Mężczyzna sięga po telefon, wybiera jakiś numer, przykłada aparat do ucha i po chwili odzywa się głosem, który wywołuje ciarki na całym moim ciele.

– Szefie, mamy intruza.

Kilka sekund później rozłącza się i łapie mnie mocno za ramię. Ciągnie mnie gdzieś, nie dbając o to, że sprawia mi ból. Jest brutalny, a przez to mam wrażenie, że idę prosto na śmierć. Wpycha mnie do jakiegoś pokoju. Jest ciemno. Na środku stoi jedynie biurko i dwa krzesła po obu jego stronach. Znów mnie popycha, teraz w stronę jednego z krzeseł. Kiedy siadam, mężczyzna staje za mną. Wyobrażam sobie, że wyciąga broń i celuje w moją głowę. Zamykam oczy, czekając na śmierć. Jednak zamiast wystrzału, słyszę otwierające się drzwi. Później dobiega mnie trzask i odgłos kroków. Ktoś przechodzi obok mnie, a po chwili siada naprzeciwko. Unoszę wzrok. Widząc przed sobą Jamesa, otwieram szeroko oczy. Jego twarz wygląda, jakby była wykuta z kamienia. To mnie przeraża.

– Możesz odejść – zwraca się do łysiego mężczyzny, a kiedy ten wykonuje jego polecenie, patrzy na mnie wzrokiem pełnym złości. – Jak się tu dostałaś?

– Śledziłam cię – odpowiadam wciąż drżącym głosem.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem w stanie tak po prostu o tobie zapomnieć.

– Powinnaś to zrobić. Teraz jest już za późno...

– Zabijesz mnie?

Patrzy na mnie zaskoczony.

– Żartujesz?

– Kim jesteś?

– A jak myślisz?

– Nie mam pojęcia.

– Powiedz. Wiem przecież, że masz swoją teorię. Powiedz, kim według ciebie jestem.

– Czy te kobiety są gwałcone? Ten facet nazwał cię szefem. Przetrzymanız tu je?

– Kurwa, Raven!

Spinam się, słysząc jego wściekły ton.

– Przepraszam. Nie wiem, co myśleć.

– Ile widziałas?

– Niewiele.

Wstaje i podchodzi do mnie. Chwyta mnie za ramię i unosi z krzesła. Wyprowadza mnie

z pomieszczenia. Po pokonaniu kilku metrów korytarza wchodzimy do kolejnego pokoju, w którym znajdują się schody wiodące w górę. To tam idziemy. Na ich końcu są następne drzwi. A tam pokój z ogromną szybą. James zmusza mnie do podejścia do niej. Z tego miejsca widzę wszystko, co obserwowałam wcześniej, zanim zostałam przyłapaną.

– Przyjrzyj się i powiedz, czy naprawdę uważasz, że te kobiety są gwałcone.

Patrzę, choć robię to niechętnie. Uważnie wszystko obserwuję. Teraz twarze tych ludzi są wyraźniejsze. Przyglądam się dokładnie kobiecie, która znajduje się najbliżej. Jest przywiązana do czegoś, co przypomina fotel. Uprawia seks z jakimś facetem, który uderza ją w pośladki niemal z każdym pchnięciem bioder. Ale kobieta nie wydaje się nieszczęśliwa. Kiedy na moment otwiera szeroko oczy, zauważam w nich ekstazę.

– BDSM – szepczę.

– Wiesz, co to.

Nie brzmi to jak pytanie. Raczej stwierdzenie, ale bez jakichkolwiek emocji.

– Wiem. Nie wiem jednak, o co chodzi. To twoja tajemnica?

Odwracam głowę w jego kierunku i w końcu zauważam jakieś emocje.

– Miałem wybór. Zaryzykować i wprowadzić cię do tego świata albo zostawić cię i nie marnować twojego życia. Sądząc po twojej reakcji, dobrze postąpiłem.

– Dobrze? – pytam wściekła. – Co twoim zdaniem stałoby się, gdybyś powiedział mi prawdę?

– Nie wiem, Raven. Może coś lepszego niż to, co dzieje się teraz.

– Nie masz pojęcia, co się dzieje. A tym bardziej nie masz pojęcia, co działałoby się, gdybyś powiedział mi o tym wszystkim.

– A więc oświeć mnie. Nie boisz się? Nie uważasz mnie za psychopatę? Nie zastanawiasz się, co ze mną jest nie tak?

Podchodzi i staje przede mną. Zaskakuje mnie, jak pewny jest swoich słów. Gdybym nie była wciąż przerażona, wyśmiałabym go za te myśli.

– Gdybyś powiedział mi prawdę i przyprowadził w to miejsce, poprosiłabym, żebyś pokazał mi więcej – mówię wolno, tak spokojnie, jak tylko jestem w stanie. – A teraz? Teraz próbuję zrozumieć, dlaczego nie zaufałeś mi w stu procentach. Bałeś się, że komuś powiem?

Widzę zaskoczenie malujące się na jego twarzy.

– Bałem się jedynie, że mnie znienawidzisz. Ufam ci, Raven. To jest jednak życie, którego nie rozumie większość społeczeństwa. Nie mogłem wymagać od ciebie, że zrozumiesz. To mój klub. Niejednokrotnie słyszałem historie innych o tym, jak prawda zniszczyła ich związki. Nie chciałem ryzykować.

– Chcę, żebyś mi to pokazał – mówię pewnie.

– Raven...

– Nie karm mnie wymówkami. Po prostu mi pokaż i pozwól zdecydować. Jeśli uważasz, że to może zniszczyć mi życie, chcę przekonać się o tym sama. Nie decyduj za mnie!

W sekundę jest przy mnie. Palce jego dłoni chwytają moją szyję, a ciało dociska mnie do szyby. Patrzy na mnie wzrokiem, który mnie przeraża i jednocześnie podnieca. Jest w nim tyle emocji i pragnień, że nie jestem w stanie oderwać od niego oczu.

– Nawet nie wiesz, o co mnie prosisz – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Wiem doskonale.

– Mylisz się. To nie jest po prostu seks. To jestem ja. Nie zmienię tego, bo nie potrafię nad tym zapanować. Może kilka miesięcy, ale każdy kolejny dzień będzie rozpierdalał mnie od środka. Możesz uważać to za zabawę, ale myśląc tak, jesteś w błędzie.

– Mówiłeś, że mi ufasz, a więc udowodnij, że to prawda.

Przygląda mi się w milczeniu przez kilka cholernie długich chwil.

– Nikt nie może się o tym dowiedzieć. Nikt, Raven.

– Oczywiście.

– Ludzie, którzy tu przychodzą, nie są anonimowi. Być może kogoś znasz, a to, co się dzieje w tym miejscu, nie może wyjść poza nie.

– Doskonale to rozumiem.

– Robię błąd.

– Nie. Pozwalasz mi udowodnić sobie, że nie jestem zbyt młoda i zbyt głupia, żeby być z tobą.

– Nigdy tak nie myślałem. Nie chciałem, żeby przeze mnie spotkało cię coś złego. Wizyta twojego ojca w Mystic uświadomiła mi, że cię narażam.

– Ojciec był tutaj? Czy on?

– Nie. Był tylko w klubie i tylko o nim wie. Nigdy nie powiedziałem mu o Podziemiu, bo nie był jednym z tych, którzy potrzebują takiego miejsca.

Dzięki Bogu. Na samą myśl, że mogłabym go tu spotkać, robi mi się niedobrze.

Odwracam się tyłem do mężczyzny i jeszcze raz patrzę na wszystko, co dzieje się pod nami. Czuję, jak dłoń Jamesa sunie wolno po mojej ręce, i przechodzi mnie dreszcz. Jego oddech owiewa mój kark, a dotyk zdaje się rozpalać moją skórę. Z trudem wciągam powietrze w płuca. Ci ludzie... nie wiem, jak to określić. Wiem, co to BDSM, ale nie znam szczegółów. Nigdy się tym nie interesowałam. To wygląda dość boleśnie i aż trudno uwierzyć, że wszyscy czerpią z tego przyjemność, ale przecież mogę się mylić.

– Raven... powinnaś iść do domu – odzywa się James.

Odwracam głowę i patrzę na niego przez ramię. Wciąż jest tuż za mną.

– Nie chcesz mnie tu?

– Nie o to chodzi. Wolałbym, żeby Dylan nie zobaczył cię tu dzisiaj. Dopóki jest tam, przejdiesz niezauważona.

– Nie lubi mnie, prawda?

– To nie tak. Uważa, że jesteś zbyt młoda. Muszę mu o tobie powiedzieć.

Z jednej strony nie chcę stąd wychodzić, ale z drugiej potrzebuję chyba chwili oddechu. Dziś wydarzyło się zbyt wiele, bym mogła tak po prostu oczyścić umysł.

– Dobrze. Obiecuj mi tylko, że nie zmienisz zdania.

Odwraca mnie wolno w swoją stronę i dotyka mojej twarzy, po czym przykładą swoje czoło do mojego.

– Nie zmienię zdania. Może tego po mnie nie widać, ale cieszę się, że tu jesteś i chcesz poznać mój świat. Spotkajmy się jutro u mnie.

Całuje mnie i odsuwa się o krok. Mijam go, kierując się prosto do drzwi. Schodzę po schodach, opuszczam kolejne pomieszczenie, po czym idę do wyjścia, trzymając się ściany. Dopiero gdy wracam do klubu, unoszę głowę i nieco zamroczone podchodzę do baru. Zamawiam kolejnego drinka, po którym opuszczam „New York News”.

W taksówce wyciągam telefon, odczytuję wiadomości od Emily, po czym piszę jej, że niczego się nie dowiedziałam, ale spotkałam Jamesa i umówiłam się z nim na rozmowę. Ciężko mi ją okłamywać, jednak wiem, że nie mogę postąpić inaczej.

Rozdział siedemnasty

James

Że co, kurwa, zrobiłeś?! Ochujałeś?!

Dylan jest wściekły. Spodziewałem się tego, ale mimo wszystko miałem nadzieję, że będzie choć trochę spokojniejszy. Pomiąłem opowieść o tym, jak Raven wkradła się do Podziemia. Woląłem powiedzieć mu, że sam zdecydowałem się wyjawić jej prawdę o sobie. Szczerzę mówiąc, rozważałem to. Myśl, że będę ją widział, a nie będę mógł dotknąć, doprowadzała mnie do szału. Być może potrafiłbym nad sobą zapanować, ale szansa na to była niewielka. Gdybym powiedział przyjacielowi całą prawdę, wściekłyby się jeszcze bardziej. Nikt nie może wejść do Podziemia bez zaproszenia, a to, że zrobiła to Raven, było głównie moim błędem, bo zabrałem ochroniarza z miejsca, z którego nie wolno było mu się ruszyć.

– Uspokój się.

– Jak mam się, kurwa, uspokoić?! Zaryzykowałeś wszystko dla jakiejś pieprzonej małolaty.

– Zważaj na słowa – syczę.

– James, znamy się od lat. Nigdy wcześniej nie działałeś tak impulsywnie! Gdzie facet z głową na karku?

– Masz go przed sobą. Gdybym nie był jej pewien, nie zrobiłbym czegoś takiego.

– Zamierzasz ją wprowadzić? Do miejsca, w którym są ludzie znający jej rodziców? Ludzie, którym mówi dzień dobry, gdy spotyka ich na ulicy?!

Tego nie przemyślałem...

– Jeszcze nie wiem, czy ją wprowadzę.

– Skoro powiedziałeś jej o wszystkim, będzie chciała to zobaczyć.

– Dylan, nie wiem, co zrobić.

– Nie powinienesz robić czegokolwiek. Teraz każdego pieprzonego dnia będę się zastanawiał, czy to dziś nadszedł nasz koniec.

– Dlaczego zakładasz, że Raven powie komukolwiek o Podziemiu?

– Bo jestem pesymistą i wolę przygotować się na najgorszy scenariusz!

– Wcale nie musi się spełnić.

– Wiem. – W końcu siada i patrzy na mnie nieco spokojniej. – Chciałbym potrafić to po prostu zaakceptować. Powiedzieć ci, że się cieszę i mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Ale, kurwa, nie mogę.

– Wystarczy, że zrozumiesz.

– Staram się.

Siadam naprzeciwko niego, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Wiem, jak bardzo boisz się miłości. Ja jednak nie mam z tym żadnego problemu i potrafię zaakceptować fakt, że się zakochałem. Potrafię nawet zaakceptować to, że jest ode mnie dużo młodsza, a jej ojciec pewnie będzie chciał urwać mi jaja, gdy się o nas dowie. Jedynym, czego nie potrafię zrobić, jest wyrzucenie jej z głowy.

– Powiedz mi... jaka jest szansa, że zaspokoi wszystkie twoje potrzeby? Jaką masz pewność, że poczuje to, co czujesz ty? Że nie będzie jedynie udawać? A jeśli twój świat wcale jej się nie spodoba? Pomyślałeś o tym, jak ciężko będzie zakończyć to wszystko w takim momencie?

– Nie. To ty jesteś od czarnych wizji. Ja zawsze trzymam się nadziei. Raven była pewna tego, że chce poznać mój świat. A co będzie dalej? Nie wiem, nie myślę o tym teraz.

Nie łudzę się, że go przekonam. Chcę tylko, by nie próbował wpłynąć na mnie, abym zmienił decyzję. Już raz to zrobił, a ja uległem. Teraz jestem jednak pewien, że nie będę żałować.

– Pójdę już. Pamiętaj o przejrzeniu dokumentów – rzuca mój przyjaciel, kiedy rusza do windy. – I James... postaram się popracować nad empatią, ale nie oczekuj cudów.

Uśmiecham się w odpowiedzi, a gdy znika, podchodzę do teczki, którą mi przyniósł. Ostatnio zaniedbuję sprawy „New York News”, więc muszę to naprawić. Nieważne, że jest weekend. Zajmę się

czymś, zanim pojawi się Raven. Nie wiem nawet, od czego powinienem zacząć. Powiedzieć jej o wszystkim? O tym, jak to wygląda? Przedstawić kilka definicji? A może po prostu pokazać, zamiast bawić się w wykładowcę? Kiedy wprowadziłem Alexandrę, to nie miało dla mnie znaczenia. Nie dbałem o jej samopoczucie i myśli. Po prostu przyprowadziłem ją do Podziemia i pokazałem wszystko. Alex była zafascynowana tym światem, ale dla mnie liczyło się tylko to, co czułem ja. Sytuacja z nią była jednak zupełnie inna i nigdy nie myślałem o niej tak jak niemal od początku o Raven. Chyba właśnie dlatego zaczynam wariować.

Z dokumentów od Dylana dowiaduję się, że Harry ma w planie odwiedzić nas w poniedziałek. Nie sądziłem, że będzie chciał przylecieć tak szybko. Gdy dowiedziałem się o jego próbach dodzwonienia się do mnie, założyłem, że minie jeszcze wiele dni, zanim się u nas pojawi. Dobrze, że wywiad z nim będziemy mieć szybciej. Jeśli się sprężymy, uda nam się umieścić go w następnym numerze. Przeglądam wszystkie dokumenty, poświęcając każdemu z nich całą swoją uwagę, aż dochodzę do ostatniego. Zerkam na zegar, Raven powinna pojawić się tu za jakieś trzy godziny. Do tego czasu zdążę wszystko przygotować i może nie zwariuję.

Po kąpieli spędzam ponad godzinę w sypialni. Jestem przygotowany, ale wcale nie czuję się dobrze. Denerwuję się jak przed pierwszą randką w liceum, co jest, kurwa, żałosne. Gdzieś z tyłu głowy ukryłem myśl, że wszystko może nie pójść tak dobrze, jak sobie wyobrażam. Próbuje się przebić, choć robię wszystko, by nie dopuścić jej do siebie. I nagle słyszę dźwięk windy, informujący, że za chwilę będę miał gościa. Podchodzę do niej, stoję w rozkroku, dłonie chowam w kieszeniach spodni i czekam. Drzwi się rozsuwają, a do mojego apartamentu wchodzi najpiękniejsza kobieta, jaką oglądały moje oczy. Zatrzymuje się kilka kroków przede mną i przez chwilę przygląda mi się uważnie. W ogóle się nie poruszam. Raven ściąga płaszcz i dopiero wtedy do niej podchodzę, by go od niej zabrać i odwieźć. Ma na sobie obcisłą sukienkę w kolorze krwistej czerwieni, która kończy się zaraz za krągłymi pośladkami, a jej dekolt idealnie podkreśla jędrne piersi. Z trudem przetykam ślinę, gdy do niej podchodzę. Moja dłoń sunie po miękkim policzku. Widzę, jak przemyka na chwilę oczy, a gdy na mnie patrzy tymi swoimi wielkimi brązowymi oczami, mój puls od razu przyspiesza.

– Wyglądasz niesamowicie – mówię ochryplym głosem.

– Dziękuję – odpowiada zawstydzona. – Dlaczego patrzysz na mnie tak, jakbyś szukał we mnie wątpliwości?

Nie sądziłem, że to zauważy. Czyżby moja kamienna twarz traciła moc w pobliżu tej dziewczyny?

– Nie wiem, być może dlatego, że boję się je zobaczyć.

– Nie zobaczysz. Wiem, czego chcę. I trochę czytałam.

– Czytałaś? – Unoszę brew. – O czym dokładnie czytałaś?

Jej policzki różowieją.

– O tym, jak to wszystko wygląda. Na czym polega.

– I co o tym myślisz?

– Że teoria to jedno. Nie przeraża mnie to, ale nie mam pojęcia, jak to wszystko wygląda naprawdę.

Wiem, że jesteś dominującym.

– Zgadza się.

– I że to nie jest sposób na rozrywkę.

– Dokładnie tak.

– Nie rozumiem jednego. W ciągu dnia nie jesteś...

– To nie tak, Raven – przerywam jej, widząc, jak zaczyna się miotać. – Potrzebuję tego, poczucie władzy mnie napędza, ale to nie znaczy, że na każdym kroku muszę zaznaczać swoją dominację.

– Rozumiem.

– Na pewno?

– Tak. Chyba tak.

– Usiądź. Zrobię nam coś do picia.

Jest zestresowana, ale nie widzę w niej wątpliwości. Raczej niepewność i ciekawość, chęć poznania czegoś nowego, mieszającą się ze strachem o to, co się wydarzy. Jednak nie dostrzegam chęci rezygnacji. Mimo wszystko jest pewna tego, że chce poznać mój świat.

Niedługo później wracam do niej z drinkami. Podaję jej kieliszek, po czym siadam tuż obok.

Obserwuję, jak bierze niewielki łyk, a następnie wolno obraca głowę w moją stronę.

– Pokażesz mi?

Przyglądam się jej uważnie. Tak, znów szukam wątpliwości. Nie wiem, dlaczego tak bardzo staram się je ujrzeć.

– Jesteś pewna?

– Tak, jestem tego pewna, James. W przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj. Chcę się dowiedzieć, kim naprawdę jesteś, jaki jesteś. Chcę zrozumieć, czego potrzebujesz i... i chcę ci to dać.

Chciałbym się uśmiechnąć albo rzucić na nią i wziąć ją tu i teraz, na tej kanapie. Z trudem zapanowuję nad sobą. Wstaję i wyciągam do niej rękę. Odstawia kieliszek, po czym kładzie swoją dłoń na mojej. Przyciągam ją do siebie, delektuję się zapachem jej skóry i znów walczę ze swoim pragnieniem. Idziemy do sypialni, którą zdażyłem przygotować na każdy scenariusz. Kurwa, nie wiem, od czego zacząć. Najchętniej pokazałbym jej wszystko, ale wiem, że to niewykonalne. Nie teraz, kiedy nie chcę jej wystraszyć.

– Lubię czuć pełną kontrolę, mieć przewagę i czerpać z niej przyjemność. Lubię widzieć, że kobieta jest bezbronna, skazana tylko i wyłącznie na moją łaskę. Lubię obserwować, jak strach i podniecenie tworzą w jej oczach idealną mieszankę – szepczę jej do ucha.

Stoję za nią, moje dłonie wolno suną po jej ciele. Sięgam do ramiączek sukienki i zsuwam je, po czym ściągam materiał z jej ciała. Jest naga, idealna i tylko moja. Odwracam ją przodem do siebie, łapię za jej brodę, zmuszając, by cały czas na mnie patrzyła. Drugą dłonią łapię jej włosy i ciągnę do tyłu.

– Raven, to ostatni moment na zmianę zdania – mówię ostrzegawczym tonem.

– Nie zamierzam zmieniać zdania.

Puszczam ją i przechodzę na koniec sypialni, by z komody wyciągnąć czarną opaskę i zasłonić jej oczy. Wolałbym w nie patrzeć, ale wiem, że tak będzie jej łatwiej, a właśnie o to mi chodzi. Nie odzywa się, nie zadaje pytań, jakby naprawdę była gotowa na wszystko, co dla niej przygotowałem. Prowadzę ją do łóżka, pomagam położyć się na środku materaca, po czym chwytam jej ręce i blokuję je nad jej głową kajdankami, które zawieszam na ukrytym haczyku w zagłówek. Raven oddycha głęboko, jej klatka piersiowa unosi się i opada w wolnym tempie. Przez kilka chwil jedynie na nią patrzę. Później znów zastanawiam się, co zrobić, by jej nie wystraszyć. Najchętniej zabrałbym ją do Podziemia i pokazał mój świat tak dokładnie, jak tylko się da. To jednak musi poczekać.

– Po pierwsze hasło bezpieczeństwa – mówię, przechodząc przez pokój. – Zazwyczaj używa się kolorów, ale może to być dowolne słowo. Wypowiadasz je, kiedy chcesz skończyć lub potrzebujesz przerwy. – Biorę do ręki parę klamer, po czym wracam do niej i zaciskam palce na jej sutku. – Jest także gest zastępujący hasło, gdy na przykład jesteś zakneblowana.

– Zakneblowana?

Mimowolnie się uśmiecham. Zanim odpowiadam, sięgam po klamerkę i zakładam ją na twardą brodawkę kobiety, po czym powtarzam wszystko z drugą piersią.

– Nie zrobię niczego, na co nie wyrazisz zgody. Jakie będzie twoje hasło, Raven?

– Czerwony – odpowiada od razu.

– Dobrze. A gdy nie będziesz mogła mówić?

– Nie mam pojęcia – rzuca spięta.

Delikatnie ciągnę za jedną z klamerek, obserwując reakcję dziewczyny. Syczy i unosi klatkę wyżej, ale nie widzę, by czuła dyskomfort.

– Potrzebujesz tego, podstawową zasadą jest zaufanie. Nie ruszymy dalej.

– Mogę cię poklepać?

Podoba mi się, gdy jest zawstydzona i rozpalona jednocześnie.

– Ile razy?

– Dwa.

– A teraz powiedz mi, czym według ciebie jest BDSM?

Przygryza wargę, a jej głowa porusza się wolno. Wiem, że to dla niej trudne pytanie.

– Oстрым секsem? Właśnie z tym mi się kojarzy, gdy myślę o tych wszystkich przedmiotach z tym związanych. Ale wiem też, że nie chodzi tylko o seks. Jest też jakiegoś rodzaju zadawaniem bólu.

Zawisam nad nią i odsuwam opaskę z jej oczu, by móc w nie spojrzeć.

– Zadawaniem bólu? W przypadku, w którym dominujący jest sadystą, a uległa masochistką, oczywiście. Nie dziwię się, że tak na to patrzysz, większość osób myśli podobnie. Jestem dominującym, nie tylko w łóżku, jestem nim w życiu, choć w jakimś stopniu muszę to ukrywać. Ty zaś jesteś moją uległą, a to, co nas łączy, nie jest zamknięte w ścianach sypialni. Nie kręci mnie tylko aspekt seksualny tej relacji.

Kieruję spojrzenie na jej piersi. Mam wrażenie, że niczego jeszcze nie wyjaśniłem, że tak wiele jest przed nami, a już teraz mam ochotę przejść dalej. Mimo wątpliwości wstaję z łóżka i znów podchodzę do komody. Mam przed sobą sznur, dwie analne zatyczki i wibrator.

– James?

Zerkam na nią przez ramię.

– Tak?

– Jesteś moim panem?

Na to pytanie mój kutas twardnieje w ciągu sekundy.

– Tak, mała.

– Nie tylko w sypialni?

– Dokładnie tak.

Znów patrzę na zawartość szuflady i ostatecznie decyduję się jedynie na sznur. Gdy idę z nim w dłoni, oczy Raven otwierają się szeroko.

– Wszystko opiera się na przekazaniu kontroli – wyjaśniam, jednocześnie oplatając jej nogi sznurem.

– Nie na biciu. Choć oczywiście, jeśli obu stronom sprawia to przyjemność...

– A tobie?

Unoszę wzrok, by na nią spojrzeć.

– Mógłbym cię pieprzyć bez użycia pejcza, ale liczę, że pozwolisz mi, abym pokazał ci nieco więcej. Lub po prostu zasłużysz na karę, w ramach której będę mógł ci coś zrobić – dodaję nieco rozbawiony.

– Karę – szepcze.

– Tak, jak już mówiłem, chodzi o przekazanie kontroli. Niestosowanie się do moich zasad, czy też niewykonanie mojego polecenia podlega karze.

Kończę swoją pracę. Odchodzę dwa kroki, by przyjrzeć się temu, co zrobiłem. Nogi Raven są zgięte w kolanach, szeroko rozstawione i dokładnie zablokowane. Nie bez powodu wybrałem takie łóżko. Jest idealne do przymocowania sznura, kajdanek i wszystkiego, co służy do krępowania.

– Nie tak to sobie wyobrażałam.

– Zawiodłem cię?

– Nie! Wręcz przeciwnie.

Chociaż myśl o tym, że jest już bezbronna i skazana na mnie, doprowadza mnie do szaleństwa, siadam na materacu i skupiam się na tym, co mówi.

– Domyślałam się, jak rozumiałaś znaczenie BDSM. Nie mogę jednak nie zauważyć, że mimo wszystko przyszłaś.

– Nie przeraziło mnie to. Owszem, wydawało mi się, że chodzi głównie o bicie i naprawdę ostry seks. Szczególnie po tym, co zobaczyłam wczoraj, byłam niemal pewna, że się nie mylę.

– Nie przeszkadzało ci to? – pytam nieco zaskoczony.

Chyba nigdy wcześniej nie byłem tak bardzo podniecony jak w tej chwili.

– Jeśli podoba mi się taka dominacja nade mną, oznacza to, że coś jest ze mną nie tak?

– Nie. Oznacza to, że kiedyś się z tobą ożenię.

Uśmiecha się, jakby uważała to za żart, ale ja nigdy nie byłem tak poważny ja teraz. Przez krótką chwilę zastanawiam się, co zrobić, co jej powiedzieć, jaki powinien być mój następny krok. Dochodzę jednak do wniosku, że potrzebuję po prostu jej i tylko to powinno się liczyć. Rozbieram się. Robię to wolno, ani na chwilę nie spuszczaając wzroku z kobiety, która taksuje każdy centymetr mojego ciała. Podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy.

Moszczę się pomiędzy jej nogami i pochylam tak, że nasze twarze są tuż obok siebie. Czuję na sobie ciężki oddech Raven, chyba słyszę bicie jej serca i z trudem nad sobą panuję. Całuję ją, jednocześnie wsuwając kutasa w jej mokrą cipkę. To, że jest na mnie gotowa, stanowi najlepszy dowód na to, że może nam się udać.

– Wiesz, jaka jest jedna z moich ulubionych kar? – szepczę do jej ucha.

– Jaka?

Uśmiecham się pod nosem.

– Brak orgazmu.

– Dlaczego?

Prostuję się nieco, by dokładnie ją widzieć.

– Bo mogę patrzeć, jak błagasz, bym ci go dał.

Po tych słowach przyspieszam ruchy. Tempo moich pchnięć jest dla Raven prostą drogą do spełnienia. Gdy tylko zdaję sobie z tego sprawę, zastanawiam się, czy nie powinienem zwolnić i nie przeciągać tego jak najdłużej. I nagle skupiam się na jej skrępowanych rękach, przez co wcale nie chcę już niczego przeciągać. Przypominam sobie, że jest skazana na mnie i to nie pozwala mi dłużej panować nad sobą. Wiem, że mógłbym wszystko spowolnić i cieszyć się tym widokiem tak długo, jak tylko zechcę, nie chcę jednak tego robić. Chcę widzieć jej twarz, gdy dochodzi. Poczuć jej cipkę zaciskającą się na moim kutasie.

– James – dyszy, odchylając głowę.

Patrzę na nią, obiecując sobie, że jutro nie dopuszczę do braku kontroli. Dziś jednak odpuszczam i dołączam do niej. Wije się pode mną, gdy orgazm opanowuje jej ciało. Kiedy oboje kończymy szczytować, opadam obok niej, biorę kilka wdechów i patrzę na jej rozpaloną twarz. Jest piękna. Idealna. Moja.

Niedługo później uwalniam ją z więzów. Raven zamyka się w łazience, a kiedy z niej wraca, zaczyna się ubierać.

– Co robisz? – pytam niezadowolony.

– Wracam do siebie.

– Nie ma mowy, zostajesz tutaj.

Prostuje się i przez chwilę patrzy na mnie w skupieniu. Uśmiech na jej twarzy gaśnie, gdy dochodzi do niej, że to wcale nie jest żart.

– Muszę. Jutro będzie u mnie Harry, a wszystkie pytania na wywiad z nim zostawiłam w domu. Poza tym nie mam u ciebie ubrań i naprawdę nie chcę powtarzać ostatniej sytuacji.

– Jeśli stąd wyjdiesz...

Podbiega do mnie i zamyka moje usta pocałunkiem. Kończy i patrzy na mnie, posyłając mi najbardziej podniecające spojrzenie, jakie kiedykolwiek widziałem.

– Jestem gotowa na karę.

Po tych słowach wychodzi, zostawiając mnie w niemałym osłupieniu. Ta dziewczyna jest moim narkotykiem i przez to stałem się największym ćpunem na tym świecie.

Rozdział osiemnasty

To, co się dzieje, mogłabym nazwać szaleństwem. Dobrze mi jednak w tym szaleństwie. Budzę się z szerokim uśmiechem na twarzy długo przed budzikiem. Nie chcę spać. Nie potrafię zamknąć oczu, mając w głowie Jamesa i to, co jest między nami. Może coś ze mną jest nie tak, ale podoba mi się jego natura, która chyba pasuje do moich potrzeb. Nigdy wcześniej nawet nie pomyślałam, że mogłabym być w takim związku. Może to dlatego, że niespecjalnie interesowałam się tym tematem, zakładając, że BDSM to jedynie bicie i seks bez hamulców. Po wyjaśnieniach Jamesa nie boję się tego i chcę wiedzieć więcej.

Zanim wstaję z łóżka, biorę laptop i zaczynam przeglądać informacje na temat BDSM. Wiem, że powinnam przygotować się do wywiadu, ale to jest silniejsze ode mnie. Wszystko, co mówił mi James, potwierdza się bardzo szybko. Kto by pomyślał, że jest kilka odmian takich relacji? Że prawdziwe BDSM ma niewiele wspólnego z seksem? Chyba każdy, kto nie zagłębiał się w ten temat, myślał to samo co ja. Mam wrażenie, że odkrywam nową kulturę, nowy świat. Coś, co do tej pory było poza moim zasięgiem, nagle otwiera przede mną wrota i zaprasza do środka. Chcę tam wejść. Mimo niepewności, mam ochotę dowiedzieć się wszystkiego, poczuć na sobie każdy możliwy dotyk Jamesa.

W końcu wstaję z łóżka. Po szybkim prysznicu ubieram się i idę na dół. Myślami jestem daleko stąd, co szybko przykuwa uwagę moich rodziców.

– Złe wyglądasz, Raven. Dobrze się czujesz? – pyta zatroskana mama.

– Tak, po prostu mało spałam.

– Wczoraj wróciłaś bardzo późno. Rose nie przeszkadza, że jesteś w jej domu tak długo?

– Jej dom jest tak samo duży jak nasz. Pewnie nawet nie wiedziała, że przyszłam.

– Mają teraz dużo na głowie, uważam więc, że nie powinnaś zajmować im czasu.

– Tylko ty tak na to patrzysz. Emily mnie potrzebuje. Nikomu nie przeszkadzam.

Notuję sobie w głowie, że muszę do niej zadzwonić i upewnić się, że wszystko jest w porządku. Niedługo wyprowadza się z domu, w którym się wychowała. Jest twarda, ale każdy ma swoje granice. Boję się, że przyjaciółka zbliża się do swoich.

Kwadrans później wsiadam do taksówki. Dochodzę do wniosku, że powinnam zastanowić się nad prawem jazdy. Wydaję majątek na dojazdy, a prowadzenie samochodu nie może być przecież trudne. Korzystając z chwili czasu, wybieram numer Emily. Odbiera szybko.

– Cześć! Mam nadzieję, że nie masz dla mnie złych wiadomości, kiedy zaczynam znów lubić pana idealnego.

Uśmiecham się, słysząc, że jest radosna.

– Nie, jeśli chodzi o mnie, wszystko jest w porządku. Dzwonię, żeby zapytać, co u ciebie.

– Byłoby lepiej, gdyby nie miejsce, do którego mamy się wyprowadzić.

– Co to za miejsce?

– Apartament w hotelu Escala – niemal syczy.

– Co? – pytam zaskoczona.

– Sama nie wiem, jak dokładnie do tego doszło. Mama szukała czegoś, gdzie mogłybyśmy zamieszkać i nie wydać na to zbyt dużej sumy. Spotkała Sparksa i poinformowała mnie, że zaproponował jej jeden ze swoich apartamentów za niewielką kwotę.

– To podejrzone.

– Wiem! Przecież to Sparks. Ojciec największej gnidy na tej ziemi.

– Domyślałam się, że twoja mama nie widzi w tym nic dziwnego?

– Oczywiście, że nie. Jest zachwycona. Ważne, że standard jej życia nie ulegnie zmianie. Myślałam, że to ja jestem materialistką, ale własna matka bije mnie na głowę.

Nie chcę mówić tego głośno, ale od zawsze wiedziałam, że pani Rose lubi życie na wysokim poziomie. Związek z jej mężem był dla niej w pewnym sensie biznesem. Miała wszystko, a sama nie musiała robić nic. Kiedy tak o tym myślę, coraz bardziej rozumiem tok myślenia Emily.

– Jeśli chcesz, możesz zamieszkać u mnie – proponuję bez chwili namysłu.

– Dziękuję, ale dam radę. Poza tym, jeśli zamieszkać u ciebie, nie będziesz mogła wmawiać rodzicom, że jesteś u mnie, gdy będziesz się pieprzyć z Collinsem.

– Tak, to byłby duży problem – mówię rozbawiona.

– Muszę kończyć, Raven. Może spotkamy się wieczorem?

Zastanawiam się, co odpowiedzieć.

– Nie wiem, czy będę miała czas – mówię w końcu niepewnie.

– Ach tak, pan idealny znowu w grze.

– Przepraszam, Emily, po prostu...

– Daj spokój! Przecież żartuję! Spotkamy się, kiedy znajdziesz chwilę. Nie musisz mi się tłumaczyć!

Może pójdę do klubu i poderwę jakiegoś poważnego pana. Wtedy dowiem się, jak to jest być tobą.

Niedługo po zakończeniu rozmowy z Emily jestem pod wieżowcem „New York News”. Uśmiecham się na jego widok, po czym pewnym krokiem wchodzę do środka. Alexandra, jak to ma w zwyczaju, próbuje zabić mnie spojrzeniem. Uśmiecham się jeszcze szerzej. Do windy wchodzę razem z jakimś mężczyzną. Nie trwa długo, nim przypominam sobie, kim jest. Matt. Mężczyzna, którego poznałam pierwszego dnia stażu. Dziś wygląda znacznie lepiej niż wtedy.

– Cześć. Raven, tak? – odzywa się nieco zmieszany.

– Cześć. Tak. A ty jesteś... Matt?

– Dokładnie tak. Słuchaj, wcześniej nie było okazji, ale chciałbym ci podziękować za uratowanie mi życia. Gdybym stracił tę pracę, nie wiem, jak bym skończył.

– Nie ma sprawy. Cieszę się, że mogłam pomóc.

– Pewnie wiesz o mnie? W tak ogromnym wieżowcu plotki rozchodzą się zaskakująco szybko.

– Powiedzmy, że coś słyszałam.

Winda zatrzymuje się na piętnastym piętrze, Matt wysiada.

– Dzięki temu, że wstawiłaś się za mną, wziąłem się za swoje życie. Dziękuję.

Drzwi zamykają się tuż przed jego twarzą, a ja czuję się jeszcze lepiej niż chwilę wcześniej. Na ostatnie piętro wchodzę w rewelacyjnym humorze. Witam się z Hazel i od razu wchodzę do gabinetu Jamesa. Mężczyzna siedzi za swoim biurkiem, w dłoni trzyma dokumenty – odkłada je, gdy tylko zamykam za sobą drzwi. Opiera się w fotelu i dopiero wtedy się odzywa.

– Mam coś dla ciebie. Podejdź.

Z niemałym entuzjazmem idę do niego. Staję tuż obok fotela, opierając pośladki o blat biurka. James sięga po niewielkie kwadratowe pudełeczko i wręcza mi je. Mrużę oczy, gdy tylko otwieram wieczko.

– Co to?

– Twoja kara.

Nawet się nie łudzę, że żartuje. Wstaje z fotela, wyciąga metalowy korek analny i posyła mi uśmiech pełen triumfu.

– No dobrze – mówię potulnie.

– Mamy dziesięć minut, by umieścić go w twoim słodkim tyłeczku.

– Co? Chcesz, żebym włożyła go teraz? W pracy?

– Dokładnie tak.

– Nie!

– Raven – mruczy ostrzegawczo. – Odwróć się.

Na widok jego spojrzenia mimowolnie wykonuję rozkaz. Unosi moją spódniczkę i staje bardzo blisko. Nagle przykładą zatyczkę do moich ust. Nie musi nic mówić. Rozchyłam wargi, pozwalając włożyć sobie przedmiot do ust. Kiedy go wyciąga, naciska dłonią na moje plecy, zmuszając mnie, bym się pochyliła. Jego dłoń odsuwa pasek moich majtek. Po chwili czuję metalowy korek wchodzący między moje pośladki. Zaciskam powieki, gdy czuję, jak powoli mnie rozciąga. James jest delikatny, ale mimo wszystko czuję ogromny dyskomfort, gdy zimny przedmiot wchodzi we mnie coraz głębiej.

– Gotowe – mówi dumnie mężczyzna, w tym samym momencie uderzając mnie w pośladek. – A teraz przygotuj się na rozmowę z Harrym.

Poprawiam się i odwracam do niego.

– Jak długo mam z tym chodzić?

– Do wieczora. Kiedy z tobą skończę, będziesz mogła go wyciągnąć.

Sama nie wiem, czy to groźba, czy raczej obietnica, ale już nie mogę się doczekać. Mimo chęci podjęcia negocjacji, rezygnuję. Tak naprawdę w głowie mam już tylko zbliżający się wieczór.

Siadam na fotelu za swoim biurkiem, a zatyczka w moim tyłku od razu o sobie przypomina.

– Mam to mieć, gdy będę rozmawiać z Harrym? – pytam zdezorientowana.

– Oczywiście.

No to pięknie...

Mimo dyskomfortu wytrzymuję siedzenie w miejscu i znoszę przeszywające mnie spojrzenia Jamesa. Nie wiem, o czym myśli, gdy patrzy na mnie w ten sposób, ale to nie pomaga mi się skupić. Wiem jednak, że czas do naszego wieczornego spotkania będzie ciągnął się w nieskończoność.

Prostuję się, gdy słyszę pukanie. Do środka wchodzi Hazel, uśmiechnięta od ucha do ucha. Na jej twarzy maluje się ekscytacja, która bardzo mnie intryguje.

– Harry już jest! Cholera! Na żywo jest jeszcze przystojniejszy! Mogę iść z tobą na ten wywiad? Będę siedzieć cicho i tylko patrzeć!

– Hazel – warczy ostrzegawczo James. – Gdzie on jest?

– W salonie.

– W salonie? – pytam zaskoczona.

– To takie przytulne pomieszczenie, do którego zapraszamy gości, by z nimi porozmawiać – wyjaśnia wciąż podekscytowana Hazel.

– Chodźmy. – James zwraca się do mnie, po czym patrzy na Hazel. – Ty zostajesz.

Wychodzimy z gabinetu i idziemy prosto do windy. Od razu zauważam, że Collins jest podejrzenie spięty.

– Coś nie tak? – pytam, gdy winda rusza.

– Wszystko w porządku.

– Przecież widzę. Podobno zaufanie jest podstawą udanego związku, takiego jak nasz.

– Mądrała. – Unosi kącik ust. – Nie podoba mi się podniecenie wizytą Harry'ego.

– Ja się nie podniecam. – Wzruszam ramionami.

– Ale będziesz z nim sam na sam, a ja będę się wkurwiał. Gdy tylko pomyślę, co może chodzić mu po głowie, mam ochotę zrobić mu krzywdę.

Śmieję się w głos.

– Jesteś słodka, gdy przemawia przez ciebie zazdrość.

– Nie prowokuj mnie, mała.

Uderza mnie dłonią w pośladki, przypominając o zatyczce, która wciąż jest między nimi.

– Ukarzesz mnie? – Staję przed nim i kładę dłonie na jego klatce. – Lubię prowokować i ciężko jest sprawić, bym z tego zrezygnowała.

– Ty naprawdę się doigrasz – mówi przeciągle, wpatrując się we mnie przenikliwie.

– Widząc te wszystkie przedmioty, doszłam do wniosku, że się nie starasz.

Na szczęście winda się zatrzymuje. To chyba mnie uratowało. Sądząc po tym, jak spojrział na mnie James, jestem przekonana, że będę miała kłopoty. Może coś ze mną jest nie tak, ale zawsze chciałam spróbować niektórych rzeczy i nigdy nie miałam odwagi nikogo o to poprosić. Z Collinsem jest jednak inaczej. Nie muszę o to prosić. Mam wrażenie, że on wciąż się boi. Jakby coś blokowało go przed pokazaniem całego siebie. Jakby nie miał pewności, czy zaakceptuję jego prawdziwe oblicze. Ja jednak jestem pewna, że nic mnie nie odstraszy.

Wchodzimy do salonu, w którym czeka na nas Harry. Panowie wymieniają kilka zdań, gdy ja przygotowuję się do przeprowadzania rozmowy, o jakiej nigdy nie śmiałam marzyć. Jestem zestresowana, a gdy James wychodzi, czuję się jeszcze gorzej.

– Gotowy na kilka słów prawdy? – pytam Harry'ego, gdy siada naprzeciwko mnie.

– Oczywiście. Pamiętaj jednak, że nie na wszystkie pytania mogę odpowiedzieć.

– Jasne. A więc zacniemy od kilku zwykłych, a później przejdziemy do tych bardziej osobistych. Odpowiesz na te, na które zechcesz. Jeśli chciałbyś podzielić się ze mną czymś jeszcze, nie krępuj się.

– Chciałbym zabrać cię na kolację.

Od razu sztywnieję. Moją pierwszą myślą jest to, czy James tego nie słyszy.

– Schlebiasz mi, ale jestem w związku, a mój chłopak jest cholernie zazdrośny.

– Wcale się nie dziwię. Na jego miejscu nie pozwalałbym ci wychodzić z domu. – Uśmiecha się i posyła mi łagodny uśmiech. – Wybacz, musiałem spróbować.

– To nic. Możemy przejść do rozmowy?

– Jak najbardziej.

Wywiad trwał dłużej, niż się spodziewałam. Zakładałam, że w ciągu godziny zadam wszystkie pytania, ale Harry okazał się zaskakująco rozmowny i chętny do ujawniania kolejnych smaczków na swój temat.

Dwie i pół godziny później wychodzimy z salonu. Tuż przy drzwiach czeka James. Jestem trochę zaskoczona jego obecnością, jednak już po chwili muszę powstrzymać się od śmiechu. On naprawdę jest zazdrosny!

– Dużo czasu wam to zajęło – zauważa ponuro.

– Raven jest niezła, naprawdę. Nigdy dotąd nie rozmawiało mi się tak dobrze. Szkoda tylko, że ma chłopaka.

O cholera. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Harry właśnie padłby trupem za sprawą Jamesa.

– Tak, wielka szkoda – stwierdza przez zaciśnięte zęby Collins.

– Masz ochotę na drinka wieczorem? Dostałem kosza, więc przyda mi się towarzystwo.

Odwracam się do nich tyłem, nie mogąc dłużej pohamować śmiechu. Nigdy wcześniej nie widziałam, by James miał taką minę i był tak bardzo spięty.

– Niestety, jestem umówiony.

– Nie możesz tego przełożyć? Nie wiem, kiedy znów się tu pojawię.

– Nie wypada odwoływać randki na kilka godzin przed.

– Randki? James Collins ma dziewczynę? Powiedz jeszcze, że to coś poważnego.

Wyteżam słuch, gdy pada to pytanie.

– Bardzo poważnego.

– A więc nie nalegam.

Po chwili wsiadamy razem do windy i zjeżdżamy na parter. Żegnam się z Harrym, a James odprowadza go na zewnątrz. Alexandra od razu korzysta z okazji.

– Jeszcze mu się nie znudziłaś?

Odwracam głowę i patrzę na nią przez ramię. Jest uśmiechnięta, jakby coś wygrała, jednak to ja jestem górą.

– Jak widać.

– To się szybko zmieni.

– Wiem, że bardzo o tym marzysz, ale mogłabyś dać mi spokój. Myśl sobie, co chcesz. Kolokwialnie mówiąc, mam to w dupie.

Marszczy nos i chyba chce coś powiedzieć, ale James wraca do środka. Alex od razu biegnie na swoje miejsce. Kiedy mężczyzna do mnie podchodzi, posyła jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Czego chciała? – pyta, prowadząc mnie do windy.

– Nic nowego. Znudzisz mu się, bla bla bla.

– Chyba pora znaleźć kogoś na jej miejsce.

– Dopóki nie posuwa się dalej, nie przeszkadza mi. Szczerzę mówiąc, czerpię z tego pewną przyjemność.

Wchodzimy do windy, a kiedy rusza, James przyciąga mnie do siebie.

– Jesteś tylko moja, Raven. Jeśli ktokolwiek spróbuje to zmienić albo będzie chciał zrobić ci krzywdę, zamienię jego życie w piekło.

Robi mi się gorąco. Całuję go, ale nie trwa to dłużej niż trzy sekundy, bo winda się zatrzymuje. Przeklinam pod nosem, na co James śmieje się cicho. Dołącza do nas Dylan i robi się bardzo niezręcznie. Kiwa mi głową w geście przywitania, po czym odwraca się do nas plecami. Wiem, że mnie nie lubi, choć nie mam pojęcia dlaczego. Wszyscy wysiadamy na ostatnim piętrze. James i ja wchodzimy do gabinetu, a Dylan podchodzi do Hazel.

– Potrzebuję zajęcia, by czas mi się nie dłużył – odzywam się od razu, gdy tylko siadam za swoim biurkiem.

– Dziś nie mamy już zajęć.

– A więc możemy skończyć wcześniej? – pytam z nadzieją.

– Możemy, ale musiałabyś wejść do mojej windy na oczach wielu pracowników. Jeśli chodzi o mnie,

nie ma problemu. Biorąc jednak pod uwagę to, że powinniśmy sami poinformować o nas innych, wolałbym poczekać.

Niestety, muszę się z nim zgodzić. Zastanawiam się, jak powiedzieć rodzicom, że spotykam się z mężczyzną o piętnaście lat starszym ode mnie, którego w dodatku dobrze znają. Jakkolwiek by na to patrzeć, nasz związek zawdzięczamy im. Oni jednak z pewnością nie będą myśleć w ten sposób.

Mam wrażenie, że czas stanął w miejscu. Może to przez wpatrywanie się w zegarek, ale zaczynam wariować. James co chwilę odbiera jakiś telefon lub przyjmuje pracowników, którzy przychodzą do niego z ważną sprawą, więc nie mam nawet możliwości zbliżenia się do niego bez ryzyka przyłapania. Udaję, że coś robię, gdy nie jesteśmy sami, ale tak naprawdę odliczam każdą pieprzoną sekundę. Nie chcę się ukrywać, chociaż w tej chwili nie widzę innego rozwiązania. Przeraza mnie wizja dnia, w którym wszystko wyjdzie na jaw.

– Nareszcie – odzywam się, gdy wybija godzina zakończenia pracy.

James luzuje krawat i wyciąga do mnie rękę. Z ogromną przyjemnością podchodzę do niego i siadam mu na kolanach. Dłonią sunie po mojej nodze, zatrzymuje się dopiero wtedy, gdy jego palce dotykają materiału moich majtek.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że tej nocy cię nie wypuszczę?

– Domyśliłam się, dlatego wysłałam wiadomość do mamy, że pomagam przyjaciółce w przeprowadzce i nie wrócę do domu na noc.

– Moja grzeczna dziewczynka – mruczy do mojego ucha, jednocześnie wsuwając palec do mojej cipki.

– A więc zasłużyłam na nagrodę?

– Nie, skarbie. Dziś spotka cię zasłużona kara. Jeśli się spiszesz, pozwolę ci dojść.

Drżę na dźwięk jego głosu i dotyk jego dłoni. Chcę już stąd wyjść. Chcę go poznać. Chcę zobaczyć, jaki jest, gdy jego dominująca strona przejmuje stery.

– A więc chodźmy.

Wstaję i ruszam do wyjścia. James idzie tuż za mną, a moje podniecenie rośnie z każdym kolejnym krokiem. W windzie stoimy obok siebie, jednak się nie dotykamy. On patrzy przed siebie i mam wrażenie, że właśnie zaczął się najbardziej wyjątkowy wieczór mojego życia. Na parterze przechodzimy od razu do drugiej windy i znów milczymy. To jedynie bardziej mnie nakręca. Być może coś jest ze mną nie tak, ale w ogóle mi to nie przeszkadza. Nie, jeśli właśnie z tego powodu jestem idealna dla niego. Mimo że dopiero się uczę, odnoszę wrażenie, jakbym od zawsze była częścią jego świata, a przecież do niedawna nie miałam o nim pojęcia.

W apartamencie Jamesa udaje mi się postawić jedynie dwa kroki, zanim zostaję pociągnięta do tyłu. Uderzam o jego twarde ciało i czuję po chwili jego dłoń zaciskającą się na mojej szyi. Drugą naciska na mój brzuch, przez co na pośladkach czuję jego twardego penisa. Wciągam głośno powietrze i zamykam oczy, skupiając się jedynie na niskim tonie jego głosu.

– Pójdiesz teraz do sypialni. Rozbierzesz się i poczekasz na mnie, klęcząc na środku pokoju. Kiedy przyjdę, pokażę ci, jak kończy się prowokowanie mnie.

Nie wiem, gdzie idzie, ale bez chwili zastanowienia robię to, co mi kazał. Zamykam się w sypialni i trzęsącymi się dłońmi zrzucam z siebie ubranie. To nie nerwy ani strach. To zupełnie coś innego. Uczucie, jakiego nigdy wcześniej nie zaznałam.

Naga klękam na podłodze, pośladki układając na łydkach, a dłonie na udach. Spuszczam głowę i uśmiecham się delikatnie, dumna z tego, że zdążyłam wcześniej przeczytać o tej pozycji. Wypełnia mnie dziwna ekscytacja. Podniecenie łączy się z niepewnością, a niecierpliwość wyzwala adrenalinę. Nigdy dotąd nie czułam czegoś podobnego. Już wiem, co miał na myśli James, mówiąc o ekstazie. Ona dopiero we mnie narasta, a jej kulminacja nastąpi w momencie, w którym oddam się bez reszty mężczyźnie trzymającemu moje serce w garści.

James wchodzi do sypialni. Widzę jedynie jego buty i walczę z chęcią podniesienia głowy. On łapie mnie za brodę i ciągnie do góry. Jego ciemne oczy wpatrują się we mnie z pragnieniem, z każdą sekundą większym. Kończy mi się cierpliwość. Im dłużej jesteśmy w tej pozycji, tym bardziej chcę błagać go o kolejny ruch. Zanim jednak się na to decyduję, mężczyzna w końcu się odzywa.

– Wstań.

Unoszę się wolno, ani na moment nie spuszczać z niego wzroku. Łapie mnie za rękę i prowadzi do łóżka. Zostawia mnie tuż przed nim, po czym przechodzi do komody i wyciąga kilka przedmiotów. Widzę je dokładnie dopiero wtedy, gdy rzuca je na łóżko. Na widok pejcza moje serce przyśpiesza, co uważam za chorą reakcję, bo to powinno mnie jedynie przerażać. Mężczyzna sięga po kajdanki i spina nimi moje ręce za plecami. Popycha mnie delikatnie, zmuszając tym samym do położenia się na łóżku. Widzę, jak sięga po pejcz. Po chwili przejeżdża nim po moich wypiętych w jego stronę pośladkach.

– Hasło bezpieczeństwa – mówi ochryplym głosem.

– Czerwony – odpowiadam przez zaciśnięte gardło.

– Ile? Na ile zasłużyłaś?

Nie wiem, o co chodzi, dopóki jego dłoń nie zaciska się na mojej pupie.

– Nie wiem.

– Prowokowanie mnie nie jest lekkim przewinieniem, skarbie. Ile?

– Dwadzieścia – rzucam bez zastanowienia.

– Dwadzieścia?

Gdy tylko kończy mówić, pejcz uderza w mój lewy pośladek. Zaciskam zęby, czując ból, którego się nie spodziewałam. Dlaczego powiedziałam dwadzieścia?!

– Licz.

– Jeden – mówię drżącym głosem.

Wtedy uderza kolejny raz w to samo miejsce.

– Dwa!

Gdy tylko kończę wypowiadać liczbę, nadchodzi kolejne uderzenie. Po piątym James robi krótką przerwę, w czasie której rozmasowuje mój obolały pośladek, jednak niedługo później znów uderza. Dopiero, kiedy robi to po raz dziesiąty, zmienia stronę.

– Piętnaście!

Liczenie wychodzi mi coraz gorzej, bo skupiam się bardziej na tym, ile uderzeń zostało do końca. Jeszcze tylko pięć. James znów robi przerwę i gładzi dłonią mój pośladek, którego jeszcze przed chwilą w ogóle nie oszczędzał. Biorę kilka wdechów, próbując uspokoić bijące szybko serce, i to nawet pomaga.

– Wszystko w porządku, mała? – pyta nagle, zabierając dłoń z mojej pupy.

– Tak.

– Dobrze.

I nagle znów uderza.

– Szesnaście!

Odliczam, czekając na ostatni raz. Gdy ten nadchodzi, czuję dumę, choć nie wiem, czy powinnam. W takiej sytuacji wydaje się to dość niezwykle. Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że ze mną jest coś nie tak.

James rzuca pejcz, po czym bardzo ostrożnie sunie dłońmi po moich pośladkach. Masuje je, jakby chciał złagodzić ból, i muszę przyznać, że to mu się udaje. Nagle czuję jego język w miejscu, w którym przed chwilą trzymał dłonie i odpływam, zapominając o jakimkolwiek bólu. Jakby nic takiego nie miało miejsca. Mruczę mimowolnie w odpowiedzi na jego słodką pieszczotę i wtedy wszystko się kończy. Nie widzę go, ale wiem, że wciąż jest za mną. Po odgłosach orientuję się, że ściąga ubranie. Uśmiecham się, cierpliwie czekając, aż zrobi kolejny krok. Wydaję mi się, że wszystko przedłuża, albo po prostu nie mogę się doczekać, kiedy ponownie go poczuję.

– Mam nadzieję, że to pomogło ci się na mnie przygotować – mówiąc to, naciska na korek analny między moimi pośladkami.

Nie odpowiadam, bo jestem zbyt zajęta skupianiem się na jego palcach, sunących wzdłuż mojej cipki. Poruszam biodrami, gdy jeden z nich wsuwa się w moje wnętrze. Rusza nim wolno, jednocześnie wciąż naciskając na zatyczkę. Już to sprawia, że po chwili jestem całkiem mokra i spragniona.

– James, proszę – jęczę cicho, wysuwając pupę w jego kierunku.

– Jesteś niecierpliwa.

– Napalona. Nie dręcz mnie, proszę.

– Kotku... – Jego penis naciska na moje wejście. – ...gdybym chciał cię dręczyć, nie poczułabyś go w sobie. – Wchodzi we mnie jednym szybkim pchnięciem. – A już na pewno nie pozwoliłbym ci dojść.

Po tych słowach zaczyna mnie pieprzyć. Dłońmi trzyma mocno moje pośladki, dzięki czemu nie zmieniam pozycji pod siłą jego ruchów. Napięcie w dole mojego brzucha robi się nie do wytrzymania. Chcę dojść, ale gdy jestem już blisko, James zwalnia lub wychodzi ze mnie, by po kilku sekundach rozpocząć wszystko od początku. Wariuję. Myślę już tylko o orgazmie, którego nie chce mi dać. Nagle odwraca mnie na plecy i zawisa nade mną.

– Chcesz dojść, mała?

– Tak – dyszę.

Uśmiecha się niczym diabeł, po czym prostuje się i ściąga mnie z łóżka.

– Dojdiesz, ale... – Sięga do moich pośladków, następnie łapie za zatyczkę i wolno wyciąga ją ze mnie. – Kiedy będę cię tam pieprzył.

Staje za mną, kładzie dłoń na moim karku i prowadzi mnie przed sobą. Dochodzimy do komody, przy której uwalnia moje dłonie. Szybko dociera do mnie, że robi to po to, bym mogła się utrzymać. Napiera na mnie, a ja w ostatniej chwili łapię się komody, by nie stracić równowagi. Ciągnie mnie za biodra do tyłu i kiedy myślę, że zaatakuję od razu, on ponownie naprowadza penisa na moją cipkę. Kilkoma szybkimi seriami doprowadza mnie do granicy, a kiedy moja cipka zaczyna zaciskać się na jego kutasie, zastępuje go palcami. Czuję, jak powoli naciska główką penisa na mój odbyt. Myślę jednak tylko o zbliżającym się orgazmie, przez co nie czuję najmniejszego bólu ani dyskomfortu, gdy wchodzi we mnie coraz głębiej. Szybko zaczyna się poruszać, a ja wariuję. Jego oddech owiewa mój kark, palce sprawnie poruszają się w mojej cipce, a penis wypełnia drugie wejście. Dyszę, błagając, by nie przestawał. Nie może tego zrobić. Nie teraz, gdy nogi uginają się pode mną pod wpływem jego działań. Krzyczę, nie kontrolując już tego, co się ze mną dzieje. Przez chwilę jestem w innym miejscu, czując się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Gdy to wszystko się kończy, wcale nie tracę wspaniałego humoru. Wręcz przeciwnie. James ostrożnie wysuwa się ze mnie i odwraca przodem do siebie. Całuje mnie z pasją, która rozgrzewa mnie od środka.

– Jeśli do tej pory miałem jakiegokolwiek wątpliwości, rozwiałaś je zupełnie – szepcze między pocałunkami.

– Czy teraz wierzysz, że jestem twoja? Że oddałam ci nie tylko ciało, ale i serce? – pytam zawstydzona.

W jego oczach dostrzegam błysk.

– Wierzę, kochanie.

Rozdział dziewiętnasty

James budzi mnie śniadaniem do łóżka. Uśmiecham się na widok półnagiego mężczyzny, kładącego tacę z jedzeniem tuż obok mnie.

- Dzień dobry – odzywa się głębokim głosem, po czym całuje mnie w policzek.
- Dzień dobry.

Siadam i od razu sięgam po kubek parującej kawy. Spojrzenie Jamesa niemal wypala dziurę w moim policzku. Zastanawiam się, o czym myśli i czy to coś dobrego. Zerkam na niego, by się upewnić, że wszystko jest w porządku. Wygląda na to, że nie mam o co się martwić.

- Dziś wieczorem chciałbym zabrać cię do Podziemia – mówi zamyślony.
- Do Podziemia? – pytam przez ściśnięte gardło.

Wspomnienia z poprzedniej wizyty w tym miejscu trochę mnie przerażają. Nie wiem, w jakim celu mam tam się pojawić i chyba dlatego czuję silny ucisk w żołądku.

- Jesteś częścią mojego życia. Częścią świata, który poznałaś i zaakceptowałaś.
- Rozumiem – mówię cicho.

James chwyta moją brodę i patrzy mi prosto w oczy.

- Nie zmuszę cię do niczego, mała. Chcę jedynie, żebyś dziś tam ze mną poszła.
- Dobrze.

Czuję się nieco lepiej, słysząc to zapewnienie z jego ust. Być może mój lęk jest bezsensowny. Ufam mu, a skoro mu ufam, nie powinnam bać się niczego, co z nim się wiąże. Z nami.

- Za godzinę musimy być w biurze – informuje mężczyzna, posyłając mi badawcze spojrzenie.

Wiem, o co mu chodzi. Ujawnienie się w pracy jest pierwszym krokiem do powiedzenia o nas rodzicom. Może to za szybko, bo sama jeszcze nie przyzwyczaiłam się do tej sytuacji, ale ukrywanie się jest dziecinne.

- Szkoda, że nie pomyślałam o zabraniu ze sobą ubrań.

James się uśmiecha, słysząc moją odpowiedź. Widzę, że mu ulżyło. Mi także.

– Na szczęście ja o nich pomyślałem. – Wskazuje drzwi obok tych do łazienki. – Masz miejsce w mojej garderobie. Pozwoliłem sobie wybrać dla ciebie kilka rzeczy.

Z niemałym zainteresowaniem podchodzę do wskazanego pomieszczenia. Gdy tylko jestem w środku, otwieram szeroko oczy.

- Kilka rzeczy? – pytam nieco zaskoczona. – To nie jest kilka rzeczy, James.

Sukienki, spodnie, spódniczki, bluzki... Są także buty i komplety bielizny, swoją drogą dość skąpej.

– Nie wiedziałem, co lubisz. Za to wiedziałem doskonale, co lubię ja – szepcze, stając obok mnie. – Lubię, jak moja kobieta kusi mnie seksownym strojem przez kilka godzin pracy. Lubię myśleć, co z nią zrobię, kiedy zostaniemy sami. A najbardziej lubię pieprzyć ją do utraty świadomości, jej i swojej.

Rozpływam się pod jego dotykiem i dźwiękiem każdego wypowiedzianego słowa.

– Mów tak dalej, a nie wyrobimy się w godzinę.

– Gdyby nie poranne zebranie, nie pozwoliłbym ci wyjść z łóżka. – Całuje mnie w ramię. – Dziś jednak jest ważny dzień – mówi, po czym omija mnie, wchodząc w głąb garderoby.

- Ważny dzień?

– Dopinamy sprawy związane z Gossip.

- To wspaniale.

Sięga po białą koszulę, po czym dokładnie przygląda się pokazanej kolekcji krawatów.

– Dotychczasowy właściciel ma kilka warunków. Na przykład brak zwolnień pracowników. Teoretycznie nie stanowi to dla mnie problemu, jednak wiele kilometrów dzieli siedziby naszych firm. Wolałbym, żeby Gossip mieściło się tutaj, ale on upiera się, bym odkupił wszystko, włącznie z budynkiem, i stamtąd prowadził interesy.

- Co zamierzasz zrobić?

– Tego jeszcze nie wiem. Zobaczymy, jak pójdą negocjacje. – Z kompletnym ubraniem w dłoni wychodzi z garderoby i zmierza do łazienki. – Wybierz coś i wskakuj pod prysznic.

Szybko decyduję się na białą sukienkę na wąskich ramiączkach. Łapię bieliznę w tym samym kolorze

i dołączam do Jamesa, który właśnie rozpoczyna kąpiel. Swoje ubranie układam na blacie obok jego ubrania, rzucam z siebie jego szlafrok, który założyłam po wyjściu z łóżka, i dołączam do niego.

– Czy kolejna firma nie idzie w parze z mniejszą ilością czasu dla mnie? – pytam niewinnie.

– Nie zamierzam odbierać sobie przyjemności z bycia z tobą, mała. Kolejna firma to kolejni ludzie do pomocy.

– Cieszę się, że nie lubisz się przepracowywać – rzucam rozbawiona.

James uśmiecha się, po czym w ciągu sekundy odwraca mnie tyłem do siebie i daje potężnego klapsa w tyłek. Następnie przyciąga mnie i mocno przytula.

– To priorytety, skarbie. Ty znaczysz dla mnie więcej niż moja firma, niż cały ten budynek.

Spokój, jaki właśnie czuję, jest jednym z lepszych uczuć, jakie dane mi było poznać. Nie przejmuję się już rodzicami i tym, co powiedzą na wieść o moim związku z Collinsem. Wystarczy mi świadomość, że z nim jestem bezpieczna i nic złego mi się nie stanie.

Po prysznicu nie rozmawiamy zbyt wiele. Zbieramy się do wyjścia, a kiedy jesteśmy gotowi, czuję dziwne podekscytowanie. Winda otwiera się, by zabrać nas na parter, a podniecenie sięga zenitu. Z szerokim uśmiechem na twarzy wchodzę do środka, nie mogąc się doczekać wyjścia. Od razu myślę o Alexandrze i jej morderczym spojrzeniu wymierzonym w moją stronę. James łapie mnie za dłoń, a wtedy drzwi windy się rozsuwają. Wychodzimy razem, przyciągając spojrzenie każdego, kto znajduje się w tym miejscu. Mimowolnie zerkam w stronę Alex, której wyraz twarzy mówi więcej niż tysiąc słów. Przechodzimy tak, jakby nie było w tym nic dziwnego, jakbyśmy właśnie nie przyznali się do tego, że coś nas łączy. Znowu wchodzimy do windy i wtedy nie wytrzymuję. Atakuję usta Jamesa. Jest wyraźnie zaskoczony, aczkolwiek chętny do tej gry, od razu w nią wchodzi. Dociska mnie do ściany, a jego dłonie zaczynają odważną wędrówkę po moim ciele.

– Raven, nie rób tego – warczy.

– Czego? – pytam zadowolona.

– Nie każ mi myśleć o pieprzeniu cię, gdy muszę skupić się na rozmowie.

– To silniejsze ode mnie – rzucam niewinnie.

Winda się zatrzymuje, co kończy naszą rozmowę.

– Poinformuj mnie, gdy Stone się pojawi – mówi James do Hazel, gdy tylko podchodzimy pod drzwi jego gabinetu.

Wchodzimy do środka i choć mam nadzieję, że dokończymy to, co zaczęło się w windzie, James od razu zabiera się do pracy. Trudno, nie mogę wymagać, żeby skupiał się na mnie także w tym miejscu. Siadam za swoim biurkiem, włączam laptop i sprawdzam, czy nie dostałam żadnych zadań. Hazel czasami przekazuje mi swoje obowiązki, które jestem w stanie wykonać. Dziś mam odwiedzić Dylana i wybrać z nim zdjęcie Harry'ego Stylesa do wywiadu. Na samą myśl robi mi się słabo. Zerkam na Jamesa i zastanawiam się, czy mu o tym powiedzieć, jednak szybko dochodzę do wniosku, że dam sobie radę. Może Dylan mnie nie lubi, ale nie jest przecież jak Alexandra, z którą jakoś sobie radzę.

Jakieś pół godziny później Hazel informuje Jamesa o przybyciu jego gościa. Ten wstaje od razu i nie czekając, aż kobieta opuści jego gabinet, podchodzi do mnie, pochyla się i całuje mnie w usta.

– Trzymaj kciuki.

– Będę.

Wystarczy, że James zamyka za sobą drzwi, a Hazel podbiega do mnie z wypiekami na twarzy.

– Myślałam, że ich popierdoliło, ale to prawda!

– Co? Kogo?

– Ludzi! Od rana wszyscy mówią tylko o tobie i Jamesie! Jakim cudem się nie domyśliłam?!

– Ach, to...

– To, kurwa, to! Jak do tego doszło?

– To dość skomplikowana historia.

– Spokojnie, mam czas.

– Z pewnością masz co robić, Hazel.

Mam nadzieję, że odpuści, ale raczej tak się nie stanie.

– Od kiedy to trwa? Długo się znacie? Myślałam, że od niecałego miesiąca, odkąd zaczęłaś tu pracę.

– Mniej więcej.

- Cholera! James powinien załatwić ci ochronę. Alexandra pewnie już planuje zemstę.
- Wątpię, nie dowiedziała się dzisiaj – rzuca od niechcienia.
- Jakim cudem ta flądra domyśliła się przede mną?
- Wiesz, czy Dylan uczestniczy w rozmowie? – zmieniam temat, mając nadzieję, że da sobie spokój.
- Chciałabym mieć z głowy wybór tych zdjęć.
 - Tak, miał pojawić się na niej razem z Collinsem. Właśnie dlatego mam dużo czasu i chętnie posłucham, jak do tego doszło. James i związek... to dopiero materiał na artykuł.
 - Hazel, nie obraż się, ale nie chcę opowiadać o szczegółach.
 - Jasne. Wybacz, brak własnego życia prywatnego sprawia, że zachowuję się jak skończona kretyńka – mówi ze skruchą w głosie. – Wstaję rano, idę do pracy, wracam z pracy, jem, oglądam film i kładę się spać. Pieprzona monotonia niszczy moje szare komórki.
 - Powinnas iść do klubu, rozerwać się i poderwać fajnego gościa.
 - Powinnam, ale zupełnie się do tego nie nadaję – stwierdza przygnębiona.
- Mam ochotę zaproponować jej wspólne wyjście, ale nie wiem, czy James będzie zachwycony.
- Moja przyjaciółka uwielbia imprezowanie. Jeśli chcesz, umówię was i na pewno spędzisz niezapomnianą noc.
 - Nie wiem, czy to dobry pomysł, Raven.
 - Oczywiście, że dobry!
 - Niech będzie. Mam nadzieję, że nie będę tego żałować. A teraz uciekam, bo rzeczywiście mam trochę pracy.

Trzeba przyznać, że nie musiałam jej nawet namawiać. To dobrze, teraz została mi już tylko Emily.

Moja przyjaciółka nie była zachwycona pomysłem, kiedy streściłam go w wiadomości do niej. Na szczęście po wielu próbach udało mi się ją przekonać do wyjścia z Hazel. Liczę, że spędzą ze sobą naprawdę fajny wieczór. Moim zdaniem dogadają się bez problemu, łączy je wiele cech.

Przez kolejną godzinę siedzę beczynnym w gabinecie, czekając na powrót Jamesa. Jednak zamiast niego, do środka wchodzi Harris Collins w towarzystwie Hazel.

- Raven, pan Collins przyszedł do Jamesa – mówi kobieta, po czym od razu wychodzi.
- Dzień dobry, Raven. Mam nadzieję, że nie będę przeszkadzał.
- Dzień dobry. Oczywiście, że nie. Proszę usiąść. – Od razu zauważam grymas na jego twarzy. – Przepraszam, ale czy wszystko w porządku?

Ojciec Jamesa siada przy jego biurku i patrzy na mnie zmęczonym wzrokiem.

- Wczoraj zmarła matka Ellen. Uznałem, że powinienem powiadomić syna osobiście.
- O Boże, bardzo mi przykro.

Nie znałam tej kobiety, a mimo wszystko czuję się cholernie przygnębiona jej śmiercią. Boję się, że James będzie załamany, gdy usłyszy o tym od ojca.

- Wiedzieliśmy, że tak się stanie, ale to niewiele zmienia.
- Utrata bliskiej osoby zawsze boli tak samo. Niezależnie, czy możemy się z nią pożegnać, czy też nie jest nam to dane. Poczujemy się tylko świadomością, że mieliśmy czas, by przyzwyczaić się do tej myśli, ale to niewiele daje.

Harris uśmiecha się ponuro.

- Jesteś bardzo mądra, Raven. I masz rację, to tylko pocieszenie się.
- A jak czuje się pańska żona?
- Ellen przeżywa to na swój sposób. Od otrzymania informacji z kliniki wysprzątała na błysk cały dom. Kiedy wyjeżdżałam na lotnisko, zabrała się za ogród. Wiem, że jest jej ciężko, ale nie potrafię jej pomóc.

– Musi odreagować. Minie trochę czasu, ale w końcu wszystko wróci do normy.

– Mam nadzieję. Sam byłem bardzo zżyty z teściową. Wiele nam w życiu pomogła, była dobra, czasami zbyt dobra. Utrata jej jest ciężkim przeżyciem.

Do gabinetu wchodzi James w towarzystwie Dylana. Patrzy na swojego ojca i już wie, z jakiego powodu się pojawił. Bardzo wolno podchodzę do niego, bojąc się reakcji, bo naprawdę nie wygląda najlepiej. Ostrożnie kładę dłoń na jego barku i wtedy na mnie patrzy. Mija kilka chwil, zanim w ogóle się rusza. Łapie mnie i przyciąga do siebie, przytula mnie tak mocno, że zaczyna brakować mi tchu.

- Miałam wybrać zdjęcia z Dylanem. Zostawimy was – odzywam się, gdy James mnie puszcza.
- Jasne. Chodź, mam wszystko w gabinecie – rzuca zmieszany Dylan.

Wychodzimy i zmierzamy prosto do windy. Tam zapanowuje nieprzyjemna cisza, która wcale nie mija, gdy z niej wychodzimy. Mężczyzna jest nieobecny, ja także. Zapewne równie intensywnie jak ja myśli o Jamesie.

– To są zdjęcia, które wysłał nam Harry. Zwykle sami robimy sesję, ale tym razem musimy posiłkować się dostarczonymi materiałami – tłumaczy, podając mi teczkę z kilkoma fotografiami.

Przeoglądam je wolno, w głowie wciąż mając Jamesa.

– To będzie najlepsze. – Na blacie biurka kładę zdjęcie Harry’ego w czarnej koszuli.

– Też przykuło moją uwagę. Dobrze, mamy to. Postaram się załatwić formalności jak najszybciej. Pamiętaj, że cały wywiad musi być przygotowany w ciągu trzech dni.

– Oczywiście. – Podchodzę do drzwi, ale zatrzymuję się przed nimi. – Dylan?

– Tak?

– Jak mogę mu pomóc?

Mężczyzna prostuje się na krześle i patrzy na mnie poważnym, nieco groźnym wzrokiem.

– Musi odreagować, skupić na czymś złości. A jeśli to przetrwasz, uwierzę w jego zapewnienia, że jesteś gotowa na życie z nim.

– Co masz na myśli? – pytam przerażona.

– Może się mylę, ale według mnie związek z Jamesem jest dla ciebie przygodą. Nie twierdzą, że nic do niego nie czujesz, ale uważam, że to dla ciebie zabawa, w której możesz poznać nowe oblicze seksu. Dla niego jednak to po prostu życie i zrozumiesz to, kiedy zobaczysz, co oznacza związek z takimi jak my.

Jego słowa podnoszą mi ciśnienie. Nie wiem, czy czuję się obrażona, czy po prostu jestem wściekła.

– Jeśli James będzie mnie potrzebował, żeby skupić myśli na czymś innym i poczuć się lepiej, nie będę się nawet zastanawiać, przybiegnę do niego bez wahania. Ale ty... ty zdecydowanie potrzebujesz kogoś, z kim będziesz mógł dzielić to swoje życie, bo teraz przypominasz frustrata, który po każdym wyjściu z Podziemia czuje się tak, jakby zwał konia w toalecie.

Wychodzę, trzaskając drzwiami. Rzadko kiedy ktoś potrafi wytrącić mnie z równowagi, ale temu kretynowi się to udało. W drodze do gabinetu Collinsa myślę tylko o tym, jak bardzo nienawidzę jego przyjaciela. Gdy jestem już na miejscu, te myśli odchodzą.

– James jest już sam – informuje mnie Hazel.

Kiwam głową i wchodzę do środka. Mężczyzna siedzi za biurkiem, wpatrując się w ekran swojego komputera.

– Mogę? – pytam cicho.

– Chodź do mnie.

Podchodzę i siadam mu na kolanach.

– Jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić?

– Jestem już duży, dam sobie radę, mała.

– Jak rozmowa? Zapadła decyzja odnośnie lokalizacji Gossip?

– Tak, wszystko zostanie przeniesione tutaj. Część zatrudnionych przez większość czasu będzie pracować zdalnie.

– To dobrze, postawiłeś na swoim.

– Tak – mówi ponuro.

– Może powinieneś skończyć dziś wcześniej?

– Pewnie masz rację. Wyślę dwa maile i wychodzę.

– A nasze spotkanie? Jest aktualne?

James przygląda mi się w skupieniu, jakby coś właśnie analizował.

– Myślę, że to zły pomysł. Dziś nie powinienem cię tam zabierać.

Od razu przypominam sobie słowa Dylana i pewność, z jaką je wypowiadał. Boję się, że James podświadomie myśli podobnie i nie chce się do tego przyznać nawet przed samym sobą. Wiem, że muszę mu udowodnić, jak bardzo pewna jestem swoich uczuć i tego, że potrafię zbudować związek według jego zasad.

– A ja myślę, że to bardzo dobry pomysł. Przyjadę do ciebie wieczorem.

– Raven...

– Nie, James. Nie pozwolę ci się odtrącić w takim momencie. Chcę być z tobą w każdej chwili twojego życia, niezależnie od tego, z czym się to wiąże.

– Chyba nie rozumiesz, co to znaczy.

Wściekam się, ale nie daję tego po sobie poznać. Dlaczego tak ciężko mu uwierzyć, że wiem, czego chcę i na co się piszę.

– Rozumiem. Pozwól mi więc być przy tobie.

– Dobrze – mówi bez przekonania.

Uśmiecham się i całuję go w policzek. Pozwolił mi być przy sobie, można uznać to za kolejny krok, na który naprawdę jestem gotowa.

Schodzę z jego kolan, pozwalając mu zająć się pracą, której na szczęście nie ma zbyt wiele. Po wysłaniu wiadomości zbiera się do wyjścia. Zanim jednak opuszcza gabinet, całuje mnie, sprawiając, że od razu zaczynam za nim tęsknić.

Z trudem wytrzymuję kolejne godziny w firmie. By nie narażać się na spojrzenia innych, odpuściłam sobie nawet lunch – przyniosła mi go Hazel, kiedy się zorientowała, że nie wyszłam z gabinetu. Na szczęście dzień pracy w końcu mija. Mogę wyjść i przygotować się na wieczór. Błyskawicznie opuszczam „New York News”, nie zwracając uwagi na ludzi, których mijam. Po powrocie do domu zamieniam tylko kilka zdań z rodzicami, których ciekawi, jak Emily i jej mama sobie radzą. Na szczęście od przyjaciółki wiem wszystko, więc streszczam obecną sytuację, by jak najszybciej znaleźć się u siebie i przygotować na wieczór. Nie wiem, co mnie czeka. Mogę jedynie się domyślać, ale wizje powstające w mojej głowie zazwyczaj są błędne. A więc pozostaje mi czekać na finał dzisiejszego dnia.

Rozdział dwudziesty

Moje wymówki są coraz bardziej naciągane. Nie wrócę na noc, bo pomagam Emily. Nie wrócę na noc, bo Emily poprosiła mnie, żebym została u niej. Coraz bardziej pragnę, by to wszystko wyszło już na jaw. Wtedy z pewnością będzie mi znacznie łatwiej. Nie jestem już dzieckiem, ale zostałam nauczona szacunku do rodziców i nie potrafię po prostu wyjść i nie wrócić do domu. Właśnie dlatego za każdym razem, gdy wciskam kolejne kłamstwo o powodzie, dla którego znów nie będę spać w domu, czuję się tak, jakbym popełniała zbrodnię.

Gdy jadę do Jamesa, dostaję od niego wiadomość, że czeka na podziemnym parkingu. Nieco zdenerwowana idę tam i go szukam. Stoi przy drzwiach do Mystic. Ubrany w czarną koszulę i spodnie w tym samym kolorze wygląda groźnie, szczególnie w słabym oświetleniu parkingu. Zmierzając w jego kierunku, mam wrażenie, że kroczę na spotkanie z diabłem. Nie chodzi o to, że się boję, ale otacza go jakaś dziwna, mroczna aura. Kiedy zatrzymuję się przed nim, bez słowa otwiera drzwi i puszcza mnie przodem. Przechodzimy przez klub i docieramy na zaplecze. James kładzie dłoń u dołu moich pleców, gdy idziemy przez Podziemie. Tym razem na dole jest zaskakująco... spokojnie? Nie ma tak wielu ludzi jak poprzednio, a większość z obecnych siedzi na fotelach, przyglądając się parze uprawiającej seks na środku pomieszczenia. Wkrótce wchodzimy do miejsca, w którym byliśmy ostatnio. Staję przed szybą, by dokładnie przyjrzeć się wszystkim, których wcześniej jedynie omiotłam wzrokiem.

– Raven, usiądź.

Zerkam na Jamesa przez ramię. Siedzi za biurkiem i wskazuje kilka papierów. Podchodzę i zajmuję miejsce naprzeciwko niego.

– Co to? – pytam, patrząc na dokumenty.

– Umowa.

– Jaka umowa?

– Nie możesz tu przebywać, jeśli nie podpiszesz umowy, która upoważnia cię do przychodzenia tutaj.

Zaczynam ją czytać i już po kilku pierwszych punktach zasycha mi w gardle.

– Żartujesz? Ogromną karę pieniężną za ujawnienie komukolwiek o tym miejscu jestem w stanie zrozumieć, ale opłata za członkostwo? Myślisz, że mam tyle pieniędzy?

– Właśnie dlatego przygotowałem także to.

Podaje mi kolejną umowę. Kilka pierwszych zdań wystarczy, bym wiedziała, co to jest.

– Dlaczego mam wrażenie, że to zgoda na ubezwłasnowolnienie mnie? – pytam zupełnie poważnie.

– Jeśli to podpiszesz, zgodzisz się na rolę uległej w naszym związku. Będę twoim panem, a wszelkie obowiązki spadną na mnie. W tym także opłata za twój wstęp.

– A więc ubezwłasnowolnienie – rzucam pod nose.

– Raven, do niczego cię nie zmuszam.

– Tak, wiem.

Wzdycham i sięgam po umowę, która ma być zawarta między mną a Jamesem. Cholera, czuję się tak, jakbym miała podpisać akt małżeństwa. Tu jednak zawarte są punkty, które nie pojawiły się nawet w najbardziej popieprzonych intercyzach celebrytów. W jednym z pierwszych widnieje słowo bezpieczeństwa, „czerwony”, wydrukowane pogrubioną czcionką, a obok dostrzegam dopisek na temat kolejnego słowa i puste miejsce do wypełnienia. Sięgam po długopis i bez wahania wpisuję „żółty”, co ma oznaczać, że potrzebuję przerwy lub proszę o zmniejszenie intensywności. Paragraf dotyczący sesji jest najdłuższy, ale nie ma tu niczego, co mogłoby mnie zniechęcić.

– Cieszę się, że nie oglądałeś *Pięćdziesięciu twarzy Greya* – komentuję nieco rozbawiona.

– Właśnie przez takie porażki filmowe ludzie uważają nas za zбочeńców i odmieńców. Zazwyczaj zakładają także, że musieliśmy być pokrzywdzeni przez los, bo przecież nikt normalny nie odczuwa takich potrzeb.

Muszę się z tym zgodzić. Może nie czytałam zbyt wielu książek na ten temat, nie widziałam także masy filmów, ale trzeba przyznać, że ich bohaterowie zawsze byli przedstawiani jako pokrzywdzeni w przeszłości. Tak jakby trauma sprawiła, że muszą zadawać ból. Teraz wiem, że fikcja daleka jest od prawdy. W mojej umowie nie ma punktów dotyczących seksu analnego, czy jakichkolwiek innych

czynności, na które muszę wyrazić zgodę podpisem. Przeraza mnie sam fakt, że ona istnieje, ale to, co zawiera, nie budzi mojego lęku. Mam wrażenie, że znaczna część tych zapisów ma zapewnić mi poczucie bezpieczeństwa.

– Skąd wzmianka o chorobach? – pytam zaskoczona, gdy przechodzę na kolejną stronę.

– Dla twojego dobra.

– Nie rozumiem.

– Gdybyś miała astmę, nie mógłbym użyć knebla. Wszystkie wymienione dolegliwości w umowie są po to, bym wiedział, czego nie mogę ci zrobić, by nie narażać twojego życia i zdrowia. Z tego co wiem, nie cierpisz na żadną z nich, więc wystarczy, że zaznaczysz „nie”.

Robię to i przechodzę dalej. Muszę przyznać, że jest coraz ciekawiej. Na końcu paragrafu dotyczącego sesji pojawia się punkt o przedmiotach, które mogą zostać użyte. Jeśli nie chcę wyrazić na coś zgody, mam to po prostu wykreślić. Zostawiam jednak wszystko, przecież nie mam pojęcia, czym jest większość z tych rzeczy. Jeśli coś mi się nie spodoba, będę mogła powiedzieć o tym Jamesowi.

Kolejny paragraf mówi o odpowiedzialności Jamesa. Po przeczytaniu całości dochodzę do wniosku, że równie dobrze mógłby zapisać, że odpowiada za moje bezpieczeństwo i samopoczucie, nie tylko podczas sesji, ale także w życiu codziennym, na każdej płaszczyźnie naszego związku. Tu jednak ujęte jest to znacznie bardziej szczegółowo. Wspominana jest także umowa, która czeka na swoją kolej. Doczytuję wszystko do końca i bez wahania składam podpis. Przyznaję, że na początku bałam się tego, ale teraz jestem pewna, że nie ma tu niczego, na co zgody mogłabym żałować. Podaję Jamesowi umowę i zabieram się od razu za czytanie kolejnej. Ta mniej mi się podoba, ma to jednak związek z tym miejscem. Świadomością, że odbywają się tu rzeczy, na które wciąż nie jestem gotowa. No i Dylan... Mimo wszystko tę umowę także podpisuję. Przecież wcale nie muszę tu przychodzić.

– Co teraz? – pytam, przesuwając papiery w stronę mężczyzny.

– Jesteś pełnoprawnym członkiem tego miejsca.

Wyciąga kartę i przesuwa ją po biurku w moją stronę. Sięgam po klucz, dzięki któremu mogę wejść do tego miejsca w każdej chwili, po czym zerkam na mężczyznę.

– Wiesz, że nie o to pytam.

Wstaje z fotela i wolnym krokiem podchodzi do mnie.

– Chcesz obejrzeć całość?

– Chcę.

Jest cholernie spięty, jakby na siłę chciał zatrzymać w sobie wszystkie emocje. Nie wiem, co powinnam zrobić czy powiedzieć, by sprawić, że się otworzy.

James pokazuje mi prywatne pokoje, tłumacząc, że urządzono je dla tych, którzy cenią sobie prywatność. Każde z tych pomieszczeń jest wyposażone w przedmioty, które budzą mój lęk, gdy na nie patrzę. W jednym z nich są nawet liny zawieszona na suficie. Moja wyobraźnia działa na najwyższych obrotach i być może nakręcam się niepotrzebnie, ale zaczynam żałować, że nie wykreśliłam lin z mojej umowy.

– To mój pokój – mówi mężczyzna, zatrzymując się przed ostatnimi drzwiami. – Teraz już nasz – dodaje, przekręcając klucz w zamku.

Niepewnie wchodzi do ciemnego pomieszczenia. James zapala lampkę umieszczoną w kącie, która daje niewiele światła, ale odkrywa rzeczy, które wcześniej były ukryte w mroku. Jedną ze ścian zdobią wszelkiego rodzaju pejczy i packi. Pod nimi znajduje się kilka par kajdanek, zacisków na sutki i knebli. Są także przedmioty, których nie potrafię nazwać, na przykład kolczaste kółeczka na krótkich rączkach. Na samym dole dostrzegam świece i maski. Dalej, na przeciwległej ścianie, wiszą różne łańcuchy i sznury, a tuż obok znajduje się szezlong, różniący się od standardowego mebla w tym rodzaju. Jest skórzany, a przymocowane do niego łańcuchy jasno sugerują, że nie jest to miejsce na odpoczynek. Przy kolejnej ścianie widnieje krzyż w kształcie litery „X”, o ile dobrze pamiętam, nazywa się go krzyżem świętego Andrzeja. Jest także łóżko ze stelażem w czarnym kolorze. U góry ma zamontowane metalowe rurki, na których wiszą długie łańcuszki zakończone skórzanymi opaskami. Najbardziej przerażają mnie jednak dyby, zamontowane na końcu łóżka.

– Czy teraz się boisz? – szepcze do mojego ucha James, który staje tuż za mną.

– Nie – odpowiadam drżącym głosem.

Omija mnie i podchodzi do ściany z akcesoriami, które zauważyłam na początku. Bierze paczkę zakończoną metalowymi kolcami i dokładnie ją ogląda. Po chwili zerka na mnie, unosząc wyżej przedmiot.

– A gdybym powiedział ci, że chcę jej na tobie użyć?

– Uznałabym to za żart lub test na sprawdzenie, czy nie kłamię. Nie użyłbyś jej na mnie, skoro nie zrobiłam nic złego – staram się brzmieć pewnie, choć jakaś część mnie nie do końca wierzy w te słowa. – To byłaby kara, bo dobrze wiesz, że nie czerpałabym z tego żadnej przyjemności.

Unosi kącik ust, a ja oddycham z ulgą.

– Szybko się uczysz – komentuje jakby był dumny. – Ale mam kiepski dzień i jak sama trafnie zauważyłaś, muszę sobie z tym poradzić.

Pewnym krokiem podchodzę do niego, kiedy jestem już tuż przed nim, zaczynam się rozbierać, starając się ani na moment nie przerwać kontaktu wzrokowego. Naga unoszę głowę i pewnie patrzę mu w oczy.

– Według umowy, którą podpisałam, jestem twoją uległą, a ty moim panem. Skoro tak, zrób to, na co masz ochotę. Przecież mam słowa bezpieczeństwa.

James wygląda na zaskoczonego. Odkłada paczkę i przyciąga mnie do siebie. Uderzam o jego ciało i zanim się orientuję, jego usta już atakują moje. Ten pocałunek jest dziki, namiętny i pełen pragnienia, ale przede wszystkim pozbawiony najmniejszej delikatności. Oddaję się mu, bo chcę to zrobić i nie obchodzi mnie to, co wydarzy się później.

– Cały czas zadaję sobie pytanie, dlaczego jesteś taka idealna – szepcze, gdy przerywa pocałunek. – Nie mogę uwierzyć, że na ciebie trafiłem. Że istnieje ktoś, kto jest w stanie być dla mnie wszystkim, czego potrzebuję. – Kładzie dłonie na moich policzkach. – Jesteś tu i nie chcesz uciekać – dodaje, jakby nie mógł uwierzyć w to, że tak właśnie jest.

– Dlaczego miałabym uciekać? Przecież wiedziałam, kim jesteś i czego potrzebujesz. Nic nie jest w stanie mnie wystraszyć, nawet Dylan.

W myślach walę się otwartą dłonią w twarz.

– Dylan?

– Co? – próbuję zgrywać idiotkę.

– Powiedziałaś, że nawet Dylan nie jest w stanie cię wystraszyć. Co zrobił?

– Nic. Chodziło mi o to, że mnie nie lubi.

– Raven, w umowie jest wzmianka o okłamywaniu mnie. Podpisałaś ją kilka minut temu i już naruszasz jeden z istotnych punktów? – mówi karcąco.

Czasami powinnam pomyśleć trzy razy, zanim otworzę usta. Rozmowa między mną i Dylanem nie ma przecież znaczenia i James nie powinien nigdy się o niej dowiedzieć. Potrafię poradzić sobie sama. Skoro udało mi się z Alexandrą, z jego przyjacielem uda mi się tym bardziej. Oczywiście, musiałam to spieprzyć.

– Kiedy poszłam wybierać z nim zdjęcia Harry’ego, zapytałam, jak mogłabym ci pomóc – opowiadałam zrezygnowana.

Nie wykręcę się od tego.

– Co ci powiedział?

– Nic takiego.

– Raven – warczy.

– Że jeśli przetrwam odreagowanie przez ciebie złości, uwierzy w to, że się dla ciebie nadaję.

James rzuca kilka przekleństw, po czym zaczyna nerwowo chodzić po pomieszczeniu.

– Rozmówię się z nim.

– Przestań, to nic takiego. Przecież powiedział jedynie to, co jest oczywiste.

– Myślisz, że tego potrzebuję? Że jeśli nie będę cię lał, nie poczuję się lepiej? – pyta wściekły.

– Ja... ja tak zrozumiałam.

– Kurwa. Myślałem, że to twój wymysł, że założyłaś to na podstawie tego, czego się dowiedziałaś. Nigdy jednak nie pomyślałbym, że mój najlepszy przyjaciel podsunął ci tę myśl.

Kiedy przechodzi obok mnie, łapię go za nadgarstek i przyciągam do siebie.

– Co to zmienia? Naprawdę chcesz się wściekać o kilka słów Dylana?

– Chciał cię wystraszyć – mówi wciąż wściekły.

– Ale mu się nie udało. – Wzruszam ramionami. – Chyba to jest najważniejsze?

– Jest – wzdycha. – Owszem, mam problem z emocjami, ale nie muszę wyżywać się na tobie. Nawet tego nie chcę.

– Więc dlaczego chciałeś odwołać nasze spotkanie?

– Bo mimo wszystko nie chcę zrobić ci krzywdy. Jestem wściekły, Raven. To wystarczy, bym wolał poradzić sobie z tym sam, niż narażać ciebie.

– Ale ja chcę być z tobą. Ufam ci i wiem, że nie zrobisz mi nic złego.

– Skąd ta pewność? Dopiero mnie poznajesz, nie wiesz, do czego potrafię być zdolny.

– Wiem doskonale. Wiem, jaki jesteś.

– Jaki jestem?

– Dobry, czasami porywczy, ale także uczciwy i opiekuńczy. Nie zakochałabym się w tobie, gdybym nie miała pewności, że oddanie ci serca nie będzie błędem.

Patrzy na mnie, jak na coś najcenniejszego na świecie. To spojrzenie jest piękne, po prostu piękne. Chcę je zapamiętać na zawsze, chcę wracać do niego w myślach za każdym razem, gdy poczuję się gorzej. Mogłabym stać tak godzinami i przyglądać się tej spokojnej twarzy i oczom, które mówią tak dużo.

James znów mnie całuje, tym razem robi to z zaskakującą delikatnością. Nigdy wcześniej nie całował mnie w ten sposób. Nie odrywając od siebie ust, podchodzimy do łóżka i kiedy już uderzam nogami o materac, mężczyzna przerywa pocałunek i odsuwa się odrobinę.

– Możemy wrócić do mnie.

– Nie. Chcę tu zostać – odpowiadam zdecydowana. – Pokaż mi siebie.

Robi dwa kroki w tył, po czym odwraca się w stronę ozdobionej po sam sufit ściany.

– Wybierz.

Podchodzę do niej, przyglądam się wszystkiemu z niemałym zainteresowaniem. Moją ciekawość przyciąga jednak długa szuflada. Patrzę na nią, po czym zerkam pytająco na Jamesa. Ten w odpowiedzi kiwa głową, a wtedy od razu sięgam do niej, by ją otworzyć. W środku jest kilka wszelkiego rodzaju wibratorów i korków analnych.

– Wiedziałam, że czegoś mi brakuje – rzucam rozbawiona.

Słyszę, jak mężczyzna śmieje się przez moment. Sięgam po masażer łechtaczki. Podobny ratował mnie, gdy nie mogłam przestać myśleć o Jamesie. Chcę go odłożyć, ale zanim to robię, mężczyzna zabiera go z mojej dłoni.

– Uklęknij na środku łóżka – mówi ochrypłym głosem.

Robię to bez wahania. Kiedy jestem już na materacu, James ustawia się za mną. Bierze moje dłonie i blokuje je opaskami zwisającymi na łańcuszkach. Schodzi z łóżka, staje naprzeciwko mnie i kuca, by wyciągnąć coś spod niego. Gruba metalowa rurka z dwiema opaskami budzi we mnie dziwną ciekawość. Wraca z nią na łóżko, ponownie ustawiając się za mną. Czuję, jak blokuje moje nogi i zerkam przez ramię, by cokolwiek zobaczyć.

– Co to?

– Coś, co sprawi, że nie będziesz się kręcić – odpowiada nieco rozbawiony.

Kiedy moje nogi są już zablokowane, James rozsuwa je, ciągnąc za opaski po obu stronach rurki. Próbuje nimi poruszyć, ale nie daje rady.

– Nie radzę robić tego ponownie – komentuje James.

– Teraz już wiem.

– Swoją drogą, to jeden z moich ulubionych gadżetów.

I nawet mnie to nie dziwi...

Po chwili James pozbywa się ubrania. Klęka tuż za mną i naprowadza masażer na moją łechtaczkę. Najwyższy poziom wibracji sprawia, że nie jestem w stanie zapanować nad swoim ciałem. Przyjemny ból doprowadza mnie do obłędu, a gdy wypycham biodra do tyłu i uderzam o twardego penisa Jamesa, mam wrażenie, że zaraz zwariuję. Jego usta zasysają skórę na mojej szyi, druga dłoń mocno ugniata obie piersi, a twarde członek coraz bardziej dociska się do moich pośladków. Gdy czuję, jak naprowadza go na moją cipkę, chcę błagać, by zrobił to szybko i mocno, bo tego właśnie potrzebuję. Nie muszę mu jednak niczego mówić, bo doskonale wie, czego pragnę. Wbijają się we mnie jednym silnym pchnięciem i od razu zaczyna pieprzyć. Palce zaciskające się na moim sutku sprawiają ból i niebywałą przyjemność, której nie chcę przerywać. Wszystko, co się ze mną dzieje, jest niezwykle i budzi we mnie kobietę, której wcześniej nie

znałam. Kobieta, która pragnie dochodzić, gdy ból i podniecenie tworzą jedno. Kobieta, która gotowa jest na wszystko i niczego się nie wstydzi. Kobieta, która ma przy sobie mężczyznę znającego każdy centymetr jej ciała.

– Jezu, tak! – krzyczę, wypychając biodra w jego stronę. – Błagam, nie przestawaj.

– Dojdź dla mnie, kotku – dyszy do mojego ucha.

Oboje jesteśmy na granicy. Nasze spocone ciała odbijają się od siebie, a oddechy łączą w jedno. Kiedy dochodzimy, nie liczy się nic więcej. Wszystko znika, jesteśmy tylko my.

Długo wracam do siebie, choć nie chcę tego robić. Rzeczywistość nie może równać się z doznaniem, jakie zapewnia mi James.

– Zostaniesz? – pyta cicho, gdy uwalnia moje nogi.

– Nie mogę. Może jutro – odpowiadam ze smutkiem.

– Jutro wieczorem lecę do domu. Nie będzie mnie trzy dni, wrócę po pogrzebie.

– Rozumiem. W takim razie po twoim powrocie?

– Możesz także lecieć ze mną.

Odwracam się do niego, gdy tylko uwalnia moje ręce.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Twoja mama nie będzie zadowolona.

– Mylisz się. Rozmawiałem z nią dziś, pytała, czy będziesz.

– Naprawdę? – Mrużę oczy, bo ciężko mi w to uwierzyć.

– Naprawdę.

– Mimo wszystko, myślę, że lepiej będzie, jak zostanę tutaj. Muszę zająć się wywiadem i trudno byłoby mi wyjaśnić rodzicom, dlaczego towarzyszę ci podczas pogrzebu twojej babci.

– Wiesz, że nie możesz uciekać od prawdy?

– Wiem, ale potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby się przygotować.

Kiwa głową, po czym wstaje z łóżka i zaczyna się ubierać. Robię to samo, przygnębiając się myślą, że za chwilę nie będę go widzieć. Nie chcę wracać do siebie, ale nie mogę także rzucić wszystkiego i mieć nadziei, że nie spotkają mnie za to żadne konsekwencje.

Niedługo później opuszczamy Podziemie. James zaproponował mi odwiezienie do domu, na co z chęcią się zgodziłam. Nie mogę sobie odmówić kilku minut dłużej w jego towarzystwie.

– Jak się czujesz? – pytam, gdy opuszczamy parking.

– Gdybym nie miał ciebie, byłoby znacznie gorzej – odpowiada, kładąc dłoń na moim udzie.

– Naprawdę mi przykro.

– Wiedziałem, że moja wizyta u niej była ostatnim spotkaniem z nią. Czułem to. Mimo wszystko ciężko mi uwierzyć, że już jej nie ma.

– Wiem, na to nigdy nie można się przygotować.

– Ale mam ciebie.

– I tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

– Nie mam zamiaru wypuszczać cię z rąk, skarbie.

Droga mija zbyt szybko. Żegnaj się z Jamesem, pragnąc, by czas się zatrzymał. W domu idę od razu do siebie. W swojej sypialni czuję się jak w obcym miejscu. To dziwne uczucie, które nie daje mi spokoju. Sama, bez niego, nie jestem w pełni sobą.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Nowy dzień nie jest tak emocjonujący jak poprzednie. Wszystko przez to, że dziś muszę pożegnać się z Jamesem. Wprawdzie tylko na trzy dni, ale to i tak za długo. Gdy tylko wchodzę do „New York News”, natykam się na spojrzenia ludzi, których imion nawet nie znam. Wszyscy z pewnością myślą tylko o moim związku z szefem. Dam sobie uciąć rękę, że Alexandra maczała w tym palce i dodała sporo od siebie. Wnioskuje to po jej zadowolonej minie. Jak mam znieść kolejne dni w tym miejscu, kiedy jego nie będzie obok? Teraz czuję się dobrze, bo wiem, że za chwilę go zobaczę i nic nie zniszczy mojego nastroju, ale jutro? Poradzę sobie z Alex i z Dylanem, ale z całą firmą nie dam rady.

Witam się szybko z Hazel i wchodzę do gabinetu, by nie stracić żadnej minuty z Jamesem. Całuję go na powitanie, po czym zajmuję swoje miejsce. Zauważam, że piętrzą się przed nim papiery.

- Dużo pracy? – pytam, odpalając laptop.
- Muszę załatwić wszystko, by nie narobić sobie zaległości.
- To dobry pomysł. Kiedy wrócisz, będziesz mógł zająć się mną, nie pracą.
- Taki właśnie mam plan, mała.

Uśmiecham się, po czym zerkam na listę zadań, ale okazuje się, że jest pusta.

- Ty jesteś zavalony pracą, a ja nie mam nic do roboty.
- Na pewno Hazel coś na ciebie zrzuci. Poza tym powinnaś skupić się na wywiadzie.
- W nocy nie mogłam zasnąć i zaczęłam wszystko spisywać. Jutro wywiad trafi do Dylana.
- To dobrze. Cieszę się, że sobie poradziłaś.

– Mam do ciebie prośbę – zaczynam niepewnie, przykuwając jego uwagę. – Czy w czasie twojej nieobecności mogłabym pracować z domu?

- Oczywiście, jeśli powiesz, skąd ta prośba.
- Wszyscy na mnie patrzą. Mam wrażenie, że ułożyli sobie już teorię na temat naszego związku.

Pomijam domysły dotyczące Alexandry. Może należy jej się nauczka, ale to ostateczność.

– To było do przewidzenia, Raven. Rozumiem, że czujesz się nieswojo i oczywiście możesz pracować z domu.

Uśmiecham się szeroko, odczuwając ogromną ulgę. Zerkam jeszcze raz na listę zadań, jednak wciąż jest pusta. Korzystając z wolnej chwili, zajmuję się dopieszczeniem wywiadu, by jutro mieć z nim mniej pracy. Jestem z niego dumna i chciałabym przeprowadzić kolejny z kimś równie znanym jak Harry. Być może kiedyś nadarzy się okazja.

Po kwadransie przychodzi Hazel i daje Jamesowi dokumenty do podpisania. Gdy mężczyzna je czyta, kobieta patrzy raz na mnie, raz na niego. Wygląda na podekscytowaną, co powoli przestaje mnie dziwić. W pewnym momencie James unosi wzrok i zauważa jej minę.

- Coś się stało? – pyta poważnym tonem.
- Nie! Przepraszam! Po prostu jeszcze to do mnie dochodzi. James Collins ma dziewczynę.
- Hazel, zajmij się lepiej pracą, dobrze ci radzę – rzuca ostrzegawczo James, oddając jej dokumenty.
- Dlaczego każdego zaskakuje fakt, że się z kimś spotykasz? – pytam, gdy zostajemy sami.
- Bo to dla nich nowość.
- Nigdy nie byłeś w poważnym związku? Nie takim jak z Alexandrą.
- Raz i to dość dawno.
- Dlaczego zerwaliście?

James prostuje się i przez chwilę patrzy przed siebie. Kiedy spojrzeniem wraca do mnie, na jego twarzy pojawia się zarys uśmiechu.

– Lauren i ja byliśmy lepszymi przyjaciółmi niż parą. Do tej pory się przyjaźnimy i to zdecydowanie lepsza opcja niż wspólne życie.

- Czy wasza relacja była...
- Taka jak nasza? Tak. Choć zasady były nieco inne.
- Co to znaczy?

– Opierała się głównie na seksie. W codziennym życiu Lauren nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Jakikolwiek próby wpływania na jej decyzje źle się kończyły. Dolewałem oliwy do ognia, gdy w ramach

kary nie pozwalałem jej jeść czekolady.

– Czekolady? – pytam zaskoczona.

– Myślałaś, że kara może być tylko cielesna? Lauren kocha czekoladę, więc jej ją odbierałem, gdy nabroiła.

Chwilę mi zajmuje przetworzenie tej informacji. Nie chodzi o czekoladę, a o to, że James miał już kogoś, kto był jego uległą.

– Kochałaś ją?

– Wciąż ją kocham, ale nie tak, jak myślisz. Może na początku był moment, w którym kochałem ją naprawdę, albo może tylko mi się wydawało. Z biegiem czasu zrozumiałem, że zbyt wiele nas dzieli, by to ciągnąć.

– A więc była jedyną, do której coś poczułeś – stwierdzam pod nosem.

James zauważa moją minę i od razu wstaje z miejsca. Podchodzi do mnie, podaje mi dłoń i przyciąga mnie.

– Po prostu o to zapytaj.

– Po prostu mi to powiedz – rzucam pewnie.

Uśmiecha się, ukazując rząd białych zębów.

– Raven Gray, kocham cię jak nikogo wcześniej i chciałbym, żebyś zaczęła wierzyć w prawdziwość moich uczuć.

– Wierzę. Musiałam jedynie to usłyszeć. – Wzruszam ramionami.

Całuje mnie w czoło i przytula do siebie. To niestety nie trwa długo, bo po chwili wracamy już do pracy. Mogę jedynie zerkać na niego od czasu do czasu. Zastanawiam się, jak wyglądał jego związek z tą kobietą. Wciąż zbyt mało wiem, żeby móc to sobie wyobrazić, ale moja ciekawość nie odpuszcza.

Minęły dwie godziny, w tym czasie James zdążył się uporać z większością pracy. Postanawiamy wyjść na lunch, by trochę odpocząć i porozmawiać w innym miejscu. Niedługo później zajmujemy stół w restauracji niedaleko „New York News”. Po złożeniu zamówienia postanawiam przestać zadrećcać się pytaniami i zapytać Jamesa o to, co chodzi mi po głowie.

– Gdzie teraz jest Lauren?

– Nie mam pojęcia. Trudno za nią nadażyć, uwielbia podróżować. Gdy ostatnio rozmawialiśmy, była w Paryżu. Niewykluczone, że niedługo ją poznasz. Lubi spędzać kilka dni wakacji na Manhattanie, tu się urodziła.

– Zwykle ludzie nie chcą poznawać byłych swoich partnerów, więc czy to dziwne, że ze mną jest inaczej?

– Myślę, że jesteś jej ciekawa, a fakt, że powiedziałem ci o moich uczuciach w stosunku do niej, sprawia, że się nie martwisz.

– Pewnie masz rację.

Kelner przynosi nasze zamówienia, więc przez chwilę skupiamy się na jedzeniu. W tym czasie niewiele rozmawiamy, ale sama jego obecność mi wystarczy.

– Jak praca nad wywiadem? – pyta James, gdy odkłada sztućce.

– Dobrze, dziś na pewno skończę.

– Wyślij go do mnie, chętnie przeczytam.

– Oczywiście.

– Raven – zaczyna nieco zdenerwowany. – Miałem o tym porozmawiać z tobą po powrocie, ale doszedłem do wniosku, że kiedy mnie nie będzie, przemyślisz wszystko na spokojnie.

– Co mam przemyśleć? – pytam nerwowo.

– Chciałbym, żebyś ze mną zamieszkała.

– Co? – dukam.

– Wiem, że znamy się krótko, ale chyba zdajesz sobie sprawę, że nasz związek jest inny. Potrzebuję mieć cię przy sobie i wiem, że ty też tego chcesz.

– Chcę, ale to dla mnie ogromna zmiana.

Nie wiem, dlaczego się pocę. Przecież nie powinnam denerwować się tym aż tak bardzo, a jednak nie mogę się uspokoić. Na samą myśl o tym, że będę musiała powiedzieć o nas rodzicom, robi mi się słabo. I jeszcze wspólne mieszkanie...

– Właśnie dlatego mówię ci o tym przed wyjazdem. Nie zmuszę cię do tego, choć wierz mi, że bardzo chciałbym to zrobić. Prędzej czy później dojdzie do momentu, w którym nie wytrzymam, wtargnę do twojego domu, powiem o nas i spakuję twoje rzeczy. Raven, jestem już za stary na zabawy w ukrywanie związku. Tym bardziej teraz, kiedy cała firma o nas wie.

– Dobrze, przemyślę to i kiedy wrócisz, dam ci odpowiedź – mówię spokojnie, choć w środku cała się trzęsę.

– Co zamierzasz robić przez najbliższe dni?

Zmiana tematu jest mi bardzo na rękę.

– Nadrobię zaległości z moją przyjaciółką. Ostatnio trochę ją zaniedbałam.

– Emily Gordon?

– Tak.

– Podobno razem z matką zamieszkała w hotelu Escala.

– To prawda. Sparks im to zaproponował – mówię z niesmakiem.

– To zaskakujące, nie słynie z dobroduszości. Chyba że ma z niej korzyści, ale pomoc kobiecie, którą mąż zostawił z niczym, nie wydaje się inwestycją.

– Tym bardziej się martwię. Ktoś, kto jest ojcem Zaca, nie może być dobrym człowiekiem.

– Masz problem z jego synem?

Patrzy na mnie tak, jakby gotów był wyjść stąd i dorwać Sparksa, jeśli powiem choć słowo.

– Nie nazwałabym tego problemem. Po prostu go nie lubię, jest... chory psychicznie.

James prycha w odpowiedzi.

– Nie znam go na tyle dobrze, by ocenić jego psychikę. Z pewnością to specyficzny człowiek, podobny do ojca.

– Ja znów nie znam dobrze Huga, by ocenić, czy masz rację.

– Jeśli chcesz, możesz przyjść do mojego apartamentu z Emily. O ile obiecasz, że zapasy alkoholu nie zmniejszą się znacząco.

Uśmiecham się.

– To mogę obiecać. Być może skorzystam z twojej propozycji, byle tylko nie przebywać zbyt długo w hotelu.

Kilka minut później wracamy do pracy. Niestety, Hazel zdążyła przekazać mi kilka zadań, więc porzucam kończenie wywiadu i zajmuję się bieżącymi zleceniami. Tak naprawdę jedynie chodzę od działu do działu, przekazując wiadomości lub dokumenty, które trzeba przejrzeć. Ignoruję spojrzenia większości ludzi. Jedynie w dziale mody zachowują się tak, jakby o niczym nie wiedzieli. Uwielbiam tych ludzi.

Gdy kończymy pracę, James odwozi mnie do domu. Zatrzymujemy się ulicę wcześniej, by móc się pożegnać i nie martwić, że ktoś z moich rodziców mnie zobaczy. Co prawda nie powinno być ich w domu, ale wolę uważać. Nie chcę, żeby dowiedzieli się prawdy w ten sposób. Wiem, że muszę wziąć się w garść i im o wszystkim powiedzieć, ale obawa o ich reakcję paraliżuje mnie i sprawia, że tchórzę. Wmawiam sama sobie, że jeszcze mam czas. Nie mogę jednak wymagać od Jamesa, by zachowywał się jak zakochany nastolatek, który po kryjomu spotyka się z dziewczyną. Ma prawo do normalnego związku, tak samo jak ja.

Nieco przygnębiona wracam do domu, biorę szybki prysznic, po czym wysyłam wiadomość do Emily z propozycją spotkania. Oczywiście zgadza się i zaprasza mnie do swojego nowego lokum, co akurat w ogóle mnie nie cieszy. Mimo wszystko odpisuję jej, że będę wieczorem. Do tego czasu kończę pracę nad wywiadem i od razu wysyłam go do Jamesa i Dylana. Jestem z siebie naprawdę dumna. Wyszło mi to lepiej, niż się spodziewałam, i mam nadzieję, że nie będzie to jedynie moja opinia.

Godzinę później jestem już w drodze do Emily. Jakaś część mnie jest ciekawa, jakie warunki zapewnił im Hugo Sparks. Co prawda nawet najtańszy pokój w jego hotelu jest poza zasięgiem zwykłych ludzi, ale nie oznacza to, że nadaje się na mieszkanie dla dwóch kobiet. Szczególnie nie dla takich, które nauczone były żyć w niemałym luksusie. Już przy recepcji wiem, że trafiły do jednego z lepszych apartamentów w tym budynku. Tak samo jak James, Hugo zajął spory segment swojej własności. Znajduje się tu kilka ogromnych apartamentów. Na samej górze mieszka on, piętro niżej Zac, a trzy kolejne piętra do tej pory były wolne i nieużywane. Teraz jedno z nich zajmuje moja przyjaciółka razem z matką. Drzwi windy otwierają się, ukazując ogromny salon, w którym czeka na mnie Emily.

– Mając w głowie myśl, że ten psychol może tak po prostu tu wejść, nie byłabym w stanie zasnąć –

komentuję pod nosem.

– Wiem, ale do tej pory tylko raz mnie wkurwił – odpowiada przyjaciółka, witając się ze mną uściskiem.

– Dopiero się tu wprowadziłaś, wszystko przed tobą.

– Nawet tak nie mów! Większość czasu spędzam poza hotelem i pewnie tak już zostanie.

– Gdzie twoja mama?

– Na spotkaniu z Hugiem. Pomaga jej w założeniu swojego biznesu.

– Nie wydaje ci się to podejrzane?

– Oczywiście, że tak. Matka mnie nie słucha, jest zauroczona Sparksem.

– Na samą myśl robi mi się niedobrze.

– Powiedz lepiej, co dziś będziemy robić.

– Jeszcze nie wiem. – Rozglądam się dookoła. – Ile jest tu pomieszczeń?

– Salon, w którym jesteśmy, ciągnie się w nieskończoność – mówi rozbawiona. – Na końcu jest aneks kuchenny i jadalnia. Poza tym cztery sypialnie, każda z przylegającą łazienką, pokój rozrywkowy, biblioteka i nawet mała siłownia.

– Nieźle.

Nie chcę mówić o moich podejrzeniach przyjaciółce, ale wydaje mi się, że takie prezenty nie są dla znajomych. W tym hotelu jest wiele apartamentów, a prywatne skrzydło nie wróży niczego dobrego. Na myśl o tym, że pani Rose ma romans ze Sparksem, znów robi mi się niedobrze. Mam nadzieję, że to tylko moja wyobraźnia.

– Może wyjdziemy do klubu? Opowiesz mi o dziewczynie, której mam pilnować.

– Hazel nie trzeba pilnować, Emily. Po prostu nie ma przyjaciółek, a ja... ja jestem zajęta i wiem, że Jamesowi nie spodobałoby się, gdybym chodziła po klubach.

– A więc dziś także nigdzie nie pójdziesz – stwierdza zawiedziona. – Uważam, że to nienormalne. Dlaczego nie możesz pójść do klubu?

I jak ja mam jej to wytłumaczyć?

– Nie chodzi o to, że nie mogę. Po prostu nie chcę. James jest zazdrosny, po co mam prowokować kłótnie w chwili, kiedy jest nam tak dobrze?

Przyjaciółka przygląda mi się przymrużonymi oczami.

– Nie podoba mi się takie ograniczanie.

– To nie jest ograniczanie, Emily!

Wiem, że gdybym powiedziała jej prawdę, zrozumiałaby. Z pewnością wie więcej niż ja, mimo że to ja spotykam się z dominującym. Ona jednak lubi eksperymenty i powiększanie swojej wiedzy na tematy związane z seksem.

– Nie jest ograniczanie, ale do klubu nie pójdziemy – rzuca z wyrzutem.

– A czy musimy iść do klubu, żeby spędzić dobrze czas?

– OK, nie musimy. A więc co proponujesz?

– James dał nam do dyspozycji swój apartament.

– Trzeba było tak od razu! – krzyczy podekscytowana. – Ubieram się i idziemy!

Śmieję się, odprowadzając wzrokiem moją przyjaciółkę. Kiedy znika mi z oczu, zaczynam dokładniej przyglądać się całemu pomieszczeniu. Wystrój jest bogaty, pasujący do rodziny Sparks. Jasne kolory w połączeniu ze złotymi elementami dodają temu miejscu elegancji i ciepła, które zachęcają do rozgłoszenia się w nim. I pewnie skusiłabym się, gdyby nie znieawidzony głos, który niszczy mój dobry nastrój.

– Tęskniłem.

Odwracam się gwałtownie, słysząc Zaca. Wychodzi z windy i powoli idzie w moim kierunku.

– Ja ani trochę – rzucam z obrzydzeniem.

– Nie kłam – szepcze, stając tuż przede mną.

– Zac, co ty tu robisz?

– Chciałem się przywitać i zaproponować nocleg w moim apartamencie.

– Cześć i dziękuję, nie skorzystam. A teraz idź już sobie, bo psujesz powietrze.

Uśmiecha się pod nosem i nie wygląda na chętnego do wyjścia.

- Zostajesz tu na noc?
- Ani mi się śni – cedzę przez zaciśnięte zęby.
- W końcu ulegniesz.

Przesuwa placami po moim policzku, czym wywołuje moją agresję.

- Nie dotykaj mnie – mówię wolno, po czym cofam się o krok.
- Obydwoje dobrze wiemy, jak wszystko się skończy, maleńka.
- Ja wiem doskonale. Ty natomiast łudzisz się, że kiedykolwiek pozwolę ci się tknąć.
- Wiem, że tak będzie.
- Nie, Zac, nie będzie, i radzę ci to zapamiętać.

Do salonu wchodzi Emily, ratując sytuację.

- Co ten kutas tu robi?
- Przypominam ci, że mieszkasz u tego kutasa – warczy Zac.

– Nie. Mieszkam u ojca kutasa, a kutas ma gównno do powiedzenia i powinien stąd wypierdalać, zanim się wścieknę i wydrapię mu oczy.

O dziwo, Zac odpuszcza. Nie spodziewałam się, że tak po prostu wyjdzie, ale właśnie to robi. Albo Emily jest cudotwórczynią, albo Zac ma plan.

- Czego chciał? – pyta przyjaciółka, gdy zostajemy same.
- Tego samego.

– Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że się w tobie zakochał – rzuca rozbawiona.

– Pomiot szatana nie jest zdolny do ludzkich uczuć. Pewnie poszedł wymyślać kolejny plan, jak zaciągnąć mnie do łóżka.

- Pieprzony pajac.
- Nie chcę o nim mówić ani nawet myśleć. Powiedz, że jesteś gotowa i możemy opuścić to miejsce.
- Jestem. Zabrałam kilka rzeczy i może mnie tu nie być nawet kilka dni.

Kiedy wychodzimy z hotelu, znów spotykamy Zaca. Obejmuje mnie i zanim reaguję, przykładą usta do mojego ucha.

– Dlaczego musisz być taka niedostępna? Zwariuję, jeśli znów nie poczuję twojej ciasnej cipki zaciskającej się na moim kutasie.

Odpycham go i bez słowa wchodzę do taksówki, ciągnąc za sobą gotową do walki Emily. Podaję adres kierowcy, po czym patrzę na wkurzoną przyjaciółkę.

- Takich jak on powinni zamykać – cedzi przez zaciśnięte zęby.
- Daj spokój. Jest popieprzony, ale nie niebezpieczny.

Wyciągam telefon i wysyłam wiadomość do Jamesa, informując go, że właśnie jedziemy spędzić czas w jego apartamencie. Nie zamierzam jutro z niego wychodzić, dopóki w „New York News” nie zakończą pracy. Nie zamierzam także myśleć dziś o problemach. Chcę porozmawiać z przyjaciółką, pośmiać się z byle powodu i nie podejmować żadnych nieprzyjemnych tematów. Przynajmniej do jutra.

Rozdział dwudziesty drugi

Poranek wita mnie kacem i potwornym pragnieniem. Zwlekam się z łóżka i pędzę do kuchni, by jak najszybciej się czegoś napić. Po opróżnieniu butelki wody czuję się nieco lepiej, choć i tak daleko mi do normalnego stanu. Co prawda nie wypiałam bardzo dużo, ale cztery godziny snu to dla mnie zbyt mało. Zastanawiam się nad powrotem do łóżka, jednak postanawiam najpierw sprawdzić maila, na wypadek, gdyby Dylan miał jakiegokolwiek obiekcje do mojego tekstu. Ku mojemu zaskoczeniu jego wiadomość jest miła.

Dzięki, dobra robota. Prześlę Ci złożony tekst do wglądu.

– Uderzył się w głowę? – pytam samą siebie, wciąż niedowierzając.

Sięgam po telefon, by sprawdzić, czy James się nie odzywał. Niestety, nie mam od niego żadnych wiadomości. Wczoraj wymieniliśmy ich kilka, gdy poinformowałam go o mojej wizycie u niego. Nie chcę mu przeszkadzać, więc odpuszczam sobie wysyłanie wiadomości. Być może jest właśnie zajęty. Pogrzeb jego babci to z pewnością trudny okres.

– Czemu już nie śpisz? – Dołącza do mnie Emily.

– Nie mogłam spać. Obudziłam cię?

– Nie. Sama się obudziłam. Zobaczyłam, że cię nie ma, i pomyślałam, że sprawdzę, czy wszystko w porządku.

– Tak, w porządku. Przyszłam się napić i sprawdzić maila. Teoretycznie jestem w pracy.

– Zajebista robota. – Śmieje się, po czym podchodzi do lodówki. – Chyba sama powinnam taką sobie znaleźć. Coraz częściej myślę o zawieszeniu studiów.

– Nie powinnaś tego robić.

Wyciąga sok, wlewa go do szklanki, wypija kilka łyków i zerka na mnie.

– Na początku myślałam, że wybrałam zły kierunek, ale, kurwa, Raven, ja nie mam pojęcia, co chcę robić w życiu.

Współczuję jej. Wygląda na zadowoloną ze swojego życia, ale prawda jest zupełnie inna. Nie może znaleźć sobie miejsca, miota się w swoich myślach i pragnieniach. Człowiek bez celu jest pusty w środku.

– Z pewnością jesteś stworzona do wielkich rzeczy. A biorąc pod uwagę fakt, że nie nadajesz się do pracy z ludźmi, powinnaś pomyśleć o swoim biznesie.

– Ja nie nadaję się do pracy z ludźmi? – rzuca oburzona. – Ja się bardzo nadaję do pracy z ludźmi! To ludzie nie nadają się do pracy ze mną.

Ze śmiechem omijam ją, by zajrzeć do lodówki.

– Jajecznicza? Powinnyśmy coś zjeść.

– Jak na bogacza, Collins niewiele ma do zaoferowania. Przynajmniej jeśli chodzi o jedzenie.

– Zwykle coś zamawia. Zrobiłabym to, ale wolę, żeby nikt tu nie zaglądał.

– Raven, powiedz mi coś... Kiedy zamierzasz poinformować o wszystkim rodziców? Wiesz, że tylko odsuwasz w czasie nieuniknione, prawda?

Wzdycham ciężko.

– Wiem. Powiem im, gdy James wróci.

– Odsuwasz!

– Nie odsuwam! Po prostu nie mam pojęcia, jak zareagują, i wołałabym, żeby był tutaj.

– Masz prawo się bać, ale to twoje życie i nikt nie może decydować o tym, jakie ono będzie. Niezależnie od tego, co zrobisz, pojawi się ktoś, kto uzna, że popełniasz błąd. Weź się w garść.

Przez chwilę przygotowuję śniadanie w ciszy, żeby dokładnie przemyśleć słowa przyjaciółki. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że ma rację. Co mam zrobić, skoro ręce mi się trzęsą na samą myśl o tym? Jestem cholernym tchórzem.

– Dziś im powiem – szepczę.

– Chciałabym przy tym być, ale nie wypada.

– Mogłabyś chociaż udawać, że we mnie wierzysz – mówię z udawanym żalem.

– Posłuchaj, wierzę w ciebie, naprawdę. Po prostu wiem, jak bardzo się boisz.

– Boję się. To jednak niczego nie zmienia. Masz rację, powinnam im powiedzieć, zanim dowiedzą się

od kogoś innego.

Po dość skromnym śniadaniu zabieramy się za sprzątanie, by ukryć wszelkie ślady z poprzedniej nocy. Na szczęście nie ma tego zbyt wiele. Całą noc uważaliśmy, żeby niczego nie zniszczyć. Nawet po dwóch butelkach wina ta ostrożność wcale nie zmaląła.

– A więc mamy areszt domowy? – wzdycha Emily, siadając na kanapie.

– Wolałabym nie wpaść na rudą wywłokę z recepcji.

– Ach, rzeczywiście – rzuca lekceważąco.

– Powiedz to.

– Co?

– Powiedz, że zachowuję się jak dziecko.

Emily śmieje się w głos.

– Raven, zachowujesz się jak mała wystraszona dziewczynka. Nie włamałaś się do apartamentu Jamesa!

– Tak, wiem. – Siadam obok niej i patrzę przed siebie. – Zazdroszczę ci tego, że po prostu żyjesz. Ja szukam problemów tam, gdzie ich nie ma.

– Weź prysznic, ubierz się i idźmy w miasto. Albo poznaj mnie z tą Hazel. Skoro już nas umówiłaś, powinnam wcześniej chociaż ją zobaczyć.

– Daj mi pół godziny.

Niechętnie wstaję i idę prosto do sypialni Jamesa. Tam zamykam się w łazience, biorę szybki prysznic, po którym przechodzę do garderoby w poszukiwaniu czegoś do ubrania. Zakładam komplet czarnej bielizny i sukienkę w tym samym kolorze. Na stopy wsuwam sandały na niewielkim obcasie. Ubrana idę do łazienki, by zrobić sobie szybki makijaż i związać włosy. Kiedy wracam do salonu, Emily już na mnie czeka.

– A więc idziemy zwiedzić „New York News”? – pyta podekscytowana.

– Idziemy do Hazel. Nie myśl, że będę cię prowadzić.

– Czuję, że nie może być zbyt pięknie.

Wchodzimy do windy, która wiezie nas na parter, gdzie na szczęście nie ma zbyt wielu ludzi. Jest jednak Alexandra i nie spuszcza z nas oka.

– To ona? – szepcze Emily.

– Tak, to właśnie ona – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Mam nadzieję, że James nie zostawił niczego cennego – odzywa się Alex, gdy przechodzimy obok niej.

Zatrzymuję się i biorę głęboki wdech. Zauważam, że Emily jest już gotowa do riposty, więc by uniknąć awantury, odzywam się pierwsza.

– Kiedy wyjeżdżał, powiedział, że ja jestem najcenniejsza. Wiem, że nie masz pojęcia, jak to jest. Bycie zabawką może być ciężkie.

Słyszę śmiech Emily, ale teraz patrzę tylko na czerwieniącą się twarz Alexandry.

– Przyjdzie dzień, w którym nie będziesz taka zadowolona – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Powodzenia, Alex! – krzyczę na pożegnanie i ciągnę za sobą wciąż rozbawioną przyjaciółkę.

– O kurwa! – krzyczy, gdy zamyka się winda. – Wyrobiłaś się, nie jestem ci potrzebna.

– Ta suka działa mi na nerwy.

– Wcale się nie dziwię. James powinien ją zwolnić.

– Zrobiłby to, gdybym o to poprosiła – mówię zamyślona.

– Robisz z siebie męczennika dla zasady?

– Nie. Po prostu nie uważam, że na to zasłużyła. Jest wredna, owszem. Jest także zraniona, więc odbija to sobie tak, jak potrafi.

– Zmień kierunek na psychologię – rzuca pod nosem.

– Kiepski byłby ze mnie psycholog.

Wychodzimy na ostatnim piętrze. Hazel jak zwykle wygląda na zajęta, ale gdy tylko nas dostrzeża, wstaje z fotela.

– Raven! Cześć, myślałam, że dziś cię nie będzie.

– Tak, miałam wrócić do pracy razem z Jamesem, ale chciałam poznać cię z Emily.

Dziewczyny podają sobie dłonie i wymieniają krótkie uśmiechy.

– A więc to ciebie zabieram na noc życia? – pyta moja przyjaciółka.

– Tak, to ja. I postaram się nie przynieść ci wstydu.

Zaskakujące jest to, że od razu łapią ze sobą dobry kontakt. Zaczynają rozmawiać, więc korzystam z okazji i zaglądam do gabinetu Jamesa. Puste biurko sprawia, że tęsknię za nim jeszcze bardziej. Wyciągam telefon i piszę do niego.

Raven: Jestem w Twoim gabinecie. Tęsknię.

Podchodzę do okna, przez chwilę wpatruję się w panoramę Manhattanu. Odrywam się od niej, gdy tylko dostaję wiadomość od Jamesa.

James: Ja też tęsknię, Mała.

Nie chcąc mu przeszkadzać, chowam telefon i wracam do dziewczyn, które rozmawiają o klubach. Ścisłej rzecz biorąc, mówi Emily, a Hazel słucha jej jak zahipnotyzowana.

– Raven, może wybierzesz się z nami? – pyta Hazel.

– Nie, dziękuję, ale wolę zostać w domu. Mam kilka rzeczy do przemyślenia.

– Najlepiej myśli się w towarzystwie kieliszka – wtrąca moja przyjaciółka.

– Nie tym razem.

Na szczęście szybko odpuszczają. Cieszę się tym przez jakiś ułamek sekundy, bo jedną trwoję zastępuje druga – w postaci Dylana.

– Raven, dobrze że jesteś. Miałem do ciebie dzwonić.

– Coś się stało?

– Chodź na moment. – Otwiera drzwi gabinetu Jamesa i puszcza mnie przodem. – Wysłałem Harry’emu wywiad do autoryzacji. Jest zachwycony.

– Cieszę się.

Wiem, że nie po to chciał do mnie dzwonić, więc czekam na dalszą część wypowiedzi.

– Rzadko to mówię, więc nie licz, że się powtórzę, ale... przepraszam.

– Co? Możesz powtórzyć?

Próbuję ukryć uśmiech.

– Żyję w tym świecie długo i straciłem wiarę w takie związki. Być może rzeczywiście ty i James jesteście dla siebie stworzeni i nie mnie oceniać, czy to prawda.

– Cóż... Zaskoczyłeś mnie. Nie sądziłam, że kiedykolwiek to od ciebie usłyszę.

– Ciężko mnie do czegoś przekonać, tobie się udało.

Po tych słowach kładzie dłoń na moim ramieniu i posyła mi błady uśmiech, następnie opuszcza gabinet. Wychodzę za nim, ale on jest już w drodze do windy.

– Czego chciał? – pyta Hazel, nawet nie kryjąc zainteresowania. – Kurwa, przepraszam. Moje wścibstwo przeraża nawet mnie.

– Spokojnie, nic się nie stało. Chciał przedyskutować wywiad z Harrym.

– No właśnie! Wszystko w porządku? Mam nadzieję, że nie będziesz musiała niczego zmieniać.

– Nie, jest dobrze. Mamy to – mówię dumna.

– Super! Powinnyśmy to opić!

– Mówiłam wam, że nigdzie nie idę.

– Nie ciągniemy cię do klubu, a na drinka po pracy. Co ty na to?

– Dobrze – mówię niechętnie.

– Może w hotelu, w którym mieszkam? Syn właściciela to kutas, ale pewnie na niego nie wpadniemy. Bar za to jest pierwsza klasa – proponuje Emily.

I z tym muszę się zgodzić. Bar jest klasą samą w sobie. Serwują większość drinków, jakie kiedykolwiek powstały, a nawet mają trzy własnej receptury. Swoją drogą świetne. Oczywiście sama myśl o tym, że wpadniemy na Zaca, przyprawia mnie o mdłości, ale przecież nie mogę przez tego pajaca unikać miejsca, w którym mieszka moja przyjaciółka.

Umawiamy się z Hazel, że przyjdziemy po nią, gdy skończy pracę, i wracamy do apartamentu Jamesa, by coś zjeść i przygotować się do wyjścia. Zamawiam obiad i czekając na dostawę, miotam się w myślach. Powinam napisać do Jamesa? Powiedzieć mu o swoich planach? Gdyby nie fakt, że dziś jest

pogrzeb jego babci, z pewnością od razu bym się z nim skontaktowała. Ze względu na tę smutną uroczystość, uważam że to nieistotne. W naszej relacji najgorzej znoszę zasady. Szczególnie takie, których nie znam lub nie jestem pewna. Żałuję, że nasza umowa nie była bardziej szczegółowa, że nie miała tysiąca punktów, opisujących, co powinnam zrobić w danej sytuacji. Wiem jednak, że to, co nas łączy, opiera się głównie na zaufaniu i chyba przez to mam problem z tak naprawdę nic nieznaczącą kwestią. Dopiero gdy zostaje nam dostarczone jedzenie, dochodzę do wniosku, że powiem mu o wszystkim po jego powrocie. Wrócę do domu, poproszę rodziców o rozmowę i opowiem im o moim związku. I niech się dzieje, co chce.

Dwie godziny później jesteśmy gotowe do wyjścia. Emily w garderobie poczuła się jak u siebie i zwędziła granatową sukienkę na jedno ramię, którą kupił mi James. Jest bardzo w jej stylu, więc wcale się nie dziwię, że się w niej zakochała. Ja założyłam żółtą sukienkę na ramiączkach, nieco rozkloszowaną u dołu. Bardzo dziewczęcą i bardzo niepasującą do reszty ubrań. Jakby James pomylił się, robiąc zakupy.

Spotykamy się z Hazel na parterze. Na zewnątrz łapiemy taksówkę, podajemy adres hotelu i w dobrych nastrojach pokonujemy całą drogę. Emily streszcza swoje życie Hazel, opowiadając jej o przejściach, jakie miała przez własnego ojca. Mimo że znam tę historię doskonale, słysząc ją po raz kolejny, znów czuję się tak samo. Nie mogę uwierzyć, że to wszystko skończyło się w ten sposób.

Na miejscu przechodzimy od razu do baru. W pierwszej chwili rozglądam się w poszukiwaniu Zaca. Dopiero gdy mam pewność, że go nie ma, z uśmiechem idę do jednego ze stolików niedaleko baru. Emily zamawia nam drinki, a Hazel pochłania wzrokiem całe wnętrze.

– Chciałabym spędzić w tym miejscu chociaż jedną noc – mówi zachwycona.

– Zapraszam. Mam dwie wolne sypialnie – proponuje Emily, stawiając kieliszki wypełnione różowym alkoholem.

– Nie zachęcaj mnie, bo naprawdę cię odwiedzę.

– Mówię poważnie. Możesz dziś u mnie przenocować. I jak najbardziej możesz to zrobić po naszym klubowym maratonie. No chyba że poznamy jakichś gorących gości i u nich spędzimy noc.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu. To właśnie cała Emily, która życie traktuje jak rozrywkę, a swoje potrzeby stawia na pierwszym miejscu. Oczywiście nie wszystkie, ale jeśli chodzi o codzienność, jest niezłą egoistką. Właśnie za to ją kocham.

Trzy drinki później dochodzę do wniosku, że powinnam się zbierać, ale dziewczyny nie chcą mi odpuścić.

– Przenocuj dzisiaj u mnie – naciska Emily. – Urządzimy sobie babski wieczór.

– Przepraszam, ale mam do zrobienia coś naprawdę ważnego – mówię z naciskiem, próbując przypomnieć przyjaciółce o moim planie.

– Wiem, wiem... Chociaż jeden dzień niczego przecież nie zmieni.

– Nie wiem, o czym mówicie, ale popieram Emily – wtrąca się Hazel.

Przerywamy na chwilę, ponieważ kelnerka stawia przed nami czwartą kolejkę.

– To nie takie proste – wzdycham.

– Co nie jest proste? – Za moimi plecami pojawia się Zac.

Kurwa. Przesuwa palcami po moich plecach, po czym zajmuje miejsce obok mnie.

– Hazel, to jest kutas – mówię porytowana.

– Z twoich ust nawet obelga brzmi jak najśłodszy komplement.

– Zaraz się, kurwa, porzygam – komentuje Emily.

Nie chcę zostawiać ich z tym idiotą, ale sama jego obecność wywołuje we mnie najgorsze emocje.

– Wracając do tematu, niestety dziś nie mogę zostać. – Sięgam po drinka i wypijam go jednym haustem. – Bądźcie grzeczne! – rzucam na pożegnanie i odchodzę.

Idąc przez niekończący się korytarz hotelu, odliczam sekundy. Mam przeczucie, że Zac nie odpuści, i oczywiście się nie mylę.

– Odwiozę cię. – Dogania mnie, gdy jestem już w holu.

– Poradzę sobie.

Łapie moją rękę.

– Chcę ci coś powiedzieć.

– Powiedz to tutaj i daj mi spokój.

– Boisz się mnie? – pyta drwiąco.

– Nie. Po prostu twoje towarzystwo sprawia, że mam odruch wymiotny.

Rozgląda się na boki, po czym pochyla się i szepcze mi do ucha:

– Pamiętam ten dźwięk, gdy dławiałaś się moim...

– Kurwa! Zac!

– Wybacz – rzuca rozbawiony. – Rose zakręciła się wokół mojego ojca, a to mogłoby cię zainteresować.

– To raczej on zakręcił się wokół niej.

– Dla mnie to nieistotne. Ważne jest to, że Emily może niedługo zostać moją siostrzyczką.

– Co?

Chyba się przesłyszałam. Modlę się o to w myślach. Zac zamiast odpowiedzieć, sięga do kieszeni i wyciąga klucze do samochodu. Bez słowa mija mnie i podchodzi do schodów, które prowadzą do podziemnego parkingu. Przewracam oczami, nienawidząc się za własną głupotę. Idę za nim, choć sama nie wiem, dlaczego to robię. Kiedy wchodzę na parking, Zac stoi już przy swoim lamborghini i otwiera drzwi od strony pasażera. Naprawdę nie wierzę, że to robię, ale wsiadam. Dołącza do mnie, odpala samochód i wolno wyjeżdża z parkingu.

– Ostrzegam cię, że jeśli zrobisz coś głupiego, wysiadę stąd niezależnie od prędkości.

– Spokojnie, nie jestem psychopatą – rzuca ze śmiechem.

– A więc do rzeczy.

– Nie wydaje ci się dziwne, że mój ojciec tak bardzo rozpieszcza Rose?

– Oczywiście, że wydaje. To jednak nie oznacza, że są parą.

– A inwestycja mojego ojca w firmę na nazwisko Gordon?

– Żartujesz? Rose ma swoje oszczędności, dzięki nim chciała stanąć na nogi.

– Ale staje na nich dzięki forsie mojego ojca, co swoją drogą bardzo mi się nie podoba. I jeśli mam być szczery, wątpię, że ich romans zaczął się kilka dni temu.

– Dlaczego mówisz to mnie? To Emily powinna poznać prawdę.

– Być może. Znam jednak Emily na tyle, by wiedzieć, że będzie próbowała zrobić coś głupiego. Jest bezmyślna, w przeciwieństwie do ciebie.

Dlaczego ponownie stawia mnie w takiej sytuacji?

– Nie zamierzam brać w tym udziału i ty także nie będziesz motał. Twój ojciec ma tyle forsy, że wystarczy ci jej do końca życia.

– Nie zawsze chodzi o pieniądze – mówi zamyślony, po czym zerka na mnie. – Mój ojciec nie powinien być z żadną kobietą. Zaufaj mi, Raven. Wiem, co mówię.

Ton jego głosu mnie przeraża. No i ten wyraz twarzy, jakby chciał za wszelką cenę przekazać mi, że mamie Emily grozi niebezpieczeństwo. Nawet jeśli to prawda, nie jestem w stanie temu zaradzić.

W końcu dojeżdżamy pod mój dom. Zac wysiada i obchodzi auto, by otworzyć mi drzwi. Gdy wyciąga rękę, waham się, ale ostatecznie podaję mu swoją, pozwalając pomóc sobie wysiąść.

– Wciąż nie wiem, czego ode mnie oczekujesz – mówię, jednocześnie zabierając swoją dłoń.

– Niczego. Chciałem tylko, żebyś wiedziała. Cokolwiek planuje mój ojciec, nie wiąże się to z miłością.

– Tego akurat się domyślałam.

– Dobranoc, Raven.

Pochyla się nade mną, a ja od razu zaciskam pięść. On jednak całuje mnie w policzek, po czym wraca do samochodu i rusza. Stoję jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, co właściwie się wydarzyło. Dlaczego mam takiego pecha? Wracam do domu z bólem głowy i nie mam ochoty zupełnie na nic. A już na pewno nie na rozmowę z rodzicami. Zresztą chyba już śpią. Może jutro będzie lepiej.

Rozdział dwudziesty trzeci

Budzę się z myślą, że dziś wraca James. Z uśmiechem na twarzy zeskakuję z łóżka, zakładam szlafrok i schodzę na dół, by zjeść śniadanie. Jeśli rodzice będą w humorze, powiem im o moim związku i będę miała to z głowy. Z tą właśnie myślą wchodzę do jadalni, jednak na widok twarzy rodziców zamieram w pół kroku.

– Coś się stało? – pytam wystraszona.

– To zależy, ile z tego jest prawdą – mówi mój ojciec, rzucając gazetę na środek stołu.

Niepewnie podchodzę i podnoszę plotkarskie czasopismo, na którego okładce jest zdjęcie przedstawiające mnie i Jamesa. W oczy rzuca mi się ogromny czerwony nagłówek „James Collins uwiódł nastolatkę”. Później zerkam na treść. Piszą o mnie jako o licealistce, która dała się poderwać starszemu panu z kasą.

– Co to jest? – niemal piszczę.

– O to chcemy zapytać ciebie – odpowiada mama. – Sprawdziłam Internet. Na jednym portalu jest to samo zdjęcie podpisane naszym nazwiskiem. Rozumiemy, że to twój szef i spędzasz z nim czas, ale to zaszło zbyt daleko.

– Raven, to kłamstwa, prawda? – pyta ojciec z nadzieją w głosie.

Mam ochotę powiedzieć, że to kłamstwa wysane z palca, ale nie mogę tego zrobić.

– Ja i James od niedawna jesteśmy parą – mówię na bezdechu.

– Żartujesz? – pyta zaskoczona mama.

– Nie, nie żartuję. Możecie się na mnie złościć, ale ja go kocham. Poza tym lubicie go, więc nie rozumiem waszych min.

– Nie rozumiesz? Urodziłaś się, gdy on był już nastolatkiem! – wścieka się ojciec.

– I co z tego?! Teraz jesteśmy dorośli!

– No dobrze... Chyba powinniśmy się uspokoić i porozmawiać – wtrąca mama.

Po jej minie widzę, że naprawdę chce porozmawiać. Biorę więc kubek i nalewam sobie kawy. Na jedzenie przeszedł mi apetyt, więc z domu wyjdę bez śniadania. Ojciec powoli łagodnieje, choć wciąż jest wyraźnie pobudzony. Przyznaję, że się denerwuję, jednak najgorsze mam na szczęście za sobą.

– Jak długo to trwa?

Patrzę na tatę, zastanawiając się, jak odpowiedzieć na to pytanie. Zgodnie z prawdą, czy lepiej nieco skłamać? Po krótkim namyśle wybieram drugą opcję.

– Od niedawna. Spodobał mi się od początku, ale nie chciałam nawet o nim myśleć, wiedząc, że jest waszym przyjacielem. Naprawdę tego nie planowałam.

– Chciałbym z nim porozmawiać.

– Jasne, ale przełoż to na później. Zmarła mu babcia, więc nie wypada składać mu teraz wizyt.

Ojciec krzywi się, ale kiwa głową, zgadzając się ze mną.

– A więc ty nas umów.

– Jeśli obiecasz, że nie zrobisz i nie powiesz niczego głupiego.

– To mogę ci obiecać. Znam go od lat i wiem, że jest porządnym facetem. Porozmawiać z nim jednak muszę.

Kilka minut później zbieram się i wychodzę z domu. Nie zamierzam zaglądać do firmy, chcę poczekać na Jamesa u niego. W drodze nie mogę przestać myśleć o tym artykule i zastanawiać się, kto to zrobił. Robię największą głupotę, jaka mogła przyjść mi do głowy, i sprawdzam Internet. Po wpisaniu nazwiska Jamesa wyskakują mi kilka najnowszych artykułów, które dotyczą także mnie. Niektóre z nich przepełnione są wrogością. W jednym napisano, że Collins jest moim sponsorem. Do tego dochodzi wzmianka o moich rodzicach i pytanie: jak doszło do tego, że córka tak porządnym ludzi stała się tak zepsuta? Najchętniej wyrzuciłabym telefon, ale zamiast tego piszę wiadomość do Jamesa. Streszczam mu całą sytuację i proszę, żeby się do mnie odezwał. Nie dostaję jednak odpowiedzi. Wchodzę do „New York News”, gdzie wszyscy rzucają mi zniesmaczone spojrzenia. I jeszcze ta przeklęta Alexandra... Szczerzy się, jakby to cokolwiek zmieniło między mną a Jamesem. Mam ochotę rzucić się na nią i wyładować całą frustrację, ale przecież nie mogę narzekać już w tej chwili. Biegnę szybko do windy i wpadam do

apartamentu Jamesa. Głęboko oddycham dopiero wtedy, gdy drzwi się za mną zamykają. Rzucam torebkę, po czym przechodzę od razu do baru. Nalewam sobie porządną porcję whisky i wypijam ją jednym haustem. Co chwilę zerkam na telefon, ale James wciąż się nie odzywa. Powinien być już w drodze, może nawet wylądował. Tym bardziej nie rozumiem jego milczenia. Nagle paraliżuje mnie myśl, że coś się stało. Nie wiem nawet, czy bardziej chcę płakać, czy krzyczeć. Serce boli mnie z bezsilności i żalu.

Jestem już wstawiona, gdy słyszę dźwięk windy. Jeśli to nie James, wyskoczę przez okno. Zdążyłam się już wypłakać, a teraz pragnę jedynie, by mnie przytulił. I owszem, to on, ale nie jest sam. Widzę blondynkę uwieszoną na jego ramieniu i teraz naprawdę chcę wyskoczyć przez okno. Śmieją się, nawet mnie nie zauważając. Dopiero po chwili zdają sobie sprawę z mojej obecności i poważnieją.

– Raven? Co się stało?

– Pisałam do ciebie, ale się nie odzywałeś. Już wiem dlaczego – rzucam wściekła i próbuję ich wyminąć, by jak najszybciej zniknąć z tego miejsca.

James jednak łapie mnie za rękę i zatrzymuje.

– Hej! Źle to rozumiałaś. Lauren przyjechała na pogrzeb babci, zabrała się ze mną.

– Och... Przepraszam. – Patrzę na blondynkę. – Miło było cię poznać.

– Nigdzie nie idziesz, Raven – syczy James. – Co się stało?

– Pójdę się rozpakować, nie będę wam przeszkadzać – mówi Lauren, po czym od razu znika z salonu.

– Wpisz swoje nazwisko w Google – odzywam się cicho do mężczyzny.

– Rozłądował mi się telefon. W przeciwnym razie od razu bym ci odpisał. Powiedz lepiej, co się dzieje.

– Media huczą o naszym związku. Gazety, portale... wszyscy. O związku lub o tym, jaka jestem zepsuta, bo znalazłam sobie sponsora.

– Żartujesz? – pyta wściekły.

– Czy wyglądam, jakbym żartowała? Czekając, aż się zjawisz, wypiałam pół butelki whisky, której nawet nie lubię, i wylałam morze łez.

Znów chce mi się płakać. James przyciąga mnie do siebie i mocno przytula.

– Załatwię to. Sprawdzę wszystko i zniszczę wszystkich, którzy napisali coś takiego. Obiecuję.

– Ojciec chce z tobą rozmawiać – szepczę.

– Kurwa.

– Kiedy będziesz miał czas.

– Zostaniesz z Lauren? Zajmę się tymi szmatławcami.

W odpowiedzi kiwam głową. James wygrzebuje z torby laptop i ładowarkę do telefonu, po czym idzie w kierunku, w którym wcześniej poszła kobieta. Wracają po chwili, mężczyzna całuje mnie w głowę i od razu rusza do windy.

– Uroki bycia z jednym z najbardziej pożądanym mężczyzn na Manhattanie – rzuca żartobliwie Lauren. – Kiedy z nim byłam, jedna z jego byłych lasek próbowała za wszelką cenę nas skłócić.

– A więc miał jakieś byłe? – pytam zaintrygowana.

– Byłe... uległe. Wiesz o wszystkim, więc chyba nie ma sensu, żebym szukała synonimów słów, których definicje przecież znasz. – Łapie butelkę whisky, którą wcześniej postawiłam na stoliku i wypełnia nią jedną trzecią szklanki. – James miał w życiu pewien etap, w którym próbował znaleźć siebie. Nie chcę się chwalić, ale dopiero ja mu w tym pomogłam. – Puszczą mi oczko i upija łyk alkoholu. – Lubił mieć kobietę, która będzie mu bezgranicznie oddana, ale poszedł w najgorszym kierunku, jaki mógł wybrać.

– To znaczy?

– Seks. Dziki, wyuzdany i pozbawiony wszelki reguł seks.

– Ach.

– Przeszło mu. Zrozumiał, że to, co czuje, jest bardziej złożone, niż mu się wydawało.

– Chyba nie do końca rozumiem.

Przechodzi do aneksu kuchennego, gdzie zaczyna przeszukiwać szafki. W jednej z nich znajduje pudełko czekoladek i otwiera je z szerokim uśmiechem. Bierze jedną, a ja od razu przypominam sobie historię ich związku, którą wyjawiał mi James. Chyba się tego domyśla, bo nagle zatrzymuje dłoń i patrzy na mnie zmrużonymi oczami.

– Powiedział ci? – pyta rozbawiona. – Cóż, skoro on powiedział o czekoladkach, nie mam już

skrupułów. – Zjada jedną, po czym od razu bierze drugą. – Niektórzy ludzie rodzą się z potrzebą rządzenia innymi. James jest jednym z nich. Musi być górą, ostatecznie zdanie ma należeć do niego. I właśnie w ten sposób odkrył BDSM. Jednak ogromną różnicą jest odkryć, a poznać. Skupił się jedynie na części, która najbardziej mu odpowiadała. Na seksie.

– A kiedy poznał ciebie?

– Byłam po jednym podobnym związku. Mój były chłopak różnił się od Jamesa chyba wszystkim, ale wiele mnie nauczył. A więc ja przekazałam moją wiedzę dalej. Na początku jedynie rozmawialiśmy. Zupełnie nic nas nie łączyło. Przyszedł dzień, w którym uznaliśmy, że znamy się już wystarczająco dobrze, by przynajmniej spróbować związku.

– Ale nie wyszło?

– Ten skurwiel blokował mi dostęp do czekoladek!

Nie wytrzymuję i zaczynam się śmiać.

– I nigdy nie jadłaś ich, gdy nie patrzył?

– Nie. Złamałabym jedną z najważniejszych zasad. To nie dawałoby mi spokoju, w końcu bym się przyznała, a wtedy z pewnością dostałabym kolejny zakaz na czekoladę, czego już bym nie zniosła.

– Do tej pory trudno mi uwierzyć, jak ważne są zasady w takich związkach.

– Bo media i idioci kreują nas na zboczeńców i degeneratów – tłumaczy z niesmakiem. – Takie związki są stokroć silniejsze niż tych par, które służą za wzór. Wiesz dlaczego?

– Dlaczego?

– Szczerłość i zaufanie jest głównym fundamentem. Jesteś dla niego, on jest dla ciebie. Nie ma rzeczy, których o sobie nie wiecie. Gdy ktoś narusza fundament, sypie się cała konstrukcja. Jednym słowem, związek wali się w gruzy.

Nagle dociera do mnie, że bycie w takim związku jest ogromną odpowiedzialnością. Boję się, że nie jestem na nią gotowa. Nie oznacza to jednak, że mam wątpliwości, po prostu przeraża mnie myśl, że zrobię coś nie tak.

– Do niedawna wyobrażałam sobie, że osoby uległe to ciche i speszone myszki.

Lauren niemal dławi się czekoladką. Swoją drogą, do tej pory zjadła połowę pudełka. Jakim cudem ma taką figurę?

– Kolejna manipulacja parszywych źródeł. Uległa musi od razu oznaczać pozbawioną własnego zdania, posłuszną panu niewolnicę. Dlaczego ludzie wciąż powielają ten pojebany schemat?

– Chyba dlatego, że mało kto mówi głośno o tym, jak jest naprawdę. – Wzruszam ramionami.

– Masz rację. I dlatego muszę się napić.

Z czekoladkami w ręce wraca do salonu, siada na kanapie i sięga po szklankę z whisky. Kiedy bierze łyk, przyglądam się jej przez chwilę. Jest piękna, seksowna i taka pewna siebie. A więc nie trzeba być szarą myszką, by zostać kobietą dominującego...

– Lubisz kluby nocne? – pytam po chwili.

– Żartujesz?! Uwielbiam!

– Dziś wieczorem dwie moje przyjaciółki wybierają się zabawić. Jeśli znasz sposób, by przekonać Jamesa...

– Chcesz przekonywać Jamesa do dobrej zabawy? – przerywa mi zaskoczona. – Rany! Wiedziałam, że jeszcze dobrze się nie znacie, ale żeby do takiego stopnia?

– Co masz na myśli?

– A to, moja droga, że wcale nie musisz go przekonywać.

Uśmiecham się.

– Tego się nie spodziewałam.

– Mała rada od cici Lauren. Jest cholernie zazdrosny, choć o tym już na pewno wiesz. Jeśli jednak chcesz pobawić się jego cierpliwością, klub jest najlepszym miejscem.

Nie musi mi nawet wyjaśniać, co chciała przez to powiedzieć. Nie wiem, czy skorzystam z tej rady, jednak sprawdzanie granic Jamesa wydaje się ciekawą rozrywką. To z pewnością oderwie moje myśli od wydarzeń dzisiejszego dnia.

Wysyłam wiadomość do Emily, prosząc o nazwę klubu, w którym zamierzają się pokazać. Oczywiście przyjaciółka nie planuje poprzestać na jednym. Wybieram jeden z jej zaskakująco długiej listy.

Lauren wygląda na zachwyconą, więc pozostaje nam już tylko poczekać na Jamesa i przekonać się, czy rzeczywiście pójdzie tak łatwo. Mężczyzna nie pojawia się jednak przez następne godziny. Postanawiamy się przygotować, by później nie tracić czasu. Kiedy Collins w końcu przychodzi, razem z Lauren jesteśmy już gotowe do wyjścia.

- Co wy robicie? – pyta zaskoczony James.
- Idziemy do klubu. Zbieraj się! – pospiesza go kobieta.
- Co?

Patrzy na mnie, a ja wzruszam ramionami i lekko się uśmiecham.

- Nie będę tu siedzieć i się zamartwiać.

James pociera twarz dłońmi. Widzę, że jest wykończony i zaczynam mieć wątpliwości co do naszego pomysłu. Zanim jednak się odzywam, on znika w sypialni. Idę za nim, by się upewnić, czy wszystko w porządku. Zamykamy się w łazience, a on od razu zaczyna się rozbierać.

– Kilka telefonów mojego prawnika i obraźliwe artykuły zniknęły z Internetu – informuje zmęczonym głosem. – Ci, którzy pisali o naszym związku dostali ostrzeżenie, na wypadek, gdyby chcieli stworzyć coś jeszcze. Każdy szmatławiec otrzymał stosowną wiadomość. Mam nadzieję, że nic więcej się nie wydarzy.

- Dziękuję.

Nagi wchodzi pod prysznic, a ja czekam cierpliwie, aż wyjdzie. Dobrze jest mieć tak duże znajomości, dzięki którym w jeden dzień można tak wiele osiągnąć. James Collins jest potężniejszy, niż mi się wydawało.

Kiedy kończy prysznic i wraca do mnie, od razu się odzywam.

- Wcale nie musimy nigdzie wychodzić. Jesteś zmęczony, możemy zostać tutaj.
- Bardzo chętnie wyjdę. Dlatego też, że tobie poprawi to humor. – Całuje mnie w czoło. – Później porozmawiamy o tematach, jakie poruszyłaś z Lauren.

Szczerzę się na samą myśl o tym, choć wolałabym nie pokazywać po sobie, że rozmowa z nią podziałała na mnie w ten sposób.

- Jasne. Poczekał na ciebie w salonie.

Całuję go w policzek i zostawiam samego. Lauren siedzi na kanapie, delektując się whisky.

- Mam nadzieję, że nie zajmie mu to zbyt wiele czasu – odzywa się, gdy tylko to niej podchodzę. – Jutro muszę wracać, więc liczę na udaną zabawę.

- Tak szybko?

– Niestety. – Odstawia szklankę na stolik. – Żeby podróżować, nie mogę zaniedbywać pracy.

- Czym się zajmujesz?

– Prowadzę sklep z luksusową bielizną. Kilka sklepów. Co prawda nie muszę być na miejscu, ale są rzeczy, których nie zrobi za mnie nikt inny.

- Szkoda, że przyjechałaś na tak krótko.
- Też żałuję, ale może uda mi się zajrzeć do was jeszcze w tym roku.
- Byłoby super.

Po piętnastu minutach dołącza do nas James. Kończy zapinać koszulę, gdy idzie w naszym kierunku. Cały w czerni wygląda groźnie i zniewalająco seksownie. Szczerze mówiąc, odechciewa mi się tego wyjścia. Mimo to łapię jego dłoń i wchodzimy do windy. Lauren wygląda na podekscytowaną, a ja znów myślę o tym, kiedy wrócimy do jego apartamentu. Na zewnątrz czeka na nas samochód – kierowca otwiera nam drzwi, gdy tylko się zbliżamy.

- Jak ci poszło? – pyta Lauren Jamesa.
- Lepiej niż się spodziewałem.
- To dobrze. Zamknęłabym połowę tych szmatławców.
- A więc powinnaś startować na prezydenta – rzuca rozbawiony.
- Żebyś wiedział, że powinienam!

Patrząc na nich z boku, wiem, że nie muszę się o nic martwić. Widać, że łączy ich czysta przyjaźń. Lauren jest świetna, otwarta, bojowa i pozytywnie nastawiona do życia. Nawiazywanie znajomości jest dla niej proste i bezproblemowe. To dusza towarzystwa, która chyba nie lubi samotności. Żałuję, że nie mogę poznać jej lepiej, ale kto wie, może nadarzy się jeszcze okazja.

Gdy wchodzimy do klubu, przestaję myśleć o czymkolwiek. Skupiam się na głośnej muzyce i tłumie ludzi. James łapie mnie za rękę i ciągnie za sobą wzdłuż parkietu. Na jego końcu znajduje się kilka stolików, a przed nimi stoi dwóch ochroniarzy. Oczywiście wpuszczają nas bez problemu, co nawet mnie nie zaskakuje. Dobrze jest być sławnym w mieście biznesmenem. Dopiero gdy wchodzimy dalej, zauważam dużą przestrzeń. Na środku oddzielonego od reszty klubu pomieszczenia znajduje się rura do tańca, niewielki bar, a dalej także stół bilardowy. Z Lauren idziemy do wolnego stolika, a James podchodzi do dwóch mężczyzn, siedzących niedaleko nas. Wita się z nimi i wymienia kilka zdań, po czym przechodzi do baru. Z drinkami w dłoniach wraca do nas. Zajmuje miejsce obok mnie i kładzie rękę na moim udzie.

– Z kim rozmawiałaś?

– Z Billem i Matthew, czasami współpracujemy przy większych projektach. Prowadzą jedną z najlepszych firm reklamowych w Stanach.

– Myślałam, że znam tu wszystkich liczących się ludzi – stwierdzam zamyślona.

– Jeszcze trochę, a naprawdę tak będzie.

Uśmiecham się i sięgam po drinka. Wiem, że dziś powinnam mieć dość alkoholu, ale czuję się wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że ten jeden mi nie zaszkodzi. Albo dwa.

Emily wysłała mi wiadomość, informując, że wraz z Hazel zostają w innym klubie, bo spotkały dwóch uroczych braci. Znając moją przyjaciółkę, żaden z nich nie ma w sobie nic uroczonego, ale cieszę się, że nie narzekają na nudę. W czasie, kiedy jej odpisuję, James przynosi trzecią kolejkę, a Lauren zaczyna coraz lepiej się bawić. Wstaje, po czym poruszając biodrami w rytmie muzyki, podchodzi do mnie. Podaje mi rękę, więc dołączam do niej, co nie podoba się Jamesowi, bo od razu pojawia się tuż za mną.

– Raven, kilka kroków stąd jest parkiet.

– Ale nie ma rury – rzucam żartobliwie.

Mężczyzna nie uważa tego za żart.

– Jeśli myślisz, że pozwolę ci zbliżyć się do niej...

– Nie musisz mi pozwalać. – Odwracam się do niego i zarzucam ręce na jego ramiona. – Nie potrzebuję twojej zgody, żeby tam zatańczyć.

Podoba mi się, że się wścieka. Być może za dużo wypiałam, skoro właśnie igram z ogniem, ale gdy widzę go w takim stanie, kręci mnie jeszcze bardziej.

– Spróbuj tylko, a zapamiętasz tę noc na długo – warczy do mojego ucha.

Z szerokim uśmiechem na twarzy puszczam go i idę w kierunku okrągłej sceny z rurą na środku. Pokonuję trzy schodki i wyciągam rękę, żeby za nią złapać, ale wtedy coś ciągnie mnie gwałtownie do tyłu. A raczej ktoś.

– Będiesz tego żałować – syczy Collins, przerzucając mnie sobie przez ramię.

Uderzam go pięściami w tyłek, gdy zaczyna przechodzić przez klub.

– Tylko żartowałam! Lauren tam została! James, postaw mnie.

– Lauren sobie poradzi.

Mężczyzna stawia mnie dopiero na zewnątrz. Nie wiem, na ile jest zły, a na ile udaje, ale chcę to sprawdzić. Gdy tylko wsiadamy do samochodu, kładę dłoń na jego udzie i przyciskam się do niego.

– Żartowałam – szepczę.

– Porozmawiamy, gdy dojedziemy – mówi poważnym tonem.

Nie odtrąca jednak mojej dłoni, więc sunę nią wyżej, aż zbliżam się do jego rozporka. Wtedy kładzie na niej swoją dłoń, nie pozwalając mi nią poruszyć. Patrzę na niego, jednak on nie zwraca na mnie uwagi. Wizja kary mnie nie przeraża. Nie wiem dlaczego, ale nie mogę się jej doczekać. Być może ma to związek z Jamesem, który działa na mnie tak intensywnie, że odczuwam to każdą komórką swojego ciała. A może chodzi o to, że w końcu zrozumiałam siebie.

Wracamy do apartamentu w ciszy. Wchodzimy do sypialni, a James zaczyna się rozbierać. Nie wiem, co kombinuje, ale robię to samo. Gdy jesteśmy zupełnie nadzy, czekam na jego kolejny krok. Podchodzi do mnie, kładzie dłoń na moim policzku i całuje mnie w czoło.

– Dobranoc, kochanie.

– Co? – pytam zmieszana.

– Pamiętasz naszą rozmowę o karach? – pyta z przebiegłym uśmiechem. – I wierz mi, sam także będę cierpiał, ale właśnie sen jest idealną nauką dla ciebie.

– Mogłam cię oszukać, że uwielbiam pieprzone czekoladki – rzucam pod nosem, niechętnie idąc w stronę łóżka.

Kiedy się kładę, odliczam sekundy, mając nadzieję, że James tylko żartował. On jednak nie robi zupełnie nic, więc w końcu dochodzę do wniosku, że powinnam jednak się przespać. Obiecuję sobie, że znajdę idealną okazję, by mu się odwdziaczyć.

Rozdział dwudziesty czwarty

Korzystając z weekendu, spędziliśmy w sypialni sporo czasu. Chyba oboje potrzebowaliśmy odpoczynku. Budzimy się w dobrych nastrojach i nie tracimy czasu na wspomnienia poprzedniego dnia. Gdy w końcu wstaję z łóżka, sprawdzam swój telefon. Emily wysłała mi kilka wiadomości z najciekawszymi wydarzeniami wieczora. Wygląda na to, że Hazel bawiła się lepiej, niż się spodziewałam.

– Lauren ma samolot za trzy godziny. Zjemy razem śniadanie i odwieziemy ją na lotnisko? – proponuje James.

– Oczywiście.

– Pójdę ją obudzić.

Kiedy wychodzi, biegnę pod prysznic. W kabinie jestem nie więcej niż pięć minut, po czym kolejne pięć spędzam w garderobie, gdzie wybieram odpowiedni strój na dzisiejszy dzień. Wkładam krótki kombinezon w czarnym kolorze i przechodzę do salonu. Mijam się z Jamesem, gdy wraca do sypialni. Lauren wita mnie szerokim uśmiechem, nalewając sobie whisky.

– Tak od rana? – pytam zaskoczona.

– Niektórzy potrzebują kawy, a ja potrzebuję dobrego alkoholu, by zacząć dzień jak należy. Chociaż kawą też nie pogardzę.

Naprawdę żałuję, że musi już wracać. Chciałabym spędzić z nią więcej czasu, bo dzięki niej lepiej poznaję Jamesa. Przynajmniej takie mam wrażenie.

Opuszczamy wieżowiec, po czym pokonujemy dwie przecznice, by zjeść śniadanie w jednej z najlepszych restauracji na Manhattanie.

– Ich latte jest bezkonkurencyjne – sugeruję Lauren, która zastanawia się nad zamówieniem.

– A więc się skuszę.

Potem rozmawiamy o „New York News” i planach Jamesa na kolejne miesiące. Sposób, w jaki mówi o swojej firmie, sugeruje, jak bardzo oddany jest temu, co robi. Plany i marzenia są dla niego bardzo ważne, ambicja nie pozwala mu z nich rezygnować.

– Kiedy stacja telewizyjna? – pyta nagle Lauren.

– Stacja telewizyjna? Nigdy mi o tym nie mówiłeś – wtrącam nieco zaskoczona.

– Bo to głupie marzenie. Kiedyś powiedziałem Lauren, że na szczycie mojej listy jest stacja. Chciałbym mieć swój własny kanał telewizyjny. Minęło kilka lat i doszedłem do wniosku, że NYN nigdy nie powstanie.

– Dlaczego?

– Bo to nie jest takie proste. Założenie czegoś tak wielkiego wymaga ogromnych pieniędzy, nie wspominając o czasie, którego nie posiadam.

– Jeśli James już coś robi, to robi to grubo – komentuje kobieta. – Nie chce mieć byle jakiej stacji, a od razu królestwo. I to jest piękne.

– Chciałaś powiedzieć wkurwiająco? – James się śmieje.

– Nie! Niewielu jest ludzi na świecie z takimi ambicjami. Zwykle spotykam takich, którzy cieszą się ochłapami od życia albo mają słomiany zapal. Dobrze jest mierzyć wysoko.

– Też tak sądzę – mówię zamyślona.

Własna stacja telewizyjna. Brzmi to jak coś nierealnego, ale w przypadku Collinsa może się to udać. Gdyby tylko chciał spróbować...

Godzinę później jesteśmy już na lotnisku. Żegnamy się z Lauren, po czym wracamy do wieżowca Jamesa. Żałuję, że jutro musimy iść do pracy, bo najchętniej zostałabym z nim w łóżku przez najbliższy tydzień. Na samą myśl o zakończeniu wakacji chce mi się płakać. Nie będę mogła widywać go całymi dniami, być z nim w jednym pomieszczeniu i spoglądać w tę piękną i surową twarz.

– Miałaś przemyśleć moją propozycję podczas mojej nieobecności – odzywa się James, gdy tylko wchodzimy do jego apartamentu.

– Ach, tak...

Mam powiedzieć, że niewiele o tym myślałam? Że się boję, bo to dla mnie zbyt duży krok? Że nie wiem, jak powiedzieć o tym rodzicom, którzy i tak zaskakująco dobrze znieśli informację o naszym

związku?

– A więc? – naciska.

Denerwuję się, jakbym zrobiła coś złego.

– Boję się – przyznaję przez ściśnięte gardło. – Nie zrozum mnie źle... ja po prostu nigdy nie byłam w poważnym związku. Wiem, że cię Kocham i chcę z tobą być do końca życia, ale wspólne mieszkanie jest dla mnie jak wyzwanie, któremu mogę nie sprostać.

James przygląda mi się zamyślony.

– Rozumiem – mówi poważnie, po czym podchodzi do mnie. – Nie oznacza to jednak, że nie będę próbował cię do tego przekonać.

– Tak myślałam – rzucam rozbawiona.

– Pragnienie, aby mieć ciebie obok siebie o każdej porze jest zbyt silne, bym nie myślał jak egoista. Wrócę do tego tematu jutro, za tydzień i za kolejny tydzień, aż w końcu się zgodzisz. Jeśli jednak będzie to trwało zbyt długo, po prostu cię porwę.

Uśmiecham się szeroko.

– Dobrze, niech tak będzie.

– Muszę iść do Mystic. Nie wiem, jak długo tam będę.

– Do Mystic?

– Tak. Gdybym szedł do Podziemia, powiedziałbym ci o tym. Czeka na mnie Dylan, organizuje spotkanie, którego szczegóły muszę z nim ustalić.

– Może pojedę do domu? Jeśli nie wiesz, kiedy wrócisz...

– Nie możesz wrócić do domu – przerywa mi. – Mam wobec ciebie plan, który muszę dziś zrealizować.

– Powinam się bać? Twoja mina sugeruje, że to mi się nie spodoba.

Kolejnej nocy bez seksu nie wytrzymam.

– Powiedzmy, że twoja kara jeszcze się nie skończyła. Czy ci się nie spodoba? Tego nie wiem, ale chętnie się przekonam.

– Czasami mnie przerażasz.

Unosi kącik ust, a chwilę później całuje mnie na pożegnanie. Nie wiem, co mam robić podczas jego nieobecności, więc chodzę od pomieszczenia do pomieszczenia, oglądając wystrój każdego z nich i zastanawiając się, jakby było tu mieszkać. Nie wiem nawet, skąd u mnie taka obawa przed tą decyzją. Być może to strach przed zbyt dużym zaangażowaniem? Na samą myśl o tym, że mogłabym stracić Jamesa, boli mnie serce. Jeśli z nim zamieszkać i pokocham go jeszcze bardziej, umrę, gdy to, co nas łączy, nagle się skończy. Z jednej strony nie potrafię wyobrazić sobie nawet, że możemy kiedyś się rozstać. Z drugiej jednak ta wizja chodzi mi po głowie i nie chce z niej wyjść.

Po zjedzeniu obiadu i długiej kąpieli, ubieram się i czekam na Jamesa z kieliszkiem wina w dłoni. Dochodzi już ósma wieczorem, rozważam nawet, czy nie pójść go szukać, bo zaczynam się martwić. Na szczęście drzwi windy się otwierają. Mężczyzna nie wychodzi z niej, a macha do mnie ręką na znak, że mam przyjść do niego. Odstawiam kieliszek i szybkim krokiem idę do windy.

– Gdzie mnie zabierasz? – pytam zaintrygowana.

– Do Podziemia – odpowiada niskim głosem.

– Ach.

Opuszczam głowę, a cała moja radość przemija. Nie lubię tego miejsca. Mimo wszystko nie protestuję i gdy wychodzimy z windy, pozwalam Jamesowi prowadzić się w stronę drzwi, które budzą mój niepokój. Wchodzimy do środka, a on wiezie mnie prosto do pokoju z przeszkloną ścianą. Podchodzimy do niej i już wiem, że muszę patrzeć. Kiedy szliśmy tutaj, starałam się ignorować odgłosy, jakie dochodziły z ogromnej sali, którą teraz jestem zmuszona oglądać.

– Od czasu do czasu organizujemy swojego rodzaju... spotkania. Zwykle tematyczne, by wszystko nabrało zupełnie innego wymiaru.

– Perwersyjny bal przebierańców? – pytam przez ściśnięte gardło.

– Są ludzie, dla których te imprezy są ważne. Pozwalają im być sobą i zapomnieć o codzienności i problemach, jakie ich otaczają.

– Dzisiejszym tematem jest kasyno?

Wnioskuje to po wystroju, choć oczywiście mogę się mylić. W tym miejscu nic nie jest mi znane.

– Dokładnie tak.

Rudowłosa kobieta w stroju kelnerki stoi na środku, trzymając w uniesionej dłoni tacę. Mężczyzna za nią uderza ją biczem, a kilku innych mężczyzn dokładnie się jej przygląda. Nagle zauważam jej twarz i otwieram szeroko oczy.

– Alexandra – szepczę zaskoczona.

Teraz rozumiem, dlaczego mówiła mi rzeczy, które wcześniej wydawały mi się paplaniną zdradzonej kobiety.

– Jej widok cię dziwi?

James staje tuż za mną, przez co nie jestem w stanie trzeźwo myśleć.

– Sama nie wiem. Powinna się domyśleć, ale nigdy nie zaprzętałam sobie nią głowy.

Nagle Alex opuszcza rękę i taca z jej dłoni spada na podłogę. Obserwuję, jak podchodzi do niej jakiś mężczyzna i zabiera ją do dalszej części pomieszczenia. Na jej miejsce przychodzi kolejna dziewczyna. Zanim wszystko zacznie się od początku, facet z biczem w dłoni podchodzi do każdego z obserwujących mężczyzn.

– Dodatkowa rozrywka. Robią zakłady, ile wytrzyma – wyjaśnia James, jakby wiedział, że nie rozumiem, na co patrzę.

Spojrzeniem odszukuję Alexandrę, która jest właśnie krępowana obok skórzanej ławki. Nie chcę już na to patrzeć, ale gdziekolwiek spojrzę, widok jest równie osłupiający. Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do tego. Kiedy już myślę, że nie może wydarzyć się nic więcej, zauważam profil kogoś, kogo nie chciałabym nigdy oglądać. Pieprzy dziewczynę trzymającą się koła do ruletki, której nogi skrupowane są metalową rozpórką, taką samą, jaką ostatnio założył mi James. Nie chcę wierzyć, że to Zac, ale im dłużej patrzę na twarz tego mężczyzny, tym większą mam pewność, że się nie mylę.

– Dlaczego nie wspomniałeś, że Zac Sparks jest członkiem Podziemia? – pytam z wyrzutem.

– Nie sądziłem, że to ma dla ciebie znaczenie.

Odwracam się do niego.

– Ogromne.

– On i jego ojciec są członkami Podziemia od ponad roku. Nie sądzę jednak, by to cokolwiek zmieniło.

– Nie może mnie tu zobaczyć. Ani on, ani Hugo. Znają moich rodziców!

– To, co dzieje się tutaj, zostaje tutaj. Nikt niczego nie wyniesie.

– Zac robi to od razu, gdy tylko mnie zauważy!

– Dlaczego tak cię denerwuje jego obecność, Raven? Nie zareagowałaś tak na Alexandrę. Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Od razu zasycha mi w gardle.

– Nie. Po prostu go nie lubię. Drażni mnie sama myśl o nim.

– Tutaj musisz ją znieść.

– Nie każ mi tylko tam iść – błagam.

– Dziś tego nie zrobię.

– Dziś?

Jego telefon zaczyna dzwonić. Wyciąga go z kieszeni i marszczy czoło, patrząc na wyświetlacz. Mimo wyraźnej niechęci odbiera połączenie.

– Co jest?... Teraz?... Kurwa, oby to było coś ważnego. – Rozłącza się i patrzy na mnie. – Muszę się z kimś spotkać. Poczekaś na mnie w apartamencie.

– Coś się stało?

– Tego nie wiem.

Robi się nagle strasznie spięty, jakby dostał telefon z samego piekła. Nie wiem, co się dzieje i nie chcę nawet o to pytać. Czasami niewiedza jest lepsza. Czuję, że gdy wróci i tak dowiem się wszystkiego.

James odprowadza mnie do windy, całuje na pożegnanie i znika. Boję się pomyśleć, co tym razem mogło się wydarzyć.

Rozdział dwudziesty piąty

Dobrze po północy James wpada do sypialni. Już prawie zasypiałam, ale na widok jego wściekłej twarzy zupełnie zapominam o śnie.

– Powiesz mi, co to ma, do chuja, znaczyć?! – krzyczy, po czym rzuca na łóżko kilka zdjęć.

Patrząc na nie i w ciągu sekundy paraliżuje mnie strach. James czeka na odpowiedź, a ja nie wiem, co mam powiedzieć. Kilka fotografii, na których ja i Zac jesteśmy razem, sprawia, że mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– To nie tak, jak myślisz, James. Wszystko jest wyrwane z kontekstu – wyjaśniam zdenerwowana.

– Masz mnie za idiotę, Raven? – syczy.

– Myślisz, że cię z nim zdradzam?!

Teraz to ja jestem wściekła.

– Nie wiem, kurwa, co mam myśleć! Dzwonią do mnie z pierdolonego szmatławca w środku nocy, żeby pokazać zdjęcia, które ktoś im podesłał z dopiskiem, że nie zamierzasz ograniczać się tylko do jednego partnera!

– Powtarzam... to jest wyrwane z kontekstu – mówię nieco spokojniej, po czym biorę pierwsze zdjęcie. – Tu wychodziłam z Emily z hotelu Sparksa, w którym mieszka. Stała dokładnie w tym miejscu, w którym kończy się zdjęcie. Nie zauważyłam nawet Zaca, kiedy wychodziłam. Złapał mnie i pociągnął do siebie. Kazałam mu spierdalać i poszłam dalej.

James sięga po kolejne dwie fotografie, z których ciężiej będzie mi się wytłumaczyć.

– A tu? Wcale nie odwiózł cię do domu? Stał obok i postanowiłaś wsiąść i wysiąść z jego auta?!

– Odwiózł. Chciał ze mną porozmawiać o swoim ojcu i matce Emily.

– Z tobą?!

– Wiem, że nie powinnam godzić się na tę rozmowę ani wsiadać do tego pieprzonego samochodu! Emily jest dla mnie jak siostra i musiałam zrobić to dla niej! Myśl, co chcesz, może ci się wydawać, że jestem naiwna, ale zrobię dla niej wszystko i nie myślę, gdy w grę wchodzi ona. Po prostu robię to, co uważam za słuszne!

– Zdajesz sobie sprawę, że te zdjęcia jutro miały zostać opublikowane? Wiesz, że osoba, która je wysłała, na pewno nie ograniczyła się do jednego miejsca?

Czuję łzy pod powiekami i panikę, z którą nie mogę sobie poradzić.

– Nic nie zrobiłam! – wybucham, zalewając się łzami. – Ktoś za wszelką cenę chce mnie zniszczyć, ale nie mam sobie nic do zarzucenia! Rozumiesz?! Nic nie łączy mnie z Zacem! Byłam jedynie w jego hotelu, w którym mieszka moja przyjaciółka! Stąd te pieprzone zdjęcia!

– Obudziłem prawnika, by wysłał ostrzeżenia do każdego pisma i każdego portalu internetowego, zanim cokolwiek wyjdzie na światło dzienne. I mam nadzieję, że jesteś tego warta, Raven – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Odwraca się i wychodzi, a ja bez namysłu biegnę za nim.

– Dokąd idziesz?

Zatrzymuje się przed windą, po czym zerka na mnie przez ramię.

– Jeszcze nie wiem. Albo poczekam, aż młody Sparks się obudzi, albo dowiem się, kto robił ci zdjęcia. Może po prostu się napiję.

– Wiem, że nie powinnam się odzywać, ale myślę, że Zac nie ma z tym nic wspólnego.

Spojrzenie Jamesa daje mi wyraźnie do zrozumienia, że nie powinnam się odzywać.

– Podobno go nie lubisz, a mimo to go bronisz.

– Nie bronię. Nienawidzę go, ale wiem, że nie zrobiliby czegoś takiego. To dziecinna zagrywka, zupełnie do niego niepodobna. Poza tym nie narażałby wszystkiego.

James wzdycha, po czym wolnym krokiem podchodzi do mnie.

– Znasz definicję zaufania, Raven? – pyta przerażająco poważnie, przez co jestem w stanie jedynie kiwnąć głową w odpowiedzi. – Więc z pewnością wiesz także, czym jest nadszarpnięte zaufanie, a także jego zupełna utrata. Gdybyś powiedziała mi o wszystkim, co się wydarzyło podczas mojej nieobecności, teraz jedynie zastanawialibyśmy się, kto stoi za tymi zdjęciami. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

Opuszczam głowę.

– Tak.

– Patrz na mnie – rozkazuje surowo.

Z trudem znów na niego patrzę.

– Wiem, że już mi nie ufasz i że to tylko moja wina.

– Nie, laleczko. Gdybym już ci nie ufał, nie zamieniłbym z tobą ani jednego zdania. Teraz daję ci szansę, byś odbudowała nadszarpnięte zaufanie. Albo to wykorzystasz, albo powtórzysz swój błąd, którego nie będzie można już naprawić.

Wzdycham, wiedząc, co mnie czeka. Nie boję się prawdy, ja się jej wstydzę.

– Ponad rok temu przespałam się z Zacem. Byłam pijana i wściekła, bo mój ojciec miał problem z kierunkiem moich studiów. Tamtego dnia bardzo się z nim pokłóciłam. Wybiegłam z domu i zadzwoniłam do Emily, żeby poprosić ją o spotkanie. Ona jednak nie miała jak wyrwać się z domu, więc poszłam sama do klubu. Po kilku kieliszkach pojawił się Zac. Byłam wystarczająco pijana, żeby opowiedzieć mu o wszystkim. A on był na tyle cwany, by udawać, że słucha. Tak naprawdę nie wiem, jak do tego doszło. Nigdy go nie lubiłam i na samą myśl o tym, że wylądowałam z nim w łóżku robi mi się niedobrze, a wstyd sprawia, że mam ochotę zapaść się pod ziemię.

James milczy przez dłuższą chwilę. Z każdą kolejną sekundą ciszy, moja panika narasta.

– Jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć?

Zastanawiam się przez moment. Nie chcę pominąć niczego, co w przyszłości mogłoby obrócić się przeciwko mnie, ale jestem tak roztrzęsiona, że zebranie myśli stanowi dla mnie ogromny problem.

– Zac nie odpuszcza. Dlatego tak bardzo go nie lubię. Gdy tylko mnie zauważy, od razu zaczyna swoje gierki.

– Idź spać, Raven – rzuca ostro James.

Po tych słowach wychodzi, a ja nie potrafię go zatrzymać. Z nerwów cała się trzęsę. Nie ma mowy o śnie, boję się zamknąć oczy. Wracam do sypialni, gdzie na łóżku wciąż leżą te nieszczęsne zdjęcia. Najpierw przyglądam się im dokładnie i wściekam się jeszcze bardziej. Jeśli pomimo starań prawnika Jamesa, ktoś to opublikuje, naprawdę zapadnę się pod ziemię. Na fotografiach nie widać zdarzeń, jedynie ułamek sekundy z chwili, która w rzeczywistości była zupełnie inna. Jak więc miałabym wyjaśnić komukolwiek, że było zupełnie inaczej? Jakim cudem James mi uwierzył?

Po dwóch godzinach siedzenia na łóżku i wpatrywania się przed siebie, podejmuję ważną decyzję. Zanim jednak przystąpię do działania, zbieram zdjęcia, przechodzę z nimi do aneksu kuchennego i podpalam je nad zlewem. Nie mogę na nie patrzeć i nie chcę, by widział je James po powrocie. Obserwuję, jak ogień stopniowo je pochłania, a w mojej głowie panuje pustka. Kiedy kończę, ubieram się i opuszczam apartament Jamesa. Na dworze zaczyna świtać, a ja wciąż nie czuję zmęczenia. Dopada mnie dopiero w taksówce, kiedy emocje nieco opadają.

Wchodzę do domu, gdzie wszyscy chyba jeszcze śpią. To dobrze, nie chcę teraz z nikim rozmawiać. W pokoju postanawiam chwilę się przespać. Gdy tylko otworzę oczy, zrealizuję swój plan.

Budzę się w południe. Przeklinam, widząc godzinę i zrywam się z łóżka. Łapię telefon, by sprawdzić powiadomienia. Jest wiadomość od Jamesa, którą wysłał mi trzy godziny temu.

James: Gdzie jesteś, Raven?

Nie odpisuję mu, nie mam już czasu. Na bezdechu włączam przeglądarkę internetową i wpisuję „James Collins”, by sprawdzić, czy żadne zdjęcie nie wypłynęło. Na szczęście nie pojawiają się nowe wiadomości. Kamień spada mi z serca, jestem spokojniejsza, choć to wciąż za mało, bym poczuła się naprawdę dobrze.

Z garderoby wyciągam największą walizkę i pakuję do niej najważniejsze rzeczy. Kilka ubrań, kosmetyków i innych drobiazgów, z którymi nie potrafię się rozstać. Mimo to walizka jest pełna i z trudnością ją zamykam. O mały włos nie zabijam się, próbując ściągnąć ją ze schodów. Kiedy jestem już tuż przed drzwiami, zaskakuje mnie głos ojca.

– Co ty robisz?

Odwracam się gwałtownie, a serce wali mi jak oszalałe.

– Wyprowadzam się – rzucam szybko.

- Żartujesz?
 - Nie, tato, nie żartuję.
 - Do Collinsa?
 - Tak. I tak spędzam więcej czasu u niego niż tutaj.
 - Nie wpadłaś na to, że powinniśmy z matką o tym wiedzieć?
- Nie wiem, jak mu to wyjaśnić. Wolałabym nie opowiadać o szczegółach mojej decyzji.
- Przepraszam. Dziś rano uznałam, że tak będzie najlepiej.
 - Dziś rano tak uznałaś...
 - Tato, nie jestem w stanie ci tego wyjaśnić. Porozmawiamy na spokojnie, ale teraz muszę już iść. Taksówka na mnie czeka.

Nie chcąc, żeby mnie zatrzymał, niemal wybiegam z domu. Być może wybrałam zły moment na przeprowadzkę. Zważywszy na ostatnie wydarzenia, powinnam zapytać Jamesa, czy jego propozycja jest nadal aktualna. Teraz działam pod wpływem impulsu i dziwnie się z tym czuję, ale jednocześnie mam wrażenie, że po raz pierwszy w życiu robię to, na co naprawdę mam ochotę. Już się nie boję.

Pod „New York News” robię kilka głębokich wdechów, zanim decyduję się na wejście do środka. Ciągnąc za sobą walizkę, docieram na środek holu, gdzie przez chwilę zastanawiam się nad wyborem windy. Ta chwila wystarczy, by Alexandra mnie zauważyła. Oczywiście, opuszczenie stanowiska pracy nie stanowi dla niej najmniejszego problemu. Podchodzi do mnie i uśmiecha się szeroko, jakby coś właśnie wygrała.

- Przyszłaś zabrać swoje rzeczy?
 - Niezupełnie. Przyszłam donieść ich więcej.
- Próbuję ją wyminąć, ale blokuje mi przejście.
- Na twoim miejscu darowałabym sobie rozpakowywanie.
 - A to dlaczego?
 - Już niedługo James zrozumie, że nie jesteś warta żadnej poświęconej ci minuty jego życia.

Po tych słowach odchodzi, a ja stoję jeszcze przez chwilę w miejscu, analizując jej wypowiedź. W końcu jednak ruszam do windy, która zawozi mnie do apartamentu. Wchodzę do salonu i gdy tylko stawiam walizkę, James wyłania się z sypialni.

- Gdzie byłaś?
- Pakowałam swoje rzeczy.

Marszczy czoło, jakby nie zrozumiał, co powiedziałam. Dopiero gdy zauważy walizkę, jego twarz się zmienia.

- Podjęłaś decyzję?
- Tak.

Podchodzi i łapie mnie za brodę, dokładnie przyglądając się mojej twarzy.

- Cieszę się, że to zrobiłaś.

Jego brak emocji rani mnie, ale doskonale rozumiem, że to moja wina. Nie powinnam przecież niczego przed nim ukrywać.

- Jest coś jeszcze.
- Co takiego?
- Wydaje mi się, że za zdjęciami stoi Alexandra.
- Skąd to przypuszczenie?

– Spotkałam ją, gdy tu przyszłam. Powiedziała, że niedługo zrozumiesz, że nie jestem warta żadnej poświęconej mi minuty twojego życia. Jakby czekała, aż ukaże się pierwszy artykuł.

– Jeśli to prawda, odpowie za to przed sądem. Dylan sprowadził dwóch informatyków, którzy próbują zlokalizować stojącą za tym osobę. Niektóre pisma bez najmniejszego problemu dały nam dostęp, byle tylko uniknąć jakichkolwiek roszczeń z naszej strony.

- Twój prawnik jest cudotwórcą?
- Na to wygląda.

Przyciąga mnie do siebie i przytula tak mocno, że wszelkie negatywne emocje opuszczają mnie w ciągu kilku sekund.

– Przepraszam – szepczę. – Nie chciałam zaprzętać ci głowy, gdy żegnałeś babcię. Później wróciłeś z Lauren i...

– To już nie ma znaczenia, Raven – przerywa mi spokojnym tonem. – Odbudujemy wszystko. Tego jestem pewien.

Ja też w to wierzę. Przecież nasz związek nie może się skończyć. Gdy się kogoś kocha tak mocno, nic nie jest w stanie zniszczyć tego uczucia.

Choć najchętniej zostałabym w apartamencie, James zmusza mnie do odwiedzenia firmy. Najnowszy numer czeka na akceptację, a Hazel potrzebuje pomocy przy przygotowaniach do kolejnego, którego tematem przewodnim będzie pożegnanie wakacji. Napływ pomysłów jest ogromny, a większość wydaje się idealna. Wybór zaledwie kilku to prawie nierealne zadanie.

Siadam przy biurku Hazel, gdy James zamyka się w swoim gabinecie. Hazel podaje mi połowę szkiców artykułów, drugą bierze dla siebie i zaczynamy ich przeglądanie. Dźwięk przychodzącej wiadomości na chwilę odrywa mnie od pracy. Obserwuję ukradkiem, jak Hazel wyciąga telefon i z szerokim uśmiechem na twarzy wpatruje się w ekran.

– Czyżby wyjście do klubu zaowocowało? – pytam, nie mogąc ukryć uśmiechu.

– I to jak! Paul jest przystojnym, wysportowanym i cholernie inteligentnym lekarzem. Nie spodziewałam się, że spotkam kogoś takiego w klubie.

– Cieszę się, że tak wyszło.

– Ja też! Jesteśmy umówieni na dzisiejszy wieczór. Mam nadzieję, że wstanę jutro do pracy.

Ze śmiechem wracam do przeglądania pomysłów na artykuły. Niewiele z nich odkładam na bok, większość jest naprawdę świetna. Wygląda na to, że James będzie musiał pomóc nam w decyzji. Nagle trafiam na coś, co wprowadza mnie w osłupienie.

– Co to jest? – pytam zaskoczona.

Hazel bierze ode mnie kartkę i zaczyna czytać ją na głos.

– „Wakacje się kończą, ale ognisty romans Raven Gray i Jamesa Collinsa wydaje się dopiero początkiem tej historii. Z wiarygodnego źródła wiemy, że Collins jest nowym właścicielem portalu Gossip, a jego dziewczyna już niedługo ma objąć stanowisko redaktora naczelnego”. – Kobieta patrzy na mnie z szerokim uśmiechem na twarzy. – Wiesz, że to pismo Jamesa? Nawet nie pofatygował się, żeby napisać to w komputerze i wydrukować.

Zabieram kartkę od Hazel i wchodzę z nią do gabinetu Jamesa.

– Co to jest? – pytam, kładąc ją na biurku.

Mężczyzna w odpowiedzi unosi kącik ust.

– Jeden z tematów, który warto rozpatrzyć.

– Żartujesz?

– Raven, skarbie, ja nigdy nie żartuję.

– Niedługo wracam na studia.

– Czy to ma jakieś znaczenie? Mieszkasz w tym samym budynku, w którym mieści się firma. Skoro postanowiłaś się do mnie wprowadzić, nie planowałaś chyba powrotu do akademika.

– Nie planowałam, ale to niewiele zmienia. Nie wiem, czy pogodzę pracę z nauką. To nie jest staż, na którym niewiele muszę robić.

– Dasz sobie radę, Raven. Poza tym na pewno będziesz miała kogoś do pomocy.

– Oddasz mi Hazel?

– Nie, zginę bez niej. Ale znajdziemy ci drugą Hazel.

– Drugą Hazel? – pytam rozbawiona.

– Przynajmniej spróbuj. Jeśli uznasz, że to dla ciebie zbyt wiele, znajdę kogoś na twoje miejsce Wzdycham.

– Dobrze.

Chyba nie potrafię mu odmawiać.

Wracamy do swojej pracy, a kiedy ta nareszcie dobiega końca, możemy zamknąć się w apartamencie. Odkładam rozpakowywanie rzeczy na kolejny dzień, bo teraz mam zupełnie inne plany.

– Dostałem wiadomość od twojego ojca.

Jednym zdaniem James niszczy cały nastrój.

– Co takiego napisał?

– Chce się spotkać.

– Mówił, że mam was umówić, gdy będziesz miał czas.
– Jak widać, bardzo mu się śpieszy.
– Odpisałeś?
– Za godzinę widzimy się w Mystic.
– Cudownie – rzucam zawiedziona. – Nie mogłeś napisać, że odezwiesz się, gdy znajdziesz trochę czasu?

James się uśmiecha i obejmuje moją twarz.

– Jest twoim ojcem i moim przyjacielem. Nie mogę go zbywać. Poza tym ta rozmowa po prostu mu się należy.

Wzdycham ciężko.

– Wiem, że masz rację, ale i tak mi się to nie podoba.

– Pod moją nieobecność zdążysz się rozpakować.

A więc wracamy do pierwotnego planu.

– Dobrze.

Gdy James znika, by przygotować się do spotkania z moim ojcem, nie tracę czasu i zaczynam przyzwyczajać się do nowego miejsca. Nie śpieszę się z rozpakowywaniem rzeczy. Wiem, że mam na to sporo czasu. Nie wierzę, że James szybko wróci. Może to i lepiej. Chwila ciszy dobrze mi robi. Planuję gorącą kąpiel z lampką wina. Mam tylko nadzieję, że Jamesowi nie zabraknie sił.

Rozdział dwudziesty szósty

James wrócił później, niż się spodziewałam. Zasypiałam, gdy wszedł do sypialni i nie odezwałam się, gdy położył się obok mnie. Poczułam woń alkoholu, przez co nie zareagowałam. Udawałam, że śpię, ignorując chęć dowiedzenia się, jak przebiegło spotkanie z moim ojcem. Chyba bałam się tego, co usłyszę. Dziś jednak jest nowy dzień i nie mogę uciekać od prawdy, niezależnie od tego, jaka ona jest. James jeszcze śpi, więc wymykam się z łóżka, by wziąć prysznic. Nie wiem, o której dokładnie godzinie wrócił, ale na pewno było już po północy. Szum wody pozwala mi się nieco zrelaksować i powitać nowy dzień mojego życia. Jestem tutaj, w apartamencie Jamesa Collinsa i... mieszkam tu. Wciąż nie mogę w to uwierzyć, ale wiem, że to najlepsza decyzja, jaką mogłam podjąć. Przyznaję, że jeszcze się w tym nie odnalazłam, ale i tak czuję się lepiej niż wtedy, gdy ukrywałam swój związek przed całym światem.

Owinięta ręcznikiem wychodzę z łazienki. Na palcach przechodzę do garderoby, sięgam po białą sukienkę i od razu ją zakładam. Pomijam bieliznę, by jak najszybciej wyjść z sypialni i przygotować śniadanie. Nie jestem dobrą kucharką, ale jajka na bekonie smażę po mistrzowsku. Z tacą, na której oprócz jedzenia jest parująca kawa, wracam do sypialni. Zapach chyba budzi Jamesa, bo otwiera oczy, gdy tylko siadam obok niego.

– Zasłużyłeś na śniadanie do łóżka? – pytam z niemałym lękiem.

Wypuszcza głośno powietrze i siada.

– Cóż...

– James?

– Pierwsza połowa spotkania przebiegła dość... nerwowo. Ale druga uratowała sytuację.

– Nie żądam, żebyś opowiedział mi wszystko, ale chyba mam prawo wiedzieć, co się wydarzyło.

– Oczywiście, że masz prawo. – Sięga po kubek kawy i po dużym łyku zawiesza wzrok gdzieś za mną. – Trochę się pokłóciliśmy. Na szczęście pojawił się Dylan i rozładował nieco atmosferę.

Dylan na rozmowie z moim ojcem? Jeśli w jakimkolwiek stopniu uratował sytuację, jestem mu wdzięczna.

– W jaki sposób to zrobił?

– Postawił butelkę na stoliku. Później jakoś poszło.

– Nic więcej mi nie powiesz?

– Raven... Zarzucił mi, że jesteś moją rozrywką, później zasugerował, że powinienem znaleźć sobie kogoś w swoim wieku. Kiedy już było naprawdę źle i pojawił się Dylan, zaczęliśmy rozmawiać. Po kilku kieliszkach...

Czekam, aż dokończy, ale nie wygląda na to, żeby miał na to ochotę.

– Co? Co po kilku kieliszkach? – pytam roztrzęsiona.

Aż boję się pomyśleć, co mógł zrobić.

– Poprosiłem go o twoją rękę.

Otwieram szeroko oczy i wpatruję się w niego, zadając sobie pytanie, czy przypadkiem się nie przesłyszałam.

– Pod wpływem impulsu, alkoholu?

– Pod wpływem alkoholu. I nie zrozum mnie źle, Raven... Nie żałuję tego, ale wolałbym poprosić o to ciebie.

– Rozumiem – rzucam od niechcienia.

Chyba nie chcę już poznać więcej szczegółów tego spotkania. To, co usłyszałam, zdecydowanie mi wystarczy.

– Coś nie tak?

– Nie, wszystko w porządku. – Wymuszam uśmiech. – Po prostu w ostatnim tygodniu wydarzyło się zbyt wiele i chyba nie potrafię sobie z tym poradzić.

– Wiem, co ci pomoże – mówi z lubieżnym uśmiechem.

– Co takiego?

– Ostatni krok w byciu ze mną.

– Możesz jaśniej?

– Pójdiesz ze mną do sali głównej Podziemia.

– I to ma mi pomóc?

Na samą myśl sztywnieję.

– Biorąc pod uwagę fakt, że o tej porze nikogo nie ma, myślę, że pomoże ci bardziej niż myślisz.

– Ale w każdej chwili ktoś może wejść, prawda?

– Czy adrenalina nie jest w tym wszystkim najlepsza?

Kręcę głową, niedowierzając, że w ogóle biorę to pod uwagę. Naprawdę nie potrafię zebrać myśli. Wszystko we mnie krzyczy, szuka wyjścia z sytuacji, w której utknęłam i nie mogę sobie z nią poradzić. James, rodzice, Alexandra, Zac, Emily... To dla mnie za wiele. Z drugiej jednak strony powinnam to zrobić. Odblokować się na ostatni punkt, który został na mojej liście. Skoro chcę być z tym mężczyzną, muszę poznać jego świat, włącznie z najmroczniejszymi zakamarkami, od których próbowałam trzymać się z daleka.

Już godzinę później wchodzimy do sali głównej Podziemia. Do tej pory widziałam ją tylko z góry. Teraz wydaje się większa. Ogromna. Z okna pokoju nie mogłam zobaczyć wszystkiego, a kiedy teraz to widzę, nie wiem nawet, co czuję. Te wszystkie przedmioty, meble i cały wystrój, wołają mnie, jednocześnie wysyłając ostrzeżenie. Podchodzę do krzyża świętego Andrzeja, bo w jakimś sensie fascynuje mnie jego wygląd i zastosowanie. Widziałam na wielu zdjęciach, jak wygląda sesja z jego użyciem, i muszę przyznać, że było w tym coś podniecającego. Nim się orientuję, James pojawia się tuż za mną. Łapie materiał mojej sukienki i ściąga ją ze mnie w jednej chwili. Nawet nie protestuję, gdy blokuje moją rękę na ramieniu krzyża, po czym to samo robi z drugą.

– Co chcesz zrobić? – pytam zaintrygowana.

– Jest wiele rzeczy, które chciałbym zrobić. Niektóre są dość proste, inne perwersyjne i są też takie, które przerażają mnie samego.

– Co takiego cię przeraża?

– Najbardziej? – Podchodzi bliżej i przykładła usta do mojego ucha. – Wizja ciebie, odwróconej tyłem, dostającej kolejne bity, które czerwienią całe twoje ciało. Krzyczącej o jeszcze i błagającej o więcej. To jedna z tych myśli, mała. Jest ich więcej, ogrom. Wygląda jednak na to, że mamy przed sobą całe życie i możemy spełnić każdą jedną fantazję. Nawet te najbardziej perwersyjne, które dla wielu ludzi są zbyt popieprzone, by nawet o nich myśleć. Dla nas będą ucztą, którą będziemy się delectować. I nawet nie musimy się śpieszyć.

Fala gorąca zalewa moje ciało, a moja cipka pulsuje w odpowiedzi na jego słowa i delikatny dotyk. Kiedy jednak dotyka mnie mocniej, cała drzę, niemo błagając o więcej. Wsuwa we mnie dwa palce, porusza nimi leniwie. Patrzy na mnie tak, jakby chciał wdrzeć się do mojego umysłu. Chcę go dotknąć, ale skrepowane ręce uniemożliwiają mi najmniejszy ruch. James nagle kuca, łapie moje kostki i blokuje je kajdankami u dołu krzyża. Nie wstaje. Przesuwa językiem po mojej lechtacze, po czym zasysa ją tak mocno, że z moich ust wydostaje się głośny jęk. Nie kontroluję żadnego z dźwięków, które wydaję, gdy on pożera najczulszy punkt mojego ciała. Zapominam o miejscu, w którym się znajdujemy i o tym, że w każdej chwili ktoś może tu przyjść. Jakby przestało mieć to jakiegokolwiek znaczenie. W Podziemiu nie obowiązują żadne zasady i to w tym wszystkim wydaje się najlepsze.

James przerywa, ale nim wstaje, odblokowuje moje nogi. Myślałam, że zrobi to samo z rękoma, ale szybko się orientuję, że ma zupełnie inny plan. Łapie moje uda i unosi je do góry, po czym dociska je do swoich bioder. Wchodzi we mnie jednym szybkim pchnięciem i nim przyzwyczajam się do jego wielkości, zaczyna pieprzyć mnie ze zwierzęcą intensywnością, która odbiera mi zmysły. Krzyczę, odchylając głowę do tyłu, powieki mam zaciśnięte, a z rozchylonych warg uciekają kolejne okrzyki rozkoszy. Z trudem otwieram oczy, ale chęć spojrzenia na Jamesa jest zbyt duża, bym mogła ją ignorować. Ma rozpalone spojrzenie, a mięśnie na jego twarzy wydają się nieustannie pracować. Ten widok jest jak najbardziej uzależniający narkotyk.

Kiedy moja cipka zaczyna zaciskać się na pulsującym penisie Jamesa, nasze głośne oddechy łączą się ze sobą. Mężczyzna przykładła swoje czoło do mojego, po czym wolno stawia mnie na podłodze. Kiedy serce w mojej piersi przestaje galopować, James odblokowuje moje ręce i podaje mi sukienkę, a ja od razu ją zakładam. Jestem wykończona, ale wcale nie mam dosyć. Podziemie przestaje mnie już przerażać, choć nie wiem, jak czułabym się tutaj wśród innych ludzi. Teraz jest lepiej, bo oprócz nas nie ma nikogo. Wiem

jednak, że w końcu to się zmieni i będę musiała stawić temu czoła.

– Chcesz pozwiedzać? – szepcze, sunąc dłonią po moim policzku.

– Jak ważne jest dla ciebie to miejsce?

Prostuje się i posyła mi spojrzenie pełne niepewności.

– Co chciałabyś usłyszeć?

– Prawdę.

– Jest bardzo ważne. To część mnie. Coś, co stworzyłem i pracowałem nad tym, aż uznałem, że jest idealne. Miejsce, w którym jestem królem i mogę wszystko. Nikt mnie nie ocenia, bo każdy jest taki jak ja i ma takie same potrzeby.

Rozglądam się dookoła. Chcę zrozumieć, po prostu.

– Chciałabym czuć się tu tak jak ty.

– Ale?

– Nie ma ale. – Wzruszam ramionami. – Nie przemawia przeze mnie niepewność. Ten świat to dla mnie wciąż wiele pytań.

– Wiesz, że możesz zapytać, o co chcesz? Poprosić, o co chcesz?

– Wiem. – Uśmiecham się, robię kilka kroków i zatrzymuję się na samym środku pomieszczenia, gdzie stoi fotel. – Mówiłeś, że jesteś królem tego miejsca. Czy to twój tron?

James podchodzi, siada w fotelu i przyciąga mnie do siebie. Kiedy już łąduję na jego kolanach, kładzie dłoń na moim udzie i wygodniej się sadowi.

– Wiesz, co chciałbym kiedyś zrobić?

– Co takiego?

– Przyjść tutaj z tobą, gdy wokół będzie pełno ludzi. Usiąść, właśnie tak jak teraz, i obserwować wszystko, powoli dając się ponieść temu klimatowi. I gdy zrobi się już naprawdę gorąco, zabrać cię dalej, skrępować twoje ciało i pieprzyć cię tak mocno, że zaczniesz błagać, bym pozwolił ci odpocząć.

Ignoruję dreszcze przechodzące przez moje ciało.

– Jedno nigdy się nie wydarzy. – Uśmiecham się, po czym przykładam usta do jego ucha. – Nigdy nie będę o to błagać.

– Zdajesz sobie sprawę, że to dla mnie wyzwanie?

– Hm... możesz mu nie sprostać.

Śmieje się, mocno zaciskając dłoń na moim udzie.

– Lubię, gdy mnie drażnisz.

– Doprawdy?

– Oczywiście. Wtedy w mojej głowie pojawiają się najlepsze pomysły.

Dzwoni telefon Jamesa. Wyciąga go z kieszeni, nie kryjąc grymasu niezadowolenia. Gdy tylko widzi ekran, jego mina zmienia się na znacznie poważniejszą.

– Tak? – Prostuje się, a jego spojrzenie wywołuje we mnie ciarki. – Jesteś pewien?

Rozłącza się i patrzy na mnie tak, jakby musiał powiedzieć mi coś bardzo ważnego.

– Co się stało? – pytam pełna obaw.

– Miałas rację, to Alexandra.

– Wiedziałaś – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Nie przypuszczałem, że jest do tego zdolna.

– Co zrobisz?

– Zajmie się nią policja. Lepiej dla niej, żeby nie stanęła na mojej drodze, bo nie ręczę za siebie.

Gdy wychodzimy z Podziemia, James wysyła wiadomość do Dylana. Wracamy do apartamentu i czekamy na jego przyjaciela. Jestem wściekła na Alexandrę, ale cieszę się, że mamy pewność, kto stoi za tymi zdjęciami. Może nie powinnam nawet tak myśleć, ale jest mi jej trochę żal. Jej nieodwzajemniona miłość musiała zabijać ją od środka, skoro posunęła się do czegoś takiego.

– Raven.

Skupiam się na Jamesie, odganiając myśli o Alex.

– Tak?

– Nie zapytałaś, co odpowiedział twój ojciec.

Mrużę oczy. Nie wiem, czy chcę wiedzieć.

- Co odpowiedział?
- Zgodził się.
- Musiał dużo wypić.
- Niezupełnie. Po tym, jak powiedziałem mu, że jesteś najlepszym, co spotkało mnie w życiu, zaczął patrzeć na mnie trochę inaczej.
- To chyba i tak nie ma znaczenia, prawda? – pytam niepewnie.
- Ma ogromne znaczenie, kochanie.
- Ale mi się nie oświadczasz?
- Nie – odpowiada ze śmiechem. – Jeszcze nie. Dobrze jednak wiedzieć, że kiedy to zrobię, nie będę musiał przeprowadzać kolejnej rozmowy z twoim ojcem.

Przytulam go i czuję spokój, za którym bardzo tęskniłam. Oby już nigdy mnie nie opuszczał. Wszystko wskazuje jednak na to, że czeka mnie wspaniałe życie przy boku mężczyzny, który wziął w posiadanie moje serce.